

AGNIESZKA BRÜCKNER

Nienastępliny
szef

Bracia Stone #2

W ramach przysługi poszedł z nią na randkę w ciemno.
Nie sądził, że ta dziewczyna zwali go z nóg.



AGNIESZKA BRÜCKNER

NIEUSTĘPLIWY SZEF

BRACIA STONE #2

NOVEMBER 2022

Copyright ©
Agnieszka Brückner
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Karina Przybylik

Karolina Piekarska

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-115-9

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

[Rozdział 39](#)
[Rozdział 40](#)
[Rozdział 41](#)
[Rozdział 42](#)
[Rozdział 43](#)
[Rozdział 44](#)
[Rozdział 45](#)
[Rozdział 46](#)
[Rozdział 47](#)
[Rozdział 48](#)
[Rozdział 49](#)
[Rozdział 50](#)
[Rozdział 51](#)
[Rozdział 52](#)
[Rozdział 53](#)
[Rozdział 54](#)
[Rozdział 55](#)
[Rozdział 56](#)
[Rozdział 57](#)
[Rozdział 58](#)
[Rozdział 59](#)
[Rozdział 60](#)
[Rozdział 61](#)
[Rozdział 62](#)
[Rozdział 63](#)
[Rozdział 64](#)
[Rozdział 65](#)
[Rozdział 66](#)
[Epilog](#)

Kobiety nie są jak kruche porcelanowe lalki. One są silne, silniejsze niż my. Czasami wydaje nam się, że dana sytuacja je skrzywdziła, trwale uszkodziła, tworząc rysę czy pęknięcie na tej ich nieskazitelnej powłoce, ale one już po chwili znowu stają na nogi i ruszają przed siebie z wysoko uniesioną głową, sprawiając, że stają się w naszych oczach jeszcze piękniejsze...

Oliver Stone

Wszystkim Kobietom – tym starszym i młodszym.
Pamiętajcie, że drzemie w Was siła, o której same często nie macie pojęcia!

Prolog

Trzy lata wcześniej

– Billy, może już się połóżysz? – sugeruję cicho, kładąc dłoń na ramieniu męża.
– Zostaw mnie – warczy, obrzucając mnie pogardliwym spojrzeniem. – Najlepiej zejdź mi z oczu.

Przymykam powieki, zatrzymując zbierające się w kącikach oczu łzy, a moja dłoń ląduje na zaokrąglonym brzuchu, gdzie wyraźnie da się wyczuć główkę naszego dziecka.

Znamy się z Williamem od dwóch lat, a od sześciu miesięcy jesteśmy małżeństwem. Zmusili nas do tego rodzice chłopaka tuż po tym, jak okazało się, że jestem w ciąży. Skromna uroczystość w gronie jego najbliższych krewnych oraz mojej ciotki Sue i jej męża, którzy po śmierci moich rodziców stali się dla mnie niczym rodzina, to wszystko, na co mogliśmy liczyć.

Żeby było żałośniej, żadne z nas nie miało w tamtym momencie stałej pracy, a na dodatek ja swoją straciłam, gdy powiedziałam pracodawcy o swoim odmiennym stanie. Drań wykorzystał pierwszą okazję, by się mnie pozbyć, a w konsekwencji to właśnie na Billym skupił się obowiązek utrzymania naszej małej rodziny. I o tyle, o ile przez pierwsze cztery miesiące wszystko było w porządku, tak sytuacja zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni, gdy podczas jednego z badań mój ginekolog niespodziewanie stwierdził, że nasze dziecko może się urodzić z zespołem Downa. To najwyraźniej przelało czarę goryczy, gdyż od tamtej pory mąż zaczął traktować mnie ozięble, a także zaglądać codziennie do kieliszka. W ciągu ostatnich tygodni zdarza mu się nawet nie wracać na noc do domu.

– Nie traktuj mnie tak, jakbym była największym złem tego świata – proszę przez ściśnięte gardło, nie mogąc dłużej wytrzymać tej toksycznej relacji.

– Ale jesteś największym złem tego świata! – wrzeszczy, zrywając się z miejsca z takim impetem, że krzesło pada na podłogę z głośnym łoskotem. – Jesteś największym złem mojego – akcentuje – świata!

– Przecież nic ci nie zrobiłam! – krzyczę na swoją obronę.

– Zaciążyłaś – cedzi, dziobiąc mnie palcem w brzuch. – Gdyby nie ten bachor, wszystko wyglądałoby inaczej!

– Do tanga trzeba dwojga – przypominam, odsuwając się poza zasięg jego rąk. – Poza tym to twoi rodzice zmusili nas do tego ślubu, a nie ja – dodaję, gdy jego twarz robi się czerwona ze złości.

– Bo nie mogli znieść świadomości, że ludzie w kościele będą ich wytykać palcami za to, że zmajstrowałem dzieciaka i zawiąłem ogon! – wyrzuca z siebie. – A teraz muszę harować po dwanaście godzin dziennie, żeby utrzymać nas wszystkich, podczas gdy ty siedzisz całymi dniami na dupie i tylko głaskasz się po tym bębnie – syczy, przenosząc wzrok na mój brzuch. – Nienawidzę cię za to, jak spierdoliłaś moje życie! Że nie chciałaś go usunąć!

– To ciebie rodzice powinni usunąć – wypalam bez namysłu.

Nim mam jakąkolwiek możliwość, by zareagować, na moim policzku ląduje dłoń męża, a siła uderzenia jest tak mocna, że wpadam na kuchenne szafki.

– Jesteś bezwartościową suką! – Chwyta mnie mocno za włosy. – Gdybym wiedział, że ta znajomość tak się potoczy, nigdy bym na ciebie nie poleciał i nawet te twoje cycki i zgrabny tyłek nie przekonałyby mnie do tego, by się do ciebie zbliżyć – cedzi, po czym uderza mnie po raz kolejny, tym razem w drugi policzek.

– Zostaw mnie! – proszę, gdy z całej siły popycha mnie na podłogę.

Odruchowo zakrywam brzuch, ale nadaremnie, bo Bill w tym samym momencie serwuje mi mocnego kopniaka.

– Niech cię piekło pochłonie, Hannah! – warczy, łapiąc za butelkę, która jeszcze przed chwilą stała na stole. – Niech cię wszyscy diabli! – wrzeszczy, rzucając nią we mnie z całym impetem.

Bojąc się o swoje nienarodzone dziecko, nawet nie podnoszę rąk, by się bronić, w efekcie czego butelka trafia mnie prosto w głowę. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, jest trzask zamykanych drzwi i potworny ból przesywający moje ciało.

Rozdział 1

Aaron

– Nie wierzę, że dałeś się jej namówić – stwierdza mój brat, przyglądając mi się z rozbawieniem.

– Ktoś musiał się poświęcić, a tobie Willson ucięłaby jaja, gdybyś poszedł na tę kolację – wyznaję z kwaśnym grymasem. – Odbębnię to i będzie po sprawie.

– Och, nie bądź takim pesymistą. Może to jej swatanie skończy się waszym ślubem? – docieka, unosząc znacząco brwi.

– Taaa, bo mnie, tak jak tobie, odjęło rozum – burczę w odpowiedzi. – Choć w sumie jest jeszcze nadzieja, że Emily przejrzy na oczy i kopnie cię w dupę – dodaję z namysłem. – Tak, muszę z nią porozmawiać, by dobrze się nad tym wszystkim zastanowiła.

– Palant. – Gabriel mamrocze pod nosem. – Skoro przyjęła moje oświadczyzny, to znaczy, że chce tego ślubu – oponuje.

– Przyjęła oświadczyzny?! – pry cham z rozbawieniem. – Przecież sam mówiłeś, że nawet nie zapytałeś, tylko założyłeś na jej palec ten cholerny pierścionek – przypominam.

– Nie, nie, nie – protestuje. – Najpierw ją zapytałem, a gdy wspomniała o tej przeklętej manii z nieba, straciłem nerwy – wyjaśnia. – A skoro spełniłem te wszystkie śmieszne żądania, to później jej zgoda już nie była potrzebna. Umowa to umowa, a ja się ze swojej części wywiązałem – oświadcza z dumą w głosie.

– Kurwa, stary, czasami się zastanawiam, co ona w tobie widzi – wyznaję ze śmiechem. – Nieważne. Muszę już lecieć albo się spóźnię.

– No tak, najważniejsze jest pierwsze wrażenie – stwierdza z porozumiewawczym uśmiechem, po czym rusza ze mną do wyjścia z mojego mieszkania. – Pamiętasz o tym, że obiecałeś zostać jutro z Liamem? – dopytuje, gdy wchodzimy do windy.

– Tak, spokojnie, możesz iść ze swoją królową na randkę – informuję, przewracając teatralnie oczami. – Towarzystwo młodego jest akurat jedną z najlepszych rzeczy, jaka się pojawiła ostatnio w moim życiu – przyznaję szczerze.

– On też cię lubi – wyznaje mój brat, szczerząc się jak głupi do sera.

Moje serducho mimowolnie rośnie na te słowa. Pokochałem bratanka od pierwszego wejrzenia i robię wszystko, by dzieciak ubóstwiał mnie równie mocno.

– A zatem przyjemnego wieczoru w towarzystwie wnuczki pani McConnor – woła ze śmiechem na pożegnanie Gabe, gdy na ulicy każdy z nas zmierza do swojego samochodu.

– Tylko się nie zesraj od tej radości – mamrocze pod nosem, wsiadając do czekającej na mnie taksówki.

Dobra, nie chciałem i nadal nie chcę iść na tę kolację, ale słowo się rzekło. Po tym, jak sąsiadka mojego brata uratowała nas z więzów po ataku Jamesa, obiecałem sobie, że spełnię jedno jej życzenie. To przeze mnie doszło wtedy do tamtego bałaganu, ponieważ to ja namówiłem Em do zaszantażowania Cam, zatem nic dziwnego, że postanowiłem się w ten sposób odwdziżyć starszej lekarce. Szkopuła w tym, że gdy wyskoczyłem do kobiety ze swoją ofertą dobrej wróżki, liczyłem na zupełnie inną zachciankę. Czegoś na wzór prezentu dla niej samej, ewentualnie

przelewu na cel charytatywny czy nawet kolacji w jej towarzystwie, a nie tego, że umówi mnie ze swoją wnuczką. Na dodatek sprytnie osobiście zarezerwowała stolik w wybranej przez siebie restauracji, ustalając w ten sposób, że to będzie randka w ciemno.

Im człowiek starszy, tym większe głupoty mu w głowie.

– Rezerwacja na nazwisko McConnor – oznajmiam przy wejściu do ekskluzywnej restauracji. Młody mężczyzna za kontuarem zerka w komputer, a następnie potakuje głową.

– Stolik dla dwojga, tak? – upewnia się i teraz to ja przytakuje. – Tak, zaprowadzę pana.

– Mojej towarzyszkii jeszcze nie ma? – upewniam się, ruszając za pracownikiem lokalu.

– Nie, ale spokojnie, przyprowadzę ją do pana, gdy tylko dotrze – zapewnia z lekkim uśmiechem. – Podać panu coś do picia?

– Nie, poczekam.

Poczekam piętnaście minut, a jeśli nie dotrze, zawinę się do domu. Tak, to jest plan.

Korzystam z tego, że chłopak odszedł, i zerkam najpierw na zegarek, a następnie rozglądam się po restauracji. Przyjemny, wręcz intymny klimat daje poczucie prywatności. Stoliki są oddzielone od siebie w taki sposób, by nikt nie czuł się obserwowany przez pozostałych. Jednym słowem miejsce idealne na randkę.

Ciekawe, czy i afrodyzjaki mają w karcie.

– Przepraszam za spóźnienie. – Z rozmyślań wyrывa mnie cichy, ciepły głos. – Taksówka utknęła w korku.

Przenoszę wzrok na kobietę. Atrakcyjną, trzeba zaznaczyć, kobietę. Ubrana jest w dopasowaną czarną sukienkę kończącą się przed kolanem, a całość uzupełniają wysokie szpilki i podkreślone blond włosy sięgające jej do ramion.

Okej, mimowolnie ślinka napływa mi do ust.

– Ty zapewne jesteś Isabella – oznajmiam, wstając z miejsca. – Jestem Aaron.

– Tak, miło mi cię poznać.

Kobieta wyciąga do mnie dłoń na powitanie, więc przyjmuję ją, delektując się dotykiem jej delikatnej skóry. Po chwili wskazuję jej miejsce, a gdy tylko siada, sam wracam na swoje krzesło.

– Chciałam cię przeprosić za moją babcię – szepcze na wstępie, a jej policzki pąsowieją. – Nie wiem, co strzeliło tej wariatce do głowy. Próbowałam ją odwieść od tego głupiego pomysłu, ale nie chciała mnie słuchać... – Dziewczyna podnosi na mnie przeproszający wzrok. – Dziękuję jednak, że nie odmówiłeś jej wprost i zgodziłeś się na ten cyrk.

Uśmiecham się pokrzepiająco, choć w duchu cieszę się, że laska po tej jednej kolacji nie spodziewa się pierścionka i ślubu.

– Mam zatem pomysł – kontynuuję, a ja zamieniam się w słuch. – Dla świętego spokoju zjedźmy tę kolację, tym bardziej że podobno rachunek został uregulowany z góry, a potem każde z nas wróci do siebie do domu. Jutro za to powiem babci, że jej kandydat na mojego męża nie przypadł mi do gustu, co ty na to?

Uśmiecham się, lubiąc tok rozumowania tej kobiety.

– Umowa stoi, panno... – Urywam, uświadamiając sobie, że nie znam jej nazwiska.

– Isa. Po prostu Isa – podpowiada. – Nazwiska też sobie darujmy – sugeruje, puszczając do mnie oczko.

– Aż tak? – rzucam z prawdziwym rozbawieniem.

– No wiesz, jeszcze zechciałbyś mnie potem stalkować w internecie... – podsuwa z figlarnym uśmiechem, a mój humor się jedynie poprawia.

– A więc dobrze, Iso. Zgadzam się na twoją propozycję.

Przy naszym stoliku pojawia się kelner z kartami dań, więc urywamy tę dość nietypową wymianę zdań.

Wygląda na to, że ten wieczór nie będzie tak zły, jak zakładałem.

Kopniakiem zamykam drzwi swojego apartamentu, nie odklejając ust od towarzyszącej mi blond piękności. O dziwo, kolacja minęła nam na tyle przyjemnie i swobodnie, że postanowiliśmy ją dokończyć w moim mieszkaniu. A konkretniej w łóżku.

– Boże, to takie nie w moim stylu – mamrocze kobieta, gdy przesuвам usta na jej cudowny dekolt. – Ja nigdy nie chodzę do łóżka z ledwo poznanymi facetami – zarzeka się.

– Czuję się więc zaszczycony – stwierdzam, rozpinając jej sukienkę. – A teraz skończ tyle gadać, bo to mnie nie zniechęci – dodaję, sunąc językiem między jej piersiami.

– To nawet lepiej, bo chyba bym spłonęła żywcem, gdybyś zostawił mnie w takim stanie – wyznaje, sięgając dłonią do mojego rozporka.

Już po sekundzie pada przede mną na kolana, a ja obserwuję, jak rozpina moje spodnie i chwyta w dłoń prężącą się w swojej chwale męskość. Następnie, nie zrywając ze mną kontaktu wzrokowego, wsuwa mnie sobie do ust, a uczucie to jest tak obezwładniające, że zapieram się plecami o ścianę za sobą.

– Kurwa... – wzdycham pod nosem, delektując się jej ciepłem i umiejętnościami.

– Mam nadzieję, że mnie tak nie zostawisz – mruczy seksownie jakiś czas później, ocierając resztki mojej spermy z kącików ust.

– Żartujesz? – pryham, podciągając ją na nogi. – Zabawa dopiero się zaczyna – uprzedzam niskim głosem, po czym ciągnę ją do sypialni.

– Taki niecierpliwý? – wytyka ze śmiechem, gdy już w progu zrywam z niej sukienkę.

– W końcu to czas na mój rewanż – przypominam, lustrując jej boskie ciało odziane jedynie w skąpą bieliznę i szpilki. – I uwierz mi, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, byś zapamiętała tę noc na długo.

Rozdział 2

Ana

– O, ty już w domu? – dochodzi do mnie znajomy głos, więc odwracam się w stronę, z której dobiega.

– Tak, a co cię tak dziwi? – pytam, posyłając przyjaciółce rozbawione spojrzenie.

Isa wzrusza beztrzesko ramionami, po czym siada tuż obok mnie na kanapie, a ja zamykam klapę laptopa i skupiam na niej całą swoją uwagę.

– Po prostu zauważyłam, że ostatnio spędzasz w pracy coraz więcej godzin – oznajmia cicho. – Co tam przeglądasz? – dopytuje, kiwając głową na komputer na moich nogach.

– Potrzebny mi nowy samochód, bo ten niedługo wyda ostatnie tchnienie – oznajmiam z kwaśnym grymasem. – Dzisiaj znowu padł mi akumulator. Jak tak dalej pójdzie, będę musiała zaprzyjaźnić się z rowerem – dodaję z głośnym westchnieniem.

– Jedź jutro moim – proponuje, podając mi kluczyki do swojego mercedesa. – Ja zadzwonię do Sama, żeby zgarnął mnie po drodze.

– Isa, nie musisz...

– Ale chcę – przerywa mi z szerokim uśmiechem. – Pozwoliłaś mi tu mieszkać bez konieczności płacenia czynszu, więc chociaż w taki sposób ci się odwdzięczę – oznajmia, opierając głowę na moim ramieniu. – Poza tym babcia znowu mnie męczy tymi śmiesznymi randkami i pomyślałam...

– Nie – ucinam, zanim dokończy zdanie. – Nawet nie próbuj.

– Ale...

– Kocham cię jak siostrę, ale co za dużo, to niezdrowo – przypominam, cmokając ją w czoło. – Może po prostu porozmawiaj szczerze z babunią? – sugeruję.

– Nie. Ona mnie wtedy znienawidzi – wyznaje, kręcąc głową.

– A skończ chrzanić. Staruszka jest cudowna i świata poza tobą nie widzi – wytykam, przewracając oczami.

– Ale jej plany matrymonialne...

– Po prostu z nią porozmawiaj – przerywam jej. – Postaw na szczerłość.

Mój telefon na stoliku zaczyna pikać, przypominając mi o czekającym mnie spotkaniu.

– Mogę pożyczyć twoje auto? – upewniam się, ściskając w dłoni klucze do jej pojazdu.

– Nie, dałam ci je przed chwilą tylko po to, byś je sobie potrzywała – rzuca i teraz to ona przewraca oczami. – Dokąd pędzisz? – docieka, gdy ja wstaję z miejsca.

– Mam spotkanie w jednej z hurtowni. Chcesz się przejechać ze mną? – oferuję, wstając z kanapy.

– Nie dzisiaj, ale nie pogniewam się, jeśli w drodze powrotnej kupisz jakieś jedzonko na kolację. – Trzepocze znacząco rzęsami.

Mimowolnie pryham z rozbawieniem.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Nie mijają dwie godziny, gdy wracam do mieszkania obładowana siatkami. Może i Isa sugerowała, bym kupiła coś gotowego, jednak nie mam ochoty słuchać później jej narzekań, że nie mieści się w swoje ubrania i po raz kolejny musi zrobić sobie tydzień głodówki.

– Już w domu? – pyta z zaskoczeniem, wychodząc ze swojej sypialni.

– Tak, musiałam tylko odebrać próbki materiałów dla klienta, z którym Jenkins ma spotkanie z samego rana.

– A czemu ten dupek sam tego nie zrobił, skoro to on ma to spotkanie? – burczy, odbierając ode mnie jedną z siatek.

– Bo to mój szef i się mną wysługuje – stwierdzam znudzonym tonem, gdyż ten temat jest w tym mieszkaniu wałkowany częściej niż ciasto na szarlotkę. – No i za to mi płaci.

– Ale marne pieniądze – zauważa z grymasem złości. – Daj się w końcu przekonać do powrotu na studia. Pomogę ci ze...

– Nie – wchodzę jej w słowo. – Nie stać mnie teraz na to. Gdy odłożę właściwą kwotę, to wtedy wrócimy do tego tematu, ale na razie zostanę przy obecnej posadzie – zastrzegam. – Umyj warzywa, zrobię pyszną sałatkę na kolację – oznajmiam, chcąc zmienić temat.

Przyjaciółka chwyta w dłonie sałatę i dwa pomidory, gdy w kuchni rozlega się dzwonek jej komórki.

– Nie odbierzesz? – pytam, spoglądając na nią z konsternacją.

– To babka – wyznaje z kwaśną miną. – Mówiłam, że próbuje mnie umówić na kolejną randkę. Nie rozumie, co mi się nie podobało w jej ostatnim kandydacie – dodaje, wbijając ostrze noża w drewnianą deskę.

– Isa, ukrywanie się nic nie da – mówię miękko. – Porozmawiaj z nią. Jeśli potrzebujesz mojego wsparcia...

– Potrzebuję, ale nie takiego, o jakim teraz myślisz – rzuca, zerkając na mnie sarnim wzrokiem.

Natychmiast wracam spojrzeniem do leżącego przede mną opakowania z mięsem.

– Weź chociaż wycisz ten telefon, skoro nie zamierzasz odbierać – odpowiadam, ignorując jej wcześniejsze słowa.

W tym samym momencie komórka przestaje dzwonić, a w kuchni zapada cisza.

– Ale Ana...

– Krój te warzywa albo nici z kolacji – nakazuję sucho.

Tyle wystarcza, by przyjaciółka porzuciła swoje głupie pomysły.

Jest już późny wieczór, a ja nadal ślęczę nad wizualizacją apartamentu w centrum miasta, którą mam przygotować na pojutrze dla jednego z klientów naszej firmy.

Oczywiście to nie tak, bym robiła ten projekt pod swoim nazwiskiem, co to to nie. Wszystkie peany i pochwały zgarnie mój szef, a ja nie będę mieć wypłaconych nawet nadgodzin, ale mówi się trudno. Najważniejsze, że po przeprowadzce z Miami udało mi się znaleźć tu jakąkolwiek pracę w tej branży. I choć w głębi serca gdzieś tam żałuję, że nie dokończyłam pierwotnego kierunku studiów, nie użalam się nad sobą. To, co robię teraz, daje mi ogromne poczucie frajdy, nawet jeśli to nie mnie oficjalnie chwala i podziwiają za stworzone projekty.

Może kiedyś uda mi się wybić, albo co lepsze – otworzyć własne biuro.

Kręcę z rozbawieniem głową na tę myśl. Nie wiem, jaki cud musiałby się stać, bym odłożyła właściwą kwotę na otwarcie własnej działalności, a co więcej, na kolejne szkolenia i kursy z projektowania. Już teraz żyję z miesiąca na miesiąc. I choć mogłabym pobierać od Isabelli jakiś

symboliczny czynsz, nie potrafię się do tego zmusić. Nie po tym, ile przyjaciółka dla mnie zrobiła. Już i tak mi głupio, że opłaca za nas dwie większą część rachunków, ale na tym polu nie potrafię jej przemówić do rozumu.

Walcząc z ciężącymi powiekami, nanoszę na projekt ostatnie poprawki, po czym zamykam laptopa i opieram głowę o blat niewielkiego stolika w rogu mojej sypialni. Zdaję sobie sprawę z tego, że jestem wykorzystywana przez swojego pracodawcę, ale tylko on chciał mnie przyjąć do pracy na podstawie ukończonych przeze mnie kursów. Choć początkowo byłam tylko dziewczyną od kawy i brudnej roboty, szybko udowodniłam, że potrafię więcej, dużo więcej. Tym sposobem zyskałam więcej obowiązków przy tak samo niskim wynagrodzeniu, ale wystarczy, że wytrzymam w tej firmie przynajmniej jeszcze trzy miesiące. Za dokładnie dwanaście tygodni minie rok, odkąd pracuję w J&J, a także skończy się okres mojej umowy. Nie, żeby ktoś w firmie o tym pamiętał, a ja nie mam zamiaru nikomu przypominać. Po tym czasie wezmę swoje papiery z działu kadr, a następnie z czystym sumieniem wpiszę w swoje CV doświadczenie i wiedzę wyniesioną z tej firmy, a także zacznę poszukiwania nowej posady, i to takiej, gdzie mnie docenią.

Zwlekam dupę z krzesła, kładę się na łóżku i zerkam na telefon, by upewnić się, czy mam nastawiony budzik, a moim oczom ukazuje się wiadomość od Isabelli.

Isa: Oszaleję z moją babką! Jutro wieczorem idziemy na imprezę! Obowiązkowo! Muszę się odstresować, a Ty nie próbuj szukać wymówki!

Przewracam oczami, a następnie zerkam na godzinę wysłania wiadomości. Ostatecznie odkładam telefon na nocną szafkę i przykrywam się szczelniej kołdrą. Błazenady swojej współlokatorki zostawię sobie na jutro. Teraz muszę po prostu odpocząć.

Rozdział 3

Aaron

– Harry, zaczynam już tracić cierpliwość – warczę do mężczyzny siedzącego za moim biurkiem.
– Podałem ci imię i nazwisko, a także adres tej kobiety, a ty nadal nic dla mnie nie masz!

– Uspokój się, mnie również się to nie podoba, ale to nie jest moja wina – oznajmia z kwaśną miną mój znajomy detektyw. – Okazuje się, że laska od kilku lat nie mieszka w tym mieszkaniu.

Spoglądam na niego z zaskoczeniem. Przecież Willson mówiła, że Anthony załatwił tej pannie mieszkanie po kosztach, a on sam dał mi konkretny adres.

– Sprzedała je? – zgaduję, a ten przytakuje skinieniem głowy.

Kurwa!

– Na dodatek zapadła się pod ziemię. Ostatnie, co udało mi się wygrzebać na jej temat, to ślub z jakimś Williamem Strandfordem niespełna cztery lata temu. Od tego czasu nic – wyznaje. – Żadnych rachunków, karty w szpitalu czy kartoteki policyjnej. Podejrzewam, że po prostu wyjechali z miasta – kończy z rozczarowaniem wymalowanym na twarzy.

Mieję w ustach przekleństwo, ale już po chwili uświadamiam sobie, że skoro dziewczyna wyszła za mąż, to zapewne jest teraz w szczęśliwym związku, otoczona miłością i może gromadką dzieci.

– Dobrze, w takim wypadku odpuść tę sprawę – nakazuję. – Nie będę jej szukać po całych Stanach, bo to bez sensu. Mam nadzieję, że wszystko u niej w porządku – rzucam, siląc się na swobodny ton.

– Jak chcesz, choć w przyszłym tygodniu mam spotkanie z pewnym znajomym, który miał dla mnie zebrać informacje na temat tego Strandforda – oznajmia z wahaniem. – Skoro nie mogłem znaleźć laski tak, pomyślałem, że spróbuję dookoła – wyjaśnia, gdy posyłam mu pytające spojrzenie.

– Rozumiem. Jeśli czegoś się dowiesz, daj mi znać, a tymczasem zastanowię się, co dalej – zarządzam, po czym zerkam na zegarek. – A teraz wybaczone, ale mam umówione spotkanie z ojcem – wyznaje z przeproszącą miną.

– Jasne, również muszę już lecieć – informuje mnie, wstając z krzesła, a ja robię to samo. – Pozostajemy w kontakcie – dodaje na koniec, wyciągając w moją stronę dłoń na pożegnanie.

Odprowadzam mężczyznę wzrokiem do wyjścia, po czym wsuwam ręce do kieszeni spodni i spoglądam w biały sufit. Obiecałem sobie, że odnajdę córkę tamtego ochroniarza i jakoś zadośćuczynię jej za tę serię nieszczęść, jednak temat odnalezienia kobiety utknął w martwym punkcie. Skoro Harry nie potrafi jej namierzyć, to żaden detektyw nie zdoła, wiem to. Pozostaje mi więc liczyć na łut szczęścia albo wierzyć w to, że Hannah pomimo wszystko jest szczęśliwa i nie żyje wydarzeniami z przeszłości.

– Panie Stone, pana ojciec już przyjechał. – W intercomie na biurku rozlega się spokojny głos mojej sekretarki.

Bez namysłu ruszam do drzwi, by przywitać go już w holu.

– Tato!

– Witaj, synu. Mam nadzieję, że masz dla mnie więcej czasu, bo musimy porozmawiać – zastrzega, spoglądając na mnie zmęczonym wzrokiem.

Przenoszę spojrzenie na sekretarkę, dając jej niemy sygnał, by nam nie przeszkadzała, po czym gestem zapraszam mojego gościa do gabinetu.

– Napijesz się czegoś? – pytam, zanim zdążę zamknąć za sobą drzwi.

– Kawę, mocną.

Przekazuję jego życzenie czekającej na korytarzu kobiecie, a następnie przechodzę do biurka i czekam, aż ojciec rozpocznie swoją przemowę.

– To, co ci powiem, na pewno ci się nie spodoba... – zaczyna, a moje obawy rosną.

– No więc nie trzymaj mnie w niepewności i wyduś to z siebie – ponaglę go, gdy ten uparcie milczy.

– Chcę sprzedać Money Consulting – wyznaje cicho, spoglądając na mnie niepewnie.

– Co?!

Przyglądam mu się z rozdziawioną gębą. Zajmuję fotel szefa tej firmy od kilku miesięcy i w tym czasie udało mi się wprowadzić wiele zmian, które przyniosły nam sporo zysków. Nie rozumiem, dlaczego więc ojciec chce ją teraz sprzedać.

– Czy to jakaś kara z twojej strony? – wypalam.

Teraz to on przygląda mi się ze zdumieniem.

– Myślałem, że jesteś mądrzejszy – fuka na mnie. – Oczywiście, że nie! Chodzi...

Delikatne pukanie do drzwi zmusza nas do przerwania tej rozmowy. Już po chwili do pomieszczenia wchodzi sekretarka, która stawia przed nami zamówione wcześniej kawy, po czym opuszcza pospiesznie gabinet, a ja ponownie skupiam uwagę na tacie.

– Chodzi o to, że to biuro maklerskie nie przynosi takich zysków, jakich oczekiwałem – wyjaśnia, sięgając po swoją filiżankę.

– To nie moja wina – przypominam, broniąc się. – Mamy kryzys gospodarczy na giełdzie.

– Wiem, że to nie jest twoja wina – rzuca surowo, kręcąc przy tym głową. – I tak jestem pełen podziwu, że pomimo krachu nadal jesteś w stanie generować zyski i utrzymywać swoich klientów – zaznacza, a ja czuję się lepiej. – W tej jednak sytuacji będzie dla nas lepiej, jeśli sprzedamy MC z zyskiem, a skupimy się na czymś innym.

Zaciskam nerwowo szczęki, ale się nie kłócę. Formalnie biuro należy do ojca i to jego głos jest decydujący. Podświadomie jednak liczyłem na to, że zdam jego test, a co za tym idzie, dostanę je dla siebie.

– Nie patrz na mnie jak zbity pies – strofuje mnie, posyłając mi blade uśmiech. – Wiesz, że robię to też z myślą o tobie.

– Wiem – wyznaję. – Po prostu muszę to przetrwać – mamrocę, przecierając twarz dłońmi. – Jak się domyślam, masz już dla mnie na oku jakieś nowe zadanie? – dociekam, zerkając na niego sceptycznie.

– Mam – zapewnia, uśmiechając się szeroko. – I jestem pewny, że kiedyś mi za to podziękujesz.

Wraz z ojcem siedzę w jego samochodzie i daję się zawieźć do starego hotelu, który drań kupił przed kilkoma dniami, nikomu o tym nie wspominając.

– Wyglądasz jak Liam, gdy jest nadąsany, a on ma niespełna pięć lat – wytyka z rozbawieniem mój rodzic.

– Czy ten przytyk miał mi jakoś poprawić humor? – rzucam z przekąsem, spoglądając na niego spod byka.

– Może. Widziałem twojego detektywa w windzie. Są jakieś postępy w szukaniu tej dziewczyny? – pyta niespodziewanie.

– Żadnych. Laska zapadła się pod ziemię. – Wzdycham głośno. – Wyszła za męża i ślad po niej zaginął. Sprzedała mieszkanie, więc prawdopodobnie wyprowadzili się z miasta – dodaję, gdy ten przygląda mi się z nieodgadniętym wyrazem twarzy.

– Cóż, może miała szczęście i jej życie potoczyło się lepiej, niż zakładamy? – mamrocze pod nosem.

– Sam żyję tą nadzieją – burczę. – Masz już kupca na Money Consulting? – próbuję zmienić temat.

– Tak – oznajmia bez wahania. – Podpisaliśmy już umowę wstępną, dlatego nalegałem, byś już dzisiaj zobaczył hotel, który za chwilę przejmiesz. Na twojej głowie będzie jego odświeżenie i doprowadzenie do właściwego poziomu – przypomina, celując we mnie palcem. – Znajdź jakąś dekoratorkę wewnątrz i właściwą firmę remontową, by jak najszybciej móc na nowo otworzyć ten punkt pod nowym, naszym – zaznacza – szyldem.

Przyjmuję jego słowa lekkim kiwnięciem głową, po czym zerkam za okno, skupiając wzrok na budynku, przed którym właśnie parkujemy.

– Cholera, czeka mnie sporo pracy – mamrocze pod nosem.

– Tak, ale pomyśl, jak wielką będziesz mieć satysfakcję, gdy jako właściciel zaczniesz się nim chwalić przed resztą – zaznacza, trącając mnie łokciem w bok. – Wychodź, zakochasz się w tym miejscu, zobaczysz!

Z niechęcią opuszczam pojazd, po czym spoglądam na budynek i przylegający teren. Sam hotel znajduje się w pobliżu plaży, więc jest to idealne miejsce turystyczne pod warunkiem, że znajdę na niego właściwy pomysł. Inwestycja wymaga sporo kasy, ale o to się akurat nie martwię. Na pewno potrzebna nam nowa elewacja i jakiś spec od architektury krajobrazu. Muszę się również dowiedzieć, czy do hotelu należy kawałek prywatnej plaży.

– Po twojej minie widzę, że już myślisz nad adaptacją tego miejsca. – Przy moim uchu rozbrzmiewa rozbawiony głos ojca. – Mówiłem, że ten hotel ma potencjał i wiem, że ty najlepiej go wykorzystasz.

Mimowolnie uśmiecham się na jego słowa. Drań ma rację, wykorzystam wszystkie możliwości tej lokalizacji i to do cna. W końcu nie bez powodu Gabe nadał mi ksywkę „ekspert do zadań trudnych”. Dam sobie z tym radę.

– Nie mydl mi oczu, tylko oprowadź po terenie i przedstaw pracownikom – oznajmiam znudzonym tonem, starając się zamaskować dreszczyk podniecenia ogarniający moje ciało.

Mój towarzysz uśmiecha się znacząco, jednak już nic nie mówi. Posłusznie prowadzi mnie do środka, gdzie już czeka na nas dotychczasowy opiekun tego przybytku.

Czeka mnie naprawdę sporo roboty...

Rozdział 4

Aaron

Z drinkiem w dłoni stoję przy barze i rozglądam się po parkiecie pełnym ludzi. Nie jestem stałym bywalcem imprez, jednak od czasu do czasu lubię się rozerwać w towarzystwie kumpli i choć częściej wychodzimy wspólnie na mecze, tak raz na jakiś czas podryw w klubie jest miłą odmianą.

– Stary, spójrz, złowiłem dla nas dorodne okazy na tę noc – krzyczy mi do ucha Dave, wskazując palcem podest niedaleko nas.

Przenoszę wzrok w tamtym kierunku i z miejsca zasycha mi w ustach.

– Zaklepuję tę w czerwonej sukience – zastrzegam, odstawiając szkło na bar.

Kumpel uśmiecha się szeroko, przyjmując mój warunek, po czym zgodnym krokiem ruszamy w stronę podwyższenia. Nie mija długa chwila, a z odległości metra przyglądam się dwóm atrakcyjnym blondynkom, które roześmiane tańczą ze sobą, ocierając się o siebie w nad wyraz sugestywny sposób.

– Możemy się przyłączyć?! – wołam, przekrzykując muzykę.

Obie zgodnie odwracają się w naszą stronę, a na jednej twarzy odmalowuje się prawdziwe zdumienie.

– Aaron!

– Cześć, Isa! Co za niespodzianka!

Kobieta wymienia z przyjaciółką dziwne spojrzenia, po czym przykłada usta do jej ucha i zaczyna jej coś wyjaśniać, przez co na twarzy towarzyski pojawia się szeroki uśmiech. Już po chwili obie schodzą z podestu i stają naprzeciwko nas, a ja odwracam się w stronę kumpla.

– Pozwólcie, że dokonam częściowej prezentacji – oferuję. – To Dave, mój kumpel. – Wskazuję stojącego obok mnie mężczyznę. – A to – odwracam się w stronę pierwszej blondynki – Isabella, moja znajoma.

– W takim wypadku pozwólcie, że ja uzupełnię braki – odzywa się Isa z lekkim uśmiechem. – To Ana, moja przyjaciółka – oznajmia, wskazując na drugą blondynkę. – A to Aaron, o którym ci opowiadałam – dodaje, odzywając się bezpośrednio do koleżanki.

– Bardzo miło mi was poznać – wtrąca się Dave. – Może zatańczymy? – zagaduje, wyciągając dłoń w stronę kobiety w obcisłym kombinezonie.

– W sumie, czemu nie? – rzuca ze śmiechem. – Ale jeśli mnie będziesz obmacywać, dostaniesz w nos! – grozi mu, ciągnąc mężczyznę w głąb parkietu.

– Dasz się zaprosić do tańca? – pytam Isę, wyciągając do niej dłoń.

Zerka niepewnie to na nią, to na moją twarz, a ja dostrzegam w jej postawie wahanie.

– Spokojnie, dzisiaj nie przysłała mnie do ciebie twoja babcia – wytykam ze śmiechem. – To, że się spotkaliśmy, to czysty przypadek – zastrzegam, nie przestając się uśmiechać.

– Zgrywus – kwituje, przewracając oczami. – Wolałabym się jednak czegoś najpierw napić – oznajmia, zerkając na kolejkę przy barze.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – mruczę do jej ucha, puszczając ją przodem.

Kobieta bez wahania rusza we wskazanym kierunku, a ja podążam za nią, mając przez to idealny widok na jej zgrabne nogi i jędrne pośladki. To, że w odstępie miesiąca znowu na siebie trafiliśmy, zakrawa na cud, ale nie zamierzam narzekać. Ostatni wspólnie spędzony wieczór był wyjątkowo przyjemny i podświadomie mam nadzieję, że ten zakończy się podobnie.

– Co dla państwa? – zagaduje barman, gdy tylko siadamy na wysokich krzeselkach.

– Gin z tonikiem – oznajmia blondynka.

– Whisky z lodem.

Mężczyzna odchodzi, by przygotować dla nas drinki, a ja zerkam na swoją znajomą.

– Jak tam plany matrymonialne twojej babci? – zagaduję, by przerwać panującą między nami ciszę.

– Zagroziłam jej wczoraj, że jeśli znowu mnie z kimś umówi, to się na nią obrażę, więc dała mi chwilowy spokój, ale obawiam się, że nie na długo – wyznaje z kwaśnym grymasem. – A ty? Już się nie bawisz w złotą rybkę? – odgryza się, uśmiechając się figlarnie.

– Nie, choć nie powiem, by życzenie pani McConnor mnie do tego zniechęciło – oznajmiam ze śmiechem. – Wbrew pozorom bardzo dobrze wspominam tamtą kolację – dodaję ciszej, pochylając się w jej stronę.

Kobieta przygryza nerwowo wargę, a ja mimowolnie przypominam sobie, jak tymi ustami obejmowała mojego fiuta, przez co krew w moich żyłach zaczyna wrzeć.

– Tak, jedzenie było wyjątkowo dobre – stwierdza swobodnym tonem. – Tak właściwie, jeszcze nie pochwaliłam babci za wybór restauracji. Muszę to naprawić przy najbliższej okazji – dodaje z namysłem.

Parskam śmiechem, ale dostrzegam, że kącik jej ust drga w rozbawieniu, zdradzając tym samym, że dobrze zrozumiała moją aluzję.

– Państwa drinki – odzywa się barman, stawiając przed nami szkło, a ja w zamian wsuwam w jego dłoń pieniądze z doliczonym napiwkiem.

– Za pomyślnie odnowienie znajomości. – Wznoszę toast, stukając się z kobietą szklankami.

Isabella kładzie dłoń na moim kolanie, po czym nachyla się w moją stronę i oznajmia cicho:

– Skoro pamiętasz tamten wieczór, to pewnie też pamiętasz, że nie mam w zwyczaju lądować w łóżku z nieznanymi mężczyznami.

O tak, ja wszystko pamiętam.

Nakrywam jej dłoń swoją, po czym pochylam się ku niej i szepczę niskim głosem wprost do ucha ślicznotki:

– Ale przecież my się już znamy, prawda? I to tak dogłębnie – wyraźnie akcentuję ostatnie słowo.

Kobieta odsuwa się ode mnie, lecz, pomimo migających kolorowych świateł dostrzegam, że na jej policzkach pojawił się rumieniec.

– Trudno się z tobą nie zgodzić – mruczy w końcu, a ja już nie mogę się doczekać chwili, gdy razem opuścimy imprezę.

Trzy godziny, pięć drinków i kilka wspólnie przetańczonych piosenek później, zatraceni w namiętym pocałunku wpadamy do mojego mieszkania.

Nawet jeśli Isa miała jakieś wątpliwości odnośnie do zakończenia tego wieczoru, tak jej rozmowa z przyjaciółką przechyliła szalę na moją korzyść. Ku mojemu rozbawieniu kobiety pożegnały się jeszcze na parkiecie, w momencie gdy Ana zjawiła się przy naszej parze z informacją, że wraca do mieszkania, zastrzegając przy tym, że jej współlokatorka ma się nie

pojawiać w ich mieszkaniu przed śniadaniem. Aluzja była tak dobitna, że nie potrzebowała jakiegokolwiek komentarza z naszej strony. Domyślając się, że Dave zabrał się z drugą blondynką, zaproponowałem Isabelli ewakuację z imprezy, na co ta po chwili wahania przystała.

– Wiesz, ostatnio żałowałem, że tak szybko uciekłaś – wyznaję w jej szyję, zdejmując z niej płaszcz. – Miałem co do ciebie tyle planów, a ty wykorzystałaś fakt, że zasnąłem i najzwyczajniej w świecie zniknęłaś – wytykam z pretensją w głosie.

– Cóż, w takim razie radzę ci dzisiaj nie zasypiać, bo z całą pewnością spotka cię podobny zawód do tego ostatniego – oznajmia, szarpiąc mnie za włosy.

Podnoszę wzrok na jej twarz, a konkretnie na oczy, które pomimo wypitego alkoholu, mają całkowicie trzeźwy wyraz.

– Tak, jak nie mam w zwyczaju chodzić do łóżka z nieznanymi facetami, tak już na pewno nie zostaję u nich na noc – kontynuuję niskim głosem. – Jeśli więc masz co do mnie jakieś plany, radzę ci nie marnować czasu, bo taka okazja więcej się nie powtórzy.

Moja dłoń sama odnajduje drogę do jej majtek, wydobywając z ust kobiety seksowny jęk.

– Skoro tak stawiasz sprawę, to mogę nie spać do samego świtu – zapowiadam ochryplym z pożądania głosem.

Budzi mnie dźwięk własnej komórki, więc nie unosząc powiek, sięgam do nocnej szafki i przykładam telefon do ucha.

– Hmm?

– Hmmm – rozbrzmiewa rozbawiony, lecz tak dobrze znany mi głos po drugiej stronie. – Sprawdzam, czy pamiętasz, że miałeś się zająć Liamem, ale widzę, że chyba będę musiał podrzucić go ojcu albo teściom.

Zmuszam się by zerknąć na zegarek, a widząc godzinę, zrywam się z miejsca.

– Nie dzwoń do nikogo, będę za pół godziny – zapewniam brata.

– Jesteś pewien? – dopytuje, ale wyczuwam w jego głosie rozbawienie, więc wiem, że nie ma mi za złe tego poślizgu. – Jeśli jesteś zajęty, ogarnę kogoś innego do opieki – informuje.

– Nie, obiecałem młodemu, że pójdziemy dzisiaj na plac zabaw – wyznaję, wyciągając z garderoby świeże ubrania. – Nie dam z siebie zrobić wujka niepotrafiącego dotrzymać słowa.

Gabriel parska śmiechem, a ja jedynie przewracam oczami.

– Niedługo będę! – zapewniam i się rozłączam, a następnie bez ociągania ruszam pod prysznic.

Pozwoliłem sobie na sen dopiero przed szóstą rano, gdy Isabella kategorycznie oznajmiła, że nie może dłużej zostać. Tak jak zapowiedziałem, wykorzystałem każdą minutę podarowanego nam czasu, zaznajamiając się z jej cudownym ciałem i mimowolnie ucząc się tego, co sprawia tej kobiecie przyjemność. Nie, żebym kiedykolwiek miał ponownie wykorzystać tę wiedzę, bo prawdopodobieństwo, że znowu się spotkamy, a co najważniejsze wylądujemy w łóżku, jest mniejsze niż kilka procent, niemniej jednak lubię zbierać nowe doświadczenia.

A ta kobieta na pewno jest idealnym materiałem do zbierania doświadczeń.

Pomimo tego, że Isa wygląda na niewinną i skromną, wystarczy delikatna zachęta, by pokazała swoje namiętne i jakże seksowne oblicze.

Zaczynam żałować, że na tej śmiesznej randce przekreśliśmy możliwość dalszej znajomości. Z perspektywy czasu śmiało mogę przyznać, że ta blondynka jest godna głębszego zainteresowania.

Wychodząc spod prysznica, doznaję olśnienia. Może i nie wiem, jak ma na nazwisko i czym się zajmuje, ale znam kogoś, kto na pewno mi pomoże.

Chyba nadeszła pora, by złota rybka spełniła kolejne życzenie.

Rozdział 5

Aaron

– Wyglądasz jakbyś całą noc nie spał – zauważa Emily, otworzywszy mi drzwi mieszkania.

– Albo jakby do samego rana uprawiał seks – odzywa się Gabriel zza jej pleców.

W odpowiedzi jedynie przewracam oczami.

– Seks? – powtarza Em.

– Takie hobby dla dorosłych, skarbie – wyjaśnia jej narzeczony. – Zademonstruję ci później – oferuje, przyciągając kobietę do swojego ciała, a ta z irytacją wciska mu łokieć w żebra.

– Wiem, co to seks! – syczy cicho. – Po prostu...

– Po prostu nie brałaś mnie za takiego, który też go uprawia? – wtrącam się, zakładając ramiona na piersi.

Policzki mojej przyszłej bratowej zalewają się słodkim rumieńcem, jednak dość szybko bierze się w garść, bo również krzyżuje ramiona na piersi i odzywa się pewnym głosem:

– Cóż, myślałam, że wyrosłeś z czasów, gdy moczyłeś fiuta w przypadkowych laskach. Teraz już chyba raczej warto się skupić na zaliczaniu jednej i tej samej kobiety, a nie odhaczaniu kolejnych zdobyczy, nieprawdaż?

– Wiem, do czego pijesz, i mogę cię zapewnić, że te szczeniackie zabawy mam już dawno za sobą – oznajmiam spokojnie. Jestem świadom, że minie sporo czasu, nim Emily całkowicie wybaczy nam ten studencki zakład i nie mam zamiaru denerwować się na jej wypominki. – Niemniej jednak daleko mi do mnicha – dodaję, nachylając się w jej stronę. – Jeśli więc wolałabyś się kiedyś przekonać, który z nas dwóch jest lepszy w te klocki...

– Nawet nie próbuj kończyć tego zdania – wtrąca ostrzegawczo mój brat, a ja jedynie puszczam oczko do jego przyszłej żony, która od razu podejmuje tę grę.

– Wiesz, tak właściwie, to może powinnam przemyśleć twoją propozycję, zanim dam się zaobrączkować – zastanawia się na głos, a ja kątem oka wyłapuję, że Gabe czerwienieje ze złości. – Skoro mój przyszły mąż ma tak bogate doświadczenie, to i ja chyba powinnam...

– Jeszcze jedno słowo, a jak nic przełożę cię przez kolano i przetrzępię ten twój seksowny tyłek! – cedzi ten matoł, odciągając kobietę ode mnie. – A ty uważaj, bo jeszcze „przypadkiem” spadniesz z własnego balkonu – dodaje, celując we mnie palcem.

Emily zaczyna chichotać, a ja również nie kryję się ze swoim rozbawieniem i parskam głośnym śmiechem, widząc bijącą od mojego brata zazdrość. Kto jak kto, ale Gabriel może być pewien, że mnie i Em nigdy nie połączy *taka* relacja.

– Wujek! – Z salonu wyskakuje Liam, przerywając nam tę wymianę zdań.

– Cześć, młody! – Bez wahania podnoszę malca i go podrzucam. – Jak tam, tęskniłeś?

– Nooo! Pobawimy się? – krzyczy uradowany.

– Myślałem, że mieliśmy iść na plac zabaw – przypominam, zerkając na niego wymownie.

– Taaak!

– To leć po kurtkę i wychodzimy – zarządzam.

Chłopiec ucieka do swojego pokoju, a Emily rusza za nim, więc wykorzystuję okazję i spoglądam na brata.

– Długo was nie będzie?

– Nie mam pojęcia. Mamy spotkanie w kilku restauracjach – wyjaśnia. – Mam nadzieję, że uda nam się znaleźć taką, gdzie termin oczekiwania nie będzie długi, bo oszaleję, jeśli w nieskończoność będziemy przeciągać nasz ślub – wzdycha z frustracją.

– Jeśli poczekać trzy miesiące, możemy urządzić wam wesele w moim hotelu – oznajmiam. – Tyle czasu wystarczy na remont.

– Twoim hotelu? – powtarza z konsternacją.

– Ojciec nic ci nie powiedział? – dociekam ze zdumieniem, a ten kręci głową. – A więc pokłoń się, bo masz przed sobą świeżo upieczonego właściciela jednego z nadbrzeżnych hoteli – oznajmiam z aroganckim uśmiechem.

– Właściciela? – duka.

– Taki bonus na start jako rekompensata za odebranie poprzedniego stanowiska – wyjaśniam, a mój uśmiech jedynie się poszerza. – Chyba musimy znaleźć nowe pole do rywalizacji, nie sądzisz? – rzucam cicho, pochylając się w jego stronę.

– Jestem już gotowy! – krzyczy mój bratanek, wybiegając z jednego z pokoi, a my zgodnie obracamy się w stronę malca.

– Wiesz, ja wygrałem w ostatnim czasie zdecydowanie więcej – oznajmia półgłosem z wyraźną dumą Gabe, a jego wzrok skupia się na przyszłej żonie i synu. – Zanim podejmiemy nową grę, poczekam, aż mnie dogonisz w swoich osiągnięciach – dodaje, puszczając do mnie oczko.

Uśmiecham się pod nosem, a w myślach przyznaję mu rację. Tak, drań w ostatnich miesiącach zdecydowanie dostał od losu więcej niż firmę na własność. Dostał rodzinę, a to coś, czego nic nie przebiję.

Co jednak nie oznacza, że nie podejmę wyzwania.

Kilka godzin później wracamy do apartamentowca mojego brata z uśmiechami na ustach i pełnymi brzuchami. Wiedząc, jak Emily zapatruje się na fast foody, zabrałem młodego do znajomej naleśnikarni na obiad, a potem na lody. Może to mało zdrowe posiłki, ale w końcu lepsze niż burgery, a poza tym jestem wujkiem i nie muszę pilnować zbilansowanej diety bratanka tak bardzo, jak jego rodzice.

Ja jestem tym od rozpieszczania.

– Panie Stone! – W holu rozbrzmiewa znajomy głos. – Cóż za spotkanie!

– Pani McConnor! – witam się uprzejmie ze starszą kobietą. – Miło mi panią znowu widzieć.

– A my się też już znamy, prawda, Liam? – zagaduje do chłopca, uśmiechając się czule.

– Dzień dobry, proszę pani – wita się grzecznie, również się uśmiechając.

Kobieta przenosi na mnie wzrok, po czym przygląda mi się uważnie, a ja zastanawiam się, nad czym tak rozmyśla.

– Nie wiem, co tej mojej wnuczce się w panu nie podobało – wypala w końcu ze zrezygnowanym westchnieniem.

– Sam tego nie rozumiem – wyznaję, udając smutek. – Isa jest nad wyraz interesującą osobą. Jestem pewny, że gdybym dostał drugą szansę...

Oczy kobiety się rozszerzają, a na jej ustach pojawia się uśmiech, który jednak szybko przekształca się w kwaśny grymas.

– Ona zje mnie żywcem, jeśli znowu ją z kimś umówię – wyznaję, kręcąc głową.

Do głowy przychodzi mi pewien pomysł.

– To może zrobimy z tego przypadkowe spotkanie? – sugeruję. – Jeszcze przez jakieś dwie godziny będę z bratankiem – oznajmiam, zerkając na zegarek. – Jeśli uda się pani ściągnąć do siebie wnuczkę, byśmy spotkali się w holu albo windzie... – Urywam, czekając, aż staruszka załapie aluzję.

– Dwie godziny, mówisz? – upewnia się, zerkając na własny zegarek. – Da się zrobić. O siedemnastej w holu, Stone – zarządza, ruszając w stronę wyjścia z budynku.

Uśmiecham się sam do siebie, po czym wyciągam kartę do windy i wraz z Liamem wchodzę do dźwigu.

– Wujku, czy to znaczy, że mamy jeszcze dwie godziny na zabawę? – upewnia się niespodziewanie.

– Tak. Masz jakieś pomysły? – zagaduję, przyglądając mu się z rozbawieniem.

– Walka piratów! – zarządza, podskakując w miejscu.

– Dobra, ale tym razem nie dam się tak łatwo pokonać.

– Tylko nie łaskotki! – krzyczy Liam, próbując wyrwać się z mojego uścisku, ale go nie puszczam.

– O nie, łobuzie. Przegrałeś, więc należy mi się wygrana – oznajmiam z triumfem. – A ja chcę posłuchać twojego śmiechu!

Dzieciak krzyczy i piszczy, śmiejąc się w głos, a ja torturuję go w ten sposób, wiedząc, jak to uwielbia.

– A co to za krzyki? – Z holu dobiega nas głos mojego brata.

– Tato! Ratuuj!

– W tej chwili zostaw mojego syna, nędzny piracie! – krzyczy Gabe, sięgając po upuszczoną wcześniej przez malca zabawkową szablę.

Bez namysłu odkładam wierzgające ciało bratanka na pobliską kanapę, po czym sięgam do własnej broni i ruszam na drugiego mężczyznę.

– Kim jesteś i jak śmiesz mi przeszkadzać, łotrze?! – oznajmiam donośnym głosem, a Liam zaczyna się śmiać.

– Do boju, tato!

W ostatniej chwili udaje mi się powstrzymać własny śmiech, słysząc entuzjazm malca. Już po chwili pomieszczenie wypełniają dźwięki uderzających o siebie zabawek, a my z Gabrielem krążymy wokół siebie, starając się jak najbardziej uszkodzić tego drugiego.

– Czuję się, jakbym trafiła do przedszkola – oznajmia Emily, przechodząc obok nas. – Jak wam minął dzień? – zagaduje do synka.

– Byliśmy na placu zabaw! I naleśnikach! I w parku! I na lodach! – wymienia ta pleciuga, a ja przewracam oczami na widok kwaśnej miny mojego brata. – I wujek ma dzisiaj randkę! I...

– Randkę? – Gabriel staje w miejscu, przyglądając mi się z zaskoczeniem, a ja wykorzystuję jego dekoncentrację i wytrącam mu broń z ręki.

– To nie randka, młody koloryzuje – wyznaję. – A teraz klękaj i oddaj pokłon swojemu panu – nakazuję, przykładając ostrze plastikowej szpady do jego szyi.

– A czy ja ci wyglądam na pięciolatka, który spełni to żądanie? – prycha, odsuwając od siebie zabawkę.

– Może nie wyglądasz, ale na pewno się tak zachowujesz – wytyka jego przyszła żona, a ja nie wytrzymuję i parskam śmiechem.

– Dobra, miło było, ale na mnie już pora – oznajmiam, zerkając na zegarek. – Jak wasze poszukiwania? – pytam jeszcze, ruszając do garderoby.

– Nijak. Chyba jednak będziemy pierwszą parą, która urządzi wesele w twoim hotelu – stwierdza Gabe, odprowadzając mnie do wyjścia.

– Świetnie. W końcu kto zrobi mi lepszą reklamę, jeśli nie małżeństwo zarządzające firmą reklamową? – rzucam ze śmiechem, sięgając do klamki. – Jeśli znowu będę potrzebny, to zadzwoń. Nara, młody! Pa, Em!

– Pa, wujku!

– Dzięki za dzisiaj! – woła jeszcze na pożegnanie Emily i już po chwili wciskam guzik przywołujący windę.

Spoglądam ponownie na zegarek, a następnie wykorzystuję chwilę na poprawienie włosów i koszulki. Dosłownie pięć minut przed siedemnastą pojawia się w holu, gdzie sędziwa pani McConnor stoi przy biurku dozorczy i śmieje się z jego żartu wraz z młodą blondynką.

Jednak to nie jest Isabella.

Rozdział 6

Aaron

Z niemałą konsternacją stoję przy windzie i przyglądam się zebranemu przy biurku dozorczy budynku trio, gdy rozlega się pełen entuzjazmu głos:

– O, panie Stone! Znowu się spotykamy!

Wymuszam na ustach uśmiech, jednak nie odrywam wzroku od wnuczki starszej lekarki. Wolnym krokiem zbliżam się do kobiet, które w tym samym czasie ruszają w moją stronę, wychwytyjąc na twarzy tej młodszej zdenerwowanie.

– Moją wnuczkę, Isę, już pan zna, więc nie będę was sobie przedstawiać – oznajmia starszka, machając beztrzesko dłonią. – Już po odwiedzinach u bratanka? – zagaduje przymilnie, próbując nawiązać konwersację.

– Tak. Wie pani, jak to jest. Jeśli jeszcze chcę mieć okazję, by go bezkarnie porozpieszczać, nie mogę jednego dnia za bardzo podpaść jego rodzicom – oznajmiam z szerokim uśmiechem.

– Święta prawda! – przytakuje kobieta. – Isa, a czemu ty jesteś taka milcząca? – docieka, spoglądając na swoją wnuczkę. – Zachowujesz się, jakbyś straciła język, a przecież...

– Babciu, wystarczy – oponuje blondynka, posyłając swojej krewnej surowe spojrzenie. – Czy możesz już wjechać na górę i dać mi chwilę, bym porozmawiała z Aaronem? – prosi, uśmiechając się blade. – Skoro już na siebie wpadliśmy, wypadałoby zamienić kilka słów... Których ty nie musisz podsłuchiwać – dodaje, gdy starsza dama już otwiera usta.

– Dobrze. Niech Ben cię później wpuści do windy – mamrocze, zerkając na dozorcę. – Miło było cię znowu spotkać, Stone – rzuca na pożegnanie, porozumiewawczo puszczając do mnie oczko.

– Tak, panią również, pani McConnor.

W ciszy obserwujemy, jak lekarka wchodzi do windy, a gdy tylko znika nam z oczu, przenoszę spojrzenie na swoją towarzyszkę.

– Wyjaśnisz mi to? – syczę surowo.

Blondynka przewraca oczami, po czym krzyżuje ramiona na piersi.

– Zmusiłam Anę, by poszła za mnie na tę randkę – wyznaje bez żadnego skrępowania. – Nie miałam ochoty na jakąkolwiek kolację, ale babcia się uparła. Wkręciłam więc w to swoją przyjaciółkę. Koniec pieśni.

Zaciskam nerwowo szczęki, ale nie dlatego, że czuję się zdradzony czy coś w tym stylu, lecz dlatego, że obie kobiety potraktowały mnie jak zabawkę.

Karma wróciła, podpowiada mój zgryźliwy wewnętrzny głos, jednak go ignoruję.

– Czyli ty jesteś Isa, a ja spędziłem dwie noce z Aną? – upewniam się, a ta przytakuje. – Cóż, w takim wypadku podaj mi numer do swojej przyjaciółki – nakazuję, sięgając po komórkę.

– Co? Po co? – drąży podejrzliwie. – Jeśli zamierzasz jej nawymyślać...

– Chcę się z nią znowu zobaczyć – wchodzę jej w słowo. – Dzisiejsze spotkanie to fortel mój i twojej babki, bo chciałem znaleźć okazję, by spotkać się z jej wnuczką i w końcu zdobyć jej numer telefonu – wyjaśniam opryskliwie.

Blondynka zerka na mnie ni to z rozbawieniem, ni to z irytacją.

– Dyktuj – naciskam, lecz ta kręci głową.
– Skoro Ana sama nie chciała dać ci numeru, ja też tego nie zrobię – oznajmia, cofając się o krok.

– Dasz mi jej numer albo powiem twojej babce o numerze, jaki mi wykręciłyście – grożę, nie kryjąc w swoim głosie arogancji.

Kobieta rozszerza ze zdumieniem oczy, ale już po chwili prychnęła z pogardą.

– Szantaż? To takie w waszym, kurwa, stylu – cedzi. – Sorry, ale tym razem nie dam się w to wkręcić. Sama za chwilę wyznam babci prawdę, licząc na to, że mnie nie znienawidzi – dodaje z jadem, po czym odwraca się w stronę dozorczy. – Panie Wallet, mógłby pan dla mnie wezwać windę? – prosi uprzejmie, a następnie rusza w stronę dźwigu.

– Jeszcze nie skończyliśmy – przypominam, jednak ta jędba w odpowiedzi pokazuje mi środkowy palec.

– Powiem przyjaciółce, że chcesz się z nią spotkać. Jeśli ona sama będzie chciała, ogarnę wam spotkanie, ale jeśli nie... – Urywa, kręcąc głową. – I nie napastuj mojej babki o adres czy coś, bo ona go nie zna – zastrzega, wchodząc do windy. – Nara!

Isabella znika za zasuwającymi się metalowymi drzwiami, a z moich ust ucieka siarczyste przekleństwo.

Nie tak to sobie zaplanowałem.

Ana

– Stara, nie uwierzysz, jaka akcja się dzisiaj odjebała! – Isa krzyczy już od progu.

Podnoszę wzrok znad laptopa i przyglądam się jej z wyczekiwaniem.

– Te twoje zajęcia z młodzieżą ci nie służą – wytykam, pijąc do jej słownictwa.

Przyjaciółka w odpowiedzi przewraca oczami, a następnie zdejmuje kurtkę i rusza w moją stronę.

– Ten twój Romeo i moja babka zgadali się, po czym podstępem ściągnęli mnie do jej apartamentu, ponieważ drań chciał się z tobą zobaczyć – oznajmia, padając na kanapę. – Musiałam mu wyjaśnić, że zmusiłam cię do tamtej randki, a potem zebrałam się w sobie i wyznałam babci całą prawdę – dodaje z kwaśnym grymasem.

Rozdziawiam gębę, próbując przetrwać jej potok słów.

– Mówiłam ci, że z tej zamiany nic dobrego nie wyjdzie – mówię w końcu, obracając się w jej stronę. – A co na to wszystko twoja babcia? – dopytuję z troską.

– Zrobiła mi godzinne kazanie! – krzyczy, wyrzucając dłonie ku górze. – Ale najgorsze w tym jest to, że nie wściekła się o to, że ukrywałam przed nią swoją orientację, ale o to, że od samego początku nie byłam z nią szczerą, przez co i ona, i ty wyszłyście na kretynki.

Uśmiecham się wymownie, krzyżując ramiona na piersi, a moja postawa aż krzyczy: „A nie mówiłam?!”.

– Ogarnąć ci spotkanie z tym przystojniakiem? – docieka, uśmiechając się bezczelnie. – Kolesiowi ewidentnie zależało, skoro...

– Nie – ucinam jej w pół zdania.

– No weź! Czemu mi nawet nie powiedziałeś, że wtedy też spędziłaś z nim noc? – odpiera z wyrzutem.

– A skąd ty o tym wiesz?! – syczę z oburzeniem, a ta jedynie unosi porozumiewawczo brew.

No tak, od niego.

– Ana, weź skończ strugać głupa. On na ciebie leci – zauważa. – A ty na niego – dodaje po chwili.

– Rozmowa z babcią ewidentnie zaszkodziła ci na mózg – oznajmiam, wstając z miejsca. – A teraz wybacz, ale muszę popracować – rzucam przez ramię, maszerując z laptopem do swojej sypialni.

– Ana, stój! – woła groźnie, więc z niechęcią przystaję w miejscu. – Dlaczego nie chcesz się z nim spotkać? Zrobił ci coś? – Staje przede mną.

– Nie, po prostu to była jednorazowa akcja i oboje byliśmy tego świadomi.

– No chyba jednak nie jednorazowa – wytyka, szczerząc się bezczelnie.

– Przestań! – fukam na nią z irytacją. – Wiesz, że nie szukam faceta!

– Ale oni ewidentnie szukają ciebie – zauważa śpiewnym szeptem. – Pomyśl o tym, zanim zatracisz się w tej swojej samotności. Ten facet wydawał się porządnym gościem, a babka nie mogła się przestać nad nim zachwycać, szczególnie gdy opowiadała mi o nim i jego bratanku – dodaje, przewracając oczami.

Na wzmiankę o dziecku mój żołądek ściska się w supeł, jednak szybko zwalczam w sobie to nieprzyjemne uczucie.

– Idę pracować, bo jeśli do poniedziałku nie będę mieć wizualizacji, szef zje mnie żywcem – informuję ją, ruszając w stronę swojej sypialni. – I nie waz się podawać komukolwiek tego adresu lub mojego numeru telefonu – zastrzegam na odchodne.

– Dobrze wiesz, że tego nie zrobię – zapewnia, odwracając się w stronę kanapy. – Nigdy nie zdradzę cię w ten sposób.

Zamykam za sobą drzwi swojego pokoju, po czym odkładam laptopa na niewielki stolik i opadam na stojące przy nim krzesło. I choć powinnam się skupić na swojej pracy, moje myśli uciekają w stronę przystojnego szatyna o przenikliwym spojrzeniu.

Fakt, że Aaron poznał moje prawdziwe imię, wcale mnie nie rusza. Już podczas tamtej kolacji zastrzegłam, że mamy pozostać dla siebie nieznanymi, dlatego też bez trudu wczułam się w rolę Isy. Unikałam rozmowy na tematy prywatne czy zawodowe, by nie pograżać się w większym kłamstwie, ale to nie oznacza, że teraz czuję się źle lub w potrzebie, by spotkać się z mężczyzną i wyjaśnić mu ten cyrk. Zresztą zrobiła to już za mnie przyjaciółka. W końcu to z jej powodu pojawiałam się na tej kolacji, a nie ona sama. Poza tym podszyłam się tylko pod jej imię, gdyż zachowanie, zainteresowania czy zwykłe reakcje należały do mnie samej.

Całą siłą woli koncentruję swoją uwagę na czekającym na mnie projekcie, zamykając tym samym temat poznanego mężczyzny. Będąc w jego mieszkaniu, bez problemu zdałam sobie sprawę z tego, że nie należy do klasy robotniczej. Pochodzimy zatem z dwóch różnych światów, a więc prawdopodobieństwo, że znowu się spotkamy, jest mniejsze niż kilka procent.

Rozdział 7

Aaron

Stoję w holu mojego hotelu i z niemałą irytacją spoglądam na zegarek na nadgarstku. Biuro projektowo-dekoracyjne, które polecił mi ojciec, zgodziło się zająć remontem i urządzeniem na nowo całego obiektu. Wyszedłem więc wcześniej z firmy, byleby dogadać z nimi szczegóły, a ci spóźniają się już na pierwsze spotkanie i to o ponad dwadzieścia minut.

– Panie Stone, proszę wybaczyć ten poślizg, ale w centrum zdarzył się jakiś wypadek i zamknięto całe skrzyżowanie. – Już od wejścia dochodzi mnie męski, służalczy głos. – Nazywam się Timothy Jenkins i jestem głównym projektantem J&J – przedstawia się, wyciągając w moją stronę dłoń.

– Aaron Stone, ale to już pan wie – oznajmiam z kwaśnym grymasem. – Następnym razem proszę o telefon, gdyby znowu miał się pan spóźnić na spotkanie – zaznaczam twardo. – Nie lubię, gdy ktoś nie szanuje mojego czasu – dodaję, mierząc męczyznę surowym spojrzeniem.

– Rozumiem, przepraszam. Jak już zaznaczyłem, spóźnienie nie jest naszą winą, a korków na ulicy – przypomina z pobłażliwym uśmiechem.

Już go nie lubię.

– Proszę nam powiedzieć... – Zerka przez ramię, jakby kogoś szukał. – Na litość boską, a ta gdzie się zgubiła?... – warczy przez zęby. – Ana!

Na dźwięk tego imienia całe moje ciało staje na baczność, choć przecież jest ono dość popularne i na pewno nie...

– Już idę! – krzyczy znajomy głos. – Gdybyś mi pomógł ze sprzętem, pewnie szybciej... – Nie kończy, bo wchodzi do budynku i urywa na mój widok. – Niech to szlag!

– Roth, wyrażaj się – syczy mężczyzna, po czym posyła mi przepaszający uśmiech. – Proszę wybaczyć mojej asystentce, mamy za sobą ciężkie przedpołudnie.

– Każdemu się zdarza – rzucam zdawkowo, posyłając kobiecie znaczący uśmiech. – Aaron Stone – przedstawiam się, wyciągając dłoń w jej stronę, jednak dopiero po chwili zauważam, że nie ma jak podać swojej, gdyż na jednym z jej ramion zwisa aparat, na drugim okazałych rozmiarów torebka, a w dłoniach trzyma stertę papierów i katalogów.

Teraz już rozumiem, z czym mężczyzna miał jej pomóc.

– Ana Roth – bąka moja znajoma, unikając mojego wzroku. – Miło mi pana poznać, panie Stone.

– No już, nie ociągaj się tak, tylko wyciągnij plany budynku, bym mógł je przedyskutować z panem Stone'em – prychna z irytacją jej przełożony, podnosząc mi ciśnienie.

Kobieta również przewraca oczami, jednak posłusznie mija mnie i odstawia stertę katalogów na pobliski stolik, po czym sięga do tuby za swoimi plecami, której wcześniej nie zauważyłem, i wyciąga z niej okazałych rozmiarów rulon.

– Pozwoliliśmy sobie zaopatrzyć się już w plany budynku – wyjaśnia Jenkins, rozwijając kilka arkuszy. – To nam pomoże w pomiarach pomieszczeń, choć i tak musimy zobaczyć je na żywo, by wykluczyć jakieś nieścisłości z planem – dodaje z pobłażliwym uśmiechem.

Przenoszę wzrok na jego asystentkę, która spogląda wszędzie tylko nie na mnie. Nie wiem, czy udaje, czy faktycznie przygląda się przestronnemu holowi, układając w głowie wizję jego remontu, jednak mam zamiar się tego dowiedzieć.

– W takim wypadku proszę przejść po piętrach i zorientować się w ewentualnych zmianach, a ja wraz z panią Roth przejrzę katalogi, które przyniosła, by określić już styl, w którym urządzimy hotel – zarządzam. – Pozwoli pani? – pytam z lekkim uśmiechem, wyciągając dłoń po pierwszy z katalogów i oboje zdajemy sobie w tej chwili sprawę z tego, że moje pytanie jest czysto grzecznościowe. – Myślę, że możemy usiąść w pomieszczeniu obok – zauważam, gestem wskazując drogę do starego gabinetu managera hotelu. – To zresztą będzie moje królestwo, więc w sumie od tego pomieszczenia chciałbym też zacząć projektowanie. Mam nadzieję, że to nie będzie jakiś problem? – dociekam, zwracając się już bezpośrednio do kobiety.

Za swoimi plecami słyszę pełen poirytowania syk, więc spoglądam na kipiącego ze złości mężczyznę. Jak się domyślam, to Ana w tym duecie jest od brudnej roboty, a ten cwel od pogaduszek i uśmiechów.

No cóż, nie z tym klientem.

– Benjamin oprowadzi pana po pokojach – informuję, wskazując na starszego mężczyznę, który do tej pory opiekował się opuszczonym obiektem. – Panią zapraszam przodem – dodaję, przenosząc swoją uwagę na asystentkę projektanta.

Przewracając oczami spełnia moje polecenie, po czym rusza we wskazanym kierunku, odkładając po drodze aparat, większy notes i kilka ołówków.

– Ana Roth – oznajmiam z przekąsem, opierając się chwilę później o zamknięte drzwi gabinetu. – Cóż za miła niespodzianka.

– Dla kogo miła, dla tego miła – burczy. – Zaczynam się czuć przez ciebie prześladowana. Czy to faktycznie przypadek, że to akurat nasze biuro ma zająć się renowacją twojego hotelu? – Zakłada ramiona na piersi. – Czy to kolejny fortel z twojej strony, by się ze mną spotkać?

– To czysty zbieg okoliczności, ale nie będę kłamać i mówić, że jestem zły z tego powodu – oznajmiam z uśmiechem. – Czemu nie chciałaś się ze mną zobaczyć po tym, jak odkryłem wasz przekręt? – pytam, robiąc krok w jej stronę.

– Po pierwsze to nie był żaden przekręt, a przynajmniej nie mój – odzywa się znudzonym głosem. – Po drugie już przy pierwszym spotkaniu ustaliliśmy, że to tylko jeden wieczór – przypomina.

– Ale jak widać, los chce inaczej, skoro nasze ścieżki stale się przecinają – wytykam. – Daj się zaprosić na kolację – rzucam na wydechu. – Jako Ana Roth, a nie Isabella jakaśtam – wyjaśniam, gdy otwiera usta prawdopodobnie po to, by się sprzeciwić.

– Schlebiasz mi, ale nie, dziękuję. Nie skorzystam – odrzuca propozycję po chwili ciszy. – A teraz pozwól, że pokażę ci kilka katalogów, w których...

– W dupie mam te katalogi – syczę, zbliżając się do niej na odległość metra. – W tej chwili chcę tylko spędzić z tobą trochę więcej czasu.

– Przykro mi, panie Stone, lecz to niemożliwe. Pojawiłam się tutaj w celach zawodowych, a nie prywatnych, dlatego też spiszę pana wytyczne odnośnie do stylu, w jakim ma zostać urządzony obiekt, dokonam właściwych pomiarów, zrobię zdjęcia, a potem wracam do biura, by zająć się realizacją pana życzeń – wyjaśnia sucho.

– Czyli będziemy się widywać częściej, skoro zajmujesz się projektem mojego hotelu? – upewniam się, nie kryjąc triumfalnego uśmiechu.

Ku mojemu zaskoczeniu usta kobiety wykrzywiają się w kwaśnym grymasie.

– Jestem tylko asystentką projektanta – przypomina cicho. – On jest od rozmów z klientem, błyszczenia, namawiania do przyjęcia projektów, a ja od pomiarów, doboru materiałów, selekcji próbek i tworzenia całej wizualizacji – tłumaczy, gdy ja wciąż spoglądam na nią pytającym wzrokiem.

– Czyli to ty odwalasz całą robotę, którą on sobie później przypisuje? – upewniam się, a w mojej głowie rodzi się plan.

– Można tak to wyjaśnić – duka cicho, gdyż za drzwiami rozlega się donośny głos jej przełożonego. – Tak więc...

– Wydaje się, że plany są zgodne ze stanem faktycznym. – W pomieszczeniu pojawia się mężczyzna. – Czy wybrał już pan jakiś konkretny styl, czy chciałby pan to jeszcze przedyskutować? – pyta przymilnie, a mnie nie umyka złośliwy błysk w oku, gdy spogląda na moją towarzyszkę.

– Mierzyłeś pokoje? – zagaduje kobieta, zwracając się do swojego szefa.

– Co? – duka z konsternacją ten drugi.

Ana kręci z irytacją głową, po czym wyciąga z torebki coś, co przypomina laserową miarę.

– Nic, spiszę potrzebne wymiary, a wy w tym czasie porozmawiajcie na tematy bardziej przyziemne – sugeruje, nie zaszczycając nas nawet krótkim spojrzeniem. – Gdybym była potrzebna, zadzwoń – dopowiada ciszej, mijając Jenkinsa.

Mężczyzna odprowadza ją wściekłym spojrzeniem, a ja właśnie utwierdziłem się w swojej decyzji.

Chyba powinienem się skontaktować z tym biurem projektowym i nakreślić szczegółowe warunki nadchodzącej współpracy...

Rozdział 8

Ana

Wracamy do siedziby biura w parszywych nastrojach.

Oczywiście Jenkins nie omieszkał zmieszać mnie z błotem za to, jak został potraktowany przez Stone'a, ale ja z całych sił starałam się puścić jego słowa mimo uszu, nie chcąc generować między nami większego konfliktu.

Przez fakt, że Aaron skupił się na mnie, a nie na naszej Gwieździe Polarnej, czekają mnie nieprzyjemności i to przez następne kilka tygodni, czyli do czasu, aż nie zakończy się moja umowa, a mnie nie pozostaje nic innego, jak zacisnąć zęby i wytrzymać humory swojego przełożonego oraz skupić się na projekcie.

– Jeszcze dzisiaj chcę mieć na swojej poczcie numery telefonów do firmy remontowej, która zajmie się środkiem, kolejnej, która ogarnie elewację, a także kogoś, kto zajmie się terenem dookoła – zarządza zimno Jenkins, gdy tylko wchodzimy do budynku naszej firmy. – Trzeba stworzyć tam zielony kącik, sprawdzić stan basenów, posadzić więcej roślin – wylicza, a ja notuję to wszystko w pamięci, choć przecież i tak jestem świadoma tego, co trzeba zrobić. – Dodatkowo elektryk i hydraulik na cito – kontynuuje, nawet na mnie nie spoglądając. – Nie możemy ruszyć remontu, dopóki się nie upewnimy, że kable i rury nie wymagają wymiany – wyjaśnia, jakbym była jakimś przygłupem.

– W ciągu godziny wyślę ci wszystkie numery. Kiedy już przekażesz im wszystkie dyspozycje...

Wyrachowane, sztuczne parsknięcie sprawia, że urywam w pół zdania.

– Jak ja im przekażę? – powtarza z kpina. – Ty to wszystko ogarniesz, a ja chcę jedynie namiary na te firmy, bym mógł się z nimi skontaktować w razie potrzeby – precyzuje, a ja staram się zwalczyć odruch, jakim jest zasadzenie kopniaka w jego klejnoty. – Jesteś tylko asystentką, nikim niezwykłym, po nijakim kursie, a ja jestem znanym projektantem wewnątrz, po prestiżowych studiach, z wieloma dyplomami i wyróżnieniami na swoim koncie – przypomina z chorą satysfakcją. – Miną lata świetlne, nim dorośniesz mi do pięć, a tym samym będziesz mogła przejmować moje obowiązki. Jesteś. Od. Czarnej. Roboty – cedzi powoli i zimno.

Musisz mieć pracę. Musisz opłacać rachunki. Musisz mieć z czego żyć. Nie możesz działać pod wpływem emocji. Jeszcze kilka tygodni... powtarzam sobie w myślach.

– Tak jest, szefie – przytakuję, przyklejając na ustach wymuszony uśmiech.

Mężczyzna znika w swoim biurze, zatraskując za sobą głośno drzwi, a ja przełykam uczucie rozżalenia, po czym maszeruję do swojej klitki. Następnie spoglądam na zegarek i listę zadań, które muszę dzisiaj załatwić.

Znowu czekają mnie nadgodziny...

Dochodzi siedemnasta, a ja nadal tkwię po uszy w papierach, gdy na korytarzu da się usłyszeć podniesione głosy oraz zamieszanie. Choć jestem ciekawa, co się tym razem stało, ignoruję hałas i skupiam się na kolejnych pomiarach, jednak wszystko szlag trafia, gdy drzwi mojego pokoju otwierają się z rozmachem, a moim oczom ukazuje się czerwona ze złości twarz Jenkinsa.

– Do gabinetu Jonesa. Teraz – cedzi zimno.

Bez słowa wstaję z miejsca, chowam komórkę do szuflady biurka, po czym ruszam w stronę gabinetu drugiego z właścicieli biura. Już po chwili stoję przed oboma szefami i czekam, aż mnie oświecą w tym, co tym razem zrobiłam.

– Pani Roth, wezwaliśmy tu panią na prośbę pana Stone’a – oznajmia rzeczowym tonem Jones, kiwając głową na kogoś za mną.

Bezwłocznie zerkam w tył i dostrzegam Aarona opierającego się plecami o ścianę przy drzwiach. Drań spogląda na mnie z beznamiętnym wyrazem twarzy, ale jego oczy...

Przenoszę pospiesznie spojrzenie na swoich pracodawców.

– A w jakim celu? – dukam z konsternacją.

– Pan Stone upiera się, by to pani przejęła stery nad remontem jego hotelu – oznajmia Jones z kwaśnym grymasem. – Próbujemy mu właśnie wyjaśnić, że nie ma pani właściwych do tego kompetencji, ale nam nie wierzy, dlatego też to zaproszenie.

Na hasło „zaproszenie” mam ochotę parsknąć śmiechem, ale powstrzymuję się w ostatniej chwili. Zamiast tego odwracam się w stronę Aarona, zakładam ramiona na piersi i pytam:

– Dlaczego?

– Bo odniosłem dzisiaj wrażenie, że z was dwojga jest pani bardziej kompetentna do wykonania tego zadania – wyjaśnia bez zawahania. – Poza tym, to nadęty dupek – dodaje, kiwając głową w stronę Jenkinsa.

Syk pełen oburzenia zza moich pleców skutecznie powstrzymuje mnie przed przyznaniem mężczyźnie racji. A przynajmniej przed zrobieniem tego na głos.

– Panie Stone, doceniam pański komplement, jednak musi pan wiedzieć, że jestem asystentką projektanta nie bez powodu – oznajmiam, siłąc się na spokój. – W przeciwieństwie do pana Jenkinsa, ja nie mam żadnych studiów projektowych, a jedynie serię kursów – wyjaśniam, jednak nie potrafię się oprzeć pokusie, by nie rzucić okiem przez ramię i nie zerknąć na Tima. – Choć jestem pewna, że mój szef już o tym pana poinformował.

Odwracam wzrok ponownie do Stone’a, który przygląda mi się w całkowitym skupieniu. Pod wpływem jego spojrzenia po moim ciele przechodzi dziwny prąd, jednak ignoruję go, koncentrując się na dalszej wypowiedzi.

– Dlatego mogę pana zapewnić, że pana hotel jest we właściwych rękach. Skontaktowałam się już z firmą remontową, która w następnny poniedziałek rozpocznie remont w środku – informuję z lekkim uśmiechem. – Jeszcze w ten piątek zjawi się kolejna firma, której zadaniem będzie odnowa elewacji i zabezpieczenie dachu przed ewentualnymi przeciekami, a jutro na miejscu pojawi się elektryk oraz hydraulik, gdyż bez zielonego światła z ich strony, nie możemy ruszyć z jakimikolwiek innymi pracami – dodaję. – Znalazłam fantastycznego architekta zieleni, który w najbliższy weekend przyjedzie zrobić zdjęcia ogrodu, a także zadzwoniłam do zaprzyjaźnionej hurtowni, by przygotowali dla nas na następnny tydzień próbki konkretnych materiałów, farb, płytek, co na pewno pomoże panu w podjęciu ostatecznych decyzji odnośnie do tego, w jaką stronę pokierujemy estetykę wewnątrz – wyliczam. – Jak więc pan widzi, jest pan we właściwych rękach – kończę, mając tym samym nadzieję, że go przekonałam, a i szefostwo mnie nie zwolni.

Zwolnienie dyscyplinarne będzie paskudnie wyglądać w moim CV.

– Pani to wszystko załatwiła i to w przeciągu zaledwie kilku godzin? – docieka z niemałym zdumieniem Aaron, a ja przytakuję.

Mężczyzna przenosi wzrok na Jonesa i Jenkinsa, więc odwracam się bokiem, a także odsuwam pod ścianę, dając im właściwą przestrzeń na polu inwestor-wykonawca.

– A co pan w tym czasie zrobił? – rzuca zimno w stronę Tima.

Mężczyzna rozszerza w zdumieniu oczy na pytanie Stone'a, które brzmi raczej jak zarzut.

– Ja? No cóż, nadzorowałem...

– Gówno prawda – Aaron wchodzi mu w słowo. – Postawię sprawę tak – oznajmia złowieszczym, zimnym szeptem. – Albo to ona – celuje we mnie palcem – zajmie się całością i zostanie za to właściwie wynagrodzona, albo poszukam innego biura projektowego.

Wciągam głęboko powietrze, nie mogąc zrozumieć postawy mężczyzny. Czy to dlatego, że dałam mu kosza? A może chodzi o coś więcej? Już mam zaprotestować, gdy odzywa się wyraźnie zbulwersowany Jenkins.

– Jak dla mnie oboje możecie iść do diabła, bo pani Roth zostaje zwolniona w trybie natychmiastowym.

Że co, kurwa?!

– A na jakiej podstawie?! – krzyczę z oburzeniem, spoglądając na obu pracodawców.

Nim jednak którykolwiek z nich zdąży wytłumaczyć mi ten cyrk, przede mną pojawia się Stone z zaciętym wyrazem twarzy.

– Zapłacę ci pięćdziesiąt tysięcy, jeśli pomożesz mi wyremontować hotel – oferuje.

Otwieram i zamykam usta jak ryba wyjęta z wody.

Pięćdziesiąt tysięcy?!

– Już ci mówiłam, że nie mam studiów, a zwykłe kursy i... – dukam.

– A na co mi studia i dyplomy, skoro tu jest potrzebna wizja i organizacja, a nie jakiś bezużyteczny świstek czy tytuł? – fuka. – Poza tym, nie ściemniaj. Dobrze wiem, że i tak to ty byś wszystko załatwiła, ten gnój zebrałby laury, – wskazuje palcem na Jenkinsa – a ten – przesuwa dłoń w stronę Jonesa – skasowałby całe honorarium i nawet nie wypłaciłby ci premii.

Punkt dla niego.

– Pięćdziesiąt tysięcy – powtarza głośno i wyraźnie. – Samego honorarium, ma się rozumieć – dodaje z pewnością w głosie.

Rzucam mężczyznom za jego plecami krótkie spojrzenie, a widząc czerwoną ze złości twarz swojego przełożonego i jego współnika, nie potrafię powstrzymać pełnego triumfu uśmiechu.

– Idę spakować swoje rzeczy – oznajmiam, podejmując decyzję. – Możesz na mnie poczekać na zewnątrz, gdzie dogadamy wszystkie szczegóły.

Rozdział 9

Aaron

Oparty o własny samochód stoję pod budynkiem, w którym mieści się J&J i czekam na Anę. A może raczej – panią Roth. Nie wiem, czy dzisiejsze spotkanie to zwykły przypadek, czy łut szczęścia, ale mam zamiar dobrze go wykorzystać.

Fakt, rozmowa z jej szefostwem nie poszła po mojej myśli. Zjawiając się w tym biurze, zakładałem, że bez problemu zwałą całą robotę na swoją pracownicę, ciesząc się jednocześnie z tego, że nie muszą sami się ze mną widywać i dogadywać szczegółów. Okazuje się jednak, że ego obu mężczyzn jest większe niż całe nasze miasto, a oni sami uważają się za jakichś bogów.

No cóż, na reklamę z mojej strony nie mogą już liczyć.

Czy postąpiłem lekkomyślnie, wskazując tę konkretną kobietę, by dopięła wszystkich szczegółów związanych z remontem hotelu? Na pewno nie. Już podczas naszego popołudniowego spotkania wyraźnie dało się wyczuć, że ona sama jest bardziej kompetentna w pracy od tego zadufanego w sobie dupka Jenkinsa. A późniejsza informacja, iż załatwiła już ekipy remontowe i terminy w hurtowni tylko potwierdziły moje przypuszczenia.

Pani Roth to właściwa kobieta na właściwym miejscu, a ja pozwolę jej się wykazać, by na przykładzie nadchodzącego remontu wyrobiła sobie pewnego rodzaju wizytówkę. Ba, pomogę jej nawet otworzyć własne biuro i będę ją polecać każdemu, kto tylko się nawinie, byleby utrzcę nosa tym dwóm debilom, którzy myślą, że ukończenie prestiżowych studiów daje im prawo do wywyższania się nad innymi.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Z rozmyślań na ziemię sprowadza mnie zaciekawiony żeński głos.

Przenoszę wzrok na stojącą po mojej lewej stronie kobietę i zauważam niewielkich rozmiarów karton w jej dłoniach. Chcę go od niej odebrać, ale mi nie pozwala, cofając się poza zasięg moich rąk.

– Dlaczego? – naciska z irytacją.

– Bo nie potrafiłem znieść tego, jak cię poniżali – wyjaśniam bez ogródek.

– Ale mieli rację. Patrząc po wykształceniu w porównaniu do nich jestem nikim – wyznaje, odwracając wzrok.

– Mówisz tak, jakby chodziło o prawo albo medycynę – fukam z niesmakiem. – A tu chodzi o dekorację wnętrz – przypominam. – Tu wystarczy dobre oko, jakieś względne pojęcie o materiałach i zdolność organizacji pracy – zauważam. – Równie dobrze mógłbym poprosić o pomoc swoją przyszlą bratową, gdyż ma świetny gust i wiem, że byłbym zadowolony z jej pomysłów, ale ona ma dość swoich obowiązków, bym jeszcze zwał się jej na głowę ze swoimi problemami – wyznaje. – Zatem potrzebuję kompetentnej osoby, która zna się na swojej robocie, a nie chwali się na prawo i lewo dyplomami czy ukończonymi studiami, które nie przedkładają się nad umiejętności.

Ana przygryza nerwowo wargę, jakby z całych sił walczyła sama ze sobą, by nie powiedzieć czegoś na głos, a ja jestem ciekaw, czy jej się to uda, czy może jednak wybuchnie.

– Przez ciebie straciłam pracę – wytyka, poprawiając uchwyt na kartonie.

– Nie mów, że żałujesz – pryham. – Po tym wszystkim zrobię ci taką reklamę, że zyskasz możliwość założenia własnej firmy, a jeśli nie, to przynajmniej będziesz mieć otwarte drzwi do każdego normalnego – akcentuję – biura projektowego.

– Oby, bo zwolnienie dyscyplinarne niszczy moje widoki na pracę w jakimkolwiek innym biurze – burczy pod nosem, a ja mimowolnie się uśmiecham.

Między nami po raz kolejny zapada cisza, dlatego wykorzystuję tę chwilę na to, by zadać nurtujące mnie od południa pytania.

– Czy teraz dasz się zaprosić na kolację?

Jej oczy rozszerzają się w zdumieniu, jednak już po sekundzie kręci głową.

– Nie mam zamiaru mieszać spraw zawodowych z prywatnymi – oznajmia surowo. – Jeśli więc liczyłeś na to, że w ten sposób zmusisz mnie do ustępstwa, to się przeliczyłeś. A teraz wybacznij, ale mam do ogarnięcia masę spraw związanych z twoim hotelem – rzuca beznamiętnym tonem, maszerując w stronę zaparkowanego nieopodal samochodu. – Przygotuję również zarys umowy, jaką ze mną podpiszesz, bym miała pewność, że mnie nagle nie kopniesz w tyłek. Jutro o dziesiątej mają się pojawić elektrycy i hydraulicy, więc będzie dobrze, jeśli również znajdziesz chwilę, by być na miejscu – dodaje, spoglądając na mnie przez ramię. – Ustalimy warunki naszej współpracy.

Bez dalszych słów otwiera drzwi od strony pasażera, kładzie karton na przednim siedzeniu, po czym okręca samochód, a ja w ostatnim momencie przypominam sobie o najważniejszej kwestii.

– Podaj mi swój numer telefonu – zarządzam, stając tuż przy jej drzwiach.

– Po co?

– Serio? – parskam z rozbawieniem. – Zleceniodawca i wykonawca powinni być ze sobą w ścisłym – podkreślam – kontakcie.

Blondynka przewraca oczami, ale ostatecznie przytakuje lekkim skinieniem głowy. Następnie sięga do torebki po telefon i już ma go wyciągnąć, gdy wyraźnie rezygnuje z tego pomysłu.

– Jutro – decyduje, odkładając torebkę obok kartonu.

– Dlaczego? – Nawet nie próbuję ukryć zaskoczenia w swoim głosie.

– Bo jeszcze dzisiaj kupię sobie drugi telefon do celów służbowych – oznajmia spokojnie, a na jej twarzy gości uśmiech samozadowolenia. – Jeśli myślisz, że przez to zlecenie po raz kolejny uda ci się mnie zaciągnąć do łóżka, to lepiej dla ciebie, byś już teraz przestał o tym marzyć – dodaje konspiracyjnym szeptem, po czym zamyka drzwi wprost przed moim nosem.

Jak w transie obserwuję, jak kobieta uruchamia silnik i odjeżdża, a w moim ciele rodzi się znajoma ekscytacja.

Chyba znalazłem nowe wyzwanie.

Ana

Zaparkowałam samochód pod naszym blokiem już kilka minut temu, jednak nie potrafię się zmusić do tego, by z niego wyjść i pójść do mieszkania. O tej godzinie Isa będzie już w domu, a ja nigdy nie potrafię przed nią ukryć, gdy coś mnie męczy. Z tego też powodu odwlekam moment naszego spotkania i przesłuchania z jej strony. W końcu ta wiedźma uwielbia filmy prawnicze, a przesłuchiwanie Bogu ducha winnych ludzi to jej największe hobby.

Znam przyjaciółkę jeszcze z czasów studiów. Pomimo tego, że sama ich nie ukończyłam, nasza znajomość przetrwała. Gdyby nie ona, a także moje wujostwo, dziś pewnie bym nie chodziła po tym świecie.

Telefon w mojej torebce zaczyna brzęczeć, więc otrząsam się z własnych myśli i niechętnie sięgam do wnętrza, a widząc na ekranie imię przyjaciółki, przewracam oczami.

– Słucham?

– Siedzisz w tym samochodzie już piętnaście minut – wytyka na powitanie, a ja mimowolnie spoglądam w nasze okno, gdzie dostrzegam jej sylwetkę. – Wino jest już w lodówce, a do wanny leje się gorąca woda, więc zbieraj to dupsko i chodź na górę, zanim sama po ciebie zejść.

– Dobrze, mam – burczę pod nosem, a ta w odpowiedzi macha mi zza szyby środkowym palcem.

Chowam komórkę, a następnie z wyraźnym ociąganiem opuszczam samochód przyjaciółki.

Pora stawić czoła kolejnemu dzisiaj przesłuchaniu.

Rozdział 10

Ana

– Jesteś pierdolnięta! – krzyczy Isa, rzucając we mnie poduszką. – Koleś po raz kolejny zaprasza cię na randkę, a ty znowu go spławiasz! Co z tobą nie tak?!

– Dobrze wiesz, że nie szukam sobie faceta – warczę, odrzucając poduszkę na bok.

– Bo jesteś pier-dol-nię-ta! – wykrzykuje sylabicznie. – Jesteś młodą i atrakcyjną kobietą! Dlaczego zamykasz się na nowe związki?!

– Dobrze wiesz dlaczego – odpowiadam sucho, a następnie dopijam zawartość kieliszka. – Idę do łóżka, z rana mam masę spraw do ogarnięcia – oznajmiam, odstawiając szkło na stolik.

– Teraz, gdy razem pracujecie, spławianie go stanie się trudniejsze! – woła za mną. – Widać, że oboje na siebie leccie!

W odpowiedzi unoszę środkowy palec, którym macham jej na pożegnanie, a następnie zamykam się w swojej małej sypialni i z głośnym jękiem padam na materac.

Moja przyjaciółka ma rację. Oboje z Aaronem na siebie lecimy. Zresztą nie bez powodu wylądowałam w jego łóżku już dwa razy w ciągu zaledwie miesiąca. Niemniej jednak na tych dwóch epizodach poprzestaniemy, gdyż nie mam zamiaru pakować się w jakikolwiek związek.

Z trudem przewracam się na łóżku tak, by przykryć się kołdrą. Wypiłyśmy dzisiaj z Isą dwie butelki wina. Niby niewiele, ale dla mnie wystarczająco, by szumiało mi w głowie. Leżąc na wznak, przemykam oczy i, ku mojemu przerażeniu, pierwsze, co podsuwa mi mój zamroczony alkoholem umysł to Aaron Stone i jego cudownie wyrzeźbione ciało. Ciało, na widok którego każda kobieta zaczęłaby się ślinić. Ciało, które ja miałam możliwość dotykać, pieścić i smakować.

Jęk pełen frustracji opuszcza moje usta na samo wspomnienie tego, co ten facet potrafi w łóżku. Bogiem a prawdą, byłabym skłonna podziękować przyjaciółce za to, że zmusiła mnie, by iść za nią na tę cholerną randkę. Naprawdę nie żałuję, że poznałam tego typu. Niemniej jednak, jeśli przyznam to na głos, wiedźma nie da mi żyć i zacznie się bawić w swatkę, a do tego nie dopuszczę. Seks bez zobowiązań tak, ale jakakolwiek głębsza relacja nie wchodzi w grę.

Choć w przypadku Aarona określenie „głębsza relacja” nabiera innego znaczenia.

Kręcę głową, by odsunąć od siebie te zbereżne myśli. Ten koleś to od teraz mój szef i nie mogę o tym zapominać. Od tego, jak poprowadzę naszą współpracę, zależy moja przyszłość zawodowa i nie pozwolę, by i ten mężczyzna zniszczył mi życie.

Już kolejną godzinę przekręcam się z boku na bok, bo pomimo wypitego alkoholu nie jestem w stanie zasnąć. A wszystko przez Isabellę i jej sprośne teksty, jakimi raczyła mnie przez połowę wieczoru, zachęcając do tego, bym dała sobie i Stone’owi szansę na zacieśnienie więzi.

Po części rozumiem zachowanie przyjaciółki. Liczbę randek, na których byłam w ciągu ostatnich lat, można policzyć na palcach jednej ręki, a samo to, że zgodziłam się na ten głupi pomysł z zastępstwem, zakrawał na prawdziwy cud. Gdyby nie fakt, że Isa dosłownie kilka dni wcześniej definitywnie zakończyła wieloletni związek z Amber, kazałabym się jej bujać. Ale nie mogłam. Nie, gdy widziałam jej cierpienie i apatię do świata. Na dodatek jej ukochana babcia

nawet nie podejrzewała, że dziewczyna jest innej orientacji, a ta panicznie bała się jej o tym powiedzieć. Musiałam, po prostu musiałam, jej jakoś pomóc.

Dobrymi chęciami piekło wybrukowano.

Gdybym tylko miała pewność, że relacja z Aaronem nie wymknie się spod kontroli, może mogłabym spróbować ją jakoś wykorzystać. Może mogłabym spróbować cieszyć się z życia, zostawiając przeszłość całkowicie za sobą. Może mogłabym się przekonać, że nie każdy facet to drań.

Chociaż nie, Stone już udowodnił, że szanuje kobiety i staje w ich obronie. Przykładem jest jego zachowanie dzisiaj w biurze projektowym, ale też to, jak traktował mnie przy każdym naszym spotkaniu. Z jaką czcią podchodził do mojego ciała. Jak je poznawał. Jak...

Bezwiednie wsuwam swoją dłoń pod bieliznę, by dotknąć pulsującej kobiecości. Sama myśl o godzinach spędzonych w łóżku tego faceta sprawia, że robię się mokra i napalona. Jeszcze nikt nigdy tak na mnie nie działał, ale to nie jest dziwne, jeśli wziąć pod uwagę moje życiowe podboje.

Zaczynam zataczać małe kółka na wzgórku, jednocześnie wciskając twarz w poduszkę, by moje jęki nie rozniosły się po całym mieszkaniu. Wyobrażam sobie, że to nie ja sama, a właśnie Aaron daje mi spełnienie, którego tak bardzo w tej chwili potrzebuję.

Gdy jakiś czas później wracam z łazienki, w mojej głowie pada jasne postanowienie. Muszę sobie wybić tego kolesia z głowy albo sprawa się skomplikuje. Nawet jeśli między nami iskrzy, muszę to zignorować, bo nic dobrego z tego nie wyniknie.

Aaron

Równy o dziesiątej zjawiam się pod hotelem, jednocześnie rozglądając się za samochodem Any. Spotkanie o tej godzinie nie jest mi na rękę, ponieważ nadal zarządzam biurem maklerskim, które dopiero za kilka tygodni zostanie oficjalnie przekazane w nowe ręce, lecz sprawa mojego nowego biznesu i kobiety, która dla mnie ten biznes przygotowuje, jest zbyt ważna, bym mógł to zignorować.

– Panie Stone! – Już z daleka słyszę jej głos, więc podążam za jego brzmieniem.

– Dzień dobry – witam się z kilkusobową grupą przy jednym z trzech basenów na tyłach pokazowego ogrodu.

– Dzień dobry, nazywam się Jason Miles i jestem z firmy zajmującej się renowacją basenów i fontann – oznajmia siwiejący mężczyzna. – Pan zapewne jest właścicielem, o którym wspominała pani Roth? – upewnia się, zerkając na stojącą po jego lewej stronie blondynkę, a ta przytakuje skinieniem głowy. – Cóż, mam dla pana dobre wieści – kontynuuje mężczyzna, nie dając mi dojść do słowa. – Cała instalacja jest w bardzo dobrym stanie, a co za tym idzie, wystarczy tylko doprowadzić zbiorniki do porządku, a także napuścić do nich wody – informuje z wyraźnym zadowoleniem. – System grzewczy w basenie dla dzieci również działa bez zarzutu. Już jutro możemy zacząć prace.

– Świetnie to słyszeć. Ustalił pan szczegóły z panią Roth? – dopytuje, zerkając na kobietę.

– Nie, jeszcze nie – przyznają oboje, niemal jednocześnie.

– Pani Roth ma moje wszelkie upoważnienia do zawierania umów czy wypłacania zaliczek – oświadczam. – W kwestiach decyzyjnych również proszę zwracać się bezpośrednio do niej.

– Rozumiem. Zatem zbieramy się do swojej firmy i widzimy się jutro o dziesiątej – informuje Miles, wyciągając dłoń w stronę Any, a następnie w moją. – Miło było pana poznać.

– I wzajemnie – zapewniam, po czym w ciszy odprowadzam ich wzrokiem. – Myślałem, że mają się pojawić hydraulicy i elektrycy – rzucam po chwili, odwracając się w stronę blondynki.

Mimowolnie uśmiecham się, gdy ta przewraca oczami.

– Od pół godziny są już w hotelu i sprawdzają wszystkie pomieszczenia – informuje spokojnym głosem. – Chce pan to skontrolować?

– Jeśli nie jest to konieczne, wolałbym tego uniknąć – wyznaję bez ceregieli. – Chciałbym za to przedyskutować kwestię naszej współpracy.

Na ustach kobiety pojawia się delikatny uśmiech, a ona sama przytakuje skinieniem głowy.

– Zapraszam więc do środka, gdzie zostawiłam wszystkie potrzebne dokumenty – sugeruje, wskazując na masywny budynek za moimi plecami.

– Panie przodem – zarządzam, ale nie z powodu manier, a tylko dlatego, że mam silną potrzebę pogapić się na jej słodki tyłek w wąskiej spódnicy.

– Czuję na sobie pana wzrok – rzuca przez ramię, wchodząc do środka.

– Zastanawiam się, czy ta formalność między nami jest konieczna – wytykam, puszczając jej przytyk mimo uszu. – Myślałem, że nasz etap znajomości wszedł już na wyższy poziom.

Blondynka bez słowa wpuszcza mnie do niewielkiego gabinetu, po czym zamyka za mną drzwi, jednocześnie wskazując miejsce przy starym biurku.

– Może i nasza znajomość zaczęła się w specyficzny sposób, jednak nie wszyscy muszą o tym wiedzieć – odpira suchym tonem. – Wolałabym nie mieć łatki takiej, która zdobywa pracę przez łóżko.

Przytakuję sztywnym skinieniem głowy, zgadzając się z jej prośbą. Mnie również nie jest potrzebna renoma takiego, który sypia ze swoimi pracownikami.

Choć dla niej chętnie zrobiłbym wyjątek.

– Tu przygotowałam umowę naszej współpracy – odzywa się rzeczowym tonem, przesuwając plik kartek w moją stronę. – Zakładałam, że upoważnisz mnie w kwestiach decyzyjnych, dlatego tu jest załącznik – dodaje, przesuwając kolejny arkusz papieru, a ja doceniam to, że jednak przeszliśmy na ty. – Z kolei tutaj masz listę wszystkich firm, z którymi już teraz zawiązałam współpracę przy remoncie hotelu – kontynuuję, nie czekając na moją odpowiedź. – O każdej kolejnej będę cię informować na bieżąco.

Przytakuję skinieniem głowy, a całą swoją uwagę koncentruję na zapisach umowy. Już na pierwszy rzut oka widać, że została sporządzona przez fachowca, gdyż zawiera wszystkie kwestie sporne, takie jak zaliczki dla wykonawców, terminowość wypłat czy zakres obowiązków.

– Widzę, że zdążyłaś już nawet zahaczyć o prawnika – wytykam z rozbawieniem, sięgając po długopis.

– Powiedzmy – mamrocze. – Czekaj, nie chcesz tego skonsultować ze swoim? – docieka ze zdumieniem.

– Nie muszę. Zapisy umowy są klarowne – wyznaję, składając podpis. – Brakuje tu co prawda twoich konkretnych danych, ale domyślałam się, że to dlatego, bym cię nie stalkował – mruczę, puszczając do niej oczko. – Jeśli nie chcesz ich podawać do końca naszej współpracy, przy następnym spotkaniu daj mi do podpisu załącznik, w którym ty zobowiązujesz się dostarczyć swoje dane do przelewu wynagrodzenia w czasie nie dłuższym niż tydzień od zakończenia współpracy – zarządzam, oddając jej dokumenty. – Poproszę też o kopię tej umowy – zaznaczam, gdy ta nadal spogląda na mnie jak na wariata.

– Tak, dobrze, tak zrobię – bąka z konsternacją, jakby spodziewała się po mnie innego zachowania. – Na pewno nie chcesz tego na spokojnie przeczytać? – upewnia się po chwili.

Kręcę głową.

– Prawda jest taka, że nie mam się do czego przyczepić. Poza tym jestem w tej chwili zbyt zajęty sprawą oddania Money Consulting, by jeszcze zawracać sobie głowę remontem hotelu – wyznaję. – Tak, mam zamiar na bieżąco kontrolować postęp prac, jednak nie widzę powodu, bym nie miał dać ci szansy na wykazanie się kreatywnością, zaradnością czy samym zorganizowaniem – wyjaśniam spokojnie. – Tutaj masz kartę do konta bankowego, na którym znajdziesz pieniądze na bieżące wydatki – oznajmiam, podając jej niewielki plastik z moim nazwiskiem. – Jeśli będziesz potrzebować pieniędzy na zaliczki dla wykonawców, materiały czy cokolwiek innego, bierz je z tego rachunku. Zestawienie wszystkich faktur i paragonów zostawimy sobie na koniec, choć za pomocą bankowości internetowej będę co jakiś czas sprawdzać, ile pieniędzy i na co już wydałaś – zastrzegam z szerokim uśmiechem.

Kobieta z dużą dozą niepewności odbiera ode mnie plastik, który już po chwili chowa do swojej torebki.

– A więc wydaje się, że mamy wszystko ustalone – stwierdza w końcu, zakładając ramiona na piersi.

Kręcę głową, po czym wsuwam dłonie do kieszeni i podchodzę do niej wolnym krokiem.

– Nie mam jeszcze najważniejszego – przypominam cicho. – Twojego numeru telefonu.

Ana przewraca oczami, jednak już po chwili wyciąga z bocznej kieszonki swojej torebki karteczkę ze spisany wcześniej ciągiem cyfr.

– Jeśli to już wszystko, idę zobaczyć, co ustalili fachowcy na górze – rzuca, ruszając szybkim krokiem do drzwi.

– A nie chcesz tak przypadkiem mojego numeru? – dopytuję, gdy ta już jedną nogą jest na korytarzu.

Blondynka spogląda na mnie przez ramię, a na jej ustach błąka się cień uśmiechu.

– Nie wiem po co. W końcu i tak do wieczora zasypiesz mnie całą masą wiadomości. Mylę się?

Na koniec puszcza do mnie oczko i wychodzi, a ja z szerokim uśmiechem wpatruję się w ciąg liczb na trzymanej w dłoni karteczce.

Nie, słonko, nie mylisz się.

Rozdział 11

Aaron

– Nie spodoba ci się to, czego się dowiedziałem – oznajmia mój detektyw, gdy tylko wracam do swojego biura.

– Musi to być bardzo ważne, skoro wpuścili cię do mojego gabinetu – burczę, zdejmując marynarkę.

– Tak właściwie, to sam się wpuściłem – przyznaje z lekkim wzruszeniem ramion.

– Co więc dla mnie masz? – dociekam, opadając na swój fotel.

– Strandford siedzi w więzieniu od trzech lat – wyznaje, a mnie dłuższą chwilę zajmuje przypomnienie sobie, kim jest koleś, o którym mówi.

– Chodzi ci o męża tej Hannah? Za co siedzi? – rzucam na wydechu, bo mam złe przeczucia.

– Pobicie. Nie wiem jednak nic więcej, bo sprawa została utajniona – dodaje pospiesznie. – Wydaje mi się, a tak właściwie to jestem pewny na dziewięćdziesiąt procent, że ma to związek z tym, że to zięć byłego gliny – wyjaśnia, gdy ja przewiercam go wzrokiem. – Może ta Hannah wykorzystwała znajomości po ojcu, by uniknąć gówna w papierach – sugeruje, wzruszając bezradnie ramionami.

Opieram się plecami o oparcie fotela, a z moich ust ucieka siarczyste przekleństwo. Historyjka Harry’ego niespecjalnie mi się klei do wykreowanego przez opowieści Emily obrazu dziewczyny w mojej głowie. Spodziewałem się raczej odnaleźć jakąś zagubioną młodą kobietę, która będzie potrzebować pomocy, a nie żonę kryminalisty, na dodatek taką, która wykorzysta znajomości ojca, by ukryć przed innymi wybryki swojego męża.

Kręcę z irytacją głową. Tak właściwie to nie wiem, czemu odrzucam od siebie taką wizję. Przecież ludzie są różni, zmieniają się pod wpływem byle impulsu czy wydarzeń z przeszłości. Może Hannah Davis po śmierci rodziców poszła w złą stronę, nie walcząc o siebie i swoje marzenia? A może to pobicie nie wynikało z negatywnych pobudek, a na przykład koleś stanął w jej obronie?

Kurwa, za dużo niewiadomych.

– Spróbuj załatwić sobie z nim widzenie – zarządzam. – Wymyśl jakąś historyjkę ze spadkiem albo wywiad z osadzonymi, jebie mnie to – warczę. – Chcę poznać losy tego małżeństwa.

Detektyw spogląda na mnie z konsternacją, ale ostatecznie przytakuje skinieniem głowy.

– A czy nie mówiłeś ostatnio, że odpuszczasz temat? – rzuca po chwili, wstając z miejsca.

– To było, zanim powiedziałeś mi o pobiciu – cedzę. – Bierz się do roboty, bo to już za długo się ciągnie.

– Jasne. Odezwę się, gdy dowiem się czegoś nowego.

Bez słowa pożegnania odprowadzam go wzrokiem do wyjścia, a następnie otwartymi dłońmi walę w blat biurka. Fakt, miałem odpuścić poszukiwania tej małej, ponieważ liczyłem na to, że ta żyje w szczęściu i spokoju, a moje pojawienie się mogłoby zburzyć ten stan rzeczy. Jednak informacja, iż mąż tej kobiety siedzi, jest na tyle niepokojąca, że wiem, po prostu wiem, że nie będę mógł spokojnie spać, dopóki nie dowiem się czegoś więcej i nie zyskam pewności, iż moje dawne grzechy nie wyrządziły większych szkód poza tymi, o których już mam pojęcie.

Moje rozmyślenia przerywa dźwięk powiadomienia, więc wyciągam komórkę i spoglądam na wiadomość:

Nieznany numer: Uprzejmie informuję, że elektrycy i hydraulicy dali nam zielone światło. Jutro zaczynamy opróżniać hotel ze starych mebli.

Mimowolnie uśmiecham się pod nosem, a następnie wystukuję odpowiedź:

Ja: Czyli jednak masz mój numer telefonu?

Nieznany numer: Wprowadziłam go do swojej komórki już wczoraj rano przed spotkaniem z Jenkinsem w Twoim hotelu.

Korzystam z okazji i zapisuję jej numer w pamięci urządzenia, po czym odpisuję:

Ja: Może więc uczymy zawiązanie współpracy dobrą kolacją?

Jej odpowiedź przychodzi dopiero po kilku minutach.

Ana: Pod warunkiem, że na kolacji się skończy.

Ja: Tego nie mogę Ci obiecać.

Ana: W takim wypadku dziękuję, ale nie skorzystam.

Uśmiecham się pod nosem, zastanawiając się nad kolejnym krokiem.

Ja: Twoja strata. Jak długo będziesz dzisiaj w hotelu?

Ana: Przynajmniej do dziewiętnastej, bo o osiemnastej ma przyjechać firma do okien.

Odkładam telefon na biurko, nie siląc się na odpowiedź. Jak to mówią, nie przyszła góra do Mahometa...

Ana

Z założonymi rękoma obserwuję, jak jedna ze znanych mi firm montażowych w skupieniu mierzy stare okna i wszelkie przeszklenia w budynku. Początkowo miałam nadzieję, że obejdzie się bez tego, ale gdy stary i poczciwy Beniamin napomknął o tym, iż podczas mocniejszych deszczy obecne okna lubią przeciekać, zmieniłam zdanie. W końcu mam doprowadzić ten hotel do najlepszego poziomu, więc nie ma mowy o czymś takim, jak zacieki przy parapetach.

– Na kiedy jesteście w stanie zrobić dla mnie wycenę? – pytam przymilnie, uśmiechając się do Hansa, szefa firmy.

– Aż tak panience spieszno, żeby mi płacić? – żartuje, mrugając do mnie. – Proszę mi dać chociaż dwa dni. Zorientuję się, jakie systemy okienne będą tu najlepsze. Rozumiem, że cena nie gra roli? – docieka, przyglądając mi się z uwagą.

– Ma być porządnie, ale nie trzeba przy tym zdzierać z inwestora – przypominam. – Jak pan dobrze wie, zawsze wybieram państwa firmę, ponieważ jesteście rzetelni, a wasza cena jest adekwatna do wykonanej pracy i użytych materiałów – przypominam z szerokim uśmiechem. – Poza tym zawsze mogę liczyć u was na jakiś rabat – dodaję, puszczając do niego oczko.

Mężczyzna wybucha gromkim śmiechem, jednocześnie kręcąc głową.

– Skaranie boskie z tymi kobietami. Dobrze, że tylko jedna taka trafiła się na liście moich stałych kontaktów – wyznaje do swojego współpracownika. – Jakbym miał więcej takich czarownic, poszedłbym z torbami!

Wszyscy zgodnie wybuchamy śmiechem, jednak swobodną atmosferę przerywa nagłe pojawienie się w holu budynku mojego szefa.

Tego nowego.

– Panowie pozwolą, że przedstawię – oznajmiam, zanim Stone sam zdąży się odezwać. – To Aaron Stone, właściciel hotelu. A to pan Hans Gillton i Cristian Pills z firmy szklarskiej – dodaję, zwracając się już bezpośrednio do Aarona.

– Dzień dobry, miło mi panów poznać. – Stone bez wahania wyciąga do obu mężczyzn dłoń na powitanie. – Jeśli dobrze udało mi się usłyszeć, wymieniamy przeszklenia? – dopytuje, zerkając na naszą trójkę.

– Tak, Benjamin wyznał, że przy każdym mocniejszym deszczu okna przeciekają, więc nie możemy ryzykować katastrofy przy najbliższym sztormie czy huraganie – informuję, zakładając kosmyk włosów za ucho. – Panowie przyjechali zrobić pomiary i wycenę.

– Proszę się nie martwić, zrobimy taką cenę, żeby i pan był zadowolony, i my – oznajmia Gillton. – Chodź, młody, zbieramy się. Z samego rana zacznę dzwonić po hurtowniach i producentach, żeby sporządzić kosztorys – zapewnia, pakując narzędzia do podręcznej torby. – Pozostajemy w kontakcie – dodaje, wyciągając do mnie dłoń na pożegnanie.

– Jeszcze raz bardzo panom dziękuję. Czekam na telefon!

W milczeniu obserwujemy, jak dwójka mężczyzn opuszcza hotel, a dopiero gdy zostajemy sami, przenoszę wzrok na Stone'a.

– Co tu robisz?

– Nie chciałaś dać się zaprosić na kolację, więc kolacja przyjechała do ciebie – oznajmia, wskazując głową na drzwi wejściowe i dopiero po chwili dostrzegam papierową torbę z logo chińskiej restauracji, stojącą tuż przy drzwiach. – Mam nadzieję, że jesz chińszczyznę – dodaje z aroganckim uśmiechem.

Nim zdążę zaprotestować, do naszych uszu dociera głośny pomruk uznania dobiegający wprost z mojego żołądka.

Zdrajca.

– Tak więc postanowione – rzuca z samozadowoleniem mężczyzna, po czym cofa się do drzwi po pozostawiony tam wcześniej prowiant. – Gdzie możemy zjeść? – pyta, rozglądając się dookoła.

– Na dworze są stoliki i krzeselka – mamroczę, ruszając w stronę wyjścia na obszerny taras.

Już po chwili oboje siedzimy na wskazanych przeze mnie miejscach, a Aaron wyciąga z torby poszczególne pudełka. Czując, że mój żołądek z głodu wywija kolejne salto, porzucam wszelkie opory i sięgam po pierwsze opakowanie, by sprawdzić jego zawartość.

– A więc co cię tu sprowadza? Bo nie uwierzę, że przyjechałeś tu tylko po to, by mnie nakarmić – mamroczę z pełnymi ustami.

– Jesteś uparta, a ja również nie należę do tych, co dają się łatwo spławić – wyznaje z lekkim wzruszeniem ramion.

– Doprawdy? – Z zaciekawieniem unoszę brew. – Jeśli mnie pamięć nie myli, na naszej aranżowanej randce dość łatwo udało mi się zniechęcić cię do dalszej znajomości – wytykam.

– Jak widać bez zamierzonego efektu, skoro znowu siedzimy przy jednym stoliku, nieprawdaż? – wyrzuca, uśmiechając się arogancko.

Dupek.

– Dlaczego tak ci zależy? – wypalam, zanim zdążę się powstrzymać. – Przecież technicznie rzecz biorąc, jesteś moim szefem. To jakiś twój stały numer, by zaliczać swoje podwładne? – dociekam, próbując zyskać szerszy obraz sytuacji.

Mężczyzna odkłada na bok pałeczki i przygląda mi się przez chwilę.

– Nie śpiam z pracownikami, a ponadto bardzo pilnuję, by nasze relacje nie zboczyły z toru przełożony-pracownik – oznajmia w końcu. – Co więcej, w oczach innych jestem surowym i wymagającym szefem, który jednak potrafi docenić zaangażowanie podwładnych i ich starania. Ale ty nie jesteś moją pracownicą – dodaje po chwili konspiracyjnym szeptem. – Jesteś całkowicie

osobną jednostką, pośrednikiem między mną a wykonawcą usługi, jaką jest remont mojego hotelu – wyjaśnia. – Nic więc nie stoi na przeszkodzie, by się lepiej poznać.

Niski tembr jego głosu i pełne ognia spojrzenie sprawiają, że robi mi się gorąco. Cholera, drań jest seksowny i działa na mnie zdecydowanie mocniej niż jakikolwiek inny poznany mężczyzna.

Odkładałam pałeczki na bok, a następnie opieram się przedramionami o stolik i spoglądam na niego spod rzęs.

– Ale przecież już się poznaliśmy od tej lepszej – akcentuję – strony.

Kącik ust mężczyzny drga ku górze, a już po chwili on sam opiera się o stolik i pochyla w moją stronę.

– Co jednak nie oznacza, że nie możemy kontynuować tejże właśnie znajomości – szepcze zmysłowo.

– Czy sugerujesz teraz przyjaźń z bonusem? – pytam, zanim zdążę się powstrzymać.

Cholera! Miałam się trzymać od niego z daleka!

– Jeśli tylko się zgodzisz – pada szybka odpowiedź, sprawiając, że ponownie koncentruję na nim uwagę.

Cholera, do kwadratu.

Mimowolnie uśmiecham się pod nosem, a następnie wracam do właściwej pozycji siedzącej i ponownie sięgam do pudełka z ryżem.

– Zatem opowiedz mi coś o sobie – nalegam, porzucając flirciarski głos.

– Myślałem, że na pierwszej randce...

– Wtedy na spotkanie przyszłam jako Isa i osobiste pytania były mi nie na rękę – wchodzę mu w słowo. – Jeśli jednak mam rozważyć opcję naszej przyjaźni... – Zawieszam znacząco głos, by sam pojął moją aluzję.

Aaron parska cicho pod nosem, ale ostatecznie przytakuje lekkim skinieniem głowy.

– A więc słucham, co chcesz o mnie wiedzieć? – rzuca, rozkładając szeroko ramiona.

Zastanawiam się nad tym, w jaki obszar jego życia uderzyć, żeby dowiedzieć się o nim czegoś więcej, ale nie zagłębiać jednocześnie w sferę intymną. Jeśli do końca mi odbije i zdecyduję się na przyjaźń z bonusem, to w naszym przypadku będzie ona bardzo platoniczna. Nie możemy dopuścić do sytuacji, gdy jedno z nas poczuje coś więcej do tego drugiego.

Seks tak, ale nic więcej.

– Zaczynaj może od pracy – decyduję. – Ale uprzedzam, jeśli zaczniesz mnie nudzić, to wstanę i wyjdę bez słowa, zostawiając na twojej głowie sprzątanie po naszej kolacji – zastrzegam, wskazując palcem na zastawiony jedzeniem stolik.

– O Boże, jakie to straszne – ironizuje z szerokim uśmiechem.

– Tak więc postaraj się, Stone, jakoś mnie zaciekawić, a może wtedy ja zdradzę ci coś o sobie – mruczę cicho, puszczając do niego oczko.

Jego uśmiech jedynie się poszerza, przez co zyskuję pewność, że ten mężczyzna należy do tych, co lubią wyzwania.

Zapowiada się interesująca współpraca...

Rozdział 12

Środa

Aaron Stone: Jak tam mój hotel?

Ana Roth: Nadal stoi.

Aaron Stone: Uwierz mi, że nie on jeden.

Ana Roth: Jeśli Twoja wypowiedź miała mieć podtekst seksualny, to przyjmij moją radę i odpuść sobie na przyszłość :)

Aaron Stone: Co mam sobie odpuścić? Próby poderwania pięknej kobiety? :)

Ana Roth: Dziękuję za komplement. Bo to miał być komplement, prawda? Sorry, ale wolę się upewnić :D I miałam na myśli świntuszenie. Nie wiem jak na żywo, ale w wiadomościach tekstowych na pewno Ci z nim nie po drodze :P

Aaron Stone: Tak myślisz? Udowodnię Ci, że się mylisz :P

Ana Roth: Zanim skażesz mnie na tę torturę, znajdź w sieci jakieś przyspieszone szkolenie w tej materii :P A teraz daj mi pracować, bo nie płacisz mi za czatowanie, a projektowanie.

Czwartek

Ana Roth: Zauważyłam, że w ostatnim czasie największym trendem w urządzaniu luksusowych pokoi hotelowych jest otwarta łazienka. Jak Ty się na to zapatrujesz? Zostawiamy ją jako odrębne i prywatne pomieszczenie czy burzymy ścianki i dajemy przeszklenie?

Aaron Stone: Hmm, trudno mi podjąć decyzję. Chyba będziemy musieli wynająć pokój w jakimś konkurencyjnym hotelu, bym mógł to zobaczyć na własne oczy. Zajmiesz się rezerwacją? :P

Ana Roth: Nie trzeba rezerwować pokoju, wystarczy że zajrzysz do hotelu, który należy do Twojego ojca [-.-]

Aaron Stone: Pewnie masz rację, ale to nie zmienia faktu, że nigdy nie współdzieliłem takiego pokoju z żadną kobietą. Chętnie więc zebrałbym w Twoim towarzystwie nowe doświadczenia w tej materii :)

Ana Roth: Rozwiń, proszę, myśl, jak moja obecność miałaby Ci pomóc w podjęciu decyzji?

Aaron Stone: Najlepiej będzie, jeśli wynajmiemy gdzieś pokój na jedną noc, a następnie sprawdzimy wady i zalety takiej otwartej łazienki. Na przykład Ty mogłabyś wziąć prysznic, a ja, siedząc w wygodnym fotelu, obserwowałbym, czy takie rozwiązanie jest praktyczne i dobre dla mojego hotelu :P

Ana Roth: Moglibyśmy się też zamienić rolami :)

Aaron Stone: Czyli ja pod prysznicem, a Ty mnie podglądasz? :D Też mi się podoba :D

Ana Roth: Czyli że ja w fotelu obserwuję, jak Ty na kibelku robisz dwójeczkę.

Aaron Stone: Jęcza...

Ana Roth: Zawsze do usług! xx

Aaron Stone: Nie umiesz się bawić. Zaprojektuj część pokoi z otwartą łazienką, a część w standardowym formacie. Klienci hotelu przy rezerwacji pokoi będą mogli sami dokonać właściwego dla siebie wyboru.

Ana Roth: Tak właśnie myślałam. Cieszę się, że mogłam Ci pomóc w podjęciu decyzji :D

Piątek

Ana Roth: Musisz mi powiedzieć coś więcej na temat swoich oczekiwań względem gabinetu.

Aaron Stone: Co konkretnie chcesz wiedzieć?

Ana Roth: Może zacznijmy od tego, co ma się według Ciebie w nim znajdować?

Aaron Stone: Na pewno jakieś biurko, regały na dokumenty, kącik wypoczynkowy, sejf, prywatny barek.

Ana Roth: A co ma być w centrum tego pomieszczenia?

Aaron Stone: W centrum?

Ana Roth: Co ma się pierwsze rzucać w oczy, gdy się do niego wejdzie. Biurko, jako Twoje królestwo zarządzania, czy kącik wypoczynkowy, jako punkt przyjacielskich rozmów z klientami/kontrahentami?

Aaron Stone: Zdecydowanie biurko.

Ana Roth: Okej, a jakie ma ono być?

Aaron Stone: Znajdź takie, na którym będzie Ci wygodnie.

Ana Roth: Mnie ma być wygodnie? Przecież to Ty będziesz przy nim pracować.

Aaron Stone: Ale to Ty będziesz na nim leżeć, gdy będę Cię przy nim brać na sto różnych sposobów.

Ana Roth: To groźba czy obietnica? xx

Aaron Stone: Ani jedno, ani drugie. To zapowiedź tego, co czeka Cię w przyszłości, słonko...

Ana Roth: Ktoś tu jest zbyt pewny siebie.

Aaron Stone: Oznajmiam Ci tu i teraz, że pierwsze, co zrobię z nowym biurkiem, to je ochrzczę. Z Tobą. Będziesz się na nim wić i jęczeć tak samo jak w moim łóżku, a widok Twojego rozpalonego ciała będzie mnie nawiedzać za każdym razem, gdy w kolejnych dniach i tygodniach spojrzę na ten mebel.

Aaron Stone: Przyznaj się, wyobrazasz to sobie? :)

Ana Roth: Nie.

Aaron Stone: Marna z Ciebie kłamczucha :P Idę o zakład, że jesteś już mokra na samą myśl o tym, co mogę zrobić z Twoim ciałem.

Rozdział 13

Aaron

– Pierdolę, wychodzę!

Głośny warkot mojego brata zmusza mnie do tego, by podnieść na niego wzrok.

– Co? Czemu? – pytam z zaskoczeniem, gdy ten wstaje z miejsca.

– Ty tak teraz, kurwa, na serio? – prycha z irytacją. – Jesteśmy tu od dwudziestu minut, od piętnastu pytam cię o hotel i Money Consulting, a twoją jedyną odpowiedzią na każde pytanie jest głupie: „mhm” – syczy. – Nie mam zamiaru rywalizować o twoją uwagę z tym kimś – parska, wskazując palcem na telefon w mojej dłoni.

Jego ton i pełne złości spojrzenie sprawiają, że zaczynam czuć się głupio, tym bardziej że to ja wyszedłem z inicjatywą dzisiejszego spotkania przy piwie. I wszystko byłoby okej, gdybym tuż przed wejściem do baru nie dostał wiadomości od Any ze zdjęciami różnych modeli biurek do mojego gabinetu w hotelu.

Od naszej kolacji przy chińszczyźnie minęły trzy dni, podczas których więcej się nie widzieliśmy. Co jednak nie oznacza, że nie mieliśmy ze sobą kontaktu. Za każdym razem, gdy przychodziła od niej jakaś wiadomość dotycząca postępu prac, ja wykorzystywałem ten moment, by z nią trochę poflirtować. I choć na początku nie podejmowała mojej gry, tak sytuacja zmieniła się tuż przed spotkaniem z Gabrielem, gdy napisałem jej, że ma wybrać takie biurko, na którym będę mógł ją przelecieć.

Głupi tekst, a jednak zadziałał.

– Sorry, to sprawy związane z wystrojem hotelu – mamroczę, chowając telefon do kieszeni skórzanej kurtki.

– Ta, jasne. I właśnie dlatego mnie ignorujesz, jednocześnie uśmiechając się pod nosem jak kot, który poluje na kanarka? – rzuca, ponownie zajmując miejsce przy stoliku. – Kim ona jest? – docieka, spoglądając na mnie z ciekawością.

– To projektantka wnętrz – wyjaśniam, przewracając oczami.

– Ta twoja randka, o której mówił Liam? – dopytuje niestrudzenie, chwytając ucho swojego kufla.

– I tak, i nie – wyznaję z głośnym westchnieniem.

Brat posyła mi pełne zaintrygowania spojrzenie, więc pękam i opowiadam mu pokrótce o wnuczce jego sąsiadki, jej zamianie z przyjaciółką, naszym przypadkowym spotkaniu i obecnej współpracy.

– Cholera, czyżbym słyszał w oddali weselne dzwony? – parska z rozbawieniem.

– Tak, swoje własne, o ile Emily nie zdąży się rozmyślić – wytykam z irytacją, a ten w odpowiedzi unosi środkowy palec.

Telefon w kieszeni na mojej piersi zaczyna wibrować, więc sięgam po niego, jednak wymowne spojrzenie Gabriela sprawia, że porzucam ten pomysł.

– Musi być nad wyraz interesująca – oświadcza z namysłem.

Zastanawiam się nad jego słowami.

– To mało powiedziane – mówię w końcu. – Jest skryta i tajemnicza, ale czasami wystarczy lekki bodziec, by pokazała swoje namiętne i pełne ognia oblicze. – Uśmiecham się lekko. – Na dodatek ma cięty język i nie boi się mówić tego, co myśli, a to tylko dodaje jej seksapilu.

– Jak się nazywa? Ile ma lat? Czemu nie ma faceta, skoro jest taka idealna? – zarzuca mnie pytaniami, przyglądając mi się uważnie.

– Ha, i tu mnie masz, bo z tych wszystkich pytań znam odpowiedź tylko na jedno – nazywa się Anna Roth – wyznaję z kwaśnym grymasem. – Laska nie chce o sobie zbyt wiele powiedzieć, a w umowie nie wpisała nawet swoich danych, bym jej nie stalkował – kwituję, sięgając do własnego kufla z piwem.

Mój towarzysz gwizdże pod nosem. Po chwili jednak na jego ustach pojawia się tajemniczy uśmiech.

– Ale jak znam ciebie, to ty nie masz zamiaru się poddać, zanim wszystkiego z niej nie wyciągniesz, racja?

Mimowolnie uśmiecham się na dźwięk wyzwania w jego głosie.

– Lepiej mów, jak wam idą przygotowania do ślubu – nakazuję, chcąc zmienić temat.

– Nie idą, bo nie mamy sali. I dopóki nie będziemy mieć, Mil nie ruszy z dalszymi planami – burczy, przewracając oczami.

No cóż, jest to logiczne zachowanie z jej strony.

Wpadam na pewien pomysł.

– Przyjedźcie w przyszłym tygodniu do hotelu. Em zobaczy, czy hotelowa sala restauracyjna jest wystarczająco duża, a dla mnie to będzie też kop, by zacząć szukać kucharzy i zespołu gastronomicznego.

Mężczyzna przez chwilę analizuje moją propozycję.

– Myślę, że to może okazać się dobrym pomysłem – oznajmia w końcu. – A jak ci idą poszukiwania tej całej Hannah? – pyta po chwili ciszy.

– Kiepsko. Laska zapadła się pod ziemię, a jej mąż siedzi w więzieniu – wyznaję cicho. – Harry nadal szuka jakichś informacji, ale to wcale nie jest łatwe.

Gabriel w zdumieniu rozszerza oczy, ale już o nic więcej nie pyta. Jak widać, tak samo jak ja nie spodziewał się tak pogmatwanych poszukiwań.

– Skoro jej mąż siedzi, a ona zapadła się pod ziemię, to może faktycznie już się tam znajduje? – Ni to pyta, ni stwierdza. – Może już nigdy jej nie odnajdziesz – dodaje ledwo słyszalnie.

By nie ciągnąć dłużej tego tematu, upijam kolejny łyk alkoholu. Nie chcę teraz myśleć o tej kobiecie i historii jej życia, na jaką mogłem mieć duży wpływ. Wolę się skupić na pewnej seksownej blondynce, która ostatnio coraz częściej zajmuje mój umysł i nawiedza w snach.

Krótką wibracja na mojej piersi sprawia, że uśmiecham się do siebie w myślach. Jak widać, ona też o mnie myśli i to częściej, niż ma zamiar to przyznać. I choć może teraz w głównej mierze odzywa się do mnie jedynie wtedy, gdy sprawa dotyczy hotelu, zrobię wszystko, by ta znajomość ewoluowała na lepszy, bardziej „przyjacielski” poziom.

– Znowu o niej myślisz – zauważa Gabe, a następnie obserwuję, jak wyciąga z kieszeni portfel i kładzie na stoliku banknot. – Jedź lepiej do mieszkania, zanim spuścisz się w gacie przy takiej widowni – wytyka z rozbawieniem.

– A ty to niby taki znawca? – drwię, dopijając resztę piwa.

– Sam mam kosmate myśli za każdym razem, gdy do mojego umysłu zakrada się Mil, więc tak, jestem znawcą – oznajmia bez wahania. – Chodź, złapiemy taksówkę. Liam dzisiaj śpi u dziadków i jeśli mi się poszczęści, zdążę wrócić do mieszkania, zanim Em zaśnie.

Debil wymownie porusza brwiami, a ja jedynie przewracam oczami.

– Oszczędź mi szczegółów.

– Może sam pomyśl o tym, by spędzić noc w ramionach pani dekoratorki? – W jego głosie wyraźnie pobrzmiwa wesołość i teraz to ja pokazuję mu środkowy palec.

W mojej głowie rodzi się jednak szalony plan. Może i nie znam jej adresu, ale ona zna mój. Poza tym, zawsze mogę ją zwabić do hotelu...

Uśmiecham się pod nosem. Może jednak ten wieczór jeszcze nie jest stracony?

Ana

Jest mi gorąco. Zdecydowanie za gorąco. A to wszystko przez cholernego Stone'a i jego sprośnego SMS-a.

Cholera, gdybym wiedziała, w jakim kierunku potoczy się ta rozmowa, wcale bym jej nie zaczynała. A już na pewno nie po jednej lampce wina i to w piątkowy wieczór.

Isa wyszła dzisiaj ze znajomymi z pracy na drinka i choć namawiała mnie, bym do nich dołączyła, ja grzecznie odmówiłam, nie chcąc się czuć jak piąte koło u wozu. Otwarłam więc butelkę wina i siadłam do laptopa, by poszukać w internecie inspiracji do urządzenia gabinetu Aarona. Mężczyzna podczas jednej z naszych rozmów powiedział tylko, że ma być minimalistycznie, funkcjonalnie, ale jednocześnie przytulnie. Jednak to pomieszczenie w założeniu ma stać się jego królestwem, jak sam to określił, więc musi w jakimś stopniu oddawać jego charakter albo siłę.

Z tą myślą swoje poszukiwania zaczęłam od biurka. Jeśli z pomocą Stone'a wybiorę właściwy mebel, będę mogła myśleć nad resztą. Bo to przecież ważne, czy to on zostanie głównym punktem całego pomieszczenia, a reszta stanowić będzie jedynie dodatki do niego, czy to właśnie biurko ma pełnić funkcję dodatku do na przykład przytulnej kanapy pod wielkim oknem.

Jeszcze raz zerkam na otwarty czat naszej konwersacji:

Aaron Stone: Oznajmiam Ci tu i teraz, że pierwsze, co zrobię z nowym biurkiem, to je ochrzczę. Z Tobą. Będziesz się na nim wić i jęczeć tak samo jak w moim łóżku, a widok Twojego rozpalonego ciała będzie mnie nawiedzać za każdym razem, gdy w kolejnych dniach i tygodniach spojrzę na ten mebel...

Aaron Stone: Przyznaj się, wyobrażasz to sobie? :)

Ja: Nie.

Aaron Stone: Marna z Ciebie kłamczucha :P Idę o zakład, że jesteś już mokra na samą myśl o tym, co mogę zrobić z Twoim ciałem.

Wcześniej pozostawiłam jego wiadomość bez odpowiedzi, a i on sam nic więcej nie napisał. Czuję jednak, że temat nie może zostać tak urwany. Dopijam zawartość kieliszka, po czym chwytam w dłoń telefon i wystukuję krótką wiadomość:

Ja: Marzenia ściętej głowy, Stone. Mówiłam Ci, byś więcej nie świntuszył przez telefon, bo Ci to nie wychodzi.

Klikam „wyślij”, po czym odkładam telefon na bok i czekam, aż drań odpisze, ale jak na złość chyba dał sobie spokój.

Jak na złość?! Ogarnij się, debilko! Powinnaś się cieszyć!

Z irytacją zamykam wieko laptopa, po czym ruszam do łazienki, by wziąć zimny prysznic, a jednocześnie pozbyć się z głowy wszelkich zboczonych wizji.

Gdy pół godziny później wracam do salonu, na moim telefonie odnajduję odpowiedź od Stone'a.

Aaron Stone: Chcę Ci coś pokazać. Coś, co da Ci lepszy obraz na to, jakiego biurka oczekuję w swoim nowym gabinecie. Przyjedź pod ten adres...

Spoglądam na nazwę ulicy i numer budynku pod spodem wiadomości, a następnie na godzinę na zegarku. Nie jest zbyt późno, a jeśli dowiem się więcej na temat jego oczekiwań, na pewno łatwiej będzie mi zaprojektować to konkretne pomieszczenie.

W końcu na tym projekcie mam wyrobić sobie zawodową wizytówkę, prawda?

Bez namysłu zamawiam taksówkę i ruszam do sypialni, by ubrać się stosownie do spotkania z własnym szefem, choć podświadomie wiem, że kwestia tego biurka to jedynie wymówka dla naszej schadzki.

Rozdział 14

Ana

Niepewnym krokiem wchodzę do biura w jednym z wieżowców w centrum miasta. Oczywiście nie trafiłabym tutaj, gdyby nie ochroniarz i dozorca budynku, który wręcz mnie oczekiwał. Jakby pomimo braku odpowiedzi z mojej strony Stone i tak wiedział, że spełnię jego prośbę i przyjadę na spotkanie.

– Aaron?! – wołam w pustą i ciemną przestrzeń, szukając go wzrokiem.

– Korytarzem w lewo! – krzyczy w odpowiedzi, a ja podążam za jego wskazówką.

Już po chwili docieram do przestronnego i niezwykle luksusowego gabinetu oddzielonego od reszty grubym, hartowanym i matowym szkłem. Z niemałym zafascynowaniem spoglądam na wystrój wnętrza, jednocześnie notując w pamięci, co podoba się jego właścicielowi.

– Widzę, że lubisz luksus – wypalam, zanim zdążę się powstrzymać.

Brak odpowiedzi z jego strony każe mi w końcu na niego spojrzeć. Mężczyzna siedzi na obrotowym fotelu za biurkiem i przygląda mi się z uwagą.

– Nie określiłbym tego w ten sposób – oznajmia w końcu z zamyśleniem. – To biuro maklerskie, a więc i styl jego wystroju musiał być w jakiś sposób dopasowany do tego, czym się tutaj zajmujemy – wyjaśnia. – Nie bierz więc z niego przykładu odnośnie do gabinetu w hotelu – dodaje, a kącik jego ust lekko drga.

– W takim wypadku po co mnie tu ściągnąłeś o tej porze? – dociekam, choć widząc, jak lustruje moje ciało, nie sposób się tego nie domyślić.

Zresztą nie pozostaję mu dłużna i wręcz pożeram go wzrokiem, a dokładniej fragment klatki piersiowej widocznej dzięki rozpiętym guzikom czarnej koszuli.

– Cóż, wydaje mi się, że miałem ci jaśniej nakreślić swoje życzenia w stosunku do biurka – wyjaśnia, stukając opuszką palca w szklany blat przed sobą. – Podejdz tu, proszę, chcę ci coś pokazać.

Na dźwięk jego niskiego i jakże władczego tonu po moich plecach przebiega przyjemny dreszcz. Nim zdolałam to przemyśleć, już kroczę w jego stronę, a stukot moich szpilek echem odbija się od marmurowej posadzki.

– A więc słucham, o co konkretnie chodzi? – pytam, przystając tuż obok niego, ale nawet ja słyszę, jak mój głos drży w oczekiwaniu. Zakładam więc ramiona na piersi, by spróbować jakoś ukryć szalejące we mnie emocje.

– Pięknie wyglądasz – oznajmia, zbijając mnie z tropu. – Wystroiłaś się tak dla mnie? – docieka, uśmiechając się arogancko.

– Jakby na to nie spojrzeć, przyjechałam na spotkanie z szefem, a to wyklucza paradowanie w dresie i rozciągniętej koszulce – wytykam, lecz czuję zdradliwy rumieniec pojawiający się na moich policzkach.

Aaron wstaje niespodziewanie z krzesła, chwyta mnie za biodra i sprawnym ruchem sadza na blacie biurka, a z moich ust wydobywa się cichy pisk.

– Co ty robisz? – syczę z zaskoczeniem.

– Jako twój szef – podkreśla z sarkazmem – chcę zademonstrować ci swoje oczekiwania w kwestii wyboru biurka – oznajmia niskim głosem, pochylając się w moją stronę.

Bezwiednie rozszerzam nogi, robiąc mu więcej miejsca, a drań natychmiast to wykorzystuje.

– Jeśli poczujesz, że jako twój przełożony – znowu nacisk na to słowo – przekraczam jakieś granice, to mi to po prostu powiedz, a ja natychmiast przestanę – zastrzega cicho, jednak nie skupiam się na jego słowach, a na dłoniach, które z bioder wolnym ruchem zaczęły się zsuwać w stronę moich nagich ud. – Rozumiesz, co do ciebie mówię?

– Mhm – udaje mi się wydukać.

– No dobrze, a wracając do biurka... – mruczy seksownie tuż przy moim uchu, a jego dłonie zatrzymują się w miejscu, gdzie kończy się moja sukienka. – Ta wysokość jest jak najbardziej odpowiednia – oświadcza, a na dowód swoich słów napiera na mnie biodrami. – Możesz później dokonać pomiarów, by nowe nie było ani wyższe, ani niższe – oznajmia niskim głosem.

Pełen zawodu jęk opuszcza moje usta, gdy drań odsuwa się ode mnie na kilka centymetrów, ale wystarczająco, bym poczuła brak jego obecności przy mojej pulsującej z podniecenia kobiecości. Nie wiem, co ten facet w sobie ma, że działa na mnie tak intensywnie. Jeszcze nikt nigdy nie był w stanie w ułamku sekundy rozpaść mnie do takiej temperatury, nawet...

Odsuwam od siebie te myśli, po czym unoszę powieki i spoglądam w przystojną twarz mężczyzny przede mną.

– A więc dobrze, wysokość ustalona – stwierdzam, pilnując by brzmieć na opanowaną. – Czy jest jeszcze coś, co powinnam wiedzieć? – dopytuję, mocniej zaciskając dłonie na krawędzi grubego szkła.

– O tak, wiele rzeczy – odpowiada pospiesznie, a jego usta wykrzywają się w znaczącym uśmiechu. – Ale może zacznijmy od samego materiału – sugeruje szeptem tuż przy moim uchu, a jego dłonie zaczynają podwijać materiał mojej sukienki. – Szkło wydaje się takie... – urywa na moment, by szybkim ruchem mnie podnieść i ponownie posadzić – zimne – kończy, gdy moja rozpalona do granic możliwości skóra styka się z blatem.

W tej chwili żałuję, że założyłam stringi, a nie coś, co bardziej zakrywałoby moje pośladki, chroniąc je jednocześnie przed chłodem.

– Mylę się? – docieka, nadal szepcząc.

– N-nie – dukam. Szybko jednak biorę się w garść, odchrząkuję i dodaję głośniejszym a także pewniejszym głosem: – Zdecydowanie drewno doda trochę ciepła do wystroju i... reszty.

Aaron zaciska mocniej dłonie na moich udach, rozpalając na nowo moje ciało, a ja czekam, aż przesunie je w miejsce, w którym teraz najbardziej go potrzebuję. On jednak ewidentnie ma już w głowie nakreślony jakiś plan, bo zamiast ku górze, przeciąga opuszkami palców w stronę moich kolan.

– Hmm, to może odskoczmy nieco od tematu biurka, a skupmy się przez chwilę na fotelu, jaki będzie przy nim stać – zarządza, po czym opada na swoje obrotowe krzesło. – Po pierwsze musi być wygodny, by moje plecy nie cierpiały – oznajmia rzeczowym tonem, zbijając mnie nieco z tropu. – Po drugie... – Urywa, a następnie mocnym pchnięciem przysuwa się tak blisko, że żebrami dotyka krawędzi biurka, a ja muszę szerzej rozsunąć nogi, by zrobić mu miejsce. – Musi mieć dobrej jakości kółka, by te mnie nigdy nie zawiodły, gdy postanowię zmienić położenie czy... pozycję – dodaje, a jego wzrok przesuwa się z mojej twarzy wprost na odsłoniętą przez ułożenie moich nóg kobiecość. – Ja pierdolę... – mamrocze pod nosem z wyraźnym zachwytem i jestem pewna, że to na widok mokrej plamy odbijającej się na materiale czerwonej bielizny. – Żadnych koronek dla swojego szefa? – ironizuje, zaciskając mocniej dłonie na moich kolanach.

– Są przereklamowane – dyszę cicho, gdy ten nie odrywa wzroku od tego jednego miejsca. – Bawełna najlepszej jakości sprawdza się lepiej – wykrztuszam na wydechu.

Stone boleśnie wolnym ruchem zaczyna przesuwać obie dłonie ku górze, a ja drżę z pragnienia i oczekiwania. Spłonę zaraz żywcem, jeśli drań czegoś z tym nie zrobi, jednak widząc jego postawę i wygłodniałe spojrzenie, wiem, że czeka mnie niezapomniana noc.

I to trzecia z tym samym facetem. Na dodatek moim szefem.

Odsuwam od siebie niepokojące myśli.

Raz – nie zawsze, dwa razy – nieczęsto, trzy to też jeszcze nie norma. I tego się trzymajmy.

W końcu palec mężczyzny delikatnie muska opuszką moją kobiecość, a ja odrzucam głowę do tyłu i czekam na więcej, totalnie zatracona w pożądaniu, jakie rozpałił we mnie ten arogancki drań.

Rozdział 15

Aaron

Czuję się, jakbym był czymś odurzony. Zamroczony. Upojony. A to wszystko za sprawą przemoczonej damskiej bielizny, w którą wpatruję się już od dobrej minuty.

Kurwa, jak ja pragnę tej kobiety.

Początkowo, gdy napisałem do Any wiadomość z zaproszeniem, nie podejrzewałem, że przyjedzie, tym bardziej że nie raczyła mi odpisać. Ale kiedy tylko zobaczyłem ją w drzwiach mojego gabinetu, w tej cholernie seksownej sukience i wysokich szpilkach, wiedziałem, że pragnie mnie równie mocno, co ja jej.

Opuszką palca muskam materiał majtek kobiety, a z jej gardła ucieka głośny i jakże podniecający jęk. Wypycha biodra w moją stronę, szukając silniejszego bodźca, lecz ja z premedytacją cofam dłonie, chcąc obudzić w niej tę kocicę, którą zdążyłem już dwukrotnie w niej zobaczyć.

– Nie baw się ze mną, Stone – warczy ochryple. – Pamiętaj, że potrafię się mścić.

O tak, bardzo dobrze o tym wiem i już nie mogę się doczekać chwili, aż znowu znajdę się w jej ustach.

– Chcę, żebyś się dla mnie rozebrała – mruczę, całując skórę na jej udzie. – Chcę cię nagą na tym pierdolonym biurku – powtarzam z naciskiem, muskając nosem jej bieliznę.

Kurwa, jej zapach i smak śnią mi się po nocach.

– Muszę więc wstać – odpowiada z cichym jękiem.

Bez słowa odsuwam się od niej, dając jej tym samym potrzebne miejsce. Ana przenosi na mnie zamglony z pożądania wzrok, na widok którego bezwiednie oblizuję wargi.

– A co będę z tego mieć? – pyta zaczepnie, zsuwając się ze szkła.

– Dyskomfort jutro podczas chodzenia – oznajmiam, na co ta w odpowiedzi nabiera głęboko powietrza.

Następnie bez dalszych pytań sięga do zamka na plecach i wolnym ruchem przesuwając go w dół pleców, a ja zaciskam dłonie na podłokietnikach fotela, by nie rzucić się na nią za szybko. Rozpalony do granic możliwości, obserwuję, jak materiał jej sukienki opada na podłogę, pozostawiając kobietę w samej bieliźnie i szpilkach.

– Czekam – ponaglę ją, a ta po chwili sięga do stanika, który ostatecznie łąduje obok sukienki.

W końcu do stosu dołączają również majtki i, ku mojemu niezadowoleniu, szpilki.

– Buty mogłaś zostawić – mamrocę z zawodem.

– Jeśli liczysz na odwzorowanie sceny z jakiegoś taniego porno, to się przeliczyłeś – odpięra, robiąc krok w moją stronę. – Ja...

Nie daję jej dokończyć, tylko wstaję, chwytam ją za biodra i ponownie sadzam na biurku, a ona natychmiast oplata mnie nogami w pasie.

– Nie tak szybko, kotku – mruczę przy jej ustach. – To jeszcze nie ta pora.

Delikatnym ruchem rozplątam nogi kobiety, rozsuwając je na właściwą szerokość, po czym ponownie opadam na swój fotel i przysuwam się do jej wilgotnego ciała.

– Jesteś dla mnie taka mokra, skarbie – zauważam z zachwytem, po raz kolejny dotykając ją opuszką palca. – Taka gotowa i cała moja.

– Aaron... – wzdycha głośno, ale teraz nie koncentruję się na jej słowach, lecz na ciele, a dokładniej na tym jednym miejscu, które najbardziej mnie teraz potrzebuje.

Składam na wewnętrznej stronie uda Any lekki pocałunek, a następnie koniuszkiem języka ruszam w górę, kierując się do jej kobiecości. Blondynka wije się pod tą pieśczołą i jęczy, a ja zaciskam dłonie na jej biodrach, po czym wpijam się ustami w jej wrażliwe ciało. W moich włosach niemal natychmiast pojawia się jedna kobieca ręka, przyciągając mnie jeszcze bliżej, więc ja spełniam to nieme żądanie i zwiększam nacisk języka na łechtaczkę.

Głośne, pełne aprobaty jęki roznoszą się po moim gabinecie, nakręcając mnie do granic możliwości. Czuję, że kochanka jest bliska spełnienia, dlatego wsuwam w nią ostrożnie jeden, a następnie dwa palce, chcąc dać jej więcej przyjemności. I tyle wystarcza, by doszła, miażdżąc mnie niczym jebane imadło.

Zaraz stracę zmysły.

Zrywam się z miejsca i pochylam się nad leżącą na moim biurku kobietą. Jej głowa praktycznie zwisa znad krawędzi, co przypomina mi, jaki był oficjalny cel tego spotkania.

– Skoro już nakreśliłem wymogi co do fotela, to może wróćmy do samego mebla – zarządzam, obsypując pocałunkami jej piersi. – Na pewno blat musi być szerszy, byś mogła wygodniej ułożyć głowę – zauważam, a następnie prostuję się i pomagam się jej podnieść.

Gdy tylko Ana siada, chwytam ją w pasie i obracam o dziewięćdziesiąt stopni, jednocześnie samemu przesuwając się na krótszy bok blatu. Na ustach kobiety pojawia się wymowny uśmiezek, a ja korzystam z okazji i całuję ją po raz pierwszy tego wieczoru. Wcześniej nawet nie zbliżałem się do jej ust, bo wiedziałem, że za bardzo się w nich zatracę. Teraz jednak... Dłużej nie wytrzymam.

Napieram na kuszące wargi mojej Afrodyty, jednocześnie pozwalając jej rozebrać mnie z koszuli. Gdy jej dłonie sięgają do mojego paska, powstrzymuję ją, chcąc się z nią jeszcze podroczyć, lecz ta jedynie fuka na mnie z irytacją.

– O nie, Stone. Skoro ja świecę golizną, ty też musisz. Rozbieraj się – zarządza, odpychając mnie do tyłu.

– Chyba za mocno się rządzisz – mruczę rozbawiony.

– Po prostu wiem, czego chcę – odpowiada z lekkim uśmiechem. – No dalej, rozbierz się dla mnie – szepcze kusząco.

Z rozbawieniem kręcę głową, ale posłusznie sięgam do klamry paska. Nie zrywając z moją kochanką kontaktu wzrokowego, pozbywam się butów, spodni i bielizny, stając przed nią równie nagi, co ona.

– No i teraz jesteśmy kwita – szepcze z zachwytem.

Ponownie złączam nasze usta w namiętym pocałunku, a Ana oplata mnie nogami w pasie, otwierając się na mnie i mojego kutasa. Z niemal nabożną czcią ocieram się o nią zmysłowo, na nowo rozsmarowując wyciekającą z jej wnętrza wilgoć, a kobieta jęczy z zachwytem przy każdym ruchu.

– Potrzebuję cię – wykrztusza z desperacją, wypinając biodra mocniej w moją stronę. – Dłużej nie wytrzymam... Ja...

Odrywam się od niej, a następnie sięgam do kieszeni porzuconych wcześniej spodni i wyciągam z niej jedną z trzech umieszczonych tam wcześniej prezerwatyw.

– Obróć się do mnie tyłem – nakazuję, rozrywając folię, a blondynka od razu wykonuje moje polecenie.

Kilka sekund później obejmuję ją mocno w pasie, unoszę jej jedną długą nogę i zapieram ją na blacie biurka, a sam przywieram klatką piersiową do pleców kobiety, po czym wsuwam się w nią ostrożnie, delektując się ciasnotą i ciepłem.

– Kurwa, mała, sprawiasz, że jestem w pierdolonym raj – szepczę do jej ucha.

Ana wygina się kusząco w moją stronę, a ja wysuwam się z niej tylko po to, by już po chwili wrócić, wydobywając z jej ust głośny jęk.

– Tak, skarbie. Jęcz głośno – mruczę do jej ucha, po czym przygryzam jego płatek. – Pokaż, jak ci dobrze – rozkazuję, przenosząc usta na jej szyję.

– Chcę więcej – dyszy cicho. – Mocniej – niemal błaga.

– Dam ci wszystko, czego zapragniesz – obiecuję zmysłowo. – Mam nadzieję, że masz sporo sił, bo nie wypuszczę cię stąd przed świtem – zaznaczam, wbijając się w nią mocniej.

– Aaron! – jęczy gardłowo, a ja wpadam na pewien pomysł.

Wiedząc, że kobieta jest na granicy, wysuwam się z niej i cofam się o dwa kroki, a ta spogląda na mnie z zaskoczeniem.

– Co jest grane? – mamrocze z konsternacją.

– Przypomniałem sobie, że przecież nie chciałaś się ze mną przyjaźnić – wytykam, przesuwając dłoń po własnym członku. – Ciągłe powtarzasz, że jestem twoim szefem, a przecież moje zachowanie można by teraz odczytać jako napastowanie seksualne.

Jej oczy robią się wielkie jak spodki, a ona sama odwraca się w moją stronę z takim impetem, że mało się nie przewraca.

– I teraz masz zamiar mnie tak zostawić?! – warczy z oburzeniem.

– Nie, słonko – protestuję, chwytając ją w objęcia. – Próbuję cię właśnie przekonać, że jesteśmy dorośli i możemy sypiać, z kim chcemy. Nawet jeśli technicznie rzecz biorąc, jestem twoim szefem, a oboje mamy ochotę na zabawę, to mamy do tego prawo i nikomu nic do tego – wyjaśniam, kręcąc przy jej ciele biodrami w taki sposób, że mój fiut ponownie się o nią ociera.

Kobieta unosi jedną nogę, którą zaplata na moim biodrze, dając mi do siebie lepszy dostęp, a ja ponownie wsuwam się do jej wnętrza, przytrzymując ją za pośladki.

– Seks bez zobowiązań – cedzi, targając mnie za włosy. – Przyjaciele z bonusem, ale bez jakiegokolwiek wyłączności – zastrzega, a ja czuję dziwne ukłucie na samą myśl, że mam się tą kobietą z kimś dzielić.

– Oczywiście, że na wyłączność – syczę, sadzając ją ponownie na biurku.

– Nie, Stone – oponuje, kręcąc głową. – Żadnego jebanego niewolnictwa albo idź do diabła.

Zaciskam nerwowo zęby, ale przytakuję. I tak zrobię wszystko, by wybić Anie z głowy innych facetów. Dopóki będziemy się razem dobrze bawić, dopóty będzie tylko moja.

A ona sama może sobie żyć w tym swoim głupim przekonaniu.

Rozdział 16

Ana

Zwinięta w kłębek leżę na kanapie w swoim mieszkaniu i przeglądam sklepy internetowe w poszukiwaniu idealnego biurka dla Stone'a. Dziś mam zdecydowanie lepsze pojęcie co do tego, czego mężczyzna oczekuje od tego mebla.

Mimowolnie uśmiecham się pod nosem na samo wspomnienie minionej nocy. Spędziliśmy w biurze Aarona dobrych kilka godzin, a drań dość jasno przedstawił mi swoje wymogi względem całego gabinetu w hotelu. Biurko ma być w centrum, do tego stylowy regał na dokumenty, wygodna kanapa, niski stolik kawowy o określonej wysokości... Tak, Stone wszystko *dogłębnie* mi wyjaśnił.

Nie wiem, co mi odbiło, że mu uległam, choć przecież sama się zapierałam, że tego nie zrobię. Jak widać Isa zbyt mocno namąciła mi w głowie tekstami o wolności, konieczności czerpania z życia i potrzebie odrobiny zabawy. Najgorsze jest to, że chyba po prostu się z nią zgodziłam w tych twierdzeniach. Jestem jeszcze młoda i już wystarczająco dużo życia zmarnowałam, by teraz odmawiać sobie chwili zabawy.

Nawet z własnym szefem.

Kręcę głową. Moja praca dla Stone'a zakończy się wraz z ukończeniem remontu, a wtedy nasze drogi się rozejdą. Nie powinnam odczuwać żadnych wyrzutów sumienia, a przynajmniej nie do czasu, aż ktoś nas nie nakryje w niedwuznacznej sytuacji. Wolałabym nie mieć później w oczach innych łatki takiej, co załatwiła sobie tę robotę przez łóżko.

Choć gwoli ścisłości tak się właśnie stało.

Dźwięk powiadomienia sprawia, że otrząsam się z myśli i sięgam po telefon, a na widok wiadomości od Stone'a przewracam oczami.

Aaron Stone: Dasz się wyciągnąć na wspólny obiad?

Odpisuję szybką wiadomość:

Ja: Chyba muszę Ci przypomnieć, że nasza przyjaźń nie obejmuje wspólnych wypadów na miasto.

Na jego odpowiedź nie muszę czekać dłużej niż kilkanaście sekund.

Aaron Stone: Jeśli wolisz, posiłek może być uzupełnieniem sił przed kolejnym maratonem ;)

Przewracam oczami.

Ja: Tak, jak obiecałeś, czuję dyskomfort podczas chodzenia, a więc dziękuję, ale nie skorzystam z tego zaproszenia.

Odkładam telefon na bok i skupiam się ponownie na zdjęciach na ekranie laptopa, jednocześnie ignorując nadchodzącą odpowiedź od Aarona. Dystans – to jest coś, co koniecznie muszę między nami zachować. Okazyjny seks tak, ale żadnej szczególnej więzi emocjonalnej.

Aaron

Z frustracją rzucam telefon na blat biurka w swoim mieszkaniu, po czym chowam twarz w dłoniach. Nie rozumiem zachowania tej kobiety. W jednej chwili jest gorąca, namiętna i wręcz

tryska seksapilem, a w drugiej zamyka się w sobie, robi się oziębła i niedostępna. Czy to jakaś forma gry z jej strony?

To nie tak, że nagle trafiła mnie strzała Amora i straciłem dla niej głowę. Fakt, laska jest cholernie pociągająca, a aura tajemniczości, jaką wokół siebie roztacza, sprawia, że tylko bardziej chcę ją poznać.

To moje głupie uwielbienie wyzwali.

Poza tym jest jeszcze coś. Tajemnica, którą skrywa, bo pani Roth ewidentnie jakąś ma. Nadal nie podała mi swojego adresu, a kiedy nad ranem zamawiałem dla nas taksówkę, uparła się, że najpierw odwiezie mnie do mojego mieszkania, a dopiero później ona sama poda swój adres taksówkarzowi. Poza jej imieniem, nazwiskiem i numerem telefonu nic o niej nie wiem, i choć bez problemu mógłbym się czegoś dowiedzieć, gdybym zlecił takie zadanie Harry'emu, to wolę poczekać, aż Ana sama zdradzi mi coś więcej na swój temat. Aż mi zaufa.

Uśmiecham się pod nosem.

Nadchodzące tygodnie naszej współpracy zapowiadają się nad wyraz intensywnie.

Zerkam na telefon, czy złośnica postanowiła mi coś odpisać, jednak nie znajduję tam żadnej nowej wiadomości. Włączam więc laptopa, a następnie przeglądam dokumenty i sprawozdania z Money Consulting. Może i za kilka tygodni przestanę już przewodzić tej firmie, jednak to nie oznacza, że mogę zaniedbać obowiązki. Ponadto obiecałem swoim pracownikom, że jeśli chcą odejść przed oficjalną zmianą właściciela, to pomogę im, wypłacając sowitą odprawę, a także szukając dla nich miejsc pracy w firmach znajomych. O dziwo, z mojej propozycji skorzystało aż siedmioro z czterdziestu pracowników, a więc mam czym się zająć.

Kilka godzin później komórka na moim biurku zaczyna wibrować, a ja odbieram połączenie, nie patrząc na ekran.

– Słucham?

– Wracam właśnie z widzenia w więzieniu – oznajmia Harry, a ja natychmiast prostuję się w fotelu. – Mogę wpaść do twojego biura w poniedziałek?

Zerkam na zegarek na nadgarstku.

– Jest młoda godzina – zauważam. – Nie chcesz się spotkać jeszcze dzisiaj?

Z ust mojego kumpla wydobywa się przeciągły jęk.

– Dobra, ale to ty przyjedź do mnie – nakazuje. – Będę w swoim biurze za jakąś godzinę. I weź jakieś żarcie po drodze, bo chyba zdechnę z głodu.

Uśmiecham się, słysząc jego narzekania.

– Do zobaczenia – rzucam do słuchawki i się rozłączam.

Skoro Ana gardzi moją uwagą, to skupię ją na innej kobiecie.

Punkt siedemnasta wchodzę do biura detektywistycznego należącego do Harry'ego. Nie dziwi mnie pustka dookoła, w końcu dzisiaj sobota. Jestem pewny, że gdyby nie mój brak cierpliwości w sprawie Hannah Davis, mój kumpel również siedziałby już z piwką w domu i szukał jakiegoś meczu w telewizji.

– Jestem! – wołam, idąc w stronę jego gabinetu.

– Wreszcie! Mam nadzieję, że wzięłeś żarcie! – krzyczy w odpowiedzi, a ja tylko mocniej zaciskam palce na torbie z tajskimi przysmakami.

– No więc co dla mnie masz? – dociekam, siadając naprzeciw kumpla przy jego biurku.

– Najpierw jedzenie, potem gadanie – zarządza, sięgając do toreb.

– Nie, ja sugeruję jedzenie i gadanie jednocześnie – zastrzegam, zabierając posiłek poza zasięg jego rąk.

Jego oczy zaczynają ciskać w moją stronę gromy.

– Rodzice cię nie uczyli, że przy jedzeniu się nie gada, bo się w bębnie źle układa? – warczy, wrywając torby z mojej dłoni.

– Nie, oni nas raczej uczyli podzielności uwagi – odcinam się, kapitulując. – Rozumiem jednak, że dla ciebie ta umiejętność jest za trudna do opanowania – odgryzam się.

Kumpel uśmiecha się do mnie arogancko, ale już po chwili kręci głową i otwiera pierwsze pudełeczko.

– Strandford odbywa karę siedmiu lat pozbawienia wolności za pobicie swojej ciężarnej żony – oznajmia, a mnie jedzenie staje w gardle. Harry natychmiast to zauważa i rzuca z kwaśną miną: – Teraz wiesz, czemu najpierw chciałem zjeść, a później gadać?

Odstawiam pudełko z jedzeniem na stół, tracąc apetyt. Następnie w ciszy obserwuję, jak siedzący naprzeciwko mnie mężczyzna pałaszuje swoją porcję, jednocześnie próbując przygotować się psychicznie na nadchodzącą historię.

Ciężarna Hannah została pobita przez swojego męża, a ja zakładałem, że jest w szczęśliwym związku i żyje sobie gdzieś w innym mieście.

Siła wyrzutów sumienia jest tak ogromna, że czuję potworny ucisk w klatce piersiowej.

– Stary, dobrze się czujesz? – Z transu wrywa mnie zatroskany głos kumpla.

– Pojebało cię? – pryham pod nosem. – Zaraz mi opowiesz, jak zniszczyłem niewinnej kobiecie życie, i myślisz, że się tego nie boję?

– To nie ty zniszczyłeś jej...

– Skończ gadać i zajmij się jedzeniem – nakazuję, wchodząc mu w słowo. – Potem opowiesz mi wszystko, czego się dowiedziałeś.

Mężczyzna przytakuje sztywnym skinieniem głowy, jednak już nic nie mówi, a następnych kilka minut spędzonych w przytłaczającej ciszy ciągnie się niczym najgorsza tortura.

Rozdział 17

Ana

Aaron Stone: Czy sala restauracyjna jest już w trakcie demolki?

Z lekką konsternacją zerkam na otrzymaną właśnie wiadomość od Stone'a. Po tym, jak w sobotę odrzuciłam jego zaproszenie na obiad, nie wymienialiśmy już między sobą żadnych wiadomości. Początkowo myślałam, że mężczyzna się na mnie obraził, ale w końcu zdałam sobie sprawę z tego, że pojął, jaki rodzaj znajomości nas łączy, a także odpuścił sobie podchody, co w jakimś stopniu mnie uspokoiło. Gdy więc teraz, po niemal pięciu dniach od tamtej sytuacji, odzywa się do mnie, i to jeszcze z takim pytaniem, czuję się nieco zaskoczona.

Ja: Nie, ekipa ma zamiar zająć się nią w następnym tygodniu. A o co chodzi?

Bębnię palcami o blat starego stolika na tyłach hotelu. Przyjechałam dzisiaj na plac remontu tylko dlatego, ponieważ na godzinę dziesiątą umówiłam się z architektem zieleni, którego zadaniem będzie doprowadzić teren przy basenach do idealnego stanu. W tej chwili z daleka obserwuję, jak dwójka mężczyzn sporządza pomiary i plany całego ogrodu, prześcigając się w pomysłach na kolejne rośliny i krzewy.

Dźwięk powiadomienia zmusza mnie do zerknięcia na otrzymaną odpowiedź.

Aaron Stone: Chciałbym się dzisiaj zjawić w hotelu z bratem i jego przyszłą żoną, by pokazać im cały obiekt. Bardzo prawdopodobne, że będą chcieli urządzać wesele właśnie u mnie, ale najpierw muszą sprawdzić, czy sala restauracyjna jest wystarczająco duża.

Nawet jeśli odpowiedź Stone'a wzbudziła moje zaciekawienie, odsuwam je na dalszy plan.

Ja: W takim wypadku śmiało możesz ich tu przywieźć. Dopilnuję, by był tam względny porządek.

Aaron Stone: Jesteś na miejscu?

Zerkam na dwójkę przegadujących się w oddali mężczyzn.

Ja: Tak i nie zapowiada się na to, bym szybko miała się stąd ulotnić.

Odpowiedź nie nadchodzi, więc odkładam telefon, a następnie wracam do budynku, by skontrolować stan wspomnianej sali. Tak, jak się spodziewałam, poza kurzem nie ma tu nic, co mogłoby przeszkodzić przyszłej młodej parze w oględzinach.

Wracam na taras, po czym wyciągam z torby swojego laptopa. Skoro i tak jestem tu uwięziona, a przynajmniej do momentu, w którym architekci zieleni nie dojdą do porozumienia, to chociaż spędzę ten czas produktywnie, na przykład tworząc wizualizację holu i recepcji.

– Hannah?

Na dźwięk niepewnego kobiecego głosu podnoszę wzrok, po czym natrafiam na Aarona i towarzyszącą mu parę, stojących we trójkę w progu drzwi tarasowych.

– Hannah Davis? – powtarza szatynka, robiąc krok w moją stronę, a ja przysięgam, że skądś ją kojarzę.

– Tak, ale kto pyta? – dukam, wstając z miejsca.

– Och, no tak, możesz mnie nie pamiętać. Jestem Em. To znaczy Emily...

– Willson – wchodzę jej w słowo, doznając olśnienia. – Emily Willson – powtarzam, a kobieta przytakuje. – Przepraszam, minęło sporo lat od naszego ostatniego spotkania i po prostu cię nie poznałam – bąkam z zawstyżeniem, wyciągając do niej dłoń na powitanie.

– Tak, uwierz mi, że jestem równie zaskoczona, co ty – oznajmia Em. – Nie spodziewałam się ciebie tu spotkać... – wyznaje, obracając się w stronę obu mężczyzn, a ja również przenoszę na nich spojrzenie, a konkretniej na Aarona, który wygląda, jakby dostał paraliżu.

– Dobrze się czujesz? – pytam, zanim zdążę się ugryźć w język.

– Hannah Davis? – powtarza. – A nie Ana Roth?

A więc o to mu chodzi.

– Ana to skrót od Hannah – wyjaśniam, przewracając oczami. – Od dziecka wolę używać skróconej wersji swojego imienia – wyznaję, zakładając ramiona na piersi. – A nazwiska ludzie zmieniają i to nie jest jakaś trudna procedura. – Nie kryję w swoim głosie ironii. – Wystarczy na przykład wyjść za męża.

Albo złożyć stosowne dokumenty w sądzie.

Między naszą czwórką zapada dziwna cisza, która sprawia, że zaczynam czuć się niekomfortowo.

– Rozumiem, że to ty jesteś przyszłą panną młodą – rzucam w stronę Emily, siląc się na uśmiech. – W takim wypadku gratuluję nadchodzącego ślubu. Mam nadzieję, że sala restauracyjna spełni wasze wymogi, a jeśli chodzi o jej wystrój, mogę ci później pokazać wstępne wizualizacje, jeśli będziesz chciała – informuję, wracając do stolika. – Teraz jednak pozwólcie, że zajrzę do architektów zieleni i skontroluję, czy warto im zaufać, czy lepiej poszukać innej firmy – dodaję z lekkim uśmiechem. – Państwo wybaczają...

Nie czekając na ich odpowiedź, schodzę na nierówny trawnik, a na swoich plecach czuję trzy pary wpatrujących się we mnie oczu.

Aaron

– To ona jest twoją projektantką? – syczy Gabe, wchodząc za mną do hotelu.

Z mocno bijącym sercem przemierzam kolejne metry, chcąc uciec jak najdalej od będącej w ogrodzie blondynki.

– Aaron, kurwa, pogadaj ze mną! – cedzi mój brat, chwytając mnie za ramię, ale strzepuję je szybko i maszeruję dalej.

– Nie wiedziałem, że to ona – dukam. – Harry nie umiał jej odnaleźć.

W końcu docieram do przestronnej sali restauracyjnej, a gdy tylko Emily i Gabriel znajdują się ze mną w środku, starannie zamykam za nami drzwi.

– Kurwa mać! – krzyczę na cały głos.

– Uspokój się – nalega cicho Em, kładąc dłoń na moim ramieniu. – Rozumiem, że żadne z was nie wie, kim jest to drugie? – pyta, a ja przytakuję ruchem głowy. – To nic takiego. Skoro już się odnalazła, znajdziesz dogodny moment i...

– Nie rozumiesz – szepczę zbolalym głosem. – Ona mnie znienawidzi, gdy pozna prawdę. Po tym, co przeszła...

– Czyli wiesz, co się z nią działo w ostatnich latach? – docieka Gabe, zbliżając się do nas.

Zerkam w stronę okien, dostrzegając po drugiej stronie ogrodu sylwetkę Any. *Albo Hannah.* Stoi między dwoma mężczyznami i słucha tego, co obaj żywo jej przekazują.

– Będąc w zaawansowanej ciąży, została pobita przez swojego męża, na skutek czego straciła dziecko – mówię przez ściśnięte gardło. – Po tym wszystkim rozwiodła się z draniem i zapadła się

pod ziemię, a nam udało się dowiedzieć tylko tyle, że posterunek policji, na którym kiedyś pracował jej ojciec, pomógł jej po tym zdarzeniu zarówno w kwestii procesu, jak i późniejszego zniknięcia. Wszystko, co się dało, zostało utajnione, a koleś w więzieniu przechodzi totalne piekło – wyznaję, czując w głębi dziką satysfakcję. – Tamtejsi klawisze dbają o to, by każdego dnia pamiętał o grzechach popełnionych wobec swojej byłej żony.

Emily odsuwa się ode mnie, a po jej policzkach zaczynają płynąć łzy.

– T-to moja wina – duka, a ja próbuję ją zrozumieć. – T-to wszystko przeze mnie...

– Co? Nie, przecież... – oponuję, lecz nie daje mi dojść do słowa.

– Gdybym nie uciekła, jej ojciec bez problemu mógłby zadzwonić po policję, która zgarnęłaby cię wtedy z kampusu! – Niemal krzyczy, targając się za włosy. – Gdybym dała sobie wtedy pomóc! Ale ja wolałam zniknąć z uczelni! Wyjechałam i nie wróciłam! Nie stanęłam w jego obronie, choć byłam mu to winna po tym, jak...

– Emily... – szepczę, robiąc krok w jej stronę, ale mój brat jest szybszy.

Nim zdążę dotrzeć do kobiety, ten bierze ją w objęcia i mocno przytula, szepcząc jej coś do ucha.

Po raz kolejny wyglądam przez okno, szukając sylwetki pozostającej na zewnątrz blondynki. Przysięgłem sobie, że jakoś zadośćuczynię Hannah jej krzywdy. Jeszcze w sobotę, gdy opuszczałem biuro Harry'ego zastrzegłem, że choćbym miał wynająć wszystkich detektywów w Stanach, znajdę tę kobietę i w jakiś sposób odpokutuję jej cierpienia. Od kilku dni praktycznie nie myślę o niczym innym, jak o tym, by ją namierzyć. Jednak teraz okazuje się, że obiekt mojej obsesji stał tuż pod moim nosem, a nawet leżał pod moim ciałem.

Ona mnie znienawidzi, gdy wyznam jej prawdę.

– Co planujesz? – Z transu wrywa mnie pytanie brata.

Zerkam w jego stronę, choć wzrok koncentruję na przyszelej bratowej.

– Postaram się jakoś zadośćuczynić jej wszelkie krzywdy – oznajmiam tak po prostu. – Ale ona nie może się dowiedzieć, że ja to ja – nakazuję surowo. – Sam jej powiem prawdę, gdy przyjdzie właściwa pora – obiecuję, widząc minę obojga.

Po chwili wahania Emily przytakuje, tak samo jak jej narzeczony.

– Rozejrzyjcie się po sali i powiedzcie, czy jest wystarczająco duża – nakazuję, wskazując palcem na pomieszczenie. – Przynajmniej temat waszego ślubu niech nie będzie opatrzony taką dramaturgią.

Rozdział 18

Ana

Architekci zieleni właśnie opuścili hotel, dlatego sama czym prędzej pakuję swoje rzeczy w nadziei, że uda mi się stąd ulotnić przed powrotem Stone'a i jego gości. Nie wiem skąd to odczucie, ale nie mam ochoty po raz kolejny się z nimi spotykać.

– Już uciekasz? – Zza moich pleców dochodzi znajomy męski głos.

Niech to szlag.

– Tak, mam masę spraw do ogarnięcia, jeśli wszystko ma być na czas – oznajmiam spokojnie, nawet nie zerkając za siebie. – Państwo wybaczą, ale...

Chwytam torbę i torebkę, po czym odwracam się w stronę całej trójki, by czym prędzej się z nimi pożegnać i uciec, gdy z niemałym zaskoczeniem zauważam, że Aaron stoi sam.

– A co z twoim bratem i Emily? – dukam, zanim zdążę się ugryźć w język.

– Już zobaczyli to, co chcieli – informuje mnie, przyglądając mi się uważnie. – Em nakreśliła kilka warunków co do wystroju wnętrza, które musimy uwzględnić przy projekcie, ale poza tym sala spełnia ich oczekiwania.

Przytakuje sztywnym skinieniem głowy, a po moim ciele mimowolnie rozchodzi się pewna fala ulgi na wieść, że kobiety już nie ma w pobliżu.

– Skąd się znacie? – pyta niespodziewanie, a ja jedyne, co jestem w stanie zrobić to zacisnąć mocniej dłonie na rączce torby z laptopem.

– Stare dzieje – mamroczę, ruszając do wyjścia. – A teraz wracam do...

– Poczekaj – nalega, chwytając mnie za przedramię. – Czemu uciekasz? Co się dzieje w tej twojej głowie? – docieka, obserwując mnie uważnie.

– Nic, co mogłoby cię zainteresować – odwarkuję, robiąc krok do tyłu.

– Rozumiem, w takim wypadku zapytam Mil – stwierdza, nie przestając przeszywać mnie wzrokiem. – Choć myślałem, że łączy nas coś na wzór przyjaźni i możemy porozmawiać o wszystkim – dodaje, postępując krok w moją stronę.

– To nie twój biznes, skąd się znamy – zaznaczam twardo, po czym próbuję go wyminąć, ale ponownie zachodzi mi drogę.

– Masz męża? – rzuca niespodziewanie, a moje serce natychmiast zaczyna kołatać w piersi. – Pytam, bo ona zna cię jako Davis, a ja Roth – dodaje, jakby chciał wyjaśnić powody tego pytania. – Ponadto wolałbym też wiedzieć, czy jestem jakimś twoim brudnym sekretem – kończy zimnym tonem.

– Nie martw się, jestem rozwiedziona – cedzę w złości. – Koniec tego przesłuchania – zarządzam, mijając go szybkim krokiem. – Nie przypominam sobie, by nasza umowa o współpracy zakładała...

Nie mam możliwości, by dokończyć, ponieważ mężczyzna szarpie mnie gwałtownie za nadgarstek, a następnie nakrywa moje usta swoimi w głębokim, namiętym pocałunku, od którego mimowolnie miękną mi nogi. Bezwiednie wplatam palce wolnej dłoni w jego włosy i zatracam się w tej pieśczości.

– Dlaczego to zrobiłeś? – pytam lekko zdyszana, gdy w końcu odrywa od siebie nasze usta.

– Nie wiem – stwierdza z zawahaniem. – Czułem, że muszę jakoś cię uspokoić i że ten sposób będzie najlepszy – dodaje szeptem.

Spoglądam na jego twarz, szukając w niej oznak kłamstwa, ale znajduję tam jedynie to samo zaskoczenie, które sama odczuwam.

– Hannah – odzywa się niskim, głębokim głosem i choć na co dzień nienawidzę pełnej formy swojego imienia, tak w jego ustach brzmi ono jakoś tak dziwnie słodko i pieszczotliwie. – Powierzyłem w twoje ręce mój hotel warty grube miliony – wyznaje, muskając opuszką palca mój policzek. – Zaufałem ci – podkreśla. – Chcę, żebyś wiedziała, że ty również możesz zaufać mnie... W każdej sprawie – szepcze.

– Moje życie prywatne to nie jest coś, o czym warto opowiadać – wyznaje, pochłonięta pieszczotą płynącą z naszej bliskości.

– Co jednak nie oznacza, że nie chciałbym o nim posłuchać – oponuje cicho. – Poza tym mieliśmy mieć przyjacielski układ, a przyjaciele mówią sobie o wszystkim – stwierdza, a na jego ustach pojawia się szelmowski uśmiech, który sprawia, że kąciaki moich ust również się unoszą.

– Muszę jechać do hurtowni po próbki farb i innych materiałów – oznajmiam, próbując wyrwać się spod jego czaru.

– Zjedz dzisiaj ze mną kolację – nalega, nie wypuszczając mnie z ramion. – Zrewanżujesz się i zdradzisz mi coś więcej na swój temat – sugeruje, uśmiechając się lekko.

– Dzisiaj nie mogę, jestem już z kimś umówiona – tłumaczę, a on w końcu uwalnia mnie z uścisku.

– Z jakimś innym mężczyzną? – docieka z chłodem w głosie.

Przez chwilę mam wrażenie, że Aaron jest zazdrosny, ale szybko odrzucam od siebie tę myśl.

– Przecież mówiłam ci, Stone, że nie bawię się w jakiejkolwiek niewolnictwo – przypominam sucho. – Odezwę się jutro, gdy podejmę decyzje odnośnie do odcieni farb i płytek – informuję, a następnie czym prędzej opuszczam hotel.

Aaron

Z niemałą irytacją obserwuję, jak Ana wsiada do swojego samochodu, a następnie, nie oglądając się za siebie, opuszcza teren hotelu.

Jak ucieka.

Bez słowa przechodzę przez opustoszały hol, po czym wchodzę do pomieszczenia, które w przyszłości będzie moim biurem. Jak jakiś psychol mocnym kopniakiem przewracam jedyny stojący tu mebel – stary masywny stół, przy którym moja projektantka zwykła przedstawiać mi swoje plany czy inne dokumenty. Z dziką furią roztrzaskuję go na części pierwsze, starając się w ten sposób wyładować kłębiące się we mnie emocje.

Ana to Hannah – kobieta, która przeze mnie straciła ojca. Która w wyniku moich grzechów przeszła przez piekło. Teraz, gdy to wiem, powinienem się od niej zdystansować i zastanowić nad tym, jak najlepiej wynagrodzić jej wszystkie te krzywdy. Jak powiedzieć, że to ja jestem prowodyrem wszelkiego zła, jakie ją dotknęło. A zamiast tego co robię? Całuję ją z całą pasją, jaką czuję wobec tej kobiety.

Nie mam zamiaru przed nikim ukrywać, że Ana Roth mnie kręci. Działa na mnie w ten jeden specyficzny sposób, wkradając się w moje myśli w najmniej oczekiwanych momentach. Czy to za sprawą fantastycznego seksu, który nas połączył? A może chodzi o tę roztaczaną przez nią aurę tajemniczości? Nie mam bladego pojęcia, ale prawda jest taka, że tkwię po uszy w gównie.

Proponując jej tę śmieszoną przyjaźń z bonusem, uznałem, że będzie to dobry motyw, by ją poderwać, a tym samym spróbować ją do siebie przekonać. Zakładałem, że ten z pozoru seks bez zobowiązań da nam podwaliny możliwego związku lub chociaż ciekawej przyjaźni, gdyby się okazało, że jednak do siebie nie pasujemy. Teraz jednak wiem, że jakkolwiek nie postąpię i tak ją skrzywdzę.

A to jest ostatek, czego chcę względem tej kobiety.

Zdyszany osuwam się po ścianie i chowam twarz w dłoniach, myśląc intensywnie nad swoimi dalszymi krokami. Jeśli już teraz jej powiem, że od dawna jej szukałem, ucieknie gdzie pieprz rośnie, nie dając mi szansy na naprawienie swoich błędów. A ja nie mogę do tego dopuścić.

Potrzebuję więcej czasu. I informacji na jej temat.

Harry nie zdoła mi pomóc w jej sprawie. Pociągnął za wszystkie możliwe sznurki, ale policyjne znajomości Hannah, a raczej jej ojca, pomogły jej z całkowitym zerwaniem z poprzednim życiem. Z informacji uzyskanych od jej byłego męża wiemy, że tuż po rozwodzie zapadła się pod ziemię, całkowicie odcinając się od tamtego bydlaka i jego rodziny. On zresztą nadal myśli, że kobieta wyprowadziła się z miasta, bo miała dość wizyt swoich pożał się Boże teściów.

Banda sukinsynów.

Biorę kilka głębokich wdechów, jednocześnie podejmując decyzję. Zbliżę się do Any na tyle, na ile mi pozwoli, wyciągając z niej stopniowo informacje na temat jej przeszłości. Sprawię, by kobieta mi zaufała, a gdy już dowiem się o wszystkim, przez co przeszła, zrobię, co w mojej mocy, by zrekompensować jej krzywdy. Pomogę założyć własne biuro projektowe, jeśli tego będzie pragnąć. Kupię jej lepsze mieszkanie, jeśli teraz żyje w jakiejś dziurze. Wydam nawet zlecenie na jej byłego męża, jeśli to da jej choć cień ulgi.

Zrobię wszystko, o co poprosi, byleby kiedyś móc wyznać jej prawdę co do mojej osoby i jednocześnie mieć pewność, że mnie wtedy nie znienawidzi, a także wybaczy grzechy z przeszłości.

Rozdział 19

Aaron

Siedząc na niewygodnym krzeselku obok brata, obserwuję, jak Emily nerwowym krokiem krąży w tę i we w tę, a stukot jej szpilek odbija się głośnym echem po opustoszałym sądowym korytarzu.

– Skarbie, nie bolą cię jeszcze nogi? – zagaduje z lekką irytacją Gabe, zwracając się do narzeczonej.

– Jeśli zdążyłeś zapomnieć, to napomknę, że lubię chodzić w szpilkach – odburkuje kobieta, nie zwalniając tempa.

– Tak, sam również uwielbiam widzieć cię na wysokich obcasach i jestem świadom, że te buty mają więcej zalet niż wad, ale w tej chwili odgłos twojego spacerowania zaczyna przyprawiać mnie o migrenę – oznajmia mój brat, zaciskając dłonie w pięści.

Mil bez słowa sięga do torebki, po czym rzuca w swojego przyszłego męża małą foliową paczuszką.

– Stopery do uszu? – prychem z rozbawieniem. – Chcę wiedzieć, dlaczego nosisz je w torebce?

– Liam się uparł, że chce grać na perkusji, więc jego kochany tata spełnił marzenie synka i kupił mu taką dla początkujących – wyznaje kobieta, przewiercając wspomnianego mężczyznę wzrokiem.

Przenoszę zaskoczone spojrzenie na Gabriela, a ten jedynie uśmiecha się półgębkiem i wzrusza lekko ramionami.

– No co? Chcę rozwijać jego pasje – mamrocze, jakby na swoją obronę.

– Jak więc sam rozumiesz, stopery stały się moim nieodłącznym towarzyszem i wiesz, że mam w torebce jeszcze jeden komplet, który mogę ci dać, jeśli i tobie działam na nerwy, ale nawet się nie łudźcie, że usiądę – wtrąca się Em, po czym wznawia swój spacer.

Wymieniam z bratem ni to rozbawione, ni to zatroskane spojrzenia. Nie komentuję jednak zachowania jego narzeczonej, ponieważ bardzo dobrze rozumiem towarzyszący kobiecie stres.

Ku ogólnemu niezadowoleniu prawnikowi Parkerów udało się odroczyć terminy rozpraw swoich klientów. Mężczyzna, chwytając się ostatniej deski ratunku, podważył poczytalność Jamesa, a co za tym idzie, wojskowi biegli sądowi musieli najpierw przeprowadzić szereg spotkań i badań psychiatrycznych z oskarżonym, by móc wykluczyć tę ewentualność. Na nasze szczęście, Jamie okazał się zbyt dumnym dupkiem, by zgrywać przed innymi wariata, który sypia z własną siostrą, dlatego dzisiaj rozpoczyna się proces w jego sprawie, a oskarżyciel obiecał nam, że zakończy się on na jednym posiedzeniu.

Sąd wojskowy nie lubi przeciągać niewygodnych dla siebie spraw.

– Już jestem! – Gdzieś z boku słychać krzyk pana Willsona. – Wzywali mnie już? Przez te przekłete korki nie potrafiłem dotrzeć tu wcześniej – syczy z irytacją, ściskając córkę na powitanie.

– Nie, spokojnie – uspokaja go Em. – My też nadal czekamy.

Jak na zawołanie drzwi do sali stają otworem, a naszym oczom ukazuje się ubrany w mundur barczysty wojskowy.

– Panna Emily Willson proszona na salę – oznajmia donośnym głosem, a ja dostrzegam grymas niepewności na twarzy wzywanej.

– To tylko zeznania – przypomina jej Gabe, wstając z miejsca. – Po prostu odpowiadaj na zadane pytania – dodaje na pocieszenie.

We trójkę obserwujemy, jak Mil znika za drzwiami, po czym na korytarzu nastaje grobowa cisza.

– Mam nadzieję, że wszystko pójdzie sprawnie, bo nie mam ochoty zjawiać się tu po raz kolejny – burczy Willson, zajmując krzeselko obok mnie.

– Tak, ja również chciałbym już zamknąć ten temat – mamroczę pod nosem.

Gdy godzinę później słyszę swoje imię i nazwisko z ust wzywającego na salę wartownika, czuję niemałą ulgę. Kiwam głową pozostałemu na korytarzu Anthony’emu, a następnie wchodzę do niewielkiej sali rozpraw, bezwiednie szukając wzrokiem Em i Gabriela. Kiedy dostrzegam na ich twarzach nikłe uśmiechy, poziom mojego stresu minimalnie opada.

– Panie Stone... – zaczyna prokurator, gdy tylko mamy za sobą wszelkie niezbędne procedury związane z potwierdzeniem tożsamości. – Proszę nam powiedzieć, skąd zna pan oskarżonego.

Mimowolnie zerkam na parszywą mordę byłego kumpla.

– Znamy się w sumie od dzieciństwa. Nasi ojcowie się ze sobą przyjaźnią, więc nasza znajomość była nieunikniona – oznajmiam zgodnie z prawdą.

– Rozumiem, że również się przyjaźniliście? – docieka mężczyzna.

– Przyjaźń to za duże słowo – stwierdzam po namyśle. – W moim życiu mam tak naprawdę dwóch przyjaciół i są to mój brat i ojciec – wyznaję z lekkim uśmiechem. – Później w hierarchii znajomości są bardzo dobrzy kumple, zwykli kumple i po prostu znajomi.

– Do której grupy zalicza się zatem pan Parker? – pyta niestrudzenie.

– Teraz? Do wrogów – rzucam z ironicznym uśmiechem. – Jednak wcześniej był dobrym kumplem, a przynajmniej za takiego go uważałem – stwierdzam, wzdychając głośno.

– Niech nam pan zatem opowie, co wydarzyło się piętnastego lipca bieżącego roku, bo zakładam, że to właśnie ten dzień zmienił waszą relację.

Oj, na pewno nie...

Odrzucam jednak tę myśl od siebie, po czym wracam wspomnieniami do danego dnia, starając się nie wybiegać poza zadawane mi pytania.

– Umówiłem się z bratem i jego narzeczoną w jego mieszkaniu, ponieważ chciałem z nimi przedyskutować pewną kwestię – zaczynam, ostrożnie dobierając słowa. – Kiedy zjawiłem się na miejscu, okazało się, że mają niezapowiedzianego gościa, w postaci Jamesa Parkera, który groził im bronią. Mężczyzna zjawił się w apartamencie z powodu zdobytego przeze mnie dla Emily filmiku kompromitującego rodzeństwo Parkerów, wskazując na ich romans – wyjaśniam.

– Dlaczego dał pan jej ten filmik? – wtrąca się prokurator.

– To miało być pewnego rodzaju zabezpieczenie dla panny Willson przed szantażem ze strony Camille Parker – wyjaśniam spokojnie. – Jestem pewny, że mój brat i przyszła bratowa zdążyli już państwu nakreślić nieco sytuację i szantaż panny Parker – dukam, zerkając przez ramię na Gabriela.

– Tak, jednak chcielibyśmy tę historię usłyszeć również od pana – oponuje sędzia.

Przytakuję sztywnym skinieniem głowy, po czym zbieram się w sobie i zaczynam streszczać pokrótce wątek zakładu.

– Przed ukończeniem studiów zawiązałem z bratem dość głupi zakład, w który niestety została również wmieszana panna Willson – wyznaję. – Niestety w jego wyniku, w rękach Camille Parker znalazł się filmik z pokoju akademickiego mojego brata, na którym Emily i Gabe są razem w łóżku. Panna Parker, zazdrosna o względy mojego brata, opublikowała go już wtedy w sieci, niszcząc życie mojej przyszłej bratowej, a teraz, po latach, znowu zagroziła, że filmik z udziałem obojga trafi do internetu, na nowo rozwalając świat zarówno Emily, jak i Gabriela – wyjaśniam z napięciem w głosie. – Chciałem im pomóc, dlatego zleciłem znajomemu detektywowi zebranie brudów na Cam, a on przyniósł mi filmik z dowodami na romans rodzeństwa. Kierując się zasadą, iż wroga należy pokonać jego własną bronią, przekazałem nagrania pannie Willson, zachęcając ją do zawarcia z Camille układu...

– Chciał pan chyba powiedzieć: „do zaszantażowania jej” – wtrąca się prawnik Parkerów.

– Jak zwał, tak zwał – pryham. – Chodziło tylko o to, by dała im święty spokój. A ta idiotka, zamiast wywiesić białą flagę i odpuścić, nasłała na nią swojego brata – cedzę. – James zjawił się w mieszkaniu Gabriela z bronią i to w jednym celu – oznajmiam z mocą. – By zdobyć wszelkie kopie nagrania, a także nas uciszyć, zabijając nas i pozorując scenę niczym z brazylijskiej telenoweli!

Do dzisiaj nie mogę uwierzyć w to, że ten bydlak chciał zgwałcić Em, a później przedstawić wszystko policji tak, że to niby ja ją zgwałciłem, a rozżalony Gabriel miał mnie zastrzelić w ramach odwetu. Najgorsze jest to, że gdyby nie pan Willson, który cudem zjawił się wtedy we właściwym miejscu i czasie, plan tego skurwysyna mógłby się udać.

– Proszę dokończyć historię, panie Stone – rzuca ponaglająco sędzia, sprowadzając mnie z rozmyślań na ziemię.

– Parker kazał Emily skleić nas taśmą, po czym sam zabrał ją do jej mieszkania po nagrania – wyznaję. – Podczas ich nieobecności z pomocą sąsiadki mojego brata udało nam się uwolnić, zadzwonić na policję, a także wsiąść w samochód i ruszyć Em na pomoc. Na miejscu jednak natrafiliśmy na pana Willsona, ojca Emily, gdy ten okładał pięściami Jamesa, ratując córkę przed gwałtem. Zaraz za nami wpadła policja, która wezwała pogotowie i zebrała nasze zeznania – kończę ze zmęczeniem.

– Dziękuję panu. Wysoki sędzie, z mojej strony to wszystko – oznajmia prokurator.

– Panie mecenasie. – Sędzia znudzonym głosem zwraca się do prawnika Parkera. – Chce pan o coś zapytać?

– Tak, wysoki sędzie – ożywia się mężczyzna, po czym wstaje z miejsca i podchodzi bliżej mnie. – Panie Stone, czy pan, pana brat i przyszła bratowa macie o coś żal do mojego klienta? – pyta z pozorami spokojnym głosem.

– Oczywiście. O to, że chciał nas zabić – wytykam zimno.

– A czy ten żal nie ma swoich początków jeszcze w czasach studenckich? – docieka, a ja mimowolnie zerkam na Em.

Jej oczy rozszerzają się w zdumieniu, dając mi odpowiedź na własne pytanie, czy i ją o to pytali.

– Wysoki sędzie, nie wiem, co te historyczne wycieczki mają do naszej sprawy – cedzi sucho prokurator.

– Wysoki sędzie, chcę udowodnić, że zeznania zarówno obu panów Stone, jak i panny Willson mogą być naciągane, a to wszystko za sprawą dawnych żali – oznajmia mecenas.

– Proszę odpowiedzieć na zadane pytanie – nakazuje sędzia, spoglądając mnie z ciekawym wzrokiem.

– Tak, jest pewien epizod, który jest cierniem w oku naszej znajomości, mający związek z tym atakiem z lipca – wyznaję, spoglądając w sufit.

– Chcę o nim usłyszeć – oznajmia surowo sędzia wojskowy, a ja zerkam przez ramię na Emily.

– Tamtej nocy, po tym, jak nakryliśmy Em i Gabriela w jednym łóżku, przez intrygę obojga Parkerów mało nie zgwałciłem swojej przyszłej bratowej – wyznaję z prawdziwą skruchą i przejmującym wstydem.

Oczy Mił robią się szkliste, więc ponownie wracam wzrokiem do sędziego, a następnie opowiadam mu ze wszystkimi szczegółami o tamtym wieczorze i nocy, nie pomijając w swojej historii niczego, a w szczególności udziału Jamesa i Camille.

Dzisiaj nie będę się chować za plecami matki.

Rozdział 20

Ana

Z laptopem na kolanach siedzę na kanapie w swoim mieszkaniu i tworzę wizualizacje kolejnych pomieszczeń hotelu Stone'a, gdy rozdzwania się mój telefon. Widząc imię rozmówcy, kącik moich ust mimowolnie się unosi.

– Słucham?

– Hej – odzywa się Aaron po drugiej stronie, a ja bez trudu wychwytyję w jego głosie zmęczenie. – Przeszkadzam?

– Nie, właśnie siedzę nad wizualizacjami hotelu – wyznaję zgodnie z prawdą. – Coś się stało? – pytam, zanim zdążę się ugryźć w język.

– Czemu pytasz?

– Bo do mnie dzwonisz – stwierdzam z lekkim rozbawieniem. – I masz dziwny głos – dodaję już poważniej. – Wszystko w porządku?

– Powiedzmy, że miałem parszywy dzień – oznajmia po chwili. – A dzwonię, bo chciałem się upewnić, czy z tobą wszystko w porządku. – Jego słowa wprawiają mnie w konsternację.

– Ze mną? – powtarzam otępiała.

– Uciekłaś wczoraj z hotelu, dzisiaj też nie napisałaś żadnej wiadomości i zastanawiałem się, czy może...

– Czy może co? – wchodzę mu w słowo. – Nie przestraszyłam się twoich krewnych? – pryham.

– Czy może nie spłoszyłem cię tym pocałunkiem – wyjaśnia, a ja sztywnieję, słysząc te słowa.

– Dlaczego miałby mnie spłoszyć jakiś głupi pocałunek? – rzucam, starając się, by mój głos brzmiał pewnie.

– Czy ja już nie wspominałem, że marna z ciebie kłamczucha? – ironizuje, a ja oczami wyobraźni widzę ten jego arogancki uśmiech.

Dobra, drań trafił w punkt. Od wczoraj nie wychodzę z mieszkania i całą swoją uwagę skupiam na pracy, starając się tym samym odpędzić od siebie jakiegokolwiek myśli o tym facecie, który z każdym spotkaniem coraz bardziej mnie bałamuci.

– Przyznaj się, faktycznie byłaś z kimś wczoraj umówiona czy to tylko wymówka, by nie zjeść ze mną kolacji? – docieka niestrudzenie.

Przed odpowiedzią ratuje mnie nawoływanie gdzieś po drugiej stronie linii:

– Stary, chodź, sędzia ogłasza wyrok!

– Wyrok? – dukam, a mój puls przyspiesza.

– Opowiem ci innym razem – obiecuje pospiesznie. – Odezwę się później, a ty zastanów się, czy rzeczywiście jest jakiś sens w tym, by mnie okłamywać – dodaje na koniec i się rozłącza.

Oddychając głęboko, odkładam komórkę na bok. Sama uparłam się, że będę trzymać tego faceta na dystans, dlatego też wczoraj odrzuciłam jego propozycję kolacji. Wiedziałam, jak ten wieczór się skończy i postanowiłam temu zapobiec. Z tego też powodu przez cały dzisiejszy dzień nie odzywałam się do Stone'a, by ten nie próbował ze mną znowu flirtować i bałamucić, o czym on jednak nie musi wiedzieć. Nasza znajomość, ta pozasłużbowa oczywiście, miała pozostać tylko

krótką rozrywką. Małym, nic nieznaczącym epizodem, o określonej dacie ważności. A tymczasem odnoszę wrażenie, że zaczynamy zbaczać z wyznaczonego toru.

Kręcę głową, po czym ponownie koncentruję swoją uwagę na projekcie hotelu. Im więcej myślę o tym facecie, tym gorzej dla mnie. Ale trudno o nim nie myśleć, gdy w mojej głowie cały czas odtwarzają się sceny z chwil spędzonych w jego ramionach. Musiałam mieć jakieś zaćmienie umysłu, gdy zgadzałam się na tę przyjaźń z bonusem. Nie wiem, jak ja to sobie wtedy wyobrażałam. Ja, która w każdy swój poprzedni związek wchodziłam z całą gamą emocji, a tym razem założyłam, że uda mi się je wyłączyć.

Idiotka.

– Otrząśnij się, Hannah – warczę do siebie pod nosem. – Dla niego to tylko zabawa i nie próbuj o tym zapominać. Zabaw się. Należy ci się mała odskocznia od twojego marnego życia – mamrocze, przeskakując między kolejnymi slajdami.

Staram się z całych sił skupić na pracy, lecz jak na złość znowu rozlega się dzwonek mojej komórki. Pewna, że to znowu Stone, niechętnie zerkam na ekran, ale widząc imię ciotki, natychmiast chwytam urządzenie w dłoń i odbieram połączenie.

– Cześć, ciociu! – rzucam na powitanie.

– Hannah, skarbie, przeszkadzam? – pyta, a mnie nie umyka drżenie jej głosu.

– Nie, ty nigdy nie przeszkadzasz – stwierdzam, odkładając laptopa na bok. – Co się stało?

– Ekhem... – Odchrząka, a ja bez trudu mogę sobie wyobrazić, że się denerwuje.

– No wyduś to z siebie – naciskam. – Coś się stało wujkowi? – dociekam.

– Nie, to nie o to chodzi, ale... Czy mogłabyś do nas przyjechać? – prosi z napięciem w głosie.

Zamykam wieko laptopa i z telefonem przy uchu wstaję z kanapy.

– Będę za pół godziny – informuję, po czym się rozłączam.

Bez zwłoki wkładam buty i kurtkę, chwytam za torebkę i wychodzę z mieszkania, mając niemałe obawy co do tego, z czym czeka na mnie wujostwo.

Biorę dwa głębokie wdechy i dopiero wtedy, gdy czuję, że mój puls się uspokoił, gaszę silnik samochodu Isy. Najchętniej dałabym sobie jeszcze kilka minut na przygotowanie się do nadchodzącej rozmowy, jednak sylwetka cioci wyłaniająca się zza firanki kuchennego okna zmusza mnie do porzucenia tego pomysłu. Wychodzę więc z pojazdu i wolnym krokiem zmierzam do drzwi wejściowych.

– Hannah, skarbie. – Ciotka otwiera mi drzwi, jeszcze zanim zdążę zbliżyć dłoń do dzwonka. – Nie musiałaś gnać jak na złamanie karku – fuka na mnie, wpuszczając mnie do środka.

– Mówisz tak, jakby sprawa nie była pilna – wytykam, zdejmując okrycie. – Powiesz mi w końcu, co się stało? – drążę, stając z nią twarzą w twarz.

– Wejź dalej – nakazuje wuj, pojawiając się w wąskim korytarzu.

Spoglądam na oboje pytającym wzrokiem, ale ostatecznie posłusznie odkładam torebkę na komodę i ruszam w stronę kuchni. To właśnie to pomieszczenie od zawsze jest centrum całego ich domu. To tu, przy niewielkim okrągłym stoliku wyplakiwałam się ciotce w ramię, gdy zmarła moja mama. To tu wuj przekazywał mi informację o śmierci taty. To tu mówiłam im o ciąży...

– No mówcie – ponaglam ich.

– Napijesz się herbaty? – proponuje ciotka, sięgając do czajnika, ale ignoruję jej pytanie i przewiercam wzrokiem jej męża.

– Strandford stara się o wcześniejsze zwolnienie z więzienia – oznajmia w końcu mężczyzna, a ja zamieram.

Przed moimi oczami mimowolnie stają sceny z przeszłości. Nasz ślub, ciąża, pobicie, poród i rozwód. Cały koszmar mojego życia.

– A-ale jak to? – dukam ledwo słyszalnym szeptem, opadając na najbliższe krzesło. – Mówiliście, że nigdy do tego nie dopuścicie – dyszę, próbując złapać większy haust powietrza, ale niestety na samo wspomnienie tamtego drania panika zaczyna spowijać mój umysł i ciało.

– Tak i uwierz mi, że jego wniosek nie jest poparty raportem o dobrym sprawowaniu – zapewnia wuj, klękając przede mną na oba kolana.

– Więc co?! – krzyczę, ignorując spływające po moich policzkach łzy.

– Jego stan zdrowia – wyznaje zboląłym głosem.

– Jego stan zdrowia?! – ironizuję. – A co z moim stanem zdrowia?! Obiecałeś mi, że pomimo takiego wyroku bydlak nie opuści więzienia – przypominam. – Że tamtejsi strażnicy go wykończą! Że...

– U Strandforda wykryto HIV – wchodzi mi w słowo, a ja czuję się, jakby zapadała się przede mną ziemia.

– HIV? – powtarzam. – C-czy to podarunek z więzienia? – pytam szeptem po dłuższej chwili.

Boże, spraw, żeby...

– Stopień jego zaawansowania wskazuje na to, że mógł złapać go przed odsiadką, ale dopiero teraz lekarz więzienny postanowił poddać go szczegółowym badaniom – wyznaje wuj, a z mojego gardła ucieka pusty szloch.

– Kochanie, nie płacz – prosi ciotka, biorąc mnie w objęcia. – Nie masz żadnych objawów, więc prawdopodobieństwo, że ty też...

Chowam twarz w dłoniach, odcinając się od jej słów i tego miejsca. Koszmar mojego życia, mój były mąż i oprawca ma HIV. Na dodatek zaraził się nim prawdopodobnie jeszcze podczas naszego małżeństwa. Podczas pierwszych badań u ginekologa może i byłam badana pod tym kątem, jednak nasze małżeństwo rozpadło się później, a co za tym idzie, ja również mogę być nosicielem... Straciłam przez tego drania dziecko, a teraz jeszcze może się okazać, że skurwysyn...

– Hannah. – Na ziemię z odmetów koszmarnych wizji sprowadza mnie surowy głos wuja. – Wziąłem jutro na komisariacie dzień wolny – oznajmia z zimnym spokojem. – Zarezerwowałem już też termin w zaufanej przychodni. Przyjadę po ciebie rano i razem – podkreśla – pojedziemy na badania. Nie jesteś sama, pamiętaj – dodaje łagodnie.

Po raz kolejny zanoszę się płaczem, ale tym razem jest przemieszany ze łzami wdzięczności za to, że mam tak wspomniałych ludzi u swojego boku.

Rozdział 21

Aaron

– A więc czterdzieści pięć lat – powtarza z zadumą ojciec, drapiąc się po szczęce. – Skurwielowi należało się więcej – dodaje z niesmakiem.

– No cóż, chcesz, to powiedz to sędziemu – burczę w odpowiedzi. – Powinniśmy się cieszyć, że nie dał się podejść obrońcy Jamesa, gdy ten podważał wiarygodność naszych zeznań – kwituję kwaśno.

– Tak, masz rację, ale mimo wszystko...

– A jak się miewa Maxwell? – pytam, wpisując kod do bramy wjazdowej na teren hotelu.

– Wczoraj sfinalizował sprzedaż firmy – odpowiada, wyglądając przez boczną szybę mojego samochodu. – Teraz pewnie już się pakuje w podróż na jakąś bezludną wyspę.

Mimowolnie parskam pod nosem. Przez głupotę Cam i Jamesa rozpadła się nie tylko ich rodzina, ale również firma ich ojca. Biedak z trudem znalazł kupca, który odciążył go od obowiązku prowadzenia rodzinnego biznesu, a jednocześnie umożliwił ucieczkę na drugi koniec kraju, a więc gdzieś, gdzie wstyd za grzechy dzieci go nie dosięgnie.

– A ty nie będziesz mieć żadnych problemów? – pyta, gdy parkuję niedaleko wejścia do hotelu. W odpowiedzi kręcę głową.

– Emily oznajmiła wszem wobec, że nie zamierza składać na mnie donosu, więc ani sędzia, ani prokurator nie upierali się przy zarzutach dla mnie – wyznaję z głośnym westchnieniem.

Choć tak naprawdę powinna iść za ciosem i starać się o ukaranie także mojej parszywej osoby.

Głośne ziewanie mojego towarzysza każe mi przerwać własne rozmyślenia.

– Jesteś padnięty – zauważam, gasząc silnik. – Powinniśmy przełożyć zwiedzanie hotelu na jutro, gdy już wypoczniesz – wytykam.

Odebrałem ojca prosto z lotniska, kiedy sam wracałem do Jacksonville z rozprawy. Staruszek cały tydzień spędził w Nowym Jorku, załatwiając tam jakieś kolejne biznesy, o których ani ja, ani Gabe nie mamy pojęcia. Aż się boję, czym tym razem nas zaskoczy.

– A skończ. Odpocznę w grobie – rzuca z irytacją. – Teraz pokaż mi, jak idą prace remontowe i opowiedz co nieco na temat tego, co ustaliłeś z biurem projektowym – nalega, wychodząc z pojazdu.

– Tak właściwie to to biuro, które mi poleciłeś, okazało się do bani – wyznaję, ruszając jego śladem. – Niemniej jednak udało mi się dogadać z asystentką głównego projektanta i to ona przejęła stery nad remontem hotelu – uzupełniam, nie wdając się w szczegóły.

– O, doprawdy? – rzuca pod nosem, ale ton jego głosu świadczy o tym, że drań już o tym wie. – Ile pokoi będzie mieć ten obiekt? – pyta, zanim zdążę pociągnąć temat.

– Trzysta z hakiem – odpowiadam po chwili namysłu. – Połowa z nich to sypialnie dwuosobowe, do tego będzie siedemdziesiąt dwupokojowych apartamentów dedykowanych rodzinom z dziećmi, pięćdziesiąt to typowe jednoosobówki, do tego dziesięć apartamentów dla grup, a na najwyższym piętrze najbardziej luksusowe apartamenty VIP – wyliczam z pamięci.

– Duża inwestycja – zauważa, rozglądając się po opustoszałym holu.

– Tak, ale jak widzisz, praca wre – wytykam, wskazując na pozostawione na podłodze narzędzia czy drabiny pod ścianą. – Przy remoncie pracuje kilka sporych firm i naprawdę wierzę w to, że uda nam się zrobić otwarcie z końcem stycznia – oświadczam z dumą. – À propos, nie chcesz mi oddać jednego ze swoich kucharzy? – pytam, szturchając go w żebra. – Emily powiedziała, że zrobią tu wesele, o ile znajdę dobry zespół gastronomiczny – wyjaśniam z rozbawieniem.

– Tu ma być wesele? – powtarza z niedowierzaniem. – A czemu nie w moim hotelu? – docieka, zakładając ramiona na biodrach.

– Bo jest w ścisłym centrum – przypominam. – A mój hotel – podkreślam wyraźnie – leży na uboczu i ma piękny widok na plażę – dodaję z samozadowoleniem.

Kącik ust taty wygina się ku górze.

– Rozumiem, że już nie boczysz się o Money Consulting? – upewnia się, puszczając do mnie oczko.

– Nie, zdecydowanie nie – stwierdzam z rozbawieniem, a w moich myślach mimowolnie pojawia się obraz Any.

– Pokaż mi jeszcze teren za hotelem i możemy wracać – zarządza, kiwając głową w stronę wyjścia do ogrodu. – Przyjadę tu za kilka tygodni, gdy będzie więcej do podziwiania.

Bez słowa wyprowadzam go na taras, jednak po zrobieniu kilku kroków zamieram.

– Ana? – wołam w stronę siedzącej przy pustym zbiorniku basenowym blondynki.

Kobieta niespokojnie drga, po czym z wahaniem odwraca się w naszą stronę.

– P-przepraszam, nie spodziewałam się, że ktoś tu będzie – duka, zbierając się z miejsca. – J-ja...

– Pani to zapewne Hannah Roth – wtrąca się mój ojciec, po czym robi krok w stronę projektantki, wyciągając w jej stronę dłoń. – Miło mi w końcu panią poznać. Nazywam się Oliver Stone i jestem ojcem Aarona – wyjaśnia z lekkim uśmiechem.

Zaraz, on wie, kim ona jest?!

Najchętniej zrobiłbym ojcu przesłuchanie, ale jeden rzut oka na twarz Any wystarczy, by wiedzieć, że coś się stało.

– Miło mi pana poznać – duka kobieta, witając się ze starszym mężczyzną, a następnie otula się ciasniej sweterkiem i zerka na mnie wzrokiem zbitego psa. – Przepraszam, nie powinno mnie tu być... Ja...

– Dlaczego miałyby pani tu nie zaglądać w wolnej chwili i nie nadzorować postępów remontu lub opracowywać nowej koncepcji motywu przewodniego? – Ojciec wchodzi jej w słowo z dobrotliwym uśmiechem. – Proszę się nami nie przejmować. Zresztą na mnie już pora – oznajmia, zerkając na zegarek na nadgarstku. – Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy – dodaje na koniec, uśmiechając się do niej życzliwie.

– Weź mój samochód – proszę cicho, gdy do mnie podchodzi. – Twoja walizka jest w bagażniku, a ja będę mieć pretekst, by przyjechać jutro i sobie z tobą porozmawiać – zastrzegam, mierzając go chłodnym spojrzeniem.

Staruszek uśmiecha się lekko.

– Będę cię zatem wyczekiwać – odpiera spokojnie, zabierając klucze z mojej dłoni. – Miłego wieczoru! – rzuca do naszej dwójki, po czym wchodzi do budynku, nie oglądając się za siebie.

Przenoszę wzrok na Anę, dając sobie chwilę na ocenę jej stanu. Dzisiaj nie ma na sobie sukienki, a zwykłe jeansy, trampki, koszulkę z logo znanego zespołu i dłuższy sweterek. Wygląda jak nie ona, a jednak nadal w cholerę atrakcyjnie.

– Ja też już pojedę. – Rusza w stronę budynku. – Nie powinnam się tu w ogóle pojawiać.
– To dlaczego tu przyjechałaś – pytam, chwytając ją delikatnie za łokieć. – Co się stało? – dociekam.

– Nic – zbywa mnie, odwracając wzrok, a moje ciśnienie tylko rośnie.

– Jesteś marną kłamczuchą. Opowiedz mi, co się stało – nalegam. – Co doprowadziło cię do takiego stanu?

W odpowiedzi jedynie kręci głową i ciasniej otula się sweterkiem, a ja, nie myśląc wiele, zdejmuję własną marynarkę i zarzucam ją na jej ramiona.

– Porozmawiaj ze mną – proszę cicho, biorąc ją w objęcia.

– Przyjechałam właśnie tutaj, by nie musieć z nikim rozmawiać – wyznaje w mój tors.

– No to masz pecha – kwituję z kwaśną miną. Nachodzi mnie jednak nieprzyjemna myśl. – Czy ktoś cię skrzywdził? – pytam ostrożnie.

Może to ten dupek Jenkins ją dopadł? Albo faktycznie była z kimś wczoraj umówiona, a ten kutas...

Niespodziewanie ciało kobiety zaczyna drżeć, a ona sama zanosi się głośnym szlochem, który wprawia mnie w jeszcze większy niepokój.

– Hannah... – szepczę w jej włosy. – Pomogę ci, tylko powiedz mi jak.

– Nie możesz mi pomóc – szlocha. – Nikt nie może...

Rozdział 22

Ana

Nawet nie wiem, jak to się stało, że przyjechałam do hotelu Stone'a. Ostatnie, co pamiętam, to to, jak uciekam z domu wujostwa, a potem nagle siadałam na krawędzi basenu, żałując, że ten nie jest zapełniony wodą. A teraz stoję w objęciach właściciela tego przybytku, mojego szefa, i wypłakuję się w jego koszulę.

– Hannah – warczy, a następnie chwyta moją zapłakaną twarz w dłonie i zmusza mnie, bym spojrzała mu w oczy. – Zaraz oszaleję, jeśli mi nie powiesz, co się stało – ostrzega z wyraźnym przejęciem.

W jednej chwili nachodzi mnie myśl, która skuwa moje żyły w sopol lodu. Kilukrotnie uprawiałam z tym facetem seks. Fakt, zawsze z zabezpieczeniem, ale jeśli jestem chora, to jaką mam pewność, czy nie sprzedałam mu tego świństwa? Czy mogłam go tym zarazić?

– Hannah! – niemal krzyczy. – Powiedz coś!

– Dowiedziałam się dzisiaj, że mogę być nosicielem wirusa HIV – wyznaję ledwo słyszalnym szeptem.

Ciało mężczyzny niemal natychmiast sztywnieje, a ja dopiero w tym momencie uświadamiam sobie, jak to może wyglądać w jego oczach.

– Zostałam dzisiaj powiadomiona o tym, że wykryto wirusa u mojego byłego męża – wyjaśniam, cofając się o krok. – Łudzę się, że bydlak złapał go po naszym rozstaniu, jednak... – Mój głos się załamuje, a ja sama chowam twarz w dłoniach. – Skurwiel już wystarczająco zniszczył mi życie, a jeśli się okaże, że teraz jeszcze...

Nagle wyczuwam, że Aaron ponownie bierze mnie w objęcia i mocno przytula, a jego usta poruszają się tuż przy moim uchu, gdy szepcze:

– Uspokój się i opowiedz mi wszystko od początku do końca – prosi cicho i spokojnie.

Opowiadanie o mojej życiowej porażce jest ostatnim, czego pragnę, szczególnie jeśli mam o tym mówić Stone'owi, jednak skoro przed chwilą zrzuciłam na niego taką bombę, to ma prawo poznać szerszy obraz sytuacji. Poza tym... Poza tym ja sama czuję, że muszę się komuś wygadać, a nie chcę wtajemniczać w swoje potencjalne nosicielstwo kolejnych osób. Isa będzie w stanie pojechać do więzienia, w którym siedzi William, a następnie zapłacić pierwszemu lepszemu więźniowi, który zgodzi się zabić w akcie zemsty mojego eks za to, że nadal sprowadza na mnie same nieszczęścia.

– Chodź, wejdziemy do środka. Cała drżysz – zauważa cicho Stone, po czym bierze mnie na rękę i wnosi do hotelu.

– Wiesz, mam nogi – przypominam, pociągając nosem.

– Och, uwierz mi, że świetnie zdaję sobie z tego sprawę – stwierdza z tym swoim uśmieszkiem.

– W tych spodniach wyglądają jeszcze seksowniejsze, jednak przy sukience nie muszę się tyle fatygować, by dostać się do twoich majtek – rzuca, a ja mimowolnie parskam śmiechem.

Już po chwili Aaron wnosi mnie do swojego przyszłego gabinetu, jednak przystaje w progu i ze zdumieniem rozgląda się po pomieszczeniu.

– A tak, pozwoliłam robotnikom zrobić sobie tutaj coś na wzór stołówki – wyjaśniam, dostrzegając stoliki, krzesła, niewielką lodówkę i ekspres do kawy.

– Czemu tutaj? – dziwi się, wykrzywiając usta.

– Bo w poniedziałek przyjeżdża firma z oknami, a ten gabinet będzie mieć je wymieniane jako ostatni – informuję, stając na własnych nogach. – Chcesz kawy? – pytam, ruszając w stronę ekspresu.

– Tak, poproszę – mamrocze, po czym zajmuje miejsce przy jednym z niewielkich stolików.

Włączam urządzenie, wyciągam z kartonu dwa papierowe kubki, saszetki ze słodzikiem oraz mleczko i już po kilku minutach siadam naprzeciwko mężczyzny, próbując jak najdłużej odwlec moment swoich zwierzeń. Niestety wymowne chrząknięcie przypomina mi o tym, że ten facet nie należy do najcierpliwszych.

– William był chłopakiem z mojego sąsiedztwa – oznajmiam w końcu, cały czas wpatrując się w trzymany w dłoniach kubek z napojem. – Starszy ode mnie o dwa lata chłopak z dobrego domu, który od razu skradł moje serce.

Mimowolnie uśmiecham się na wspomnienie naszych pierwszych randek.

– Okres naszego poznania zbiegł się z czasem, gdy moja mama zachorowała na nowotwór – kontynuuję cicho. – Mój tata pracował wtedy w policji, ale gdy tylko lekarz powiedział, że szanse na przeżycie jego żony wynoszą dwadzieścia procent, zrezygnował ze służby, by móc każdą chwilę poświęcić mojej mamie. Jeździł z nią po różnych lekarzach, szukali nowych metod leczenia, wykupywali coraz to dziwniejsze preparaty... – wyliczam coraz ciszej. – Jednak nie dało się jej uratować.

– Przykro mi – rzuca cicho, kładąc jedną dłoń na moim przedramieniu. – Naprawdę bardzo mi przykro.

– To był trudny czas dla nas obojga, ale Billy mnie wspierał. Był czuły, opiekuńczy... Spał nawet u nas, gdy tata znalazł pracę jako ochroniarz na tutejszym uniwerku i trafiały mu się nocne zmiany na kampusie – wyznaję. – Wiesz, wtedy czułam, że to będzie coś poważniejszego – szepczę z bladym uśmiechem. – Sytuacja jednak się zmieniła, gdy i mojego ojca zabrakło...

– Co się z nim stało? – docieka pełnym napięcia głosem.

– On... – przełykam gulę w gardle. – Po śmierci mamy zdarzało mu się zaglądać do kieliszka, a przez to stracił pracę na kampusie – wyjaśniam. – Nie wiem dokładnie, bo tata nigdy nie wyznał mi szczegółów tej afery, ale podobno przyłapał jednego studenta, jak ten łamie prawo i chciał go wydać policji, ale skurwysyn pochodził z wpływowej rodziny, przez co był nietykalny – rzucam z kwaśnym grymasem. – Za to wtedy od mojego ojca ktoś wyczuł alkohol i choć badano go alkomatem, a także stwierdzono, że nie miał nawet pół promila, tak rodzice tamtego gnojka załatwili mu zwolnienie dyscyplinarne – opisuję pobieżnie. – Utrata pracy i piętrzące się po nieudanym leczeniu mamy długi popchnęły go do tego, że tata z premedytacją wpadł pod samochód, licząc na to, że dostanę kasę z ubezpieczalni, która pomoże mi się usamodzielnąć i skończyć studia.

– Ale samobójcom nie należy się wypłata odszkodowania – zauważa cicho Aaron.

Przytakuję sztywnym skinieniem głowy.

– No właśnie... – Upijam łyk gorącego napoju, próbując dać sobie czas na pozbieranie się do kupy.

Czy mam żal do ojca o to, co zrobił? Oczywiście i to cholernie duży. Zostawił mnie samą na tym świecie, z długami i w całkowitej rozsypce. On dołączył do matki i nie musiał się już niczym martwić. W przeciwieństwie do mnie.

– Pytałeś ostatnio, jak poznałam twoją przyszłą bratową – kontynuuję, zerkając na niego. – Emily pojawiła się ze swoim ojcem równy tydzień po pogrzebie. Szukali mojego taty, nawet nie pamiętam po co, w takiej byłam rozsypce – wyznaję, kręcąc głową. – A potem pan Willson stwierdził, że zna dobrego prawnika, który podejmie się walki o pieniądze po ojcu... J-ja... Ja niewiele wtedy ogarniałam. W dniu samego pogrzebu do drzwi zapukał komornik, domagając się naszego domu w zamian za długi. Z dnia na dzień musiałam zrezygnować z dalszych studiów, bo okazało się, że mnie na nie nie stać. Gdyby nie ciotka, wuj i Billy... – Kręcę głową, odrzucając od siebie te paskudne myśli, które wówczas nawiedzały mój umysł. – Wuj Joe był partnerem ojca, gdy ten pracował jeszcze w policji – wyjaśniam. – Wraz ze swoją żoną, Sue, zaopiekowali się mną, gdy zostałam całkowicie sama. To oni byli w kontakcie z prawnikiem Willsona... Już kilka tygodni po mojej przeprowadzce do ich domu wuj wrócił z pracy wraz z aktem notarialnym, w którym widniałam jako właścicielka niewielkiego mieszkania. Było ono na mnie, więc komornik nie mógł mi go zająć za długi rodziców – informuję. – Przeprowadziłam się więc do niego wraz z Billym i to okazało się największym błędem mojego życia, bo bardzo szybko zaszłam w nieplanowaną ciążę.

Niespodziewanie na moim policzku wyczuwam dłoń Stone'a, więc podnoszę na niego wzrok i dopiero teraz uświadamiam sobie, że z moich oczu cały czas ciekną łzy, a ten jedynie chciał mi je otrzeć.

– Wiesz, to nie tak, że nie kochałam swojego chłopaka, ale ta ciąża... Ona była wtedy błogosławieństwem i przekleństwem – wyznaję cicho. – Rodzice Williama należeli do tych ludzi, którzy co tydzień chodzą do kościoła i siadają w pierwszej ławce – oznajmiam. – Właśnie przez ten ich niemal fanatyzm religijny przystałam na sugestię Billy'ego, byśmy zamieszkali razem, ale kiedy wyszło, że jestem w ciąży... Oni dostali wręcz białej gorączki – mówię ze wstrętem. – Bojąc się gadania wśród ludzi, zmusili nas do ślubu, a to pociągnęło za sobą lawinę kolejnych nieszczęść...

Podnoszę kubek do ust i pociągam łyk naparu, po czym krzywię się z obrzydzeniem, bo ten zdążył już wystygnąć. Odsuwam go więc od siebie i chwytam w dłoń plastikową łyżeczkę, byleby tylko zająć czymś ręce.

– Gdy tylko przyniosłam swojemu szefowi świstek od lekarza, że jestem w ciąży, ten mnie zwolnił – informuję cicho. – Nie miałam normalnej umowy o pracę, więc drań to wykorzystał i pozbył się mnie, dopóki jeszcze mógł. Na dodatek podczas jednego z badań USG lekarz napomknął, że dziecko prawdopodobnie urodzi się z zespołem Downa, a ja nie zgodziłam się na rozszerzenie badań, bo wiedziałam, że mój mąż będzie mnie wtedy naciskać, bym usunęła ciążę, jeśli się okaże, że mały faktycznie będzie chory. – Mój głos się załamuje, więc zaczynam szybko szeptać, chcąc jak najszybciej skończyć tę historię. – Niestety Billy odkrył tę tajemnicę, gdy odbierał mnie z kolejnej wizyty od ginekologa. Potem wszystko się zepsuło. Mój mąż zaczął pić i obwiniać mnie o to, że zniszczyłam mu życie. Przestał wracać do domu na noc, a nasze małżeństwo ostatecznie się rozpadło. Koniec.

Przykładam dłoń do twarzy, nie chcąc widzieć w tej chwili miny Aarona. Nie chcę widzieć jakiegokolwiek litości czy obrzydzenia w jego spojrzeniu.

– Chyba to jednak nie jest koniec – zauważa po dłuższej chwili. – Brakuje tu sporego fragmentu historii – wytyka spokojnie. – Co się teraz dzieje z tym mężczyzną?

Opieram się plecami o oparcie krzesła i spoglądam w sufit, byleby tylko nie patrzeć na Stone'a.

– Od trzech lat siedzi w więzieniu – wyznaję z goryczą. – Po jednej awanturze pobił mnie do nieprzytomności. Przeleżałam w kałuży krwi kilka godzin, aż znalazła mnie ciotka z wujem, bo

Billy zabrał się z mieszkania i pojechał do swojej kochanki. Albo dziwki... W końcu gdzieś musiał złapać to świństwo – wyrzucam z siebie z nieskrywaną goryczą. Nachodzi mnie jednak pewna myśl. – Tak właściwie, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że mój mąż nie tknął mnie od momentu, w którym dowiedział się o ewentualnej chorobie Philipa, to nie powinnam się obawiać, że mnie czymś zaraził – stwierdzam z namysłem. – Przecież wirus HIV przenosi się jedynie przez krew, seks... – zaczynam wyliczać, jednak przerywam, gdy Aaron chwyta mnie za nadgarstek. Z niechęcią przenoszę na niego wzrok. – Za każdym razem się zabezpieczaliśmy, więc nawet jeśli mam to gówna, to prawdopodobieństwo, że cię zaraziłam...

– To mnie teraz najmniej interesuje – stwierdza surowo. – Philip jest twoim synem? – pyta, a moje oczy na nowo stają się szkliste.

– Był – poprawiam go. – Gdy tylko ocknęłam się w szpitalu, lekarze poinformowali mnie o tym, że nie przeżył tego ataku – wyznaję cicho. – Wywołali poród, a ja przez godzinę leżałam na tym cholernym fotelu i tuliłam do siebie swoje martwe dziecko...

Pusty szloch opuszcza moje gardło na samo wspomnienie tamtej chwili. Chowam twarz w dłoniach, ale już po chwili czuję, że Stone mnie podnosi i sadza na swoich kolanach, więc wtulam się w jego ciało, szukając pocieszenia.

– Hannah, tak mi przykro... – mruczy w moje włosy. – Tak cholernie mi przykro, że to się tak potoczyło... Że tyle wycierpiałś...

– A on nie był chory – dukam w koszulę mężczyzny. – Rozumiesz? N-nie c-chciałam zro-zrobić b-b-badań, m-moje małżeństwo s-się rozp-p-padło, a Philip nie m-miał Downa – wyznaję.

Aaron zaczyna kołysać mnie w swoich ramionach, już o nic więcej nie pytając, a ja korzystam z tej chwili, z jego siły i wsparcia, jakie mi okazuje, i pozwalam sobie na ten moment słabości.

Rozdział 23

Aaron

Tuląc do swojego ciała płaczącą Anę, przeklinam w myślach jej byłego męża. Tak, znałem historię tej kobiety. Może nie z taką ilością szczegółów, ale miałem ogólne pojęcie na temat tego, co przeszła po śmierci ojca. Niemniej jednak, słysząc opowieść z ust Harry'ego, a samej pokrzywdzonej... Nie, to zdecydowanie trudniejsze, nawet jeśli wiesz, czego się spodziewać.

– Przepraszam cię – szepcze cicho, a ja przez chwilę mam wrażenie, że się przesłyszałem. – Przepraszam, że nieświadomie mogłam ci zafundować to gównno... – kontynuuje. – Tak bardzo mi wstyd...

– Przestań, to nie jest twoja wina – zauważam. – Poza tym mam pewność, że nie jesteś nosicielem wirusa – oznajmiam spokojnie. – Na moje oko jesteś okazem zdrowia, a przecież mając w sobie to świństwo, musiałabyś co chwilę na coś chorować – stwierdzam. – Czy HIV nie wiąże się z upośledzeniem odporności? – pytam, próbując przypomnieć sobie więcej na temat tego wirusa.

– W tej chwili mam taki mętlik w głowie, że niczego nie jestem już pewna – podsumowuje z rezygnacją. – Rano mam wizytę w laboratorium, a wyniki powinnam otrzymać już po południu, więc jeśli jestem pozytywna...

– Mam jechać z tobą na te badania? – oferuję bez zastanowienia.

Hannah w ułamku sekundy podnosi na mnie zdumione spojrzenie.

– Nie musisz. To znaczy, rozumiem, że sam się boisz, ale...

– Nie chodziło mi o mnie, a o ciebie – przerywam jej. – Nie powinnaś jechać sama. Chcę ci dodać otuchy.

Kącik jej ust lekko drga ku górze.

– Jeśli myślisz, że boję się igieł i potrzebuję kogoś, kto złapie mnie za rączkę podczas badania, to trafiłeś pod zły adres – mówi w końcu.

– Mogę cię więc złapać za coś innego – rzucam, poruszając wymownie brwiami.

Z jej ust ucieka pełne niedowierzania parsknięcie.

– Dopiero co opowiedziałam ci historię swojego żałosnego życia, istnieje zagrożenie, że jestem nieuleczalnie chora i mogłam cię tym gównem zarazić, a ty i tak ze mną flirtujesz?!

– Twoje życie nie jest żałosne i uwierz mi, że każdy ma w swoim taki moment, który uważa za największy koszmar – wyznaję, uważnie dobierając słowa. – Fakt, na pewno nie każdy miał tak ciężko jak ty, niemniej jednak zauważ, że przeszłaś horror, a jednak nadal tu ze mną siedzisz, a niektórzy zmagali się z mniejszymi katastrofami, a i tak wybrali inną drogę, na przykład skracając swój żywot – zauważam z powagą.

– To nam jednak nie daje prawa kogokolwiek oceniać – wytyka sucho, a ja od razu domyślam się, co ją gryzie.

– Nie i wcale tego nie robię, a moje słowa nie miały nawiązywać do twojego ojca.

Kobieta przytakuje na zgodę sztywnym skinieniem głowy, a ja po chwili kontynuuję swoją wypowiedź:

– Chcę, żebyś wiedziała, że bez względu na wynik twoich jutrzejszych badań możesz na mnie liczyć. – Hannah rzuca mi podejrzliwe spojrzenie, ale ja, niezrażony tą reakcją, wyjaśniam: – Nie

odwrócę się od ciebie. Nie zwolnię cię. Nie zerwę z tobą kontaktu – wyliczam. – Nie będę cię też traktować jak ofiarę losu, bo nią nie jesteś – dodaję pospiesznie, gdy ta już otwiera usta. – Jesteś silną kobietą, która naprawdę mnie kręci – przyznaję szczerze. W tej samej chwili nachodzi mnie pewna myśl. – Czy twoja awersja do związków jest spowodowana byłym małżeństwem?

Ciało Any wyraźnie sztywnieje, a ja wiem, że trafiłem w dziesiątkę.

– Awersja do związków? – powtarza.

– No weź... – Kręcę z rozbawieniem głową. – Tylko seks i nic więcej, żadnej wyłączności i niewolnictwa, zatajanie adresu zamieszkania czy drugi numer telefonu – wymieniam. – Nie jestem taki głupi, by nie poskładać puzzli do kupy.

– Tak, moje było małżeństwo nauczyło mnie ostrożniej podchodzić do mężczyzn – wyznaje niechętnie po chwili ciszy.

Mam ogromną ochotę, by ją pocałować, jednak to nie jest właściwa pora na takie zachowanie. Chociaż...

– Nie uciekaj ode mnie – mruczę tuż przy jej ustach. – Ja cię nie skrzywdzę. Wręcz przeciwnie – zapieram się cicho. – Chcę zrobić wszystko, byś była w końcu szczęśliwa.

– Nie rozumiem, dlaczego miałyby ci na tym zależeć – szepcze, zerkając na mnie spod półprzymkniętych powiek. – My się praktycznie nie znamy – zauważa. – O każdą nieznaną się tak troszczysz? – zagaduje, a mnie nie umyka nutka drwiny w jej głosie.

– Nie, ale jeśli chodzi o ciebie... – Urywam, szukając najlepszych słów. – Czuję taką potrzebę, by się tobą zaopiekować – mówię w końcu.

– Jesteśmy z dwóch różnych światów – oznajmia sucho, niespodziewanie wstając z moich kolan. – Ty jesteś bogatym biznesmenem, a ja zwykłym szarakiem, którego nawet nie stać na zakup nowego samochodu – syczy. – To nie jest bajka o Kopciuszku – prychna, kręcąc głową. – Może i ty jesteś księciem, a nasza współpraca to spotkanie na balu, ale północ wybiję wraz z zakończeniem remontu tego hotelu i ja na pewno wtedy nie zgubię pantofelka – zastrzega, odsuwając się ode mnie o kilka kroków.

– Jesteś tego taka pewna? – Uśmiecham się arogancko.

Ku mojej uldze, na jej ustach również pojawia się uśmiech.

– Skoro znasz już ciemną stronę mojego życia, nie muszę cały czas chodzić przy tobie w biznesowych sukienkach – zauważa z lekkim rozbawieniem. – Od dzisiaj częściej będziesz mnie widywać w jeansach i trampkach, i uwierz mi, że te sznurówki nie rozwiązują się pod byle szarpnięciem – zapewnia, wskazując palcem na swoje obecne obuwie.

– A jeśli ci pokażę, że i ja jestem normalnym człowiekiem, a koszule czy garnitury to i dla mnie strój roboczy? – rzucam, wstając z miejsca. – Jeśli ci pokażę, że dla mnie kasa to tylko dodatek do życia, a nie życie? – wyliczam, zbliżając się do niej małymi kroczkami. – Czy spojrzysz wtedy na mnie łaskawiej? – dociekam.

– Nie – oznajmia niemal natychmiast.

– Ajajaj... – Kręcę z rozbawieniem głową, jednocześnie przyciągając ją do swojego ciała. – Ty naprawdę musisz się nauczyć lepiej kłamać – wytykam, zbliżając do siebie nasze usta.

– Co ty robisz? – warczy, odwracając twarz. – Mogę mieć...

Nie zważając na jej protest, składam na jej ustach mocny, namiętny pocałunek.

– Nie masz, ale nawet jeśli, to HIV nie przenosi się przez pocałunek, tyle wiem na sto procent – dyszę przy jej ustach. – Jednak dla twojego spokoju poczekam z kolejnym pocałunkiem do jutrzejszego wieczora, kiedy przyjedziesz do mojego mieszkania, chwając się negatywnym wynikiem testów. – Ana już otwiera usta, żeby zaprzeczyć, jednak nie daję jej dojść do słowa. –

Sama przecież cały czas powtarzasz, że mogłaś mnie zarazić – powtarzam jej słowa, choć zdaję sobie sprawę, że jest to mało prawdopodobne, skoro zawsze się zabezpieczaliśmy. Niemniej jednak muszę później przeczytać, jak HIV ma się do seksu oralnego. – Wypadałoby więc jutro przyjechać i uspokoić moje obawy odnośnie do mojego stanu zdrowia, prawda? – rzucam z wymownym uśmiechem. – Chyba że to ja mam przyjechać do ciebie, ale to wymagałoby od ciebie zdradzenia swojego adresu.

Blondynka zaciska usta w wąską kreskę, a ja już wiem, że wygrałem.

– Szach-mat, kotku – szepczę wprost do jej ucha. – Ale nie martw się, będę czekać na ciebie z dobrą kolacją.

– Jesteś aroganckim dupkiem – stwierdza, kręcąc przy tym głową.

– Ale i tak na mnie lecisz – zauważam z samozadowoleniem.

– Dzisiejszy dzień musiał być dla ciebie naprawdę męczący, skoro już majaczysz – kwituje. – A skoro mowa o zmęczeniu, muszę wracać do siebie – oznajmia, cofając się o dwa kroki. – Z rana mam badania i muszę choćby spróbować się przespać – dodaje z kwaśnym grymasem.

– Zawsze mogę dotrzymać ci towarzystwa... – sugeruję, uśmiechając się znacząco.

Hannah ostentacyjnie przewraca oczami.

– Dziękuję, nie skorzystam. Za głośno chrapiesz – oświadcza, po czym chwyta nasze kubki i rusza z nimi do śmietnika przy ekspresie.

– Ja nie chrapię! – oburzam się.

– No dobra, ale to nie znaczy, że po męczącym dniu by się to nie zmieniło – zauważa dyplomatycznym tonem, odwracając się w moją stronę.

– Mogę ci udowodnić, że się mylisz – idę w zaparte. – Zresztą już raz zdarzyło mi się przy tobie zasnąć i byłem wtedy na pewno bardziej zmęczony niż po dzisiejszej rozprawie – wytykam, pijąc do naszej pierwszej wspólnej nocy.

Ana bez problemu odczytuje aluzję, bo kąciki jej ust drgają, jednak zamiast kontynuować ten temat, niespodziewanie pyta:

– Co to za rozprawa sądowa?

Przez dosłownie ułamek sekundy tracę język w gębie.

– Opowiem ci jutro – decyduję. – Podrzucisz mnie w takim wypadku do mojego mieszkania? – pytam, chcąc zmienić temat. – Moje auto zabrał ojciec.

– I nie stać cię na taksówkę? – docieka, ruszając z uśmiechem do wyjścia z pomieszczenia.

– Taksówkarz nie będzie taki ładny. – Ruszam za nią.

Już po chwili obserwuję, jak kobieta zamyka na kluczyk drzwi tarasowe, a następnie kieruje się w stronę głównego wyjścia.

– No nie wiem, Stone. To trochę nie po drodze do mojego mieszkania – stwierdza, zerkając na mnie przez ramię.

Mimowolnie uśmiecham się, widząc u niej tę swobodę i zadziorność, do jakiej zdążyła mnie już przyzwyczaić.

– Zapłacę jak za kurs taksówki – proponuję bez namysłu, idąc dwa kroki za nią.

Kilka minut później maszerujemy po asfaltowym podjeździe, a gdy tylko wychodzimy na ulicę, wpisuję kod alarmowy do bramy i spoglądam na blondynkę.

– Dorzucę ekstra napiwek – dodaję, nie poddając się.

Na moje słowa Hannah wybucha cichym śmiechem.

– Ten napiwek mnie przekonał. Chodź – nakazuje, kiwając głową na samochód po drugiej stronie ulicy.

– Co jest nie tak z tym samochodem, że musisz go zmienić? – pytam z konsternacją, zapinając pas bezpieczeństwa.

– To nie mój, a Isy – wyznaje, odpalając silnik. – W moim umarł akumulator, ale nie kupuję kolejnego, bo mechanik zastrzegł, że i tak za chwilę będzie do wymiany rozrząd, którego cena przewyższa wartość całego samochodu – wyjaśnia, zerkając na mnie kątem oka. – Muszę więc go doprowadzić do jakiegoś stanu używalności, wepchnąć jakiemuś handlarzowi za jak najlepsze pieniądze, a potem zaoszczędzić więcej kasy i kupić coś lepszego – informuje. – Na szczęście honorarium, które mi obiecałeś, pozwala mi mieć nadzieję, że nie zajmie mi to wiele czasu. – Uśmiecha się szeroko.

W mojej głowie natychmiast pojawia się pewien pomysł, ale postanawiam go zostawić na razie dla siebie. Zamiast tego pytam:

– Czy William Roth siedzi w stanowym więzieniu?

– Kto? – pyta, zerkając na mnie kątem oka.

– Twój eks – wyjaśniam.

– Strandford – poprawia mnie, a ja udaję, że nie rozumiem, o czym mówi. – Jego nazwisko to Strandford i tak, siedzi w stanowym. Dlaczego cię to interesuje?

– Myślę, do kogo się zgłosić, by pozbyć się kolesia – wyznaję zgodnie z prawdą. – Ale czekaj, Emily mówiła do ciebie Davis, ja cię znam jako Roth, a twój były... Pogubiłem się – stwierdzam, przybierając żalną minę.

Hannah kręci nieznacznie głową, ale po chwili bierze głębszy wdech i wyjaśnia.

– Pozew o rozwód został złożony u prawnika, jeszcze zanim wyszłam ze szpitala po pobiciu i porodzie. Wuj z ciotką wszystkim się zajęli. Jednak kiedy moi teściowie dowiedzieli się o aresztowaniu ich syna i tym wszystkim... – Urywa na moment, a jej usta zaciskają się w wąską kreskę. – W skrócie to ja byłam winna – oznajmia w końcu, rzucając w moją stronę kwaśny uśmiech. – Dlatego zaraz po procesie i rozwodzie, a uwierz mi, że znajomości w policji i prokuraturze dały mi naprawdę dużo, bo wszystko odbyło się w ekspresowym tempie i na dodatek za zamkniętymi drzwiami, zmieniłam nazwisko na panięnskie matki, sprzedałam mieszkanie i zamieniłam je na mniejsze, a potem wyjechałam na rok do Miami.

– Do Miami? – powtarzam w zdumieniu, poznając kolejne fragmenty jej życia.

– Opowiem ci jutro – zarządza, parkując przed moim apartamentowcem. Nie wyłączając silnika, odwraca się w moją stronę, a na jej ustach błąka się lekki uśmiech. – Dziękuję ci.

– Za co? – mamrocę.

– Pozwoliłeś wypłakać mi się w swoją koszulę, opowiedzieć o swoich problemach, nie przejąłeś się informacją o HIV, a co najważniejsze, po tym wszystkim nie uciekłeś z krzykiem, a wręcz przeciwnie, zrobiłeś, co w twojej mocy, by poprawić mój nastrój i uspokoić – wylicza, a mnie robi się lżej, gdy widzę, że moje działania i błazenady ostatecznie przyniosły zamierzony skutek. – Doceniam to, naprawdę.

– Jak już wspominałem, możesz na mnie liczyć – przypominam z powagą. – O każdej porze dnia i nocy, z każdym problemem czy zmartwieniem.

Hannah przytakuje lekkim skinieniem głowy, a po chwili na jej ustach pojawia się szeroki uśmiech.

– Należy się trzydzieści dolców i obiecany napiwek.

Mimowolnie parskam śmiechem, ale ta jedynie wyciąga w moją stronę dłoń po swoją należność.

– Żartujesz chyba...

– Wcale nie – fuka. – W przeciwieństwie do ciebie nie zarzekałam się, że pomogę ci zawsze i we wszystkim, a już na pewno nie za free – przypomina, szczerząc się jak głupi do sera. – Zwykli śmiertelnicy muszą za coś tankować samochody. – Kiwa głową na deskę rozdzielczą.

Nie mogę się powstrzymać, więc po prostu nachyłam się w jej stronę i ją całuję.

– Zatankuj do pełna z mojej karty – nakazuję przy jej ustach. – A jutro przyjedź taksówką – wydaję polecenie, po czym wychodzę z samochodu. – Napisz, gdy dotrzesz do swojego mieszkania – proszę, zanim zdążę zamknąć za sobą drzwi. – Będę spokojniejszy, wiedząc, że jesteś bezpieczna w domu.

Ana bez słowa przytakuje skinieniem głowy, więc zamykam drzwi, a następnie obserwuję, jak rusza w dalszą drogę.

Zanim zdążę dojechać windą na własne piętro, na mój telefon przychodzi powiadomienie z bankowości internetowej, a konkretnie rachunek z karty, którą dałem Anie na wydatki z hotelu.

Stacja benzynowa TANK: -50\$

Uśmiecham się pod nosem, a w myślach już wertuję znajomych dealerów samochodowych. Jak wszystko dobrze pójdzie, jutro będę mieć dla niej prezent.

Rozdział 24

Aaron

Dosłownie przed kilkoma minutami udało mi się załatwić u znajomego dealera samochodowego pojazd, które mam zamiar dać Anie, dlatego teraz ze szklanką mocnego trunku siadam przy swoim biurku do laptopa z zamiarem odświeżenia wiedzy z zakresu wirusa HIV. To nie tak, że nic o nim nie wiem, ponieważ świństwo to jest tak popularne, że chcąc nie chcąc, co rusz człowiek gdzieś napotyka na billboard lub ulotki poruszające ten temat, niemniej jednak nigdy nie przykładałem do tego większej wagi.

A teraz tego żałuję.

Nie mogę powiedzieć, że wieść o możliwym nosicielstwie Any mną nie wstrząsnęła. Wręcz przeciwnie, oblał mnie zimny pot. Jednak jej stan w tamtym momencie nie pozwalał mi na okazanie jakiegokolwiek słabości. Poza tym tak, jak powiedziałem, Hannah wygląda na okaz zdrowia, a przecież musiałyby mieć jakieś objawy, prawda?

Nauczka dla mnie na przyszłość – bardziej świadomie dobierać sobie partnerów seksualnych.

Wpisuję w wyszukiwarkę te trzy znamienite litery i już po chwili moim oczom ukazuje się masa linków i artykułów. Włączam pierwszy, którego adres internetowy wskazuje na jakiś portal medyczny, a następnie zagłębiam się w lekturze.

Tak, jak zapamiętałem, HIV powoduje upośledzenie odporności, ale jego nosicielstwo dzieli się na fazy. Akurat o tym nie wiedziałem, dlatego jeszcze bardziej skupiam się na artykule.

– Faza pierwsza może przypominać objawy zwykłej grypy lub chwilowego spadku odporności, a więc mogą się pojawić gorączka, ból mięśni i stawów, zapalenie gardła czy powiększenie węzłów chłonnych – czytam na głos.

Tak, jak mówiłem, człowiek staje się chorowity.

Odpnęłam się lekko, bo oto upewniłem się w twierdzeniu, że Strandford nie zaraził żony tym świństwem. Upijam łyk alkoholu i czytam dalej.

– Po pierwszej fazie choroba wchodzi w stan bezobjawowy, który może trwać kilka lat... O ja pierdołę... – mamrocze, a moje tętno przyspiesza. – Zakazić się można przez krew, stosunek seksualny, a także z matki na dziecko podczas porodu lub karmienia piersią.

Scrolluję tekst w poszukiwaniu jakichkolwiek informacji na temat seksu oralnego z osobą zakażoną. Mój wzrok przykuwa jednak fragment pogrubioną czcionką:

Zwykle po 8 - 10 latach od momentu zakażenia choroba przechodzi do stanu nabytego niedoboru odporności zwanego potocznie AIDS, jednak czas ten może ulec zmianie i zacząć się wcześniej lub później, a wszystko zależy od ogólnego stanu zdrowia i prowadzonego trybu życia osoby zarażonej.

Dobra, teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego u tamtego bydlaka wykryto wirusa po trzech latach od zarażenia, zakładając, że nabawił się go pod koniec własnego małżeństwa, ewentualnie na początku odsiadki. Warunki amerykańskiego więziennictwa nie należą do najlepszych, a to wszystko za sprawą przeświadczenia, że skazani mają odbywać karę, a nie spędzać czas jak na darmowych wczasach. Zresztą i Ana, i Harry wspominali, że były mąż kobiety jest pod szczególną opieką klawisz, tak by nigdy nie zapomniał o swoich grzechach.

Na samą myśl, jakie piekło ten skurwiel przechodzi w więzieniu, odczuwam dziką satysfakcję.

Po raz kolejny skupiam się na monitorze, szukając informacji na temat seksu oralnego, ale jak na złość, ten artykuł ich w sobie nie ma. Wracam więc do przeglądarki, koryguję nieco hasło wyszukiwania i czekam na rezultaty. A następnie zamieram.

– Błona śluzowa jamy ustnej jest wrażliwa na zakażenia, a co za tym idzie, istnieje możliwość zarażenia wirusem podczas seksu oralnego – mamroczę, czytając tekst. Słyszę, że z każdą chwilą coraz mocniej szumi mi w uszach. – Niemniej jednak ryzyko zwiększa się, gdy trafia do niej nasienie, ponieważ jest w nim więcej wirusa niż w wydzielinie z dróg rodnych.

Kurwa, czyli łatwiej jest facetowi zarazić kobietę niż na odwrót. Powinno mnie to uspokoić?

Zamykam wieko laptopa, próbując tym samym odciąć się od nieprzyjemnych wizji.

– Hannah jest zdrowa – mamroczę. – Nie zaraził jej – warczę, jakby wypowiedzenie tych słów na głos sprawiło, że staną się prawdą. – Żadne z nas nie jest chore – dodaję, targając się za włosy.

A nawet jeśli jest chora i ja się od niej zaraziłem, to na własne życzenie. Tak się kończy seks z przypadkowymi partnerkami. Nauczka na całe życie.

I chyba możliwie najsurowsza możliwa kara za grzechy popełnione wobec tej kobiety.

Chwytam telefon w dłoń, a następnie rezerwuję on-line termin wizyty w jednym z pobliskich laboratoriów. Nawet jeśli wynik Any okaże się negatywny, sam również powinienem zrobić sobie szereg badań, nie tylko pod kątem wirusa HIV, ale i chorób wenerycznych.

Emily miała rację, pora przestać zaliczać przypadkowe laski, a skupić się na jednej.

Tylko szkopał w tym, że ta, która kręci mnie najbardziej, jest jednocześnie tą, od której dla dobra nas obojga powinienem trzymać ręce z daleka.

Rozdział 25

Ana

Na drżących nogach zmierzam w stronę zaparkowanego wozu wuja, który ze stoicką miną obserwuje mnie zza kierownicy.

– Jak się dzisiaj czujesz? – pyta na powitanie, gdy tylko zajmuję miejsce pasażera. – Wyglądasz, jakbyś całą noc nie spała.

– Bo nie spałam – wyznaję zgodnie z prawdą.

Tuż po powrocie do domu wzięłam długą kąpiel, a następnie zabunkrowałam się w swoim pokoju, unikając spotkania z Isą. Wiedziałam, że jeśli przyjaciółka tylko mnie zobaczy, domyśli się, że coś się stało, a ja nie byłam gotowa na kolejne zwierzenia. Już sam fakt, iż opowiedziałam o wszystkim Aaronowi, okazał się wystarczająco trudny do przełknięcia.

– Hannah, potraktuj to tylko jako formalność – nalega spokojnie mój towarzysz, ściskając mnie mocno za dłoń. – Jak badania profilaktyczne – podpowiada.

W odpowiedzi jedynie uśmiecham się blado i odwracam głowę w stronę bocznej szyby. Jak mam się nie martwić, skoro istnieje ryzyko, że Billy zdradzał mnie dużo wcześniej i już dawno temu sprzedał mi to gówno? Na dodatek ja sama mogłam je komuś nieświadomie podarować, na przykład Stone'owi. Na moje szczęście ten koleś był pierwszym facetem po Williamie, z którym poszłam na całość, więc łańcuszek ewentualnych zarażeń jest stosunkowo krótki, niemniej jednak...

Kręcę głową, próbując odgonić od siebie myśli o Aaronie. Przez całą noc wertowałam się w poszukiwaniu odpowiedzi na swoje pytania dotyczące zaraźliwości HIV i objawów jego nosicielstwa, na przemian z analizowaniem wczorajszego zachowania tego mężczyzny. Fakt, że na samą wzmiankę o wirusie nie uciekł, zakrawa na cholerną odwagę. Albo głupotę. Albo naiwność. Kurde, opcji jest zbyt wiele, bym mogła się zdecydować. Niemniej jednak spokój, z jakim przyjął tę informację, a także jego późniejsza troska i cała ta rozmowa... Ta nasza *przyjaźń* robi się coraz to bardziej skomplikowana.

Nie uciekaj ode mnie. Ja cię nie skrzywdzę. Wręcz przeciwnie. Chcę zrobić wszystko, byś była w końcu szczęśliwa.

Te słowa niczym echo odbijają się od ścian mojego umysłu, mącąc moje nastawienie odnośnie do naszej współpracy i całej tej znajomości. Jak to się stało, że w tak krótkim czasie ten koleś zdołał wkraść się do mojej głowy i dobrze w niej zagnieździć, skoro po rozwodzie zarzekałam się, że nigdy więcej nie zainteresuję się żadnym mężczyzną? Jak to możliwe, że po kilku tygodniach znajomości on mówi mi takie rzeczy? Intuicja podpowiada, że powinnam być ostrożna, ale moja przedłużająca się samotność wyraźnie protestuje przeciw takiemu podejściu.

– Ana, skarbie, słuchasz mnie? – Lekkie potrząśnięcie za moje ramię wyrывa mnie z rozmyślań.

– Przepraszam, zamyśliłam się – bąkam, spoglądając na wuja.

– Chodź, to potrwa tylko kilka minut, a ja będę tuż obok – nalega, a do mnie dopiero teraz dociera, że jesteś już pod laboratorium.

Biorę głęboki wdech, po czym odpinam pas bezpieczeństwa i opuszczam samochód. Nadchodzi chwila prawdy...

Aaron

Na zegarze nie wybija jeszcze dziewiąta, gdy wchodzę do domu ojca. Tak, jak zakładałem, ten właśnie kończy śniadanie i wygląda, jakby spodziewał się po mnie tak wczesnej wizyty.

– Dobra, bez owijania w bawełnę – żądam sucho, zajmując wolne krzesło przy stole. – Co to za gierki?

– Witaj, synu. Tak, dziękuję, wypocząłem i mam się dobrze. Miło, że pytasz – burczy w odpowiedzi, odstawiając filiżankę z kawą na spodek.

Przewracam oczami, słysząc ten przytyk, jednak drań ma rację.

– Dobrze wiedzieć, a teraz przejdźmy do konkretów – mamroczę spokojnie. – Wiedziałeś, że w tym biurze pracuje córka tego ochroniarza – stwierdzam surowo. – Jakim cudem?

– To ja się zastanawiam, jakim cudem twój Harry tego nie odkrył – rzuca beznamiętnym tonem. – Mojemu detektywowi odnalezienie tej dziewczyny zajęło dwa tygodnie.

Wybałuszam oczy. Ale tak naprawdę. Zaufałem Tunnerowi, gdy ten zarzekał się, że po dziewczynie urwał się ślad. A teraz wychodzi na to, że mnie zwodził.

Tylko dlaczego?

– Wskazałeś mi więc tę firmę nie bez przyczyny – zgaduję, a ten przytakuje skinieniem głowy. – Wiedziałeś, jak ją tam traktują? – dociekam.

– Detektyw coś tam wspominał, a ja znam cię już na tyle, by wiedzieć, że nie byłbyś w stanie przemykać oka na takie zachowanie względem jakiegokolwiek kobiety – wyjaśnia, spoglądając na mnie wymownym wzrokiem. – No i nie myliłem się.

Mieję w ustach przekleństwo, gdy zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo przewidywalny jestem w oczach ojca.

– Czy pomyśl z zakupem hotelu też wiąże się z Hannah? – dociekam po chwili.

– Niezupełnie – odpowiada niemal natychmiast. – Już od dawna miałem go na oku i zastanawiałem się nad jego kupnem, a gdy moi śledczy przynieśli mi teczkę na pannę Davis... – Urywa, jakby szukał właściwych słów. – Powiedzmy, że informacje na temat jej obecnego zawodu pomogły mi podjąć decyzję.

– Zmanipulowałeś mnie!

– Tak to odbierasz? – W jego głosie słychać wyraźne zaskoczenie. – Dałem ci hotel i możliwość stworzenia czegoś własnego od samych podstaw. Dałem ci możliwość wykazania się w dziedzinie turystyki. Dałem...

– Chodzi mi o nią! – wchodzę mu w słowo. – Wiedziałeś, że jej szukam i nie powiedziałeś mi, że mam ją tuż obok!

Tata kręci głową, jakby nie zgadzał się z moim twierdzeniem.

– Szukałeś jej jak maniak ścigany przez własne wyrzuty sumienia – oznajmia w końcu. – Zakładałeś, że to jakaś biedna, zniszczona przez życie kobieta, która potrzebuje, byś się nagle pojawił w jej życiu jak rycerz na białym rumaku. A ja dałem ci możliwość poznania, jaka ona naprawdę jest – stwierdza cicho. – Tak, została naznaczona przez życie, ale przez własne, a nie twoje wybory – mówi z mocą. – Tak, przeszła przez piekło, ale teraz jest silniejsza – wylicza. – Ona nie potrzebuje rycerza, który ochroni ją przed światem, ale przyjaciela, a nawet partnera, który będzie ją wspierał w osiągnięciu własnych marzeń – zaznacza.

Otwieram i zamykam usta jak ryba wyjęta z wody, nie do końca rozumiejąc sens jego wypowiedzi.

– Chcesz, żebym się z nią ożenił? O to ci chodzi? – dukam w końcu.

– A skończ! – prychna, kręcąc głową. – Czy ja ci wyglądam na jakąś swatkę? – rzuca z irytacją. – Co nie znaczy, że nie czekam z utęsknieniem na dzień, aż weźmiesz przykład z młodszego brata i pomyślisz o własnym ożenku – dodaje, spoglądając na mnie przelotnie. – Zrozum, że Hannah potrzebuje kogoś bliskiego, na kogo zawsze będzie mogła liczyć – wyjaśnia spokojnie. – Przyjaciela, kolegi... a może nawet i męża – uściśla z lekkim rozbawieniem. – Twoje pieniądze nie wymażą z jej pamięci horroru, jaki przeszła za sprawą tamtego bandyty – zaznacza. – Chcesz jej jakoś zadośćuczynić za to, że przez ciebie, a raczej twoją matkę – akcentuje wyraźnie – jej ojciec został zwolniony z kampusu, ale to nie znaczy, że masz jej teraz poświęcić całe swoje życie, oddać majątek czy Bóg jeden wie co ci tam jeszcze chodzi po głowie – rzuca, gestykulując żywo rękoma. – Ona nie potrzebuje twoich milionów. Lepszej pracy? Tak. Większego poczucia bezpieczeństwa? Tak. Przyjaciół? Tak – punktuje. – Ale nie jałmużny czy litości.

– Więc co mam zrobić? – odzywam się po dłuższej chwili ciszy.

– Po prostu bądź – oznajmia z dobrotliwym uśmiechem. – Bądź zawsze, gdy będzie tego potrzebować, a to da jej więcej, niż możesz sobie wyobrazić.

Opieram się plecami o oparcie krzesła i spoglądam w sufit, próbując przyswoić jego rady. Nie mija jednak kilka minut ciszy, gdy tata znowu się odzywa, a jego słowa po raz kolejny przypominają mi o jego mądrości i doświadczeniu życiowym, na którym powinienem się uczyć.

– Kobiety nie są jak kruche porcelanowe lalki – zaczyna cicho, a ja przenoszę na niego wzrok. – One są silne, silniejsze niż my – dodaje, patrząc przed siebie. – Czasami wydaje nam się, że dana sytuacja je skrzywdziła, trwale uszkodziła, tworząc rysę czy pęknięcie na tej ich nieskazitelnej powłoce, ale one już po chwili znowu stają na nogi i ruszają przed siebie z wysoko uniesioną głową, sprawiając, że stają się w naszych oczach jeszcze piękniejsze... Spójrz na Emily i na to, jak ją skrzywdziliście – przypomina, w końcu na mnie spoglądając. – Jak zniszczyliście jej życie – akcentuje z mocą. – Czy pomimo tego, co przez was wycierpiała, widzisz w niej kruchą i delikatną damę, która potrzebuje obrońcy przed okrutnym światem? – pyta, unosząc wymownie brew. – Czy twój brat jest dla niej rycerzem w lśniącej zbroi? – docieka.

– Gabe i rycerz? – Mimowolnie parskam śmiechem. – Chyba tylko w bajkach dla Liama.

– No właśnie – przytakuje tata. – Oni są partnerami. Są dla siebie wzajemnym wsparciem. Bo Em nie potrzebuje być zamknięta w wieży i Gabriel właśnie to w niej najbardziej kocha.

Uśmiecham się sam do siebie, gdy w końcu pojmuję cały ten wywód ojca.

– Ona mnie znienawidzi, gdy pozna prawdę na mój temat – zauważam szeptem, a mój dobry humor pryska niczym mydlana bańka.

– Jedyne osoby, jakie może tak naprawdę nienawidzić, to jej były mąż, twoja matka i jej ojciec – oponuje zimno. – Twój udział w jej krzywdzie jest w tym łańcuszku najmniejszy.

Prosto od ojca przyjeżdżam do Harry'ego. Gdy tylko wsiałem do samochodu, zadzwoniłem do drania z pytaniem, gdzie go zastanę, a skoro jest na miejscu, a nie w terenie, nie zamierzam odkładać naszej konfrontacji na inną okazję.

Wchodzę do tak dobrze znanego mi biura detektywistycznego, po drodze mijając kilku pracowników. Jeszcze kilka lat temu to właśnie mój ojciec pomagał Tunnerowi w otwarciu agencji. Był cichym inwestorem, który widział u mojego kumpla potencjał. Tym bardziej nie rozumiem, jak skurwysyn mógł mnie mamić w sprawie Hannah.

– Aaron, witaj! – woła zza swojego biurka, kiedy przekraczam próg jego gabinetu. – Jeśli myślisz, że udało mi się zebrać więcej informacji na temat tej całej laski...

– Powiedz mi, jak długo jeszcze zamierzasz mnie zwodzić? – pytam zimno, opierając dłonie na blacie jego biurka.

– Zwodzić? – powtarza z konsternacją. – Mówiłem, że laska zapadła się pod ziemię, a...

– Tak, na pewno – wchodzę mu w słowo. – Tak bardzo zapadła się pod ziemię, że od kilku tygodni dla mnie pracuje, ale ty nie możesz jej namierzyć – cedzę przez zęby. – To ty jesteś tak chujowym detektywem czy może kryje się za tym coś więcej? – dociekam, pochylając się w jego stronę.

– Stary, to nie tak, jak myślisz – mamrocze pod nosem, chowając twarz w dłoniach.

– Och, doprawdy? – drwię, czując, że jestem na granicy wybuchu furii. – To powiedz mi JAK. TO. JEST?! – niemal krzyczę.

Mężczyzna podnosi na mnie w końcu pełen zawstydzienia wzrok, a także z trudem przełyka ślinę.

– Jeszcze zanim zjawiłeś się w moim biurze z tym zleceniem, zadzwoniła do mnie twoja matka i bardzo dobitnie przekazała, że mam ci nie pomagać w odnalezieniu tej małej – wyznaje w końcu ledwo słyszalnym szeptem.

– Co?!

– Zastrzegła, że nie po to ratowała ci na studiach dupę, by ta sprawa teraz wypłynęła na powierzchnię i zniszczyła ci życie.

– Ty sobie teraz chyba, kurwa, jaja robisz – syczę, ledwo nad sobą panując. – Myślałem, że jesteście kumplami! Jak mogłeś jej posłuchać?!

– Bo jesteście kumplami i mnie również nie podobała się wizja twojego męczeństwa – wyznaje wściekle.

– To nie zmienia faktu, że to JA zleciłem ci zadanie! To JA ci zaufałem! – akcentuję dobitnie. – A ty mnie zwodziłeś! – krzyczę. – Kurwa, stary! Jak mogłeś przyjąć rozkaz mojej matki?! – gramię. – Jak mogłeś jej posłuchać, skoro jej nawet nie ma w Stanach!

– Mogłem, bo mnie szantażowała – mamrocze, spuszczać wzrok.

– Niby, kurwa, czym?!

– Zastrzegła, że jeśli ci pomogę, to twój ojciec dowie się o tym, że swego czasu miałem z nią romans – wypala na wydechu.

Z wrażenia zataczam się do tyłu, a moim oczom mimowolnie ukazuje się obraz kumpla dymającego moją matkę.

– To nie trwało długo i było jeszcze przed studiami... – ciągnie żałośnie, ale mnie to już nie interesuje.

Nie zaszczycając sukinsyna ostatnim spojrzeniem, opuszczam jego biuro i agencję, próbując poskładać w głowie ostatnie wydarzenia.

Moja matka to suka.

Rozdział 26

Ana

Stoję przed mieszkaniem Aarona i już mam wcisnąć guzik dzwonka, gdy nachodzą mnie wątpliwości.

Powinnam tu być? Przecież ta znajomość do niczego nie prowadzi...

Cholera.

Rezygnując z wizyty, wsadzam dłoń z powrotem do kieszeni płaszczyka, jednak szelest pogniecionej kartki w jej wnętrzu przypomina mi o tym, po co tak właściwie tu przyszedłam. Obracam się ponownie w stronę drzwi i pukam w drewno, jednocześnie modląc się w myślach o to, by drań był nieobecny.

Dźwięk przekręcanego w drzwiach zamka niszczy moje nadzieje.

Chyba wyczerpał się mój limit spełnionych życzeń.

Przybieram na twarz lekki uśmiech i czekam na spotkanie z diabłem, jednak gdy tylko dostrzegam zmizerniały stan Stone'a, mina mi rzednie.

– Hannah – rzuca z zaskoczeniem, przeczesując palcami włosy.

– Chciałeś, żebym przysłała, ale jeśli jestem nie w porę... – dukam, lustrując jego strój.

Stojąc boso, ubrany jedynie w luźny podkoszulek i ciemne spodnie dresowe, wygląda jak mokry sen każdej kobiety.

– Nie, przepraszam, po prostu... – Urywa, a na jego ustach pojawia się dziwny grymas. – Miałem ciężki dzień. Wejź, proszę – nakazuje, otwierając szerzej drzwi, a ja doznaję olśnienia.

Bez słowa wchodzę do mieszkania, jednak zatrzymuję się już w holu i odwracam się do mężczyzny przodem.

– Proszę. – Wręczam mu zgnieciony zwitek papieru. – To na pewno cię uspokoi – szepczę, gdy odbiera ode mnie wyniki z laboratorium. – Przepraszam, że zniszczyłam twój dzień, mogłam ci nic nie mówić, dopóki sama nie miałabym pewności... Niepotrzebnie się stresowałeś – mamroczę z zawstydzieniem.

– Co? Nie, ten dzień nie ma nic wspólnego z twoimi wynikami – zapewnia pospiesznie, oddając mi papier. – Wiedziałem, że będą negatywne – dodaje z bladym uśmiechem.

– W takim wypadku co się dzisiaj stało, że zapomniałeś o swoim zaproszeniu? – wypalam z konsternacją.

Mężczyzna nabiera głęboko powietrza, a jego ciało wyraźnie się spina.

– Dzisiaj po raz kolejny upewniłem się w tym, że moja matka to suka – wyznaje, przenosząc wzrok na sufit. – Daj mi kilka minut – rzuca nagle z ożywieniem. – Przebiorę się i zabiorę cię gdzieś na miasto. W końcu obiecałem ci kolację – dodaje, ruszając w głąb mieszkania.

– Poczekaj! – wołam, robiąc krok za nim. – Opuśćmy – sugeruję z bladym uśmiechem. – Jeśli nie chcesz towarzystwa...

– Uwierz mi, że dzisiaj potrzebuję go jeszcze bardziej – wyznaje cicho, wchodząc mi w słowo.

Jeszcze raz obrzucam jego sylwetkę wzrokiem, a do głowy przychodzi mi pewien pomysł.

– Nie jestem w odpowiednim stroju na wyjście na miasto – zauważam, pokazując na swoje jeansy i sweterek. – Może więc zamów coś z dowozem do domu?

Aaron uśmiecha się z ulgą, a następnie kiwa głową na zgodę.

– Okej. Chińszczyzna czy coś włoskiego? – pyta, sięgając po komórkę.

– Mam ochotę na pizzę – oświadczam bez namysłu.

– No to postanowione.

Piętnaście minut później siadam na welurowej kanapie pośrodku salonu i z kieliszkiem wina w dłoni rozglądam się po mieszkaniu. Może i jestem tu już trzeci raz, ale dopiero teraz tak naprawdę mam okazję się trochę rozejrzeć. Z niemałą więc fascynacją chłonę wzrokiem każdy detal wystroju, wychwytyjąc przy okazji, co lubi jego właściciel.

– Cieszę się, że dzisiaj jesteś spokojniejsza – oznajmia Aaron, siadając w pobliskim fotelu. – Choć już wczoraj cię uprzedzałem, że twoje obawy są na wyrost, a ty na pewno nie jesteś nosicielem wirusa.

Nie mogę się powstrzymać i pokazuję mu język.

– Wiesz, tyle mnie już w życiu spotkało, że wcale bym się nie zdziwiła, gdyby wynik okazał się pozytywny – mamroczę z przekąsem. – Niektórzy po prostu rodzą się pod ciemną gwiazdą i zawsze mają pod górkę.

Przez jego twarz przebiega grymas, przez który zaczynam się czuć niekomfortowo, dlatego szybko zmieniam temat.

– Opowiesz mi, o co chodzi z twoją matką?

– Wiesz, ta kobieta dzisiaj definitywnie straciła w moich oczach status matki, więc nie określamy jej w ten sposób – prosi, odwracając wzrok. – Dla mnie Kimberly Stone stała się właśnie obcą kobietą.

Przygryzam wargę, by stłumić ciekawość, ale na niewiele to się zdaje, bo już po chwili wypalam:

– Aż tak?

Kącik ust Stone'a drga, a on sam kręci głową.

– Nawet bardziej... Wiesz, kiedyś wydawało mi się, że jesteśmy szczęśliwą rodziną. Mój tata nie odziedziczył swojej firmy po ojcu, a budował imperium od podstaw – zaczyna, a dłoń, w której trzyma kieliszek z winem, zaczyna zataczać kółka, wprawiając trunek w ruch. – To sprawiło, że z czasem zaczął więcej pracować, ale pomimo tego, że był w domu rzadziej, nigdy z bratem nie mieliśmy o to do niego pretensji. Może i nie był na każde nasze zawołanie, ale jak już był w domu, to poświęcał nam całą swoją uwagę. Nam i matce...

Opieram się wygodniej o kanapę, chłonąc każde słowo mężczyzny.

– Inaczej sprawa miała się z nią samą – oznajmia po chwili. – Wiesz, ja pamiętam czasy, gdy razem we czwórkę jeździliśmy na plażę, na piknik albo do wesołego miasteczka – dodaje z ożywieniem. – Pamiętam, z jaką miłością oboje na siebie patrzyli... A jednak to wszystko skończyło się w momencie, gdy tata musiał więcej czasu poświęcić biznesom. Matka z każdym dniem gorzkniała coraz bardziej, aż doszło do momentu, gdy przestała spędzać z nami czas. Nawet gdy ojciec był w domu, ona wołała wsiąść w samochód i pojechać z koleżankami do SPA albo na zakupy. Nie rozumiała, że on w jakimś stopniu poświęca się dla nas i naszego dobra – podkreśla, a ja jedyne, co potrafię zrobić, to przytaknąć głową na zgodę.

W salonie nastaje chwila ciszy, ale nie naciskam i daję Aaronowi potrzebną chwilę. Widzę, że coś go męczy, a skoro wczoraj on wysłuchał mnie i mojej historii, tak ja mam dzisiaj zamiar posłuchać czegoś o jego życiu.

– Potem nastał okres studiów, a my z Gabrielem zamieszkaliśmy w akademiku – kontynuuje w końcu. – W tym samym czasie rodzice postanowili zrobić coś ze swoim małżeństwem, które w tym momencie widniało już tylko na papierze. Jak się później okazało, matka puszczała się za jego plecami z każdym, kto popadnie, choć ten przez cały czas był jej wierny i ją kochał.

A to ci suka..., przebiega mi przez myśl i dosłownie w ostatnim momencie udaje mi się ugryźć w język, by nie wypowiedzieć tych słów na głos.

– Żeby nie zanudzać – oznajmia po chwili przerwy – wystąpiła o rozwód, a tata, załamany rozpadem małżeństwa i jej licznymi zdradami, dał jej jedną trzecią majątku, byleby tylko zakończyć ten swoisty koszmar. Kilka miesięcy później wyjechała do Europy, porzucając nie tylko męża, ale i swoich synów.

Mieję w ustach soczyste przekleństwo, jakie samo ciśnie mi się właśnie na usta. Aaron ma rację – takie kobiety nie zasługują na miano matek.

– A co dzisiaj zrobiła ci ta kobieta, że zepsuła twój humor? – dociekam, gdy ten się już nie odzywa.

Na dźwięk mojego głosu mężczyzna otrząsa się, jakbym przerwała mu jakieś rozmyślenia.

– Mam kumpla, któremu mój ojciec pomagał założyć firmę detektywistyczną – wyznaje z kwaśną miną. – Zleciłem mu ostatnio pewną robotę, ale ten nie umiał sobie z nią poradzić, serwując mi różne wymówki... Dzisiaj się dowiedziałem, że tak naprawdę sukinkot mnie zwodził, bo moja matka zabroniła mu pomagać mi w tym konkretnym temacie.

– A co twoja matka ma tu do gadania? – prychem z niedowierzaniem.

– Ano widzisz, uważa, że jeśli rozgrzebię pewien temat z przeszłości, to tylko narobię sobie kłopotów, na co ona się nie zgadza – wyjaśnia z niesmakiem.

– A czemu ten twój pozał się Boże kumpel jej posłuchał, skoro to ty mu płacisz? – dopytuję niestrudzenie.

– Bo jak się dowiedziałem, suka miała z nim romans i to jeszcze wtedy, gdy była żoną mojego ojca – wyrzuca ze wstrętem. – Rozumiesz to? Mój kumpel i moja matka? A mój ojciec zainwestował później w jego pierdoloną agencję! – warczy wściekle.

Aaron z impetem odstawia kieliszek na pobliski stolik i zrywa się z miejsca, a ja sama siedzę jak skamieniała.

Suka faktycznie jest obrotna...

– Zawsze mnie zastanawiało, co faceci widzą w starszych od siebie kobietach – wypalam bez zastanowienia, dopiero po chwili rejestrując swoją gafę.

Ku mojej jednak uldze, Stone zamiast się wściec, wybucha gromkim śmiechem.

– Nigdy nie byłem fanem gorących mamusiek, więc ci tego nie wyjaśnię – oświadcza z rozbawieniem.

Rysy jego twarzy łagodnieją, a on sam wygląda, jakby męczące go napięcie gdzieś się ulotniło, więc idę za ciosem.

– No bo faceci na ogół rzucają się na młodsze – wytykam z figlarną miną, bawiąc się kieliszkiem w dłoni. – Kryzys wieku średniego i te sprawy – wyjaśniam pobieżnie. – Myślisz, że Kimberly przechodziła wtedy przez coś podobnego? – rzucam swobodnie.

– Nawet jeśli tak, to musiała mieć w chuj duże kompleksy, skoro dymała każdego, kto się nawinął, nawet naszego ogrodnika – stwierdza z kwaśną miną, a ja pluję pitym właśnie winem.

– Ogródnik też?! – Spoglądam na niego z niedowierzaniem. – Choć w sumie... No wiesz... Może po godzinach dorabiał i przycinał jej trawnik... Ten na dole – dodaję, poruszając wymownie brwiami, co po raz kolejny doprowadza Aarona do śmiechu.

– Na litość boską, mówisz o mojej matce! – fuka na mnie z udawanym (a może jednak nie?) obrzydzeniem.

– Sam powiedziałaś, że straciła ten status – przypominam. – Myśl więc o niej jak o kimś obcym – sugeruję.

Stone koncentruje na mnie wzrok, a jego mina stopniowo poważnieje.

– Nie, wolę myśleć o ważniejszych dla mnie kobietach – wyznaje z nutką zadumy w głosie.

Już mam go zapytać, co oznaczają jego słowa, ale ubiega mnie dzwonek do drzwi.

– Pizza dojechała – oznajmia, zerkając na zegarek. – Przyniesiesz z kuchni talerzyki? – prosi, po czym rusza do drzwi. – Szafka nad zlewem.

Nie czekając na moją odpowiedź, znika w holu, a mnie nie pozostaje nic innego, jak pozwiedzać tutejszą kuchnię.

Rozdział 27

Aaron

– Opowiedz mi więcej o Miami – proszę, sięgając po pierwszy kawałek pizzy.

Ana przewraca oczami, po czym wgryza się w ciasto, a na widok czerwonego sosu spływającego z kącika jej ust, krew zaczyna szybciej krążyć mi w żyłach.

– Jak już mówiłam, po śmierci taty musiałam przerwać studia – zaczyna, ścierając maź.

– Co studiowałaś? – wtrącam się z prawdziwym zainteresowaniem.

– Prawo – wyznaje, a mnie nie umyka nutka żalu w jej głosie.

– Cóż, rozumiem zatem, że nasza umowa współpracy to twoje autorskie dzieło? – zgaduję, a ona przytakuje lekkim skinieniem głowy.

– Rodzice wzięli kredyt, bym mogła studiować na tym kierunku i to właśnie ten kredyt zaczął spiralę niekończących się długów – wyjaśnia, sięgając po kieliszek z winem. – Ale może po prostu nie miałam zostać prawnikiem? – rzuca z udawaną swobodą, wzruszając ramionami.

– No to wróćmy do Miami – sugeruję, chcąc odciągnąć jej myśli od tamtego tematu.

– Tak więc... Ekhem... – Odchrząkuje, jakby próbowała wziąć się w garść. – Po wyjściu ze szpitala długo nie mogłam dojść do siebie – mówi w końcu. – Wszystko pogarszały jeszcze wizyty moich psychopatycznych teściów – dodaje kwaśno. – Wtedy wuj zaproponował, bym całkowicie odcięła się od starego życia i rodziny męża... W ciągu tygodnia z pomocą koleżanki ciotki udało mi się znaleźć kupca na moje mieszkanie – wyznaje, skubiąc palcami ciasto na talerzyku. – W tym samym czasie ktoś inny z dawnego komisariatu ojca i wuja szukał dla mnie nowego lokum, w tej samej lub niższej cenie. I udało się znaleźć. Metraż podobny, tylko w mniej bogatej dzielnicy, więc udało się je zakupić za kasę z poprzedniego mieszkania i nawet trochę zostało. Postanowiłam więc tę nadwyżkę zainwestować we własne życie, a konkretniej w edukację... Nie było jednak mowy o tym, by wrócić na prawo, więc musiałam znaleźć inną branżę, która dawałaby mi jakąś satysfakcję. I padło na architekturę wnętrz.

Obserwuję, jak bierze kolejny kęs pizzy, dając i jej, i sobie, chwilę na poskładanie własnych myśli. Tata miał rację, szukałem tej kobiety z uporem maniaka, kreując w głowie obraz sieroty w potrzebie, a Hannah cały czas mi udowadnia, że nawet jeśli kiedyś została złamana, to to złamanie tylko ją wzmocniło i uodporniło na ciosy od życia.

– W tamtym czasie Isa odbywała w Miami kursy uzupełniające – kontynuuje po chwili. – Poznałyśmy się na pierwszym roku studiów, na jednym z dodatkowych kursów semestralnych, i choć nasz kontakt urwał się, gdy opuściłam uczelnię, tak znowu wpadłyśmy na siebie, gdy po pobiciu trafiłam do szpitala, a konkretniej pod opiekę jej babci, pani McConnor – wyjaśnia. – Od słowa do słowa, okazało się, że ona za chwilę wraca do Jacksonville i będzie zwalniać pokój w jednym ze studenckich mieszkań... Dogadałyśmy się, że ja wskoczę na jej miejsce, a za to ona zamieszka w moim nowym mieszkaniu, by to nie stało puste – oznajmia, uśmiechając się lekko. – Znalazłam uczelnię, która oferowała prawie roczne kursy wraz z praktykami w renomowanych biurach projektowych, ale wyszło, że kosztują więcej, niż miałam odłożone ze sprzedaży mieszkania... Wtedy ponownie z pomocą pospieszyli policjanci z dawnego komisariatu ojca, robiąc zrzutkę... – szepcze. – No i tak prawie rok spędziłam z dala od Jacksonville i złych

wspomnień – kończy pewniejszym tonem, po czym wypycha resztę pizzy do ust, dając mi tym samym znak, że przesłuchanie dobiegło końca.

W milczeniu przytakuję skinieniem głowy, odpuszczając temat.

Od dzisiaj moje nastawienie do miejscowej policji ulega drastycznej zmianie.

– Zamiana ról – odzywa się niespodziewanie Ana, poprawiając pozycję na krześle przy kuchennej wyspie. – Co to za rozprawa sądowa, w której wczoraj brałeś udział?

Mimowolnie krztuszę się przeżuwanym właśnie kęsem.

– Spokojnie, przecież nie zjem ci tej pizzy – drwi, śmiejąc się pod nosem. – Jestem pewna, że zostanie ci jeszcze na śniadanie. – Wskazuje głową na kwadratowe pudełko. – No więc? – ponagla mnie, gdy mój oddech wraca do normy.

– W lipcu ktoś napadł na mnie, Emily i Gabriela, a wczoraj miała miejsce rozprawa sądowa napastnika – oznajmiam ogólnikowo. – Nieciekawa historia. – Macham beztrzesko ręką, ale Hannah nie daje się spławić.

– Miami też nie było ciekawą historią – przypomina, sięgając po kieliszek z winem. – Dajesz, Stone, albo się obrażę.

– Mogę dać ci wszystko, czego zapragniesz – wyznaję, zniżając głos. – Jesteś pewna, że wolisz swoje życzenie marnować na takie bzdety? – dociekam, poruszając wymownie brwiami.

– Myślałam, że po randce, do której zmusiła cię babcia Isy, zbrzydła ci rola złotej rybki – wytyka z rozbawieniem.

– Koniec końców jej intryga wyszła mi na dobre – przypominam, nie spuszczać wzroku z siedzącej obok mnie kobiety.

– Dobra, nie bajeruj, tylko opowiadaj – fuka na mnie, po czym sięga po kolejny kawałek pizzy. – Kto i dlaczego was napadł? Jakiś rabuś?

– Nie. – Kręcę głową, starając się uważnie dobierać słowa. – Zanim Gabe związał się z Em, był w luźnej relacji z naszą koleżanką – wyjaśniam. – Cóż, ona nie za dobrze przyjęła wiadomość o nadchodzącym ślubie tej dwójki, przez co zaczęła robić różne głupoty, a ostatecznie nasłała na nich swojego brata, żołnierza sił specjalnych... – Mina Hannah poważnieje, a ona sama zamiera z trzymanym przy ustach kawałkiem ciasta. – Koniec końców, James włamał się do mieszkania Gabriela i groził im bronią, na co zjawiłem się ja – oznajmiam, dumnie wypinając pierś, chcąc rozładować jakoś napięcie. – Sprawa nie wyglądała najciekawiej i mogła się skończyć naprawdę tragicznie, ale dzięki pani McConnor i ojcu Emily wszystko skończyło się szczęśliwie – kończę z nikłym uśmiechem. – Niestety nie licz na szczegóły, ponieważ sprawa została utajniona i nie mogę zdradzić ci wszystkiego – dodaję pospiesznie, gdy ta już otwiera usta.

Wargi kobiety zaciskają się w wąską kreskę, jednak wystarczy jeden rzut oka na jej oczy, by wiedzieć, że nie podda się tak łatwo.

– No weź... Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi – wytyka niskim szeptem. – U mnie twoje tajemnice są równie bezpieczne, co moje u ciebie. – Zerka na mnie zalotnie spod rzęs.

– Doprawdy? – pryham, rozbawiony jej zmianą nastroju. – Dobrze wiedzieć, że jednak uznajesz nas za przyjaciół. Miałem już momenty zawahania – rzucam, podnosząc kieliszek w geście toastu.

– Biorąc pod uwagę, jak wiele dowiedziałaś się ostatnio na mój temat, śmiało mogę powiedzieć, że jesteś na równi z Isą. – Wystawia język w moją stronę.

– Z nią też sypiasz? – Nie mogę się powstrzymać, by nie wyszczerzyć się jak głupi do sera.

– Czy ty masz coś do orientacji mojej przyjaciółki?! – syczy, zakładając ramiona na piersi.

– W życiu! – zapieram się natychmiast. – Gdyby nie jej odmienna orientacja, pewnie bym cię nie poznał – wyznaję zgodnie z prawdą.

A przynajmniej nie tak szybko i nie w tak przyjemnych okolicznościach.

– Tak, sama muszę przyznać, że nie żałuję tego małego fortelu – stwierdza cicho, uśmiechając się pod nosem.

Nie tracąc chwili, zsuwam się z krzesła i przysuwam się do jej ciała.

– Doprawdy? – mruczę, obracając jej siedzisko w swoją stronę. – Nie żałujesz, że mnie poznałaś? – dociekam, moszcząc się między jej nogami.

Hannah przygryza wargę, a jej oczy błyszczą figlarnie.

– Nie. Masz momenty, gdy jesteś całkiem zabawny – zgadza się, po czym puszcza do mnie oczko.

– Tylko zabawny? – naciskam, kładąc ręce na jej biodrach.

– Zdarza ci się też czasami błysnąć inteligencją – szepcze seksownie.

– I tyle? Nic więcej? – dopytuję, a następnie przenoszę usta na szyję kobiety.

Jej głowa natychmiast odchyła się na bok, dając mi lepszy dostęp do wrażliwej skóry pod uchem.

– Choć przeważnie przynudzasz, niektóre twoje historyjki są nawet interesujące – mruczy, zaciskając dłonie na moich bicepsach.

Słyszając jej ostatnie słowa, momentalnie przenoszę wzrok na jej twarz.

– Przynudzam?! – powtarzam z niedowierzaniem.

– Och, nie dąsaj się – przymila się. – W końcu jesteśmy przyjaciółmi, a oni się nie okłamują i są wobec siebie szczerzy – zaznacza z figlarnym uśmiechem.

Bez namysłu chwytam ją pod pośladkami i podnoszę, a z ust Any ucieka głośny pisk.

– Wybacz, kotku, ale właśnie zarzuciłaś mi, że jestem nudny, a to jest ujma na moim honorze – oznajmiam, wpatrując się w jej oczy. – Muszę więc sprostać temu swoistemu wyzwaniu i udowodnić ci, że ja NIGDY – akcentuję – nie przynudzam.

Wolnym krokiem przenoszę kobietę do swojej sypialni, jednak przystaję tuż przed łóżkiem i czekam na jakikolwiek sygnał z jej strony, że i ona tego chce.

– No cóż, przyjmij więc moją radę i nie poddawaj się, jeśli już po pierwszym razie nie uda ci się naprawić swojego wizerunku – szepcze tuż przy moich ustach.

I tyle wystarczy, bym przepadł.

Rozdział 28

Ana

Wtulam nos w poduszkę, a zapach męskich perfum na satynowej pościeli sprawia, że mój sen natychmiast odchodzi w niepamięć.

Cholera, przysnęłam!

Najdelikatniej, jak się da, obracam się w stronę Aarona, by spojrzeć na niego po raz ostatni przed swoją ucieczką, jednak nie dostrzegam mężczyzny obok siebie. Z konsternacją siadam na materacu i rozglądam się po skąpanej w ciemności sypialni.

– Czemu nie śpisz? – pytam, gdy tylko zauważam go w fotelu przy niewielkiej komodzie.

– Nie mogłem zasnąć – wyznaje cicho. – Wolałem więc sobie na ciebie popatrzeć.

Nawet jeśli jego słowa budzą we mnie przyjemne dreszcze, odrzucam je od siebie.

– No cóż, w takim wypadku mam nadzieję, że napatrzyłeś się na zapas, bo na mnie już pora – oznajmiam, przesuwając się na brzeg materaca.

Bez dalszych słów sięgam po swoje ubrania. Stone również milczy. Czuję jednak w kościach, że to tylko cisza przed burzą.

– Czy zamiast się tak na mnie gapić, mógłbyś zamówić dla mnie taksówkę? – pytam, wciągając sweterek przez głowę.

– Nie przyjechałaś samochodem?

W odpowiedzi kręcę głową.

– Isa wykorzystała fakt, że ma w poniedziałek wolne i pojechała do rodziców – mówię zgodnie z prawdą. – Skoro jej babcia już wie o jej orientacji, postanowiła powiedzieć również im – wyjaśniam, uśmiechając się kwaśno.

– Po twojej minie wnioskuję, że nie będą zadowoleni z tej nowiny – rzuca, wstając z miejsca.

– Powiedzmy, że pani McConnor jest bardziej tolerancyjna niż jej córka i zięć – burczę pod nosem. – Czekaj... Moja torebka jest w garderobie wraz z płaszczem, więc telefon również – mamrocze, rozglądając się za swoimi bibelotami.

– Nie potrzebujesz taksówki – stwierdza Stone, a następnie wychodzi z sypialni.

Po chwili konsternacji ruszam za nim. Odnajduję go w kuchni, gdzie stoi przy jednej z szuflad i czegoś w niej szuka.

– Proszę – oznajmia po chwili, wręczając mi kluczyki i dokumenty od samochodu.

– Co to?

– Twoje tymczasowe auto – wyjaśnia z nikłym uśmiechem. – Albo auto zastępcze, nazwij to, jak chcesz. – Wzrusza ramionami.

– Dlaczego? – dukam. – Dlaczego mi to dajesz?

– Bo potrzebujesz środka transportu, by przemieszczać się między hotelem, hurtowniami a mieszkaniem – stwierdza tak po prostu.

– A-ale...

– Potraktuj to jako bonus pracowniczy – wchodzi mi w słowo. – Po zakończeniu współpracy będziesz mieć wystarczająco pieniędzy, by kupić sobie własne auto, ale do tego czasu korzystaj z mercedesa – nakazuje, kiwając głową na klucze w mojej dłoni. – To nie nowy samochód

z salonu, ale jest w pełni sprawny i bezpieczny. Jeśli jednak przytrafi mu się jakaś usterka, powiedz mi o tym, a ja zajmę się resztą.

Oszołomiona kiwam jedynie głową na znak zgody, czując niemałą wdzięczność za ten z pozoru niewinny gest.

– Dziękuję – szepczę, gdyż boję się, że drżący głos zdradzi szalejące we mnie emocje.

Usta Aarona zaciskają się w wąską kreskę, a on sam cofa się o kilka kroków, opiera biodrami o szafki za sobą, krzyżuje ramiona na piersi i bierze głęboki wdech.

– Ja tak dłużej nie mogę – mówi w końcu.

Moje żyły skuwa lód, a w uszach narasta szum, gdy słyszę te słowa.

– Możesz jaśniej? – udaje mi się wydukać.

– Obserwując cię podczas snu, zdałem sobie sprawę, że nie chcę dłużej przyjaźni z bonusem – oznajmia, przeszywając mnie wzrokiem. – Ta cała sytuacja z wirusem uświadomiła mi, że nie interesuje mnie już seks z przypadkowymi kobietami – kontynuuje, a mnie się robi coraz zimniej. – Chcę się ustatkować, założyć rodzinę i być szczęśliwy, tak jak mój debilny brat.

Nie wiem, jakim cudem udaje mi się zmusić usta do uśmiechu.

– Rozumiem. Przecież nasz seks miał być tylko rozrywką, więc jeśli się teraz boisz, że ja sobie coś uroiłam...

– To ja sobie uroiłem – wchodzi mi w słowo. – Myślałem, że proponując ci przyjaźń z bonusem, przedrę się jakoś przez tę twoją skorupę... Że przez pryzmat seksu łatwiej będzie mi cię do siebie przekonać... – wyznaje, mierzwiąc palcami włosy. – Ale mam już dość tych podchodów.

– N-nie rozumiem... – kłamię, chcąc zyskać na czasie, a mój puls niebezpiecznie przyspiesza.

– Kłamiesz – wytyka, przewiercając mnie wzrokiem. – Ale dobrze, skoro tak chcesz, powiem to na głos – warczy, robiąc krok w moją stronę. – Jesteś inteligentną, piękną i zabawną kobietą, która prześladuje moje myśli na jawie i we śnie – oświadczają z mocą. – Nie wiem, czy to zwykła fascynacja, czy coś więcej, ale chciałbym, byś dała nam szansę, by sprawdzić, dokąd nas ta znajomość zaprowadzi... Chcę spróbować czegoś więcej, Hannah – szepcze, muskając opuszką palca mój policzek.

Na dźwięk jego słów w mojej piersi pojawia się silny ucisk, a ciało zaczyna drętwieć. Mimowolnie przypominam sobie swój poprzedni związek i to, jaki William był na początku oraz jak bardzo zmienił się, gdy pojawiły się pierwsze problemy.

– J-ja nie wiem, czy... – dukam. – Nie wiem, czy jestem gotowa na jakąkolwiek formę związku.

Dłoń mężczyzny opada, a na jego twarzy pojawia się bolesny grymas.

– Musisz zdecydować, mała – szepcze z wyraźnym napięciem. – Albo jesteśmy tylko przyjaciółmi, albo próbujemy czegoś więcej – kontynuuje. – Nie wiem, do czego nas to zaprowadzi... Czy to się uda... Ale to jest ostatni moment, bym jeszcze zdołał sobie jakoś wybić cię z głowy, a także trzymać się wyznaczonych granic, jeśli postanowisz, że nie chcesz... Że ci nie zależy.

Odrywam od niego wzrok i rozglądam się dookoła, próbując pozbierać do kupy myśli.

– Jesteś moim szefem – przypominam, wracając do niego w końcu spojrzeniem. – Poza tym, jesteśmy z dwóch różnych światów. To się nie ma prawa udać.

– Ana, nie obchodzi mnie twój status majątkowy, a ty sama! – warczy przez zęby.

– Nawet mnie nie znasz – zauważam sucho. – Wczoraj poznałeś raptem kilka faktów na temat mojej przeszłości i najzwyczajniej w świecie zrobiło ci się mnie żal. Uroiłeś sobie, że będziesz moim księciem na białym rumaku czy coś w ten deseń... – Kręcę głową, szukając właściwych słów.

– Uwierz mi, że przejdzie ci szybciej, niż możesz nawet pomyśleć – rzucam, a z moich ust ucieka puste parsknięcie. – Jesteś fajnym facetem, ale nasza dwójka nie ma szans na wspólną przyszłość – dodaję, cofając się o krok.

– Hannah... – zaczyna, ale natychmiast wchodzę mu w słowo.

– Przyjaźń. Bez bonusów. – Spoglądam na niego twardym wzrokiem, choć w środku rozpadam się na milion kawałków. – Znajdziesz kobietę, która lepiej niż ja sprawdzi się w roli twojej partnerki – zapewniam, uśmiechając się błado.

Nie czekając na odpowiedź, odwracam się do Aarona plecami i ruszam w stronę garderoby, jednak w połowie drogi oplatają mnie w pasie silne ramiona mężczyzny, a on sam dźwiga mnie i szepcze wprost do ucha.

– Powiedz, że nie czujesz między nami tej chemii. Że jestem ci obojętny. – Jego głos jest wręcz desperacki, więc niechętnie odwracam twarz w jego kierunku.

– Tu nie chodzi o to, czy coś czuję, czy nie, ale czy potrafię – wyjaśniam ze smutkiem. – Nie nadaję się do związku. Zbyt wiele energii poświęciłam na to, by pozbierać się po ostatnim, by teraz zaryzykować, tym bardziej że sam podkreśliłeś, że nie wiesz, czy coś z tego wyjdzie.

– Hannah... – szepcze z udręczeniem, muskając nosem skórę pod moim uchem, ale ja jedynie kręcę głową.

– Puść mnie, muszę wracać do siebie.

Między nami nastaje chwila wręcz przytłaczającej ciszy, ale w końcu Stone stawia mnie na podłodze. Robię więc kolejny krok w stronę garderoby, gdy ten niespodziewanie zachodzi mi drogę i całuje do utraty tchu.

– Przyjaźń – przypominam, odrywając od siebie nasze usta. – Bez żadnych bonusów.

– Zmieniłem zdanie – stwierdza, po czym ponownie się nade mną pochyla, jednak odsuwam się od niego pospiesznie.

– Ale ja nie zmieniłam zdania.

Szybkim krokiem docieram do zabudowanej szafy, skąd wyciągam płaszcz i torebkę, rzucając mu co chwilę ukradkowe spojrzenia.

– To jeszcze nie koniec, kotku – zapowiada, zakładając ramiona na piersi.

– Tak, wiem, remont hotelu dopiero ruszył – przyznaję, unikając jego wzroku.

– Nie to miałem na myśli – wyznaje, więc w końcu spoglądam w jego twarz – Skoro i ja nie jestem ci obojętny, zrobię wszystko, co w mojej mocy, byś jednak dała nam szansę.

Moje głupie serce mimowolnie przyspiesza rytm, gdy dociera do mnie sens słów Stone'a.

Bez słowa pożegnania chwytam klamkę drzwi i opuszczam jego mieszkanie. Stojąc w windzie, dostaję wiadomość, która sprawia, że mimowolnie się wzruszam.

Aaron Stone: Kopciuszkule, nie zapomnij o samochodzie. Poziom -3, miejsce 23A. Daj znać, gdy dotrzesz bezpiecznie do swojego mieszkania.

Wciskam na panelu guzik podziemnego garażu, jednocześnie wyciągając z kieszeni spodni klucze do mercedesa.

Może i teraz mu zależy, jednak za kilka tygodni nasze drogi się rozejdą. Nasza współpraca i przyjaźń dobiegną końca, a on o mnie zapomni. I tak będzie lepiej dla nas obojga.

Rozdział 29

Aaron

– Totalnie cię pojebało! – warczy Gabe, zrywając się z kanapy. – Kurwa, to się źle skończy i dobrze o tym wiesz! – krzyczy, celując we mnie palcem.

– Uspokój się – burczę, chowając twarz w dłoniach. – Myślisz, że mnie to nie rusza? Czuję się jak pierdolony Romeo. Straciłem głowę dla kobiety, która mnie nienawidzi, nie zdając sobie sprawy z tego, że ja to ja – stwierdzam kwaśno. – Już chyba wolałbym zaczynać od takiego momentu jak ty i Em – wyznaję z udręczeniem.

– Dlaczego jej więc nie powiesz prawdy już teraz? – docieka, przyglądając mi się uważnie.

Opadam plecami na oparcie kanapy i wbijam wzrok w sufit. Skorzystałem z tego, że Emily z Liamem spędzają niedzielne popołudnie u rodziców kobiety, i przyjechałem do brata szukać rady i pomocy. Zamiast tego słyszę tylko wyrzuty, jaki to jestem głupi.

Może i kretyn ma rację, ale nie musi mi tego non stop wypominać.

– Bo się boję – szepczę. – Bo ona jest, kurwa, idealna. Nie interesuje jej kasa. Spełnia się zawodowo. Nie kreuje się na ofiarę, nad którą trzeba się litować, a wręcz przeciwnie. Na każdym kroku pokazuje swoją niezależność i siłę – wyliczam. – J-ja... Ja nie wiem, czy to ta jedyna na całe życie – dukam. – Ale, kurwa, chcę sprawdzić – stwierdzam z mocą. – A jeśli powiem jej teraz prawdę, to ona mnie skreśli. Wymaże mnie ze swojego życia.

– Dopóki wiąże was hotel, nie może cię skreślić – zauważa spokojnie mój brat. – Jest wręcz na ciebie skazana – przypomina, a kącik jego ust wygina się ku górze.

– Co masz na myśli? – bąkam, choć powoli zaczynam pojmować, do czego zmierza.

– Sam powiedziałeś, że wolałbyś zacząć od takiego momentu, co ja i Mil – przytacza moje słowa. – Więc zacznij. Powiedz jej całą prawdę, daj jej się znienawidzić, a potem o nią walcz.

– Jesteś idiotą. Zniszczyłem jej życie. Nie ma szans, by mi wybaczyła, by się we mnie zakochała, jeśli już teraz nie przygotuję sobie jakoś gruntu.

– Ja Emily również zniszczyłem życie i śmiem twierdzić, że nie w mniejszym stopniu, niż działania naszej matki zniszczyły je Hannah – oznajmia opanowanym tonem. – A jednak się udało. No a grunt masz już przygotowany – zauważa z aroganckim uśmieszkiem.

W myślach analizuję jego słowa, jednocześnie tworząc plan.

– Masz rację – stwierdzam, zrywając się z miejsca. – Czasami nawet udaje ci się wymyślić coś mądrego – rzucam z przekąsem, widząc jego zarozumiałe uśmiech.

– Uświadamiasz mnie tylko w teorii, że jako pierwotodny byłeś wersją demo, a dopiero ja udałem się naszym starszkom idealnie. – Wypina się dumnie.

Na samo wspomnienie o rodzicach przypomina mi się wczorajsza konfrontacja z Harrym.

– Taki jesteś cwany? – parskam, po czym ponownie zajmuję miejsce na kanapie. – To usiądź i posłuchaj, czego się wczoraj dowiedziałem o naszej sukowatej matce, a potem zastanów się, czy faktycznie chcesz chwalić się jej udziałem w produkcji twojej jakże nieskromnej osoby.

Gabriel spogląda na mnie z wyraźnym zaskoczeniem, jednak posłusznie zajmuje miejsce naprzeciwko mnie i pochyla się w moją stronę, czekając na opowieść. A mi nie pozostaje nic

innego, jak przekazać bratu szczegóły o kolejnym kochanku Kimberly Stone, a także o zerwaniu kontaktów z naszym znajomym detektywem.

Ana

Z niewielkim bukietem w dłoni przemierzam cmentarne alejki, kierując się w tak dobrze znane mi miejsce. Choć nie bywam na grobie rodziców często, drogę do miejsca ich spoczynku znam tak dobrze, że mogłabym ją pokonać z zamkniętymi oczami.

– Mamo, a co my tu robimy? – Z zamyślenia wyrывa mnie dziecięcy głos, więc rozglądam się za jego źródłem, a następnie zamieram w miejscu.

– Chciałam złożyć kwiaty na grobie pewnego pana, który kiedyś bardzo mi pomógł – odpowiada znajoma mi kobieta, jednocześnie pochylając się nad nagrobkiem.

Skąd Emily wie, gdzie są pochowani moi rodzice?

Bezwiednie podchodzę kilka kroków bliżej, bo chłopiec znowu zadaje jakieś pytanie, a ja nie mogę się oprzeć pokusie, by ich podsłuchać.

– A jak ci pomógł? – dąży malec, obracając się bokiem do matki.

– Wiesz, kiedyś na studiach ktoś chciał mi zrobić krzywdę, a ten pan mnie uratował – wyjaśnia, pochylając się nad synkiem. – Nigdy nie miałam okazji mu za to podziękować, stąd te kwiaty – dodaje ze smutkiem.

– A czemu tata cię wtedy nie uratował? – docieka chłopiec. – Mówiliście, że poznaliście się na studiach.

– Bo byłam wtedy na niego bardzo zła – wyjaśnia kobieta, a ton jej głosu wskazuje, że ma dość przesłuchania. – Chodź, wracamy do auta, tata czeka na nas w domu.

Oboje odwracają się w moją stronę, a ja, nawet z odległości kilku metrów jestem w stanie rozpoznać na twarzy chłopca charakterystyczne rysy twarzy braci Stone. W mojej głowie myśli zaczynają pędzić jak szalone.

Emily i Gabriel Stone planują ślub, ale mają już kilkuletnie dziecko. Znają się ze studiów. Mój tata ją uratował przed jakimś atakiem... TO JĄ TATA URATOWAŁ I STRACIŁ PRACĘ!

– Hannah... – Na ziemię sprowadza mnie zaskoczony głos Emily, więc skupiam na niej wzrok.

– Jak często odwiedzasz ten grób? – pytam, starając się z całych sił, by mój głos nie zdrzął.

Kobieta przygryza nerwowo wargę, ale po chwili odpowiada:

– To drugi raz. Pierwszy był tuż po tym, jak powiedziałaś nam o śmierci taty, gdy pojawiliśmy się w twoim domu.

– Przed kim uratował cię mój ojciec? – dociekam, robiąc krok w jej stronę. – Kto cię wtedy napadł? – syczę, czując silną potrzebę, by poznać odpowiedź na to pytanie. – Komu powinnam podziękować – podkreślam z ironią – za to, że tata stracił wtedy pracę? – cedzę z nienawiścią.

Oczy Emily robią się szkliste, a na jej twarzy maluje się ból.

– Mnie. To moja wina – wyznaje z udręczeniem. – Bo uciekłam z tamtego miejsca co sił w nogach. Bo nie wróciłam na uczelnię. Bo nie mogłam potwierdzić jego wersji zdarzeń. Bo nie mogłam obronić go tak, jak on obronił mnie... – szepcze, a po jej policzku toczy się samotna łza.

– Mamooo, co to za pani? – odzywa się chłopiec, przykuwając moją uwagę.

– Ile masz lat? – pytam, zanim zdołam się ugryźć w język.

– Prawie pięć – odpowiada z dumą.

Philip kończyłby niedługo trzy...

Przenoszę wzrok na matkę malca, czując narastającą w piersi złość.

– W takim razie, dziękuję ci, Emily – niemal warczę przez zęby.

Następnie bez jakichkolwiek słów pożegnania mijam tę dwójkę i ruszam w stronę pomnika, a na widok liter wyrytych w tablicy z moich oczu zaczyna płynąć wodospad łez.

Tu leżą Adalyn i Connor Davis wraz ze swoim wnukiem Philipem.

Śmierci mojej matki nie dało się uniknąć. Rak to nieuleczalne świństwo i tylko od jego umiejscowienia i stadium zaawansowania choroby zależą szanse na przeżycie pacjenta. Jednak jeśli chodzi o życie mojego ojca i syna... Nie, ta dwójka mogła żyć.

Ta dwójka powinna żyć i jestem pewna, że gdyby ojciec nie zginął, to i William nigdy nie zabiłby naszego syna.

Emily

Całą drogę powrotną do mieszkania starałam się skupić swoje myśli na synku, a nie na nienawiści płynącej od Hannah. Nie spodziewałam się spotkać jej na cmentarzu, choć przecież z nas obu to ona ma więcej powodów, by tam zaglądać. Podjęłam spontaniczną decyzję o wizycie w tamtym miejscu, a wszystko przez to, że tata podczas naszego spotkania próbował się ode mnie dowiedzieć, dlaczego Aaron szuka córki tego zmarłego ochroniarza.

Że też akurat dzisiaj postanowiłam tam pojechać.

Choć tak naprawdę nasza konfrontacja i tak była nie do uniknięcia. Hannah, czy może Ana, prowadzi remont hotelu Aarona, a więc to tylko kwestia czasu, aż prawda wyszłaby na jaw, a ja musiałabym się przyznać do tego, jaki miałam udział w śmierci ojca dziewczyny.

– Tato! Tato! Już jesteśmy! – krzyczy Liam, gdy tylko wchodzimy do mieszkania.

– Świetnie. Jak było u babci? – słyszę zaciekawiony głos Gabriela, ale zamiast spojrzeć na ukochanego, odwracam się do obu plecami, po czym otwieram szafę i zdejmuję płaszczyk, jednocześnie próbując uspokoić własne emocje.

Wdech, wydech. Wdech, wydech. Gabe nie musi widzieć cię w takiej rozsypce.

– Było suuuper! I Loki znowu urósł! – trajkocze nasz syn. – I potem byliśmy z mamą na cmentarzu! A tam była jakaś pani! I potem mama płakała i jest smutna! – dodaje z wyraźnym żalem.

No i tyle z tajemnicy.

– Mil? – Gabriel niespodziewanie pojawia się przy moim boku. – Co się dzieje?

– Nic – burczę, odwieszając okrycie. – To...

– Wuuujek! – Krzyk Liama sprawia, że ponownie tężeję.

– Idź umyć ręce, a potem zajrzyj do swojego pokoju i zobacz, jaki prezent ci przywiozłem – nakazuje gdzieś z głębi mieszkania Aaron, a ja wiem, że zaraz będę przesłuchiwana przez obu braci.

Nie mija kilkanaście sekund, a starszy Stone przystaje tuż za bratem i spogląda na mnie z troską.

– Tata próbował ze mnie wyciągnąć informacje na temat twojego zainteresowania Hannah, więc w drodze powrotnej postanowiłam zahaczyć o cmentarz – dukam, opierając czoło o front garderoby. – Pech chciał, że trafiłam na Hannah. Usłyszała fragment mojej rozmowy z Liamem i poskładała puzzle... – szepczę, a Aaron wciąż głośno powietrze. – Nie powiedziałam jej o was – zapewniam, zerkając na niego kątem oka. – Potwierdziłam tylko własny udział w jej krzywdzie... Och... – Z mojego gardła ucieka szloch. – Ta nienawiść na jej twarzy była dokładnie tym, co od lat prześladuje mnie w koszmarach – wyznaję, chowając twarz w dłoniach.

Gabriel natychmiast bierze mnie w objęcia i zaczyna coś szeptać do ucha, ale go nie słucham. Hannah ma prawo mnie nienawidzić, bo to ode mnie wszystko się zaczęło.

– Jadę do niej – oznajmia surowo Aaron, po czym sięga po kurtkę. – Pora wyłożyć karty na stół.
– Masz jej adres? – docieka Gabe.
– Ja nie, ale tata na pewno ma – stwierdza, po czym rusza do drzwi. – Jeśli ktoś ma zbierać jej pretensje i wyrzuty, to ja, a nie Em – dodaje, a następnie słysząc jedynie trzask zamykanych drzwi.
– Skarbie... – Narzeczoney mruczy cicho do mojego ucha. – To nie jest twoja wina – powtarza jak mantrę. – To wina Cam i Jamesa, moja i Aarona, ale przede wszystkim naszej matki. Ty też jesteś ofiarą tamtych wydarzeń.
– Tylko że moje życie nie zawaliło się tak jak jej – szlocham. – Jak mam się widzieć jako ofiarę, skoro jestem szczęśliwa, mam ciebie, Liama i rodziców, podczas gdy ona nie ma nikogo?
– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa, a jeśli mi pozwolisz, mogę uczynić cię jeszcze szczęśliwszą – szepcze, a jego dłoń zaciska się na moim pośladku.
Z moich ust mimowolnie ucieka śmiech.
– Wariat – burczę, ocierając z policzków łzy. – Dziękuję ci – mamroczę, po czym składam na jego ustach lekki pocałunek.
– Za co?
– Za to, że jesteś.
– Jestem i nigdzie się nie wybieram – zapewnia, po czym podcina mi nogi i trzymając mnie na rękach, rusza do salonu. – A przynajmniej nie bez ciebie i naszego syna – uściśla, siadając ze mną na kanapie.
– Mamo! Mamo, zobacz, co kupił mi wujek! – Jak na zawołanie rozlega się krzyk Liama.
– Co takiego? – pytam, gdy tylko malec wbiega do salonu.
– To gra z Psim Patlolem! – rzuca z podekscytowaniem.
Mimowolnie przewracam oczami.
– To zagrajmy w tę grę – sugeruje Gabe, a ja odsuwam od siebie myśli o Hannah i skupiam się na własnej rodzinie.

Rozdział 30

Ana

Uporczywe bzyczenie dzwonka każe mi się zwlec z łóżka i otworzyć drzwi niezapowiedzianemu gościowi, choć najchętniej zamknęłabym się w swoim świecie na kilka dni, by na nowo poskładać się do kupy.

Taaa, chyba nie w tym życiu.

Z nieskrywanym ociąganiem przekręcam klucz w zamku, a gdy tylko widzę twarz przybysza, wciągam głośno powietrze.

– Co ty tu robisz? – cedzę do kuzyna mojego byłego męża.

– Hannah, słonko, tak się witasz z rodziną? – syczy z drwiną.

Mimowolnie mocniej zaciskam dłoń na klamce, gotowa, by w każdej chwili zamknąć temu idiocie drzwi przed nosem.

– Jak mnie tu znalazłeś? – dociekam, a jednocześnie staram się, by drżący głos nie zdradził mojego strachu i obaw przed rodziną Williama.

– Nie powiem, by to było łatwe, no ale... – Peter zawiesza znacząco głos, a jego usta wykrzywiają się w cynicznym uśmiechu. – Kiedy Billy kazał mi cię odnaleźć, wspominał, że może mi pomóc cmentarz – wyznaje, wsadzając dłonie do kieszeni kurtki. – A że dzisiaj rocznica śmierci twojej matki, to czekałem sobie w pobliżu grobu twoich staruszków. Kiedy się już zjawiłaś, żal było nie poznać twojego nowego adresu.

– Nie wiem, po co się fatygowałeś, ale nawet mnie to nie obchodzi – cedzę, a następnie próbuję zatrzaskać drzwi, jednak uniemożliwia mi to stopa Strandforda, która nagle pojawia się przy futrynie. – Odejdź stąd albo zadzwonię po policję! – ostrzegam zimno.

– Posłuchaj mnie, szmato, uważnie, bo mam dla ciebie wiadomość – warczy, pakując się siłą do mieszkania.

Mimowolnie robię kilka kroków w tył, ale ten natychmiast do mnie doskakuje i chwytając brutalnie za włosy.

– Twój mąż kazał mi cię serdecznie pozdrowić – szepcze złowieszczo, zbliżając swoją parszywą mordę do mojej twarzy.

– Były mąż – poprawiam go, nie kryjąc nienawiści do obu mężczyzn.

– A tak... Rozwód... – Usta Petera rozciągają się w szyderczym grymasie. – Chyba nie sądzisz, że papiery rozwodowe podpisane pod przymusem mogą was rozdzielić? – drwi. – Jak to było podczas ślubu? – zastanawia się na głos. – Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela? – cytuje. – Billy niedługo wychodzi z więzienia, a gdzie ma zamieszkać, jak nie z ukochaną małżonką? – wytyka, a po moim ciele mimowolnie przechodzi dreszcz strachu.

– Pojebało cię do reszty? – pryham, odpychając go od siebie. – Ten sukinkot zniszczył mi życie! Zabił nasze dziecko! I teraz obaj myślicie, że przyjmę go tu z otwartymi ramionami?! – krzyczę w niedowierzaniu. – Niech wypierdala do swoich pojebanych rodziców!

Mocny cios w policzek sprawia, że wpadam na pobliską ścianę. Automatycznie podnoszę ręce, chcąc ochronić się przed kolejnym uderzeniem, ale ten nie następuje. Słyszę jednak głośny łoskot,

więc z niemałą obawą otwieram jedno oko, a na widok Aarona górującego nad leżącym nieopodal Peterem z moich ust ucieka cichy szloch.

– Jeśli chcesz się z kimś bić, to rzucaj się na kogoś równego sobie, a nie na bezbronną kobietę – syczy zimno, ścigając pospiesznie z ramion kurtkę. – No wstawaj! – warczy niecierpliwie. – Uwierz mi, że jeśli ja cię podniosę, to wynosić cię stąd będą w czarnym, kurwa, worku! – ostrzega surowo.

Strandford spogląda na mojego wybawcę z wściekłością, jedną ręką tamując krwotok z nosa.

– Twój kochaś? – pyta, zwracając się bezpośrednio do mnie. – Billy będzie na pewno zainteresowany, gdy mu o tym opowiem.

– Billy? – powtarza Aaron, odwracając twarz w moją stronę.

– Peter to kuzyn mojego byłego męża – wyjaśniam, ścierając z policzków łzy. – Powiedzmy, że wpadł przekazać mi jego pozdrowienia.

– Ja ci, kurwa, dam pozdrowienia! – wrzeszczy Stone, sięgając do leżącego mężczyzny, ale powstrzymuję go przed samosądem.

– Nie warto iść za takiego do więzienia – przypominam cicho.

Aaron ewidentnie bije się przez chwilę z myślami, lecz w końcu przytakuje.

– Wypierdalaj stąd, a jeśli jeszcze raz zobaczę cię w jej pobliżu, to dopilnuję, by to był twój ostatni spacer po tym świecie – ostrzega zimno Petera.

Strandford z aroganckim uśmiechem zbiera się z podłogi, obrzucając mnie przy tym ostatnim spojrzeniem.

– Wiesz, że to dopiero początek – przypomina złowieszczym szeptem, a następnie, nie czekając na moją reakcję, opuszcza mieszkanie.

– Co to, do jasnej cholery, miało być?! – Aaron przykłada delikatnie dłoń do mojego bolącego policzka.

– Nic, co dotyczyłoby ciebie, ale dziękuję za pomoc – mamroczę, odwracając wzrok. – Tak właściwie, to co tu robisz i skąd masz mój adres? – rzucam, gdy dociera do mnie ten niewyjaśniony fakt.

– Przyjechałem, bo musimy porozmawiać, ale to chyba nie najlepszy moment – odpiera pod nosem, uważnie przyglądając się mojemu policzkowi.

– Chodzi o Emily? – zgaduję, cofając się o krok, a twarz Stone'a niemal natychmiast wykrzywia się w kwaśnym grymasie, dając mi tym samym odpowiedź na zadane przeze mnie pytanie. – Jeśli masz zamiar mnie zwolnić za to, że jej nawymyślałam, to chyba nie czytałeś zapisów podpisanej między nami umowy – wytykam sucho. – Jest tam punkt, który jasno określa, że jeśli którekolwiek z nas zerwie bezpodstawnie współpracę, to musi zapłacić temu drugiemu całą kwotę honorarium – informuję, krzyżując ramiona na piersi. – Nie wiem, czy mój prywatny konflikt z twoją przyszłą bratową jest wart tego, byś odprawiał mnie z pięćdziesięcioma kaflami i to w trakcie remontu – zaznaczam pewnym głosem, choć tak naprawdę w środku drzę z obawy.

Tak, zawarłam ten punkt w naszej umowie jako moje zabezpieczenie przed bezpodstawną utratą kolejnej posady, ale jeśli Stone będzie chciał, to i tak mnie wyrzuci na bruk. Pieniądze nie są dla niego problemem i zdają sobie sprawę z tego, że już za chwilę mogą stać w tym mieszkaniu z wypisanym czekiem i bez jakiegokolwiek perspektywy na własne biuro projektowe. Niezaprzeczalnym faktem jest, że bez swoistego portfolio w postaci hotelu Aarona założenie własnej firmy i wkroczenie na tutejszy rynek będzie zadaniem niemal nie do osiągnięcia.

Spoglądam na twarz mężczyzny, czekając na jego reakcję, ale ten jedynie wsuwa palce we włosy i mierzwi starannie ułożoną fryzurę.

– Emily nie jest odpowiedzialna za zwolnienie twojego ojca – wyrzuca z siebie w końcu. – Jeśli ktoś ponosi za to winę, to ja – dodaje, patrząc na mnie z wymalowanym na twarzy udręczeniem.

– Ty? – bąkam z konsternacją.

– Ja, bo to ja napadłem ją tamtej nocy – wyznaje niemal szeptem. – To ja ją chciałem zgwałcić i to przede mną uratował ją twój ojciec.

Na dźwięk jego słów przed oczami pojawiają mi się mroczki, a w uszach zaczyna szumieć. To, co mówi Aaron, nie trzyma się kupy. Nie wierzę w to, by ten człowiek był zdolny skrzywdzić kobietę. A tu na dodatek chodzi o przyszłą żonę jego brata. Moje myśli gnają szybciej niż huragan na Pacyfiku.

Muszę się dowiedzieć więcej.

Bez słowa zatrzasnę wcióż otwarte drzwi wejściowe, a następnie mijam Stone'a i ruszam w stronę niewielkiego salonu. Przystaję za kanapą, zakładam ramiona na piersi i spoglądam wyczekująco na Aarona, a ten niechętnie podąża moim śladem, wchodzi w głąb mieszkania i przysiadła na pobliskim fotelu.

– Może lepiej usiądź, bo ta historia nie należy do krótkich – mamrocze, chowając twarz w dłoniach.

– Skończ chrzanić i po prostu zacznij gadać! – syczę z irytacją.

Mężczyzna nabiera głęboko powietrza, a następnie opada plecami na oparcie za sobą i zaczyna mówić.

– Na ostatnim roku studiów założyłem się z Gabrielem...

Rozdział 31

Aaron

– Na ostatnim roku studiów założyłem się z Gabrielem – wyznaję zmęczonym głosem, a następnie przenoszę wzrok na Hannah. – Rodzice przechodzili właśnie przez rozwód, na jaw wyszły romanse naszej matki, a my... – Urywam, starając się jak najlepiej dobrać słowa. – Chcieliśmy... Chcieliśmy się w ten sposób zemścić za cierpienie ojca.

– Jakie cierpienie? – syczy cicho Ana.

– Tata od małego wpajał nam do głowy, że kobiety trzeba szanować – wyjaśniam. – Że żona to skarb dla mężczyzny, że należy o nią dbać, rozpieszczać, doceniać, a i ona wtedy odwdzieczy się, wychowując dzieci czy prowadząc dom bez jakichkolwiek wyrzutów, że poświęciła się dla rodziny... A jednak nasza matka obaliła tę teorię, doprawiając mężowi rogi – wyrzucam z siebie. – My... My chcieliśmy odpłacić pięknym za nadobne. Chcieliśmy wykorzystać dziewczyny tak samo jak Kimberly wykorzystała naszego ojca. Chcieliśmy udowodnić, że kobiety, a przynajmniej większość – zaznaczam pospiesznie – nie zasługują na bezwarunkowy szacunek, skoro one same się nie szanują...

– Na czym polegał ten zakład? – docieka Ana, a ja wyczuwam w jej głosie zainteresowanie.

– Który z nas zaliczy więcej dziewczyn – wyznaję na wydechu. – Zrobiliśmy sobie nawet jebaną kategoryzację panienek na uczelni... Te najłatwiejsze do wyrwania, które wręcz same pchały się do łóżka, były liczone jako jeden punkt. Wyżej znalazły się nauczycielki i pracownicy administracji, ale po paru tygodniach do listy dodaliśmy kujonki, wokół których to my musieliśmy się zakręcić... Tak Gabe poznał Emily – dodaje, a Hannah wciąga głośno powietrze.

– A ona nie chciała, więc próbowaliście... – sugeruje zimno, lecz przerywam jej w połowie zdania.

– Nie, nie, nie – protestuję szybko. – Ja nawet nie wiedziałem, że ten debil urabia sobie jakąś kujonkę, bo sam byłem zajęty końcówką sezonu futbolowego i ostatnimi egzaminami. Dowiedziałem się o niej dopiero podczas jednej z ostatnich nocy, gdy wraz z naszą paczką znajomych wbiliśmy się do pokoju mojego brata i przyłapaliśmy ich razem w łóżku... – Moje usta samoistnie wykrzywiają się w paskudnym grymasie. – Nawet nie wiem, kiedy ci kretyńcy wyciągnęli z kieszeni swoje telefony i zaczęli kręcić filmiki i robić zdjęcia – wyrzucam z siebie, kręcąc głową. – Zgarnęli mnie z szatni z informacją, że pora rozwiązać nasz zakład i oficjalnie ogłosić zwycięzcę, a potem wszystko się zjechało... – Chowam twarz w dłoniach, przypominając sobie konsekwencje tamtego zakładu. – Okazało się, że to wszystko zostało ukartowane, bo Cam była zazdrosna o Emily, w której Gabriel faktycznie zdążył się zadurzyć. Suka robiła relację live, którą transmitowała na stronie akademickiej społeczności, przez co Em w ciągu godziny stała się pośmiewiskiem całego kampusu. Gabe się wściekł, a ona uciekła, jednak miała w sobie jeszcze tyle jaj, by wyśmiać mnie i mojego brata, zwalając nasz zakład na kompleksy nastoletnich wyrostków...

Mimowolnie uśmiecham się pod nosem na wspomnienie tamtego przytyku, jednak mój uśmiech szybko gaśnie, gdy dociera do mnie, że zmierzam ku punktowi kulminacyjnemu opowieści.

– Po tym, jak opuściliśmy pokój Gabriela, James zabrał mnie na jakąś imprezę. Potem na kolejną. Tak się szwendaliśmy po kampusie, świętując ostatni weekend mojego akademickiego życia, gdy nagle ktoś postawił na stole jakieś prochy – wyznaję zduszonym szeptem, uparczywie wpatrując się w podłogę. Nie potrafię znaleźć w sobie siły, by spojrzeć teraz Hannah w twarz. – Nigdy nie brałem żadnego gówna. Nawet nie paliłem fajek, bo pogarszały kondycję, a ja przecież grałem w futbol... Ale wtedy... To były ostatnie chwile szczeniackiego życia. Ostatnia szansa, by spróbować, bo tuż po odebraniu dyplomu i krótkich wakacjach miałem rozpocząć pracę pod okiem ojca – wyjaśniam, lecz nawet ja sam słyszę desperację w swoim głosie. – Na dodatek ten kutas zapewniał mnie, że wie, co to za szajs, i będzie fajnie. Więc wziąłem...

Po raz kolejny urywam swoją opowieść, a następnie zrywam się z fotela i zaczynam krążyć po niewielkim salonie jak tygrys zamknięty w klatce.

– Późniejsze wydarzenia są jedną czerwoną plamą, ale bardzo wyraźną, bo na swoje nieszczęście wszystko pamiętam – oznajmiam nerwowo. – Idąc na kolejną imprezę, po drodze wpadliśmy na Emily. Targała w stronę parkingu swoją walizkę, by pod osłoną nocy zmyć się z uczelni. Do tej godziny już wszyscy na kampusie wiedzieli, że ona i Gabe... Wszyscy zdążyli przykleić jej łatkę puszczalskiej kujonki – warczę, wściekły sam na siebie. – James ją zaczepił, wywiązała się między nami sprzeczka. Znowu wytknęła mi jakieś kompleksy. Nie pamiętam dokładnie jak, ale jej słowa stały się jakimś jebanym katalizatorem, bo rzuciłem ją na trawnik z zamiarem udowodnienia jej, że się myli... – Z całą siłą wałę otwartą dłonią w ścianę, próbując w ten sposób znaleźć ujście dla własnych emocji. – Pamiętam... Pamiętam jej krzyki i wołania o pomoc, ale ja wtedy nie byłem sobą... Te prochy...

Kręcę głową, bo przecież one mnie nie usprawiedliwiają. Sam wziąłem to gówno. Nikt mnie nim nie nafaszerował, ani nie podał go podstępem.

– Nagle ocknąłem się w gabinecie ochrony kampusu – kontynuuję zduszonym szeptem, po czym całą siłą woli odwracam się do Hannah przodem, zapieram się plecami o ścianę za sobą i spoglądam kobiecie w twarz. – Jeden z ochroniarzy mówił drugiemu coś o gwałcie, nieznanym dziewczynie, konieczności sprowadzenia policji... Laska uciekła, więc żeby przejrzeć akta studentek w celu namierzenia mojej ofiary, musieli zadzwonić po rektora uczelni – tłumaczę, zmuszając się do tego, by ani na chwilę nie spuścić oka z zapłakanej twarzy kobiety. – Gdy ten się pojawił, od razu mnie rozpoznał, a następnie kazał mi zadzwonić po rodziców... Wierzył chyba, że ojciec zdoła przekupić tę dziewczynę... Choć w sumie nie wiem... Paralizator w połączeniu z tymi dopalaczami zmulił mnie całkowicie – wykrztuszam przez ściśnięte gardło. – Musiałem jednak do kogoś zadzwonić i zadzwoniłem... Ale do matki.

– Dlaczego do niej? – wtrąca się szeptem Ana.

– Bo zdawałem sobie sprawę z tego, że ojciec by mnie z tego nie wybronił – wyjaśniam. – Pomimo gówna z matką miał swoje zasady i kazałby mi odpokutować za grzechy, nawet gdybym miał iść do więzienia... A matka... Nie, ona nie przeżyłaby takiego wstydu... – dodaję, a na samo wspomnienie Kimberly Stone w moich żyłach krew zaczyna wrzeć.

– Co się stało potem? – dopytuje Hannah, gdy moje milczenie się przeciąga.

– Nie wiem – wyznaję zgodnie z prawdą. – A przynajmniej nie bezpośrednio, bo jej rozmowa z ochroną i rektorem toczyła się za zamkniętymi drzwiami... Ostatecznie nie wezwano policji, ja wróciłem do swojego pokoju, a następnego dnia szukałem Emily, by ją przeprosić i w ogóle, ale jej nie znalazłem... Dopiero niedawno poznałem prawdę na temat twojego ojca, gdy Gabe po latach spotkał Mil, a ta dała mu drugą szansę ze względu na Liama, ich syna... Tamtej nocy Em nie tylko stała się pośmiewiskiem w oczach rówieśników, ale także zaszła w ciążę, o której mój brat

dowiedział się wiosną tego roku... – wyjaśniam, gdy na twarzy Any pojawia się zaskoczenie i konsternacja. – Dopiero podczas naszej konfrontacji dowiedziałem się, co się stało z ochroniarzem, który ją uratował, a także o tym, że osierocił córkę...

Na wzmiankę o niej samej, usta Hannah wykrzywiają się we wściekłym grymasie. Bez zwłoki zrywa się z miejsca i robi krok w moją stronę, jakby miała zamiar się na mnie rzucić.

– Chcesz powiedzieć, że o mnie wiedziałeś?!

– I tak, i nie – przyznaję, zniżając głos do szeptu. – Zleciłem znajomemu detektywowi odnalezienie cię, ale drań od samego początku mnie zwodził, dając mi tylko skrawki informacji albo przeinaczając fakty... Mówiłem ci przecież, że matka kazała mu trzymać mnie od tej sprawy z daleka – przypominam.

– Po co mnie szukałeś?! – docieka, a jej dłonie zaciskają się w pięści.

– Chciałem... Chciałem jakoś to naprawić – wyznaję zgodnie z prawdą. – Chciałem się upewnić, czy dałaś sobie radę... Czy potrzebujesz w czymś pomocy... Czy jest jakiś sposób, bym zdołał odpokutować swoje winy względem ciebie i twojego ojca... Czy...

– Ty bydlaku! – krzyczy, po czym zaczyna okładać mnie pięściami. – A więc to wszystko to twoja gra?! Te wszystkie słówka?! Uwiodłeś mnie, bo było ci mnie żal?! – wyrzuca z siebie, jednocześnie bijąc mnie na oślep, a ja jej na to pozwalam. – Jak mogłeś?!

– O tym, że ty jesteś kobietą, której szukał dla mnie Harry, dowiedziałem się wtedy w hotelu, gdy Em cię rozpoznała – wyjaśniam, ale bez spodziewanego efektu.

– Jak mogłeś?! Jak mogłeś przez tak długi czas to przede mną ukrywać?! Ile czasu zamierzałeś mnie zwodzić?!

– Ani przez chwilę cię nie zwodziłem – zapieram się. – To, co jest między nami...

Siarzysty policzek sprawia, że urywam w pół słowa.

– Nic nie ma między nami – syczy zapłakana Hannah. – Zabawiłeś się mną. Zniszczyłeś moje życie! Na dodatek próbowałeś omamić słodkimi słówkami i wizją szczęśliwego związku! A ja głupia zaczynałam w to wierzyć! – krzyczy, ponownie zaczynając we mnie uderzać pięściami. – A ty tylko chciałeś poczuć się rozgrzeszony! Jakby to mogło mi zwrócić ojca i sprawić, że moje życie nie byłoby tak tragiczne!

Nogi Any odmawiają jej posłuszeństwa, a ona osuwa się na podłogę, zanosząc się głośnym płaczem. Bez namysłu klękam obok niej i przytulam do swojego ciała, nie zważając na jej protesty.

– Skarbie, to nie tak... – szepczę w jej włosy. – Daj mi to wyjaśnić – błagam. – Ja naprawdę cię... Naprawdę mi na tobie zależy – poprawiam się szybko. – Wiem, że z mojej winy przeszłaś przez piekło, ale... Ja cały czas brałem cię za Anę Roth, a nie Hannah Davis – zaznaczam. – To, co jest między nami...

– Wyjdź z mojego mieszkania. – Zimny, wręcz wściekły głos kobiety po raz kolejny przerywa mi wypowiedź. – Wynoś się i nie pokazuj mi się więcej na oczy! – cedzi, zrywając się z miejsca. – Nienawidzę cię i nie chcę cię więcej widzieć! – wrzeszczy, po czym otwiera na oścież drzwi wejściowe.

Wolnym ruchem podnoszę się z klęczek, a następnie krzyżuję ramiona na piersi, przyjmując bojową postawę.

– To jest raczej niemożliwe – zauważam spokojnie. – Jeśli mnie pamięć nie myli, łączy nas kontrakt zawodowy.

– Ty myślisz, że ja po tym wszystkim nadal będę dla ciebie pracować?! – wydziera się z niedowierzaniem. – Zrywam naszą umowę!

– Doprawdy? – dociekam, a kącik moich ust mimowolnie się podnosi. Czuję się jak łowca na polowaniu i niech mnie Bóg ma w swojej opiece, ale już od dawna tęskniłem za tym uczuciem. – Jeszcze kilkanaście minut temu sama przypomniałaś mi o pewnym punkcie w naszej umowie, który niejako uniemożliwia komukolwiek z nas bezpodstawnie zerwanie umowy – przypominam, a Ana robi wielkie oczy. – Pięćdziesiąt tysięcy, kotku, a jeśli się postaram, w sądzie bez problemu wygram drugie tyle, jako rekompensata za kolejne opóźnienia w otwarciu hotelu. Nie wiem, czy nasze prywatne sprawy są warte tego, byś musiała się zadłużać na takie kwoty.

– Jesteś sukinsynem – oświadcza z niedowierzaniem.

W dwóch krokach doskakuję do niej i mocnym szarpnięciem przyciągam do swojego ciała, a następnie głęboko całuję.

– Nie jestem święty i nigdy nie byłem, a teraz będę się chwytać każdej deski ratunku, by tylko móc zacząć z tobą wszystko od nowa – wyznaję tuż przy jej ustach. – Bo naprawdę mi na tobie zależy. Bo oboje zasługujemy na szczęście. Bo ja też nie jestem ci obojętny – wytykam, trzymając ją w silnym uścisku.

– Wyjdź stąd – żąda cicho, a z jej oka spływa samotna łza, która rozrywa moją duszę na strzępy.

Bez dalszych słów zwalniam chwyt, a następnie zbieram z podłogi porzuconą wcześniej kurtkę i ruszam do drzwi.

– Jeśli naprawdę zależy ci na odkupieniu win za śmierć mojego ojca, to pozwól mi zerwać naszą umowę o współpracy – prosi cicho, kiedy już stoję jedną nogą na korytarzu.

Z ręką na klamce odwracam się w jej stronę, a widząc cierpienie na jej twarzy, przez chwilę mam ochotę zgodzić się na jej prośbę. Na szczęście pozostały mi jeszcze resztki rozumu.

– Bardziej niż odkupienia win potrzebuję ciebie, Hannah – szepczę. – Od lat borykam się z wyrzutami sumienia za napaść na Em, ale już się do tego przyzwyczaiałem. Nie wiem jednak, czy uda mi się dalej wieść normalne życie, jeśli nagle zabraknie w nim ciebie, mała... – wyznaję, patrząc jej prosto w oczy. – Nie wiem i nie chcę tego sprawdzać, dlatego wolę codziennie widzieć nienawiść na twojej twarzy i starać się od nowa do ciebie zbliżyć, niż dać ci odejść, a tym samym stracić prawdopodobnie jedyną szansę na nasze „żyli długo i szczęśliwie”.

Kobieta chowa twarz w dłoniach i zanosi się płaczem, a ja, choć najchętniej zostałbym z nią i pocieszał tak długo, jak to konieczne, wychodzę z jej mieszkania i cicho zamykam za sobą drzwi.

Kolejny krok należy do Any. To ona musi zdecydować, czy pomimo prawdy da nam szansę, czy zamierza ze mną walczyć. Jednak bez względu na jej wybór, ja z niej nie zrezygnuję. Będę o nią walczyć tak długo, dopóki ta nie skapituluje.

Teraz zaś muszę wrócić do siebie i przemyśleć wszelkie możliwe strategie... I muszę dowiedzieć się więcej na temat Williama Strandforda i jego pojebanego kuzyna. Żaden z nich nie może się więcej zbliżyć do Hannah. Moja w tym, kurwa, głowa.

Rozdział 32

Ana

Charakterystyczny brzdęk kluczy, a następnie znajomy kobiecy głos każe mi podnieść zapłakaną twarz w stronę przybysza.

– Ana, czemu, do licha, ty się nie zamykasz, co?! – krzyczy Isa, odkładając swoją podróżną torbę koło drzwi. – Już zapomniałaś, że w tej okolicy lubią kręcić się... – biadoli, a następnie odwraca się w moją stronę i urywa w pół zdania. – Co się stało?! – krzyczy, po czym podbiega do mnie z wymalowaną na twarzy troską. – Czemu płaczesz, w dodatku na podłodze? – docieka, przyklękając przede mną.

– C-co tu robisz? – dukam, ścierając łzy z policzków. – Miałś być u rodziców – zauważam cicho.

– Szkoda gadać – jęczy z kwaśną miną. – Lepiej powiedz, co doprowadziło cię do takiego stanu?! – Zmienia temat, przyglądając mi się uważnie.

Dosłownie przez chwilę mam ochotę ją zbyć, jednocześnie zachowując ostatnie wydarzenia dla siebie, ale nie potrafię. Zresztą to nie tak, że Isa dałaby się spławić. Dlatego już po kilku sekundach opowiadam jej o spotkaniu Emily na cmentarzu, o pojawieniu się Petera i na koniec, siorbiąc nosem, streszczam jej opowieść Aarona.

– Facet ewidentnie stracił dla ciebie głowę – rzuca z wyraźnym rozmarzeniem w głosie, gdy ja kończę, opisując przyjaciółce reakcję Stone’a na moją prośbę o zerwanie współpracy.

– Czy ty sama siebie teraz słyszysz? – pryham, po czym zrywam się z klęczek. – To on jest odpowiedzialny za śmierć mojego ojca! To on...

– Nie! – protestuje kategorycznie, a ja ze zdumieniem urywam i przyglądam się jej z rozdziawioną gębą. – To nie jest jego wina – oznajmia surowo, celując we mnie palcem.

– Ty chyba nie zrozumiałaś, co mówiłam do ciebie przez ostatnie piętnaście minut – syczę zimno, jednak Isa w odpowiedzi kręci głową i spogląda na mnie z politowaniem.

– Słyszałam i rozumiałam każde słowo – zapewnia stanowczo. – Ale to ty nie rozumiesz, że śmierć twojego staruszka i kolejne wydarzenia nie są winą Stone’a. – Dziobie mnie opuszką palca w pierś. – To nie on sprawił, że pan Davis sięgał do kieliszka, na dodatek w pracy – wytyka, a ja z oburzeniem nabieram głęboko powietrza. – To nie on go zwolnił z uczelni – kontynuuje niezrażona moją reakcją. – I co najważniejsze, to nie on wepchnął go pod ten jebany samochód! – krzyczy wściekle. – Niech to w końcu do ciebie dotrze, że śmierć twojego taty to tylko i wyłącznie wybór jego samego – oświadcza surowo. – Wolał zginąć pod kołami samochodu i zostawić cię samą z długami, niż zmierzyć się z problemami i rozpaczą po śmierci żony!

Nawet nie wiem, kiedy moja dłoń ląduje na policzku przyjaciółki, ale uświadamiam sobie swój czyn dopiero wtedy, gdy w pomieszczeniu rozlega się głośny plask. Z niemałym przerażeniem spoglądam na Isę, bo jest ona ostatnią osobą, wobec której kiedykolwiek użyłabym jakiegokolwiek przemocy.

– J-ja... – dukam, przykładając dłoń do ust. – Isa, przepraszam, po prostu...

– Nie przepraszaj, tylko przemyśl, do diabła, to, co powiedziałam – nakazuje sucho. – Twój ojciec był jebanym policjantem i lepiej niż wszyscy wiedział, że ubezpieczalnie nie wypłacają kasy

za śmierć samobójców, a on z premedytacją – podkreśla wyraźnie – wszedł pod wpływem alkoholu – kolejny nacisk – pod pędzący samochód – zauważa lodowato, a jej głos tnie mnie na strzępy. – Kurwa, przecież miałaś taki temat nawet na pierwszym roku studiów! To, że zostałam sama z długami i komornikiem, to jest tylko i wyłącznie wina twojego ojca! Nie twoja czy Stone’a! – niemal wrzeszczy. – A ty, zamiast dać sobie szansę na szczęśliwy związek z facetem, który wyraźnie stracił dla ciebie głowę, wolisz przypisywać mu winy, które nie należą do niego! Co z tobą jest nie tak, do jasnej cholery?!

Cofam się o krok, przerażona jej wybuchem.

– Ty nie rozumiesz... – wykrztuszam cicho. – Przeszłam przez piekło, a teraz dowiaduję się, że facet, który chce ze mną stworzyć związek, ma swój udział w moim horrorze! Co z tobą jest nie tak?!

– O nie, Hannah... Znowu się mylisz – stwierdza, tym razem spokojnie, Isabella. – Poznałaś Williama jeszcze wtedy, gdy żyła twoja matka – wytyka. – Zakochałaś się w nim i przyznaj sama przed sobą, że już wtedy, gdy cię tak wspierał w tym trudnym okresie żałoby, marzyłaś o waszym ślubie i wspólnej przyszłości – kontynuuje, wbijając mi kolejne szpile. – Moim zdaniem bez względu na to, czy twój staruszek by żył, czy nie, i tak w końcu skończylibyście z Billym na ślubnym kobiercu. Ba! Może i to potworne pobicie, a także śmierć waszego syna byłyby nieuniknione, bo przecież ten skurwysyn za nic miał fakt, że masz wsparcie wujka policjanta – dodaje, rozkładając bezradnie ręce. – Tego nie wiemy i nigdy się nie dowiemy – podkreśla cicho. – Ale to ty zakochałaś się w Strandfordzie i to ty zgodziłaś się za niego wyjść. A nie musiałaś – zaznacza, po raz kolejny wytykając mój gówniarski błąd. – Jego rodzice może i są szurnięci, ale nie stali nad tobą ze spluwą, gdy pastor ogłaszał was mężem i żoną – przypomina. – Żałoba po rodzicach pozbawiła cię asertywności i woli walki, jakimi cechowałaś się na studiach prawniczych, ale tu, po raz kolejny, możesz podziękować jedynie swojemu ojcu za to, że zostawił cię samą z masą problemów, a sam wybrał najprostsze rozwiązanie, zwijając się z tego świata.

W mieszkaniu nastaje ciężka, przytłaczająca cisza przerywana jedynie naszymi głośnymi oddechami. Spoglądam na przyjaciółkę, czując w środku burzę emocji, od nienawiści do niej samej, po coś na wzór wdzięczności za to, że przynajmniej ona nie zostawiła mnie z moimi problemami.

– Będę dzisiaj spać u babci, a ty przemyśl sobie na spokojnie to wszystko – rzuca szorstko, po czym cofa się do drzwi, wprawiając mnie w jeszcze większe osłupienie. – Kocham cię jak siostrę, ale nie będę spokojnie przyglądać się temu, jak po raz kolejny niszczysz sobie życie. Wtedy nie mogłam cię obronić, ale teraz jestem obok i zrobię to wszelkimi możliwymi sposobami – dodaje, sięgając po swoją podróżną torbę.

– Przed czym chcesz mnie niby chronić? – prychem z irytacją.

– Przed tobą samą, idiotko – stwierdza ze smutkiem przyjaciółka. – Bo w tym momencie to właśnie ty jesteś dla siebie największym zagrożeniem – zauważa. – Nie Strandford czy jego pojebana rodzinka, a ty, twoje zaślepienie i lęki przed daniem sobie szansy na szczęśliwe życie.

Nie czekając na moją odpowiedź, chwytając klamkę drzwi i wychodzi z mieszkania, a do moich uszu dociera odgłos przekręcanej w drzwiach zamka, jakby na dowód swoich słów, że zamierza mnie chronić, pilnowała, by nikt niepowołany nie wdarł się do mieszkania.

Moje oczy po raz kolejny wypełniają się łzami, więc po omacku kieruję się do sypialni, by w ciszy i spokoju wypłakać się w poduszkę. Niestety tuż po wejściu do pomieszczenia moim oczom ukazuje się niewielkie zdjęcie oprawione w ramkę, które od lat ozdobi moją nocną szafkę. Bez namysłu rzucam się w jego kierunku, chwytam w dłoń i z niejaką nienawiścią spoglądam na

siebie i rodziców, uśmiechniętych i beztroskich na tle tutejszego uniwersytetu. To zdjęcie zostało zrobione w dzień rozpoczęcia przeze mnie studiów, na krótko przed diagnozą mamy.

Ostatnie szczęśliwe chwile naszej rodziny.

– Nienawidzę cię! – krzyczę, ciskając ramką o przeciwległą ścianę.

Szybka natychmiast pęka, tak samo jak cienkie drewniane listewki.

– Nienawidzę was oboje za to, że mnie zostawiliście! Że zostałam sama! – wrzeszczę, a następnie ruszam w stronę ściany, by dokończyć dzieła. – Nienawidzę was za to, że tak szybko musiałam zmierzyć się z tym dorosłym i brutalnym światem! – szlocham, sięgając z furią do fragmentów ramki. – Niena... Auaaa! – piszczę, gdy jeden z odłamków szkła wbija się w moją dłoń.

Na skórze natychmiast pojawia się krew, a ja jak w amoku wyrywam szkło, co tylko pogarsza sytuację. Ściekająca z mojej skóry czerwona ciecz przywołuje bolesne wspomnienia, wzbudzające we mnie panikę. Od pobicia, gdy obudziłam się w kałuży krwi, nie jestem w stanie na nią patrzeć, nie czując paraliżującego strachu. Ostatkiem sił zdrową dłonią wyciągam z tylnej kieszeni telefon i wybieram numer z szybkiego wybierania.

– Jeśli chcesz mnie przeprosić... – odzywa się spokojnie Isa.

– P-pomocy – dukam przez ściśnięte gardło. – Krew... Tyle krwi...

– Kurwa, coś ty znowu zrobiła?! – krzyczy z przerażeniem, ale coraz słabiej ją słyszę, przez narastający w moich uszach szum. – Już wracam i wzywam karetkę! Trzymaj się!

Telefon wypada mi z ręki, a ja sama osuwam się na kolana. Ostatnie, co rejestruje mój umysł, to powiększająca się na podłodze kałuża krwi.

Rozdział 33

Ana

– Jest pani pewna, że nie chce się zbadać w szpitalu? – pyta chyba po raz piąty ratownik medyczny, kończąc zakładać opatrunek na mojej dłoni. – To omdlenie...

– To nic – kończę za niego, wchodząc mu w słowo. – Zapewniam pana, że już mi lepiej – dodaję, chcąc jakoś załagodzić sytuację.

– Nie powinna pani zostać sama w takim stanie – stwierdza, zerkając na stojącą za moimi plecami Isabellę. – Wolałbym, by pojechała pani z nami i przeszła rutynowe badania, które wyjaśnią, dlaczego straciła pani przytomność – nalega.

– Moja przyjaciółka kilka lat temu miała poważny wypadek i od tamtej pory właśnie w taki sposób reaguje na widok krwi – wyjaśnia mu Isa, ratując mnie z opresji. – Najpierw napad paniki, a jeśli rana nie zostanie wystarczająco szybko opatrzona, dochodzi omdlenie – tłumaczy z bladym uśmiechem. – Poza tym nie musi się pan martwić, nie zamierzam wychodzić już dzisiaj z mieszkania, więc będę mieć ją na oku – obiecuje, kładąc dłoń na moim ramieniu.

Zerkam na blondynkę przez ramię, nie kryjąc zawstydzenia.

– Skoro tak, to nie będę się upierać – kapituluje w końcu starszy mężczyzna. – Tutaj zostawiam receptę na tabletki przeciwbólowe, które mogą się przydać w ciągu kolejnych kilku godzin. – Podaje mi charakterystyczną karteczkę. – Za tydzień proszę się zgłosić do kontroli w swojej przychodni – nakazuje, mierząc mnie uważnym spojrzeniem. – Proszę również oszczędzać dłoń, by szwy się nie zerwały. Dalsze leczenie przekazuję pani lekarzowi rodzinnemu – kończy, po czym przybija w swojej teczce dwie pieczątki i podaje mi dwie kartki do podpisu. – Jedna dla pani, a konkretniej dla pani lekarza – zaznacza, podając mi kopię. – To wszystko. Życzę dużo zdrowia i mniej wypadków. – Uśmiecha się delikatnie, po czym zarzuca na ramię swoją torbę i wraz z drugim sanitariuszem opuszczają moje mieszkanie.

– Chodź do łazienki, pomogę ci się umyć z tej krwi – nakazuje cicho Isa, a następnie, nie czekając na moją odpowiedź, pomaga mi się podnieść. – Dałaś dzisiaj czadu, nie ma co – stwierdza z kwaśną miną.

– Przepraszam cię – dukam zmieszana. – I za to, co wcześniej mówiłam i za ten cyrk. – Macham przed jej twarzą zabandażowaną dłońią.

– Dobrze, że to lewa – zauważa ze swobodą, gdy wchodzimy do łazienki, a na jej twarzy pojawia się szczery uśmiech. – Przynajmniej nie będę musiała podcierać ci dupy przez następne dni – kwituje, a ja wciskam jej łokieć między zębra.

– Żmija – syczę, próbując ukryć rozbawienie. – Przyznaj się, tylko czekasz, aż zacznę paradować przed tobą nago – droczę się z nią, podczas gdy przyjaciółka wkłada moją dłoń pod wodę i delikatnymi ruchami pozbywa się rdzawych śladów z mojej skóry.

– Kwiatuśzku, może i atrakcyjna z ciebie suka, ale nadal suka – odcina się, skupiając się na swoim zadaniu. – I choć jako współlokatorka jesteś do wytrzymania, tak jako partnerka byłabyś całkowicie do bani... – Zakręca wodę. – A więc nie, jeszcze tak mnie nie pojebało, żeby bawić się w masochistkę i startować do jędzy, która najprawdopodobniej w ciągu tygodnia sprawiłaby, że

zatęskniłabym za heteroseksualnym partnerem – stwierdza, wywracając teatralnie oczami, na co reaguję prawdziwym śmiechem.

Po chwili jednak dociera do mnie drugie dno jej wypowiedzi.

– Z rodzicami nie poszło najlepiej, co? – zagaduję cicho.

Blondynka zaciska usta w wąską kreskę, co samo w sobie daje mi odpowiedź na moje pytanie.

– Wydziedziczyli mnie – oznajmia po chwili. – Powiedzieli jasno i dobitnie, że nie mam po co wracać do domu, bo już nie jestem częścią ich rodziny.

Serce ściska mi się na samą myśl o tym, w jak feralnym momencie moje problemy zbiegły się z jej.

– To co, wieczór przy winie i jakiejś komedii? – sugeruję z lekkim uśmiechem.

– Ty nie możesz pić – przypomina mi, wskazując palcem na mój bandaż. – A ja muszę być w gotowości, gdybyś potrzebowała wizyty na pogotowiu, więc alkohol odpada.

Już otwieram usta, by zaprotestować, ale ucisza mnie surowym spojrzeniem.

– Niemniej jednak komedia brzmi całkiem nieźle – kończy, po czym wychodzi z łazienki. – Przygotuj przekąski i poszukaj jakiegoś filmu, a ja posprzątam ten bałagan w twojej sypialni – nakazuje, wyciągając ze schowka odkurzacz i wiadro z mopem.

– Isa, nie musisz... – dukam zakłopotana.

– Och, zamknij się już i choć raz zrób to, co ci każe – fuka, ale na koniec pokazuje mi język. – Od tego są przyjaciele – dodaje z lekkim uśmiechem, po czym znika w moim pokoju.

Korzystam z jej nieobecności i napełniam wiadro wodą, a następnie, zgodnie z wcześniejszym rozkazem, przechodzę do kuchni, skąd wyciągam chipsy, paluszki i napoje.

– Pobjowisko uprzątnięte – oznajmia po kilkunastu minutach, dołączając do mnie na kanapie. – Co wybrałaś? – pyta, sięgając po miskę z chipsami.

– Chcesz pogadać o starych? – proponuję, obracając się w jej stronę.

– A co tu jest do gadania? – prychna, przeżuując przekąski. – Niczym mnie nie zaskoczyli.

– Może gdyby ktoś z nimi porozmawiał... – sugeruję, lecz ona kręci głową.

– To nic nie da. W ich oczach jestem zerem – stwierdza z goryczą. – Ojciec nawet rzucił tekstem, że znajdzie mi jakąś klinikę, bo to się pewnie da wyleczyć – dodaje z kwaśnym grymasem. – Dla nich fakt, że nie ciągnie mnie do facetów, jest nie do pojęcia – wyznaje, a jej oczy robią się szkliste. – Skoro wolę kobiety, to muszę być popsuta albo chora, a przecież...

Głos kobiety się załamuje, a ja nie tracę czasu i przytulam ją do siebie.

– To nie jest zależne ode mnie – szlocha cicho w moją szyję. – Oni nawet nie zdają sobie sprawy z tego, ile lat broniłam się przed tymi uczuciami. Jak trudno było mi się kryć z własną orientacją... Że każdy chłopak, którego przyprawdzałam do domu, był tylko po to, by zamydlić wszystkim oczy – zawodzi. – Nie rozumieją, że dopiero teraz, gdy przestałam z tym walczyć, zaczęłam czuć się szczęśliwa...

– Olej ich – szepczę, próbując ją pocieszyć. – Skoro nie chcą mieć z tobą kontaktu, to ich strata. Nie zasługują na tak fantastyczną córkę – przekonuję. – Masz babcię, na którą zawsze możesz liczyć. I mnie. – Przytulam ją mocniej. – Reszta niech idzie do diabła, jeśli nie pasuje im to, że też chcesz być sobą.

– Masz rację, nie ma co płakać – stwierdza, ocierając zapłakane policzki. – Jestem dorosła i samodzielna finansowo. Mam świetną pracę, mieszkanie, ciebie i babkę. Więcej nie potrzebuję. – W jej głosie słyszę pewność. – To moje życie i mam zamiar przeżyć je po swojemu i nikomu nic do tego, z kim spiam – oznajmia, zaciskając dłonie w pięści. – A skoro moi starzy się mnie wyparli,

to teraz już nic nie stoi na przeszkodzie, bym w mediach społecznościowych jasno i wyraźnie określiła swoją orientację – kwituje, po czym sięga po swoją komórkę.

– Co ty robisz? – pytam zdezorientowana.

Przyjaciółka nie odpowiada na moje pytanie, więc zapuszczam żurawia przez jej ramię i spoglądam na ekran jej telefonu.

– Oni dostaną zawału – zauważam ze śmiechem, gdy tylko dostrzegam tęczę i wymowny opis pod dodawanym postem.

– Nie, zawału mogliby dostać, gdybym dała fotkę, na której wymieniam się śliną z inną dziewczyną – zauważa z diabelskim uśmiechem. – To wywoła jedynie drobne palpacje... – mamrocze, wystukując kolejne litery, ale nagle urywa. – Hannah, jak bardzo mnie kochasz? – zagaduje przymilnym głosem, który ZAWSZE zwiastuje kłopoty.

– Nawet o tym nie myśl – zastrzegam na ślepo.

– Spoliczkowałaś mnie dzisiaj i myślę, że należy mi się jakaś rekompensata – wytyka.

– To cios poniżej pasa.

– I tak boli mniej niż mój policzek – oponuje, pokazując mi język. – No weź, jedna fotkaaa... – zawodzi, przybierając minę zbitego kociaka.

– Nie ma mowy! Jeśli ktoś mnie rozpozna...

– Wtedy już żaden facet nie będzie cię męczył o randkę, skoro tak bardzo nie chcesz się z nikim związać – rzuca kąśliwie, a ja wiem, że właśnie pije do mnie i Aarona.

– Isa...

– Założysz moją czarną perukę i będziesz tyłem do aparatu – zapewnia pospiesznie. – Przy okazji utrę nosa swojej byłej. – Zawiesza znacząco głos, i to właśnie wzmianka o eks mojej przyjaciółki przechyla szalę na jej korzyść.

– Dobra, ale policzek i nasza popołudniowa awantura pójdą w niepamięć – zastrzegam, celując w nią palcem.

– Policzek? Jaki policzek? – docieka z głupią miną, po czym zrywa się z kanapy i biegnie do swojej sypialni po wspomnianą wcześniej perukę.

Opadam plecami na oparcie kanapy, a wzrok koncentruję na przysufitowej lampie.

Jesteśmy obie pojebane.

Kiedy tej nocy wracam do sypialni, pierwsze, co rzuca się w oczy, to porządek i to większy niż ten, jaki miałam dzisiejszego ranka. Z cichym westchnieniem siadam na materacu, a mój wzrok natychmiast zatrzymuje się na samotnym zdjęciu na nocnej szafce. Bez pamiętnej ramki za to z rdzawymi plamami w jednym z rogów.

– To by się tak nie skończyło, gdybyście żyli – szepczę, wpatrując się w uśmiechnięte twarze rodziców. – Ale Isa ma rację, to nasze wybory, a nie Aarona.

Składając na fotografii ostatni pocałunek, zamykam pewien etap swojego życia. Etap szukania winnych swojego cierpienia.

Już po chwili zdjęcie znika w szufladzie, a ja przebieram się w piżamę.

Pora ruszyć do przodu i to na moich zasadach.

Rozdział 34

Aaron

Urywam się wcześniej z biura, by na rozkaz Any pojawić się o określonej godzinie w hotelu.

Od naszej niedzielnej konfrontacji minęły cztery dni, podczas których kobieta nie odezwała się do mnie ani słowem. Wiedziałem jednak, że pojawia się na placu budowy, bo potwierdził to sędziwy Benjamin, który za dodatkową opłatą pełni tymczasowo rolę hotelowego stróża. Nie będę więc ściemniać, twierdząc, że poranna wiadomość od blondynki i jej nietypowe zaproszenie nie były dla mnie zaskoczeniem.

Wsiadam do samochodu, a gdy tylko uruchamiam silnik, odzywa się dzwonek mojej komórki. Przekierowuję więc połączenie na zestaw Bluetooth i włączając się do ruchu, odbieram.

– Co jest, młody? – pytam na powitanie.

– Nie mów tak do mnie – fuka Gabriel, a ja mimowolnie się uśmiecham. – Teraz ta ksywka należy do Liama – przypomina.

– Pozwól więc, że zacznę jeszcze raz – kajam się. – Co jest, debilu?

– Serio? Kupić ci na urodziny słownik, żebyś wzbogacił słownictwo? A może wolisz jakąś serię książek? – docieka. – Podobno czytanie poprawia rozwój umysłowy i podnosi poziom elokwencji.

– Kto ci nawciszał takich kitów? – prychem z rozbawieniem.

– Moja przyszła żona – oznajmia poważnym tonem, a ja natychmiast przestaję się śmiać. – Jaki gatunek wolisz? Coś z fantasy? A może babskie romansidła? Albo... – dopytuje, a ja jedynie przewracam oczami.

– Słuchaj, rozumiem, że się za mną stęskniłeś i czujesz pilną potrzebę, by się komuś wypaplać, ale może weź się znęcaj tak nad Emily, co? – rzucam, przerywając jego monolog. – Choć nie, jeśli ona cię posłucha, to w końcu wróci jej rozum i pośle cię w diabły – drażnię się z udawanym namysłem. – Może więc pomęcz naszego staruszka? – sugeruję.

– Skoro już o staruszkę mowa, to pozwól że powiem, z czym do ciebie dzwonię – oznajmia już poważnie, a ja natychmiast się spinam. – Matka do mnie dzwoniła. Podobno nie potrafi się z tobą skontaktować.

– No będzie to raczej niemożliwe, skoro zablokowałem jej numer – wyjaśniam, zatrzymując się na światłach.

– Serio? – docieka Gabe z nieskrywanym podziwem.

– Po tym, co odpiardoliła ostatnio, nie mam zamiaru się z nią więcej spotykać ani nawet rozmawiać – wyznaję zgodnie z prawdą. – Nie rozumiem zresztą, co cię tak dziwi.

– To, że ja sam nie wpadłem na tak genialny pomysł, by zablokować jej numer – wyznaje, a kącik moich ust mimowolnie się unosi.

– Kto by pomyślał? – ironizuję. – Tak właściwie to ty podsunąłeś mi ten pomysł – dodaję.

– Właśnie dlatego jestem tak zaskoczony tym, że sam na to nie wpadłem – stwierdza ze swobodą. – Gorzej, jak potem zaczniesz męczyć telefonami ojca – rzuca po chwili.

– Cóż, przy najbliższej okazji trzeba mu zakosić telefon i zapobiec takiej ewentualności – informuję, jakbym tłumaczył coś dziecku.

Dużemu dziecku.

– Jak sprawa z Hannah? – pyta zniecierpliwiona.

– Nijak. Właśnie jadę do hotelu, bo kazała mi przyjechać na prezentację próbek farb – wyjaśniam, trąbiąc na jakiegoś idiotę w aucie przede mną. – Jeśli więc nie masz dla mnie nic więcej...

– Daj znać, jak poszło spotkanie – oznajmia pospiesznie, rozumiejąc aluzję. – Zgadamy się później, nara!

Jednym guzikiem na kierownicy kończę połączenie, a resztę drogi do hotelu spędzam na układaniu scenariuszy nadchodzącego spotkania. To, że kobieta do mnie nie zadzwoniła, a jedynie napisała zwięzłą wiadomość, powinno mówić samo za siebie, ale jednak gdzieś tam głęboko w środku tli się nadzieja, że nie jestem na straconej pozycji. W końcu mogła podjąć decyzję sama, ma moje wszelkie zgody. Ba, mogła zostawić próbki na ścianach i kazać mi po prostu przyjechać po pracy, bym wybrał kolor i go jej zaznaczył czy coś. Ale nie, mam się zjawić o określonej godzinie, bo *razem* będziemy wybierać najlepiej pasujące odcienie.

Uśmiecham się sam do siebie.

Jak to mówią, nadzieja umiera ostatnia.

Gdy niespełna czterdzieści minut później docieram na miejsce, pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to nowe okna na całej frontowej ścianie. Ze zdumienia rozdziawiam gębę. Firma, której właściciele poznałem, wydawała się małym przedsiębiorstwem i obawiałem się, że wymiana przeszkleń będzie się ciągnąć w nieskończoność, a tu wychodzi na to, że zdołali się z tym uporać w niespełna dwa tygodnie. Jak widać nie mam oka do kontrahentów.

Wsiadam z samochodu i rozglądam się po terenie. Na tyłach posesji zauważam ogrodników, którzy właśnie rozwijają rolki z trawą. Ktoś kręci się przy basenach, zapewne impregnując je przed ostatecznym napełnieniem wodą. Jakiś mężczyzna krzyczy do innego z rusztowania. Praca idzie pełną parą i z każdą kolejną wizytą widzę, że zbliżamy się ku końcowi. Gdzieś tam w środku duma rozsadza moje serce, bo oto jestem świadkiem narodzin mojego własnego dzieciątka. Czogoś, w co musiałem włożyć pracę i zaangażowanie, a nie tylko zasiąść na fotelu i przejąć po kimś stery.

– Długo jeszcze będziesz bujać w obłokach? – Na ziemię sprowadza mnie znajomy głos. – Czekam na ciebie. Mam ci może jeszcze rozłożyć czerwony dywan? – docieka kąśliwie.

Zerkam w stronę stojącej nieopodal blondynki, a mój wzrok natychmiast przykuwa opatrunek na jej dłoni.

– Co ci się stało?! – gramię, niemal do niej podbiegając.

– Ty mi się stałeś – stwierdza sucho. – Chodź, nie mam czasu, by stać i czekać, aż księżę nacieszy oczy.

W milczeniu ruszam za nią przez podjazd, a następnie przez hol. Po jakimś czasie docieramy do jednego z pokoi na tyłach, a ja po raz pierwszy mam okazję zobaczyć, jak prezentuje się łazienka otwarta na pokój.

– Całkiem, całkiem – komentuję pod nosem.

– Jak widzisz, postawiłam na ciemnozielone płytki z jaśniejszymi wzorami, dlatego, według mnie, pokój powinien zostać wykończony w kolorach beżu, piasku, ewentualnie delikatnej szarości, by stworzyć efekt rajskiej plaży, jeśli wiesz, co mam na myśli – wyjaśnia, po czym sięga do stojącego pod ścianą koszyka i wyciąga wzornik z kolorami. – Myślę o tym – wskazuje opuszką palca jeden kolor – albo tym – dodaje, stukając w odcień na innej karcie.

– Hmm, wiesz... jak dla mnie, to nie ma tu żadnej różnicy – stwierdzam, drapiąc się po karku. – Pozwól, że zdam się na ciebie i twoje doświadczenie – oznajmiam, by jakoś ją ułagodzić.

Kobieta przewraca ostentacyjnie oczami, po czym bez słowa wychodzi z pokoju, przechodzi kilka metrów korytarzem i znika w innym apartamencie, a ja jak piesek truchtam za nią.

– To pokój z oddzielną łazienką – oznajmia na wstępie, otwierając drzwi do przylegającego pomieszczenia. – Tu płytki również są zielone, ale ze względu na pełne zabudowanie nie musimy dopasowywać odcieni pokoju do tych tutaj – wyjaśnia, kiwając głową na prysznic. – Jak widzisz, białe meble, a także piaskowy odcień kafli na podłodze same w sobie tworzą spójną kompozycję, a i drzwi są w tym samym kolorze, co płytki podłogowe – kontynuuje służbowym tonem. – Tak więc w tym ułożeniu pokój traktujemy jak całkowicie osobne pomieszczenie, z indywidualnym projektem, ale uważam, że...

– Kolor powinien zostać taki sam jak w poprzednim – wchodzę jej w słowo, a ona z ledwo zauważalnym uśmiechem przytakuje głową.

– Dokładnie tak. Dlatego od samego początku upieram się przy beżach – wyjaśnia. – Idealnie wpasowują się w nasz klimat i widoki za oknem. Poza tym jest to neutralny kolor, uspokajający wręcz, a właśnie takie powinny przeważać w miejscu, gdzie ludzie przyjeżdżają odpoczywać.

– Hannah, zgadzam się z tobą całkowicie – zapewniam, krzyżując ramiona na piersi. – Jak już wspominałem, masz głowę na karku i świetny gust. Nie potrzebujesz pytać mnie o zdanie w takich kwestiach jak kolor farby – wytykam. – I dobrze o tym zresztą wiesz. – Uśmiecham się arogancko. – Powiesz mi zatem, po co tak naprawdę chciałaś mnie tutaj dzisiaj widzieć?

Usta kobiety zaciskają się w wąską kreskę, a ona sama spogląda na mnie jak bazyliiszek.

– Jesteś właścicielem tego przybytku i może wypadałoby raz na jakiś czas zainteresować się postępem prac, nie sądzisz? – fuka na mnie. – Nawet nie wiesz, jak bardzo prace posunęły się do przodu, odkąd byłeś tu ostatnim razem!

– Oczywiście, że wiem, jak posuwają się prace – oponuję spokojnie. – Codziennie dostaję zdjęcia.

– Jakie zdjęcia? – rzuca z konsternacją.

– Srakie – burczę przez zęby. – Beniamin codziennie wieczorem robi obchód po terenie i wysyła mi zdjęcia tego, co w danym dniu zostało zrobione – wyjaśniam, przewracając oczami.

Ana nabiera wody w usta, szczerze zaskoczona moim wyznaniem.

– Nie przyjeżdżałem, bo nie chciałem cię osaczać – mamrocę ciszej. – Chciałem dać ci przestrzeń, bo teraz twój ruch, mała – niemal szepczę, pochylając się nad nią. – Musisz zdecydować, czy zamierzasz ze mną walczyć, czy od razu wywieszasz białą flagę, ale wiedz, że koniec końców i tak zdobędę twoje przebaczenie – podkreślam z pewnością w głosie.

Jej oczy zwężają się w szparki.

– Czy ty mi właśnie sugerujesz, że jestem słaba? – syczy cicho, a ja parskam śmiechem.

– Czego jak czego, skarbie, ale słabości nie można ci zarzucić – przyznaję z rozbawieniem. – Stwierdzam tylko, że gdy obiorę sobie jakiś cel, to zawsze go zdobywam – wyznaję głębokim głosem. – A moim celem od dłuższego czasu jesteś ty – dodaję, nie owijając w bawełnę.

Bez problemu dostrzegam, że na krótką chwilę kobieta traci dech. Jak w zwolnionym tempie obserwuję, jak ta zbliża się do mnie o krok, a następnie kiwa na mnie palcem, bym się nieco pochylił. Natychmiast spełniam to nieme żądanie, ciekaw tego, co wymyśliła tym razem.

– Zobaczmy zatem, które z nas jest bardziej zawzięte – szepcze kuszącym głosem. – Bo ja nie zamierzam zbyt szybko zapomnieć o tym, że tak długo milczałeś w kwestii mojego ojca.

Spoglądam na nią z konsternacją.

Czy ja dobrze ją zrozumiałem?

– Że milczałem? A nie, że przeze mnie... – dociekam, a ona kręci głową.

– Mój tata sam dokonał wyboru i nie mogę obarczać cię winą za jego postępowanie – stwierdza ze smutkiem. – Niemniej jednak nie będę tolerować kłamstw i kręctw. Już jeden związek doprowadził mnie na skraj... Nie pozwolę, by kolejny...

Gdy tylko dociera do mnie sens jej słów, chwytam twarz Hannah w objęcia i całuję namiętnie.

– Nie tak szybko, Stone – oponuje, odsuwając się ode mnie. – Łączy nas kontrakt zawodowy, a ja uznałam, że romans w pracy to zły pomysł – oznajmia z fałszywie słodkim uśmiechem.

– Co? – dukam. – Przecież zanim remont dobiegnie końca...

– Potraktuj to jako swoją karę – wchodzi mi w słowo. – Przez najbliższe dwa miesiące nawet nie próbuj się do mnie dobierać, bo będzie to odebrane jako molestowanie seksualne – zastrzega surowo, ale w jej oczach da się zauważyć diabelskie chochliki.

– A co, jeśli to ty się będziesz dobierać do mnie? – rzucam wyzwanie.

– Twoje niedoczekanie – stwierdza pewnie, przewracając oczami.

– Och, mała, nawet nie wiesz, jak ja się cieszę na tę naszą nadchodzącą współpracę... – mruczę, nachylając się do jej ucha. – Z przyjemnością będę obserwować, jak słaba jest twoja silna wola – szepczę, przyprawiając ją o wyraźne dreszcze.

Następnie bez słowa opuszczam pokój i ruszam do samochodu.

Ana zrobiła wyraźny krok w kierunku naszej przyszłości, ale wiedźma nie byłaby sobą, gdyby nie rzuciła sobie pod nogi kilku kłód. Nic nie szkodzi. Z uśmiechem na twarzy będę obserwować, jak się o nie potyka, a nawet podłożę jej kilka kolejnych, byleby tylko w efekcie wylądowała w moich ramionach i to przed wpływem następnych ośmiu tygodni planowanego remontu.

Rozdział 35

Aaron

Ja: Jeśli nie masz na dzisiejszy wieczór żadnych planów, zapraszam Cię na kolację.

Ana: Chyba mnie wczoraj nie zrozumiałeś. Mówiłam, że nie będę romansować z własnym szefem.

Ja: A kto tu mówił o romansowaniu? To raczej kolacja biznesowa :D

Ana: Biznesowa? A co ja mam do Twoich biznesów?

Ja: Jesteś największym z nich :D

Ana: Stone!

Ja: Już dobrze, dobrze... Szef kuchni jednej z większych restauracji w mieście złożył CV na stanowisko szefa kuchni w hotelu i zaprosił mnie na pokaz swoich umiejętności. Potrzebne mi jednak towarzystwo, by ocena była bardziej obiektywna.

Ana: No dobrze, ale jeśli zaczniesz się do mnie dobierać, zrobię scenę.

Ja: Nie martw się, potrafię się zachowywać w towarzystwie :D Martw się lepiej o siebie
xx

Równo o dziewiętnastej podjeżdżam pod blok Hannah, a następnie piszę do niej wiadomość, że już na nią czekam. Choć jeszcze godzinę temu zapierała się, że przyjedzie swoim samochodem, nie pozwoliłem jej na to, i to nie dlatego, że chcę z nią spędzić więcej czasu sam na sam, ale dlatego, że nie mam jeszcze zbyt wielu informacji na temat Strandfordów. Na swoim znajomym detektywie nie mogę polegać, a ten od ojca przyjął moje zlecenie, lecz zastrzegł, że wszyscy jego ludzie rozpracowują jakieś sprawy i nie mam co liczyć na usługę poza kolejką. Z tego też powodu wolę, by Ana nie wychodziła sama z mieszkania wieczorami, tym bardziej że jej dzielnica sama w sobie nie należy do najbezpieczniejszych.

Drzwi wejściowe budynku stają otworem, a moim oczom ukazuje się obiekt moich westchnień, więc bez zwłoki opuszczam samochód, by otworzyć kobiecie drzwi od strony pasażera. Wykorzystuję również tę chwilę, by nacieszyć oczy, a nie będę ukrywać, iż jest je na czym zawiesić. Hannah na dzisiejszą kolację założyła sukienkę z golfem, która sięga jej niemal do kolan. Do tego wysokie szpilki i płaszcz, a całość prezentuje się elegancko, ale jednocześnie skromnie. Jakby specjalnie ukrywała swoje atuty, by mnie nie kusić do złego.

Cóż, sam nie będę mieć dla niej tyle litości.

– Wyglądasz przepięknie – oznajmiam na wstępie, gdy tylko przystaje krok przede mną.

– Dziękuję. Nie powiedziałaś, co to za restauracja, więc nie miałam pojęcia, jaki obowiązuje dress code, ale ta sukienka jest chyba wystarczająco uniwersalna, żeby...

– Jest idealna – wchodzę jej w słowo. – Tak jak jej właścicielka.

Teatralnym gestem otwieram drzwi samochodu i zapraszam kobietę do środka, na co ona jedynie przewraca oczami.

– Uważaj, bo się przyzwyczaję – mamrocze, zajmując miejsce.

Uśmiecham się pod nosem, ale nie komentuję jej słów. Do wielu rzeczy mam zamiar ją przyzwyczaić, między innymi do okazywania jej należytego szacunku i troski.

– Jak twoja dłoń? – pytam, siadając w fotelu kierowcy.
– Lekarz dzisiaj zdjął szwy, więc jest lepiej – oznajmia, pokazując znacznie mniejszy opatrunek.

– Powiesz mi, co się stało? – dopytuję, bo od wczoraj nie mogę przestać o tym myśleć.
– Rozbiłam ramkę ze zdjęciem i szkło wbiło mi się w jedno z bardziej newralgicznych miejsc – mamrocze pod nosem. – Nic poważnego.

Chyba jednak nie, skoro miałaś szwy.

Nie wypowiadam swojej myśli na głos, a jedynie uruchamiam silnik i ruszam pod wyznaczony adres.

– W poniedziałek ekipa zacznie prace w twoim biurze – oznajmia spokojnie, zerkając w boczną szybę. – Dzisiaj dotarło również biurko, ale na razie umieściłam je w innym pomieszczeniu – dodaje.

Na samą wzmiankę o biurku, krew w moich żyłach zaczyna szybciej krążyć.

– Chyba powinienem sprawdzić, czy twój zakup jest zgodny z moimi oczekiwaniami – stwierdzam niskim głosem, próbując podjąć z kobietą niewinny, choć może nie do końca, flirt.

– Jeśli myślisz teraz o tym, co ja, to moja odpowiedź brzmi: NIE – rzuca, obracając się w moją stronę, a na jej ustach pojawia się słodki uśmiech.

– Jak to? Nie dasz mi go nawet zobaczyć czy przy nim usiąść? – zmieniam front, co wyraźnie zbija Anę z tropu.

– C-co?

– Och, chyba jednak nie myśleliśmy o tym samym... – kłamię, uśmiechając się arogancko. Korzystam z tego, że światła zmieniły się na czerwone i pochylam się w jej stronę. – Ale nie powiem, by nie podobał mi się twój tok myślenia – mruczę, delektując się zawstydzeniem widocznym na jej twarzy. – Jeśli tylko masz ochotę, wystarczy że powiesz... – kuszę niczym wąż w rajskim ogrodzie.

Oczy kobiety się rozszerzają, oddech przyspiesza, a ona sama nieznacznie poprawia się na fotelu, co jest wyraźnym sygnałem, że nadal właściwie na nią działam.

– Po co ten zakaz romansowania? – drążę, zbliżając się do jej twarzy o kolejne milimetry. – Po co ta zabawa?

– Bo musimy się poznać, a seks nam w tym przeszkadza – wyjaśnia ledwo słyszalnie. – Nie chcę powielać błędów z przeszłości – uściśla i tyle mi wystarcza.

Dotykam jej twarzy dłońią i kciukiem delikatnie muskam jej usta, które pod tą pieśczołą bezwiednie się rozchylają. Kuszą, by je pocałować, ale powstrzymuję się, bo chcę się dostosować do jej woli.

– Nigdy cię nie skrzywdzę – zapewniam, wpatrując się w jej oczy. – Nigdy cię też nie okłamię – obiecuję, bo wiem, że po ostatnich nowościach jest to coś, czego na pewno ode mnie oczekuje. – Możesz ze mną porozmawiać o wszystkim, a ja zawsze ci pomogę, a przynajmniej na tyle, na ile będę potrafił... – Ktoś za nami trąbi, więc odsuwam się od niej i ruszam w dalszą drogę. – I nie będę na ciebie naciskać – dorzucam, patrząc przed siebie. – To ty musisz wykonać pierwszy krok, nawet jeśli będziesz chciała, bym cię pocałował czy przytulił – zastrzegam.

– Dziękuję – szepcze, a następnie kładzie dłoń na moim udzie i ścisła lekko. – Dziękuję, że mnie rozumiesz i to akceptujesz.

Chwytam jej dłoń w swoją, uważając przy tym na opatrunek, po czym unoszę ją do ust i lekko całuję. Nagle nachodzi mnie pewien pomysł.

– Jutro jest sobota, a ja co weekend zabieram Liama do KidsHall. Może chciałabyś jechać z nami?

– KidsHall? – powtarza z konsternacją.

– To taki obiekt sportowy pod miastem, stworzony specjalnie dla dzieci – wyjaśniam. – Co tydzień jeździmy tam z młodym, a ja pokazuję mu wszelkie możliwe sporty w nadziei, że któryś z nich przypadnie mu do gustu – tłumaczę, a moje usta same rozciągają się w szerokim uśmiechu.

– No wiesz, tenis, futbol, koszykówka – wymieniam. – Jutro chciałem go wtajemniczyć w europejski futbol i przydałby nam się trzeci zawodnik – zachęcam.

– A czemu nie weźmiesz jego rodziców? – docieka z zainteresowaniem.

– Jest kilka powodów, a pierwszy z nich to taki, że zabierając Liama choćby na pół dnia, daję Em i Gabrielowi czas tylko dla siebie – mówię zgodnie z prawdą. – Oni wciąż się docierają, a stała obecność syna nie zawsze im w tym pomaga... – tłumaczę. – Poza tym uwielbiam tego gówniarza i jestem wściekły, że wraz z Gabrielem i ojcem straciliśmy tyle lat, nie wiedząc o jego istnieniu – przyznaję ciszej. – Gdybyśmy wtedy nie wparowali do tego akademika, cała historia potoczyłaby się pewnie inaczej, a Gabe prawdopodobnie byłby świadkiem narodzin własnego dziecka... Obserwowałby, jak rośnie, jak stawia pierwsze kroki, jak wymawia pierwsze słowa... – wykrztuszam zduszonym głosem, bo na wierzch znowu wypływają moje wyrzuty sumienia. Szybko się jednak z nich otrząsam, bo to nie pora na wywody z przeszłości. – Poza tym kiedy Mil nie widzi, ja mogę rozpieszczać młodego i faszzerować go słodyczami, a to szybciej nabija mi u niego punktów – kończę weselszym tonem.

Brak jakiegokolwiek reakcji ze strony Any każe mi na nią spojrzeć. Kobieta wpatruje się we mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a do mnie właśnie w tej chwili dociera, że gdyby nie ten feralny splot wydarzeń, jej syn prawdopodobnie by dzisiaj żył.

– Hannah, przepraszam – dukam zmieszany. – Jeśli sama wzmianka o Liamie wzbudza w tobie jakieś przykre uczucia czy coś...

– Nie, dlaczego? – wchodzi mi w słowo.

– No... Twoja mina i w ogóle – mamroczę, płacząc się w wypowiedzi.

– Aaron, ja uwielbiam dzieci, a fakt, że Philip nie żyje, tego nie zmienił – wyjaśnia cicho. – Po prostu mnie zaskoczyłeś, bo nie sądziłam, że facet może tak bardzo stracić głowę dla dziecka, a już tym bardziej nie swojego – wytyka.

Nawet jeśli czuję się zaskoczony jej słowami, próbuję tego nie okazać. Tak, razem z bratem i ojcem oszaleliśmy na punkcie gówniarza, i to od momentu gdy go poznaliśmy. Ponadto, nigdy nie wzbraliśmy się przed kontaktami z dziećmi i gdy do miasta zjeżdżają się nasze kuzynki, zawsze jako dobrzy wujkowie staramy się spędzić trochę czasu z ich pociechami. Tacy już jesteśmy i wcale się z tym nie kryjemy. Zdumienie Hannah każe mi jednak sądzić, że dla niej nie jest to coś naturalnego.

– Chętnie pojedę z wami, jeśli twoje zaproszenie jest nadal aktualne – oznajmia znienacka, sprowadzając mnie z obłoków na ziemię.

Uśmiecham się pod nosem, przybijając sobie mentalną piątkę. Wychodzi na to, że Liam pozwoli mi zapunktować w oczach Hannah.

O ile wcześniej nie narobi mi wstydu.

Rozdział 36

Ana

Z niemym zachwytem idę za managerem sali, który po chwili usadawia nas przy małym stoliku w zacisznym kącie restauracji.

– Szef kuchni osobiście przyjmie od państwa zamówienie – oznajmia z lekkim uśmiechem, odsuwając dla mnie krzesło. – Dam jednak państwu kartę dań i win, byście mogli się już zastanowić – dodaje, wkładając mi w dłoń menu.

W końcu mężczyzna zostawia nas samych, a ja przenoszę wzrok na Aarona, który wygląda, jakby para miała mu zaraz buchnąć z nosa i uszu.

– Co się stało? – dopytuję, rozglądając się dookoła.

– Nic – burczy, sięgając po swoją kartę. – Jeszcze nic.

Zaciskam usta w wąską kreskę, ale o nic więcej nie pytam. Nie chce buć ze mną porozmawiać, to niech się skręca z Bóg wie jakiego powodu.

– Witam państwa w moich skromnych progach. – Niespodziewanie przy naszym stoliku pojawia się wysoki jegomość w kucharskim mundurku, a ja bez trudu domyślam się, że to wspomniany wcześniej szef kuchni. – Nazywam się Michelle Blanc i pozwolę państwu, że to ja będę dzisiaj obsługiwać państwa stolik. – Kłania się w pas.

– Imię i nazwisko francuskie, ale nie słyszę w pana głosie ani grama francuskiego akcentu – zauważam z uśmiechem, autentycznie ciekawa tego człowieka.

– Cóż, moi rodzice to Francuzi z krwi i kości, jednak ja sam urodziłem się w Stanach, a dokładniej w Chicago – wyjaśnia, odwzajemniając uśmiech. – Zapewniam jednak, że kuchnię francuską mam w małym palcu – tłumaczy pospiesznie, zerkając na Aarona.

– W swoim CV zapewniał pan, że żadna kuchnia nie jest panu obca – wytyka, a ton jego głosu daje mi do myślenia.

– Tak, w swojej już piętnastoletniej karierze udało mi się zwiedzić praktycznie każdy kontynent, a podczas tych wояży starałem się poznać tamtejsze kuchnie, przysmaki i przyprawy – wyznaje Michelle. – Pozwoliło mi to stworzyć własne kompozycje potraw, ale bez problemu podołam prowadzeniu kuchni nakierowanej na konkretną tematykę czy smaki – deklaruje z wyraźną pewnością siebie.

– Hotelowa restauracja ma to do siebie, że jej menu powinno być przynajmniej trochę zróżnicowane – zauważa spokojnie Stone. – Proszę nam więc pokazać swoje umiejętności, panie Blanc, a ja panu powiem, czy się dogadamy – rzuca, uśmiechając się nieznacznie. – Coś nam pan zaproponuje?

Postawa kucharza natychmiast ulega zmianie, jakby poczuł pewniejszy grunt pod nogami. Przez kolejne kilka minut opowiada nam o każdym daniu z karty, a my w końcu za jego namową decydujemy się na menu degustacyjne, a więc na każdą potrawę, ale w mniejszej porcji.

– Koleś wydaje się mieć głowę na karku – zauważam cicho, gdy stolik opuszcza przywołana przez Blanca kelnerka wraz z winem najlepiej, według mężczyzny, pasującym do kolacji. – Wiesz może, czemu chce opuścić tę restaurację? – dociekam, pochylając się delikatnie nad stolikiem w stronę Aarona.

– Według oficjalnej wersji restauracja została kupiona przez nowego właściciela, z którym ten nie potrafi się podobno dogadać.

Spoglądam na swojego rozmówcę z zaciekawieniem.

– A według nieoficjalnej wersji? – drążę.

Kącik ust Stone’a wygina się ku górze.

– Restaurację kupiła była żona naszego Francuza – oznajmia, po czym bierze łyk trunku. – Jak widać, ta dwójka nie dogaduje się nie tylko prywatnie, ale i zawodowo.

Kaszlnięciem próbuję ukryć wzbierające rozbawienie, lecz sytuacja ta wydaje się na tyle komiczna, że już po chwili przegrywam sama ze sobą i zaczynam cicho chichotać, a łyzy zaczynają przysłaniać mój wzrok.

– Dlaczego tak rzadko się śmiesz, Hannah? – Na ziemię sprowadza mnie głos Aarona.

– Może moje życie nie jest takie radosne, bym miała się z czego cieszyć? – rzucam, chwytając za nóżkę kieliszka. – A może po prostu nie ma cię w pobliżu, gdy jest mi do śmiechu? – dodaję, puszczając do niego oczko.

– Och, słonko, jeśli tylko dasz mi szansę, to będę cię rozbawiać w każdej minucie naszego wspólnego życia – wyznaje niskim głosem, a słowa te sprawiają, że zamieram.

Spoglądam na twarz mężczyzny, który również wygląda, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, jak to wszystko zabrzmiało. Próbuję więc ratować swobodną atmosferę i zmieniam temat.

– Opowiedz mi coś więcej o twoim bracie – proszę.

– Dlaczego akurat o tym bałwanie? – pyta, unosząc brew.

– No cóż, Liama poznam jutro osobiście, z twoim tatą miałam okazję już rozmawiać, z Emily też nawiązałam już jakiś kontakt, ale twój brat nadal jest dla mnie zagadką – wyjaśniam, a w tym samym czasie do naszego stolika podchodzi dwójka kelnerów, by postawić przed nami zestaw przystawek.

– Smacznego – życzą, po czym ponownie zostawiają nas samych, a ja chwytam za widelec i sięgam do pierwszego z dań, których nazwy nawet nie potrafię powtórzyć.

– Mmm, to jest pyszne... – mruczę z pełnymi ustami, zapominając chwilowo o temacie młodszego Stone’a.

– Tak? Pokaż – nakazuje, sięgając do półmiska, ale zabieram naczynie poza zasięg jego rąk.

– Sorry, Stone, ale nie podzielę się – oznajmiam z powagą.

– No weź, chociaż odrobinę – nalega z miną zbitego psa.

– Nie byłeś na tyle grzeczny, bym miała zmienić zdanie – stwierdzam, kręcąc głową.

– Myślałem, że lubisz tę mniej grzeczną wersję mojej osoby – szepcze, spoglądając na mnie wymownie, a ja, jak na zawołanie, przypominam sobie, jak niegrzeczny ten drań potrafi być, gdy tak sobie postanowi.

Pałący rumieniec pojawia się na moich policzkach.

– No dobra, ale tylko trochę – kapituluję, a następnie nabieram małą porcję na widelec i zbliżam go do ust mężczyzny. – Tylko pamiętaj, że jesteśmy w miejscu publicznym, więc głośny orgazm smakowy jest niewskazany – szepczę, uśmiechając się do niego figlarnie.

– Słowo „orgazm”, na dodatek z twoich ust, wcale nie kojarzy mi się z kubkami smakowymi – wyznaje, wpatrując się w moje oczy.

Bezwiednie zaciskam nogi pod stolikiem, w czasie gdy Aaron zamyka usta na moim widelcu i smakuje potrawę.

– No nie powiem, smakuje dobrze – stwierdza po chwili. – Ale nie tak dobrze, by miał mi stanąć, więc do orgazmu daleka droga – mruczy, a mnie się robi coraz cieplej.

– A ty co tam masz? – pytam, zerkając w półmisek stojący bliżej niego.

Trzeba zmienić temat na bezpieczniejszy. Trzeba zmienić temat...

– Jakieś języczki, ale nie pamiętam dokładnej nazwy – stwierdza ze swobodą, nadziewając kawałeczki jakiegoś mięsa na widelec. – To pewnie dlatego, że jedyny język, jaki interesuje mnie w twojej obecności, to twój splątany z moim w namiętym pocałunku – wyjaśnia swobodnym tonem, wyciągając ramię w moją stronę. – Skosztujesz? – pyta przymilnie, a ja jak ta idiotka, jedyne, co jestem w stanie teraz zrobić, to wpatrywać się w usta Stone’a.

Przekłety manipulant! Wrrr...

– Hannah, skarbie. – Jego rozbawiony głos przywołuje mnie do porządku. – Wszystko okej? – dopytuje z lekkim uśmiechem.

Drań!

– Tak, wszystko gra – dukam, zbierając się w sobie.

– No więc skosztuj i powiedz, czy ta kompozycja smaków jest w stanie równie skutecznie, co ja doprowadzić cię do orgazmu – oznajmia swobodnym tonem, a ja już wiem, że ten wieczór i nadchodząca degustacja będą dla mnie prawdziwym testem silnej woli.

Gdy kilka godzin później opuszczamy restaurację, mój brzuch jest pełen pysznego jedzenia, którym uraczył nas tutejszy kucharz, a w głowie lekko mi szumi. Chwytam więc Aarona pod ramię, a ten spogląda na mnie z wymalowanym na twarzy zaskoczeniem.

– Czy ty się właśnie do mnie tulisz? – dopytuje z zadziornym uśmiechem. – A gdzie twoje postanowienie o nie romansowaniu z szefem? – docieka.

– Ja tu nie widzę żadnego romansowania – prychem, przewracając oczami. – Po prostu wolałabym nie zrobić ci złudnych nadziei, gdy te szpilki postanowią mnie oszukać, a ja sama klęknę przed tobą na tym zimnym i jakże zdradzieckim chodniku – wyjaśniam i jak na zawołanie lekko się potykam o wystającą krawędź kostki. – Widzisz zresztą – burczę, jakby to wszystko wyjaśniało.

Stone obejmuje mnie w pasie i zacieśnia uścisk, a ja od razu czuję się pewniej.

– Nie powiem, bym miał coś przeciwko tobie na klęczkach – mruczy niskim głosem wprost do mojego ucha.

Wzdłuż mojego kręgosłupa przebiega dreszcz, ale staram się go zignorować.

– Nie spodziewałam się po tobie innej odpowiedzi – stwierdzam ze słodkim uśmiechem, odwracając twarz w jego stronę. – Obawiam się jednak, że ktoś mógłby pomyśleć, że właśnie ci się oświadczam i jeszcze przed świtem wszystkie portale plotkarskie biłyby na alarm, iż Aaron Stone się żeni – wyznaję konspiracyjnym szeptem. – Wyobrażasz to sobie? – kontynuuję, próbując pohamować własny chichot. – Ten wielki nagłówek, a pod nim nasze zdjęcie, gdy klęczę przed tobą i psioczę na wino, które dolewałeś mi przez cały wieczór?

Mężczyzna zaczyna się głośno śmiać, a ja również przestaję się hamować i wtulam twarz w jego płaszcz, by ukryć spływające po policzkach łzy rozbawienia.

– Jesteś szalona – oznajmia, otwierając dla mnie drzwi swojego samochodu.

– Mam swoje momenty – przyznaję, zajmując fotel pasażera.

Obserwuję, jak Aaron obchodzi samochód i zasiada za kierownicą, a w myślach przeklinam drania, że jednak nie przyjechaliśmy taksówką. Tym sposobem może nie byłabym tak wstawiona, bo do stojącej na naszym stoliku butelki wina znalazłoby się dwóch chętnych, a nie tylko ja.

– Przyjmiesz tego kucharza? – pytam, gdy włączamy się do ruchu, który ze względu na późną godzinę jest wręcz znikomy.

– Jeszcze nie wiem, muszę sprawdzić pozostałych kandydatów – wyznaje, zerkając na mnie kątem oka. – Następne zaproszenie mam na niedzielę. Jesteś chętna, by mi towarzyszyć? – rzuca z zachęcającym uśmiechem.

– No nie wiem, Stone... Mój grafik jest bardzo napięty. Muszę zajrzeć w kalendarz i sprawdzić, czy mam coś zaplanowane na ten konkretny wieczór – odpieram nonszalanckim tonem.

– Och, no dobrze, to zaproszę kogoś innego – oznajmia, wzruszając ramionami, a ja od razu się spinam. – Jestem pewny, że Andrea...

– Kim, do diabła, jest Andrea? – warczę, prostując się jak struna.

Aaron przystaje na skrzyżowaniu i odwraca głowę w moją stronę, prezentując arogancki uśmiech.

– Pewna znajoma, która na pewno nie będzie mieć problemu z tym, by pomóc mi w ocenie zdolności kulinarnych szefa kuchni – wyjaśnia. – Już wspominałem, że potrzebuję drugiej osoby do towarzystwa, by ocena była bardziej obiektywna, a skoro ty kręcisz nosem...

– Dobrze, pójdę z tobą! – wchodzę mu w słowo, bo widzę, że mój mały fortel obraca się przeciwko mnie. – Powiedz tylko, o której i gdzie.

Stone chwyta za moją lewą dłoń i całuje ją delikatnie, uśmiechając się przy tym z samozadowoleniem.

– Dziękuję, że wyświadczasz mi tę przysługę. Nie wiem, czy Anthony byłby gotów użyczyć mi swojej żony na kilka godzin, a co za tym idzie, musiałbym zaprosić ich oboje, a muszę przyznać, że Willson cały czas wzbudza we mnie odrobinę strachu – wyznaje, po czym odkłada moją dłoń na swoje udo i rusza w dalszą drogę.

Dobrą chwilę zajmuje mi zrozumienie jego słów.

– Chciałeś zaprosić mamę Emily?! – rzucam z irytacją.

– Jest świetną kucharką, więc jej ocena na pewno byłaby trafna – tłumaczy, jak gdyby nigdy nic.

Prycham pod nosem.

– Myślałam, że ta Andrea to jakaś twoja przyjaciółka – mamrocze cicho, zła sama na siebie.

Zerkam na mężczyznę kątem oka i zauważam, że ten szczerzy się sam do siebie.

No tak, skubany zastawił na mnie pułapkę!

– Jesteś z siebie zadowolony? – dociekam, krzyżując ramiona na piersi niczym naburmuszona pięciolatka.

– Cały wieczór musiałem oglądać, jak manager sali pożera cię wzrokiem, a kucharz z tobą flirtuje – oznajmia, a jego uśmiech się zmniejsza. – Powiedzmy, że odpłacam pięknym za nadobne.

Rozdziawiam paszczę.

– Masz urojenia? Jaki flirt? Jakie pożeranie wzrokiem? Wypiłeś więcej niż jeden kieliszek, a ja o tym nie wiem? – zarzucam go gradem pytań. – Może jednak nie powinieneś prowadzić samochodu?

Stone kręci głową, a następnie parkuje i dopiero teraz zauważam, że jesteśmy już pod moim mieszkaniem.

– Ty nawet nie widzisz, jak atrakcyjna jesteś w oczach płci przeciwnej, prawda? – rzuca szeptem, nachylając się w moją stronę, a mnie owiewa jego ciepły oddech. – Nie masz pojęcia, jak działaś na męską wyobraźnię, mam rację?

Jedyne, co jestem w stanie zrobić, to zaprzeczyć ruchem głowy.

– Mógłbym ci pokazać – proponuje uwodzicielsko, zbliżając się do moich ust. – Mógłbym udowodnić... – mruczy, a ja już rozchyłam usta, gotowa do pocałunku. – Ale wtedy mogłabyś mnie posądzić o molestowanie seksualne, a mi nie do twarzy w pomarańczowym – oznajmia znieca, odsuwając się ode mnie.

Pełen zawodu jęk opuszcza moje usta.

– Powiedziałeś, że nie będziesz naciskać – przypominam z irytacją.

– I nie zamierzam – zapewnia. – Ty musisz zrobić pierwszy krok i będę się tego trzymać – dodaje. – Ale nie obiecywałem, że nie będę cię kusić – szepcze, muskając palcem mój rozgrzany policzek. – Bo zdążę uschnąć z tęsknoty, zanim nasz cholerny kontrakt wygaśnie.

Mam ochotę go pocałować. Nie, rzucić się na niego tu i teraz. Dlatego czym prędzej chwytam za klamkę drzwi i opuszczam pojazd, by nie zrobić żadnego głupstwa. Drań miał za mną biegać z wywieszonym jęzorem, a wychodzi na to, że to ja się za nim ślinię jak idiotka.

– Odprowadzę cię do drzwi – mówi znieca za moimi plecami.

– Jeśli liczysz na pożegnalnego buziaka...

– Och, uwierz mi, że przyjmę wszystko, co mi dasz, a sam mogę zaoferować ci jeszcze więcej, ale nie o to mi teraz chodzi. – Uśmiecha się bezczelnie. – Chcę mieć pewność, że trafisz bezpiecznie do mieszkania i nie klękiesz przypadkiem przed którymś z sąsiadów – wyjaśnia, a następnie bierze mnie na ręce i wnosi do budynku.

– Postaw mnie, wariacie! – fukam na niego, gdy znajdujemy się w środku. – Tu nie ma krzywej kostki – przypominam, a ten po chwil wahania, z wyraźną niechęcią, odstawia mnie na podłogę.

Z uśmiechem na twarzy podchodzę do windy i wzywam dźwig, czując czającego się za moimi plecami Stone'a. Nie powiem, ta troskliwa strona jego natury imponuje mi i wzbudza w ciele przyjemne ciepło.

W ciszy wjeżdżamy na moje piętro, a gdy tylko opuszczamy windę, na korytarzu da się zauważyć dwóch mundurowych i Isabellę.

– Isa! – wołam, a przyjaciółka natychmiast odwraca głowę w moją stronę. – Co się stało?

– Hannah, wreszcie! Dzwoniłam, ale nie odbierałaś!

– Bateria mi padła – wyznaję zgodnie z prawdą. – O co chodzi? – dociekam, zerkając na policjantów.

– Ktoś się włamał do pani mieszkania – informuje jeden z mężczyzn.

– Co? Kradzież? – dukam z przerażeniem.

– Nie, bo wszystkie sprzęty stoją – wyznaje przyjaciółka. – Ktoś je po prostu zdemolował, a w twojej sypialni na łóżku znalazłam liścik... – dodaje niechętnie.

Jeden z funkcjonariuszy natychmiast wyciąga zwitek papieru w foliowej torebce, a ja na głos odczytuję spisane niechlujnie pięć słów:

– „Czekasz na mnie grzecznie, kochanie?”

Nogi pode mną miękną, ale nim zdążę upaść, znajduję się w silnych ramionach Aarona.

– Billy – dukam łamiącym się szeptem.

– Jest jeszcze w więzieniu – zapewnia natychmiast drugi z mundurowych. – Pani przyjaciółka od razu pomyślała o nim, a my to sprawdziliśmy – wyjaśnia. – Pan Strandford uzyskał zgodę na wcześniejsze opuszczenie więzienia, ale opuści jego mury dopiero z początkiem następnego miesiąca.

– A więc to robota tego jego kuzyna, Petera – warczy zza moich pleców Stone. – Był tu ostatnio i ci groził.

– Tak, wiemy już o tym, a patrol policji już go szuka w celu przesłuchania – oznajmia funkcjonariusz. – Niemniej jednak będzie bezpieczniej, jeśli dzisiejszą noc spędzą panie u przyjaciół lub bliskich – sugeruje z bezradną miną. – Te drzwi trzeba wymienić, a mieszkanie uprzątnąć.

– Babcia ma nocny dyżur, ale powiedziała, że możemy...

– Możecie przenocować u mnie. – Aaron wchodzi jej w słowo. – Spakujcie rzeczy na najbliższe dni – nakazuje surowo. – Nie wróćcie tu, dopóki to miejsce nie będzie bezpieczne.

Mężczyzna bez słowa popycha mnie w stronę przyjaciółki, a ja na drżących nogach wchodzę do swojego mieszkania, które w tym momencie wygląda jak pobożowisko.

– Hannah, myślę, że powinnaś porozmawiać o tym z wujkiem – stwierdza Isa, pomagając mi się spakować, bo ja sama nie potrafię powstrzymać drżenia rąk. – Strandford nie może wyjść z więzienia, a już na pewno nie może się do ciebie zbliżyć. Musi być na to sposób!

Jedyne, co jestem w stanie zrobić, to przytaknąć. Przechodzę przez sypialnię, by wyciągnąć z komody trochę bielizny, a kiedy tylko otwieram szufladę, moim oczom ukazuje się kolejny liścik: „Zapłacisz mi za piekło, jakie mi zgotowałaś”.

Z cichym szlochem opadam na kolana, chowając twarz w dłoniach.

Czy ten koszmar się kiedyś skończy?!

Rozdział 37

Aaron

W milczeniu wiozę drżącą Anę do swojego apartamentu. Jej przyjaciółka uznała, że spędzi najbliższe kilka nocy u babci, która tuż po jej telefonie zakończyła dyżur, by spotkać się z wnuczką w swoim mieszkaniu. I choć Isabella proponowała swojej współlokatorce, by ta pojechała z nią, kategorycznie się temu sprzeciwiłem. Wiadomości, jakie obie blondynki znalazły w splądrowanym mieszkaniu, jasno świadczą o tym, że ktoś poluje na Hannah, a towarzystwo dwóch bezbronnych kobiet nie zapewni jej bezpieczeństwa nawet w strzeżonym apartamentowcu Gabriela i pani McConnor.

– Lepiej by było, gdybyś zawiózł mnie do wujostwa – stwierdza cicho moja towarzyszką, gdy wjeżdżam na podziemny parking.

– Nie, dopóki nie wrócą z urlopu – burczę. – Już ci to tłumaczyłem, więc skończ szukać problemów tam, gdzie ich nie ma – dodaję nieco łagodniej.

– Ale oni przylatują dopiero za cztery dni – jęczy żałośnie. – Nie chcę tak długo siedzieć ci na głowie.

– W takim wypadku siedź mi na kolanach, ale przestań już marudzić – fukam, przewracając oczami. – Chodź, powinnaś odpocząć.

Bez dalszych słów opuszczam samochód, po czym otwieram bagażnik i wyciągam walizkę Any, a po chwili ramię w ramię ruszamy do windy.

– Jak już pewnie zdążyłaś zauważyć, mam tu tylko jedną sypialnię, ale kanapa w salonie jest rozkładana, więc będę tam spać – oznajmiam spokojnie, odstawiając walizkę kobiety do jej tymczasowej sypialni.

– C-co? – duka z konsternacją.

– Chciałaś przestrzeni i czasu, a ja nie jestem takim skurwysynem, by obecną sytuację wykorzystywać do prób zmiany twojego zdania – wyjaśniam cicho, chwytając jej twarz w dłonie. – Jeśli więc to właśnie te obawy sprawiają, że nie chcesz tutaj ze mną być, to zapewniam cię, że są one bezpodstawne. Zostaniesz tu, bo tu, ze mną – akcentuję – jesteś bezpieczna, rozumiesz? – pytam z mocą, a ona przytakuje lekkim skinieniem głowy. – Przy mnie nikt ci nie zagraża – zapewniam. – A teraz połóż się i spróbuj zasnąć – sugeruję, całując ją w czoło. – Gdybyś mnie szukała lub potrzebowała, będę w salonie – przypominam szeptem.

Ana nie odpowiada, a jedynie znowu przytakuje, więc przechodzę do garderoby, zabieram stamtąd piżamę i wychodzę z sypialni. Po drodze wyciągam z szafy na korytarzu koc i poduszkę, i nie oglądając się za siebie, ruszam ze wszystkim do salonu. Słyszę, jak blondynka przechodzi z sypialni do położonej dokładnie po przeciwnej stronie korytarza łazienki, jednak całą swoją uwagę staram się skupić na czymkolwiek innym, byle nie na jej nagim ciele, które obecnie jest dla mnie wręcz na wyciągnięcie ręki.

Bóg mi świadkiem, jak wiele sił kosztowało mnie opuszczenie sypialni i zapewnienie Hannah, że dam jej przestrzeń. Że nie będę jej prowokował i kusił. Że nie skorzystam z jej roztrzęsienia i obecności w moim mieszkaniu.

Niespodziewanie w mojej głowie rozbrzmiewają słowa ojca sprzed kilku tygodni:

Po prostu bądź. Bądź zawsze, gdy będzie tego potrzebować, a to da jej więcej, niż możesz sobie wyobrazić.

Tak więc mam zamiar tkwić obok i ją wspierać. Bronić jej bezpieczeństwa. Być na każde jej skinienie, a tym samym udowodnić jej, że może na mnie polegać w każdej sytuacji.

I Święci Pańscy miejcie mnie w swojej opiece, bym wytrzymał w tym postanowieniu.

Ana już niemal godzinę temu ponownie zamknęła się w sypialni, więc odkładałam laptopa, na którym koncentrowałam wcześniej swoją uwagę, i ruszam pod prysznic. W międzyczasie zrobiłem sobie listę spraw, jakimi muszę się zająć – kontakt z firmą ochroniarską pracującą dla ojca, by podesłali kogoś, kto podczas mojej nieobecności będzie pilnować bezpieczeństwa Hannah; wynajęcie ekipy, która doprowadzi jej mieszkanie do porządku i zamontuje nowe, antywłamaniowe, drzwi; rozmowa z prawnikiem o tym, jakie kroki musimy podjąć, by Strandford pozostał jednak w więzieniu lub przynajmniej miał zakaz zbliżania się do swojej byłej żony; namierzenie tego pierdolonego kuzyna...

Ech, lista jest długa, ale to nic, dam radę. Mam dobrą motywację, a poza tym czuję, jakbym właśnie teraz miał swój moment na upragnione zadośćuczynienie za dawne błędy.

Wchodzę do przestronnej łazienki, a do moich nozdrzy natychmiast dociera znajomy zapach kosmetyków Any. Rozglądam się z uśmiechem i już po chwili na jednej z szafek dostrzegam kokosowy balsam do ciała, szczoteczkę do zębów, a na półce pod prysznicem damski szampon do włosów i owocowy żel pod prysznic. Z niemałym zdumieniem dociera do mnie pewna myśl – to pierwszy raz w moim dorosłym życiu, gdy mieszkam, chociażby tymczasowo, z kobietą.

Gdy kuzynki pojawiają się w mieście, zawsze zatrzymują się w rezydencji ojca na wybrzeżu albo w jego hotelu w centrum. Jednak tu, w moim mieszkaniu, żadna kobieta nie przebywała na tyle długo, bym mógł cieszyć oko takimi błahostkami jak damskie bibeloty w łazience i, o dziwo, sama myśl o tym, że Hannah jako pierwsza, a może i ostatnia, dostąpiła tego zaszczytu, powoduje przyjemne ciepło w moim wnętrzu.

Kręcę głową, zirytowany własnym zachowaniem, a następnie wchodzę pod natrysk i przekręcam wodę na gorącą.

Otrząśnij się, Stone! Wybiegasz za daleko w przyszłość! Jeszcze nie wiesz, czy do siebie pasujecie, czy to w ogóle wypali, a kreujesz w głowie jakieś idylliczne obrazki! Uspokój się, do diabła!

Zły sam na siebie, zmieniam wodę na dużo chłodniejszą. Może ona sprowadzi mnie na ziemię, a przynajmniej na tyle, bym zaczął trzeźwiej myśleć.

Ana

Od dłuższego czasu leżę w wielkim łóżku Aarona, przekręcając się z boku na bok, ale pomimo późnej godziny sen nie nadchodzi. Nie pomaga też pachnąca męskimi perfumami pościel. Zapach, który – odkąd poznałam tego drania – kojarzył mi się z siłą i seksapilem, teraz zamiast dać mi poczucie bezpieczeństwa, tylko podsycia tłące się we mnie pożądanie.

Pożądanie, które po dzisiejszych wydarzeniach nie powinno się pojawić. A jednak...

Nie pamiętam, bym w czasie tej ponad dwumiesięcznej znajomości ze Stone'em kiedykolwiek widziała go tak wkurzonego, jak dzisiaj. Normalnie zresztą pewnie bym się wystraszyła – tak właśnie od pobicia reaguję na każdego bez wyjątku, kto wydaje się na tyle rozemocjonowany, by był zdolny do rękoczynów. Jednak złość Aarona sprawiała, że paradoksalnie czułam się bezpieczniej. Wiedziałam, że jego zachowanie nie jest spowodowane pretensjami do mojej osoby,

a po prostu jest wściekły o to, że ktoś mi grozi. Jego powarkiwania, władczy ton czy rozstawianie po kątach były jedynie przejawem troski o moje bezpieczeństwo.

Samiec alfa w pełnej okazałości.

No i jego deklaracja, że da mi przestrzeń, a także nie będzie mnie uwodzić. Też sobie znalazł porę na zabawę w rycerza na białym koniu! Najpierw cały wieczór ze mną flirtował, rozpalał do granic możliwości, a gdy nabrałam pewności, że tę noc spędzę w jego objęciach, że sam będzie się pchał do tego, by mnie pocieszyć, ten altruistycznie oddał mi swoją sypialnię i zabrał się na kanapę, by pokazać, jaki z niego gentleman.

Bałwan a nie gentleman!, fukam w myślach z irytacją.

Odrzucam od siebie kołdrę, wstaję z łóżka i podchodzę do wielkiego okna, za którym czai się śpiące miasto. Z jednej strony jestem wdzięczna mężczyźnie za jego starania i za to, że szanuje moją wolę, byśmy robili małe kroki. Naprawdę uważam, że seks nie pomaga w poznaniu się dwojga ludzi, bo tylko bałamuci nasze zmysły, sprawia, że bagatelizujemy sygnały alarmowe i ślepo podążamy za pożądaniem, zamiast skupić się na wnętrzu naszego partnera. Jednak z drugiej strony jestem zła sama na siebie. Zła, że ten facet tak bardzo mnie pociąga. Że tak szybko przyjął do świadomości, iż Aaron nie jest winny moich życiowych koszmarów. Że głupie serce zapomniało o jego mataczeniu i tęskni do niego, gdy nie ma go w pobliżu.

Okej, muszę przyznać sama przed sobą, że wczorajsza konsultacja w wyborze farb to tylko pretekst do tego, by ściągnąć tego dupka do hotelu i zobaczyć, czy jeszcze o mnie pamięta. Czy faktycznie będzie o mnie walczył, tak jak zapowiadał jeszcze w niedzielę. Czy przyjmie moje warunki. A tymczasem cały mój plan, by trzymać go na dystans do końca prac remontowych, zaczyna się sypać, bo to ja lgnę do niego jak ćma do światła i to ja wykazuję się brakiem samozaparcia czy silnej woli.

Niech cię, Stone, piekło pochłonie!

Nawet nie wiem kiedy, moje stopy ruszają z miejsca, a ja sama już po chwili stoję jedną nogą w ogromnym salonie i spoglądam na Aarona. Siedzi na kanapie z szeroko rozłożonymi nogami i z udręczoną miną wpatruje się w sufit nad sobą, a ja mimowolnie zaciskam uda na widok jego wyrzeźbionej klatki piersiowej.

– Wszystko w porządku? – pytam cicho, niepewnie.

– Hannah, co się dzieje? – Natychmiast podrywa głowę i spogląda w moją stronę. – Nie możesz zasnąć? – docieka. – Pamiętaj, tu jesteś bezpieczna. Nikt się tu nie dostanie – zapewnia.

To dziwne, ale odkąd tylko przekroczyłam próg tego mieszkania, ani przez chwilę nie pomyślałam o byłym mężu i zagrożeniu wiszącym nad moją głową. Całą moją uwagę skupia ten piękny mężczyzna przede mną i tęsknota za jego ciepłem oraz siłą.

– Przytulisz mnie? – pytam i mogę przysiąc, że jestem równie zaskoczona tymi słowami, co Stone.

– Co tylko zechcesz – odpiera, zrywając się z miejsca.

Już po sekundzie stoję w jego silnych ramionach, chłonę jego ciepło i siłę, jednocześnie zachwycając się jego unikatowym zapachem.

– Chcę, żebyś wrócił ze mną do sypialni – szepczę, podnosząc na niego wzrok.

– Mała, miej dla mnie litość – mamrocze ze zboląłą miną. – Mogę się trzymać od ciebie z daleka, gdy śpię na kanapie, ale jeśli położę się obok ciebie w łóżku...

– Nie chcę, żebyś trzymał się ode mnie z daleka, Stone – wyznaję, stając na palcach. – Pragnę cię... Potrzebuję cię... I nie dlatego, że jestem roztrzęsiona czy potrzebuję pocieszenia, ale

dlatego, że za tobą tęsknię i usycham, gdy jesteś tak blisko, a jednocześnie tak daleko – oznajmiam przyciągając jego głowę do pocałunku.

– Sama mówiłaś...

– To nie najlepszy moment, na wytykanie moich błędów – przerywam mu, a następnie chwytam jego dolną wargę między zęby. – Błagam, nie zostawiaj mnie... – wykrztuszam na granicy desperacji.

Niespodziewanie mężczyzna chwytam mnie za pośladki i bez trudu podnosi, a ja niemal natychmiast czuję w tej pozycji napierającą na moją kobiecość sztywną erekcję.

– Już ci mówiłem, że nigdy o nic mnie nie musisz błagać – przypomina surowo, wpatrując się intensywnie w moje oczy. – Dam ci wszystko, czego będziesz chciała, i więcej, jeśli tylko mi na to pozwolisz.

– Pozwalam – szepczę jeszcze, zanim usta Aarona zamykają się na moich w zaborczym pocałunku.

Mężczyzna niespodziewanie przyciska mnie do ściany, wydobywając z mojego gardła przeciągły jęk przyjemności, a następnie zmienia pozycję tak, że zapieram się nogami na jego biodrach, i zaczyna sunąć wolnymi dłońmi w górę, podciągając przy tym moją nocną koszulkę. Już po chwil materiał przelatuje przez moją głowę i ląduje na podłodze, a z ust Stone'a ucieka głośny pomruk aprobaty, bo oto ma mnie przed sobą ubraną jedynie w skąpe stringi. Desperacko, niemal brutalnie chwytam mnie za włosy i odciąga głowę lekko na bok, a jego zęby i usta natychmiast zaczynają na zmianę całować i kąsać delikatną skórę na mojej szyi. Wiję się pod tym dotykiem, chcąc więcej, a Aaron, jakby znał moje pragnienia, bo jego dłoń natychmiast przesuwam się na pośladek, a następnie na moją spragnioną kobiecość. Kwilę pod jego pieszczotą, gdy masuje mnie przez materiał bielizny, lecz już po chwili w pomieszczeniu rozlega się trzask rozrywanych nici, a do mojego wnętrza zakrada się palec mężczyzny.

– Tak... – dyszę, szukając jego ust. – Proszę, nie przestawaj – zawodzę, próbując poruszać biodrami, lecz drań jedynie mocniej dociska mnie do ściany, by ograniczyć mi możliwość ruchów.

– Jesteś, kurwa, idealna – warczy, a następnie lekkim szarpnięciem za włosy zmusza, bym spojrzała mu prosto w oczy. – Idealna – powtarza z mocą.

Wpijam się w jego usta, bo napięcie, jakie buduje we mnie jego palec, staje się nie do zniesienia. Po chwili jednak jego dłoń znika, Aaron zmienia nieznacznie pozycję i niespodziewanie zanurza się we mnie jednym pchnięciem, a ja w ekstazie odrzucam głowę do tyłu i wbijam paznokcie w jego ramiona.

– Widzisz, co ze mną robisz? – sapie z wyraźnym napięciem. – Tracę przez ciebie zmysły i kontrolę nad sobą samym. – Wbijają się we mnie mocnymi ruchami, na które staram się odpowiadać, przyspieszyć, ale ten znowu mnie blokuje.

– Aaron – piszczę, gdy zwalnia tempo.

– Nie mam gumki, musimy się przenieść do sypialni – wyjaśnia i już odrywa moje ciało od ściany, gdy protestuję.

– Jak wiesz, jestem czysta, a dwa dni temu skończył mi się okres, więc jeśli takie pozwolenie ci wystarczy...

Nawet jeśli mój kochanek jest zaskoczony tymi słowami, nie daje tego po sobie poznać ani niczego nie komentuje. Jego jedyną odpowiedzią jest ponowne przyciśnięcie mnie do ściany i przyspieszenie tempa, a także zwiększenie mocy pchnięć. Intensywność doznań jest tak wielka, że oczy same uciekają mi w głąb czaszki. Głośny jęk opuszcza gardło, gdy moje ciało wybucha w ekstazie, a Stone dochodzi niemal równocześnie ze mną.

- Czy twoje zaproszenie do sypialni jest nadal aktualne? – dyszy cicho w zgięciu mojej szyi.
- Mhm – udaje mi się jedynie wymamrotać.
- To dobrze, bo wypuszczenie cię z objęć jest ostatnią rzeczą, o jaką mogłabyś mnie teraz prosić – wyznaje, ruszając ze mną do łóżka.

Uśmiecham się do siebie w myślach.

I vice versa, Stone.

Rozdział 38

Aaron

Budzi mnie słońce wpadające do sypialni, dlatego z cichym pomrukiem rozciągam się w ciepłej pościeli, szukając winnej mojego niewyspania, lecz – o dziwo – jej nie znajduję. Otwieram jedno oko i rozglądam się po pomieszczeniu, które okazuje się być pustym. Gramolę się więc z łóżka, zakładam porzucone na podłodze spodnie od piżamy i wychodzę z sypialni, a charakterystyczne odgłosy i zapachy prowadzą mnie wprost do kuchni.

– Mógłbym się do tego przyzwyczaić – mruczę, obejmując Anę do tyłu, a ta wtula się we mnie z ufnością.

– Do wstawania na gotowe śniadanie? – dopytuje, gdy moje usta zaczynają sunąć wzdłuż jej szyi.

– Do ciebie w tej kuchni, półnagiej albo nawet nagiej – wyjaśniam, wolnym ruchem podciągając jej nocną koszulkę.

– Stone, jedzenie nam wystygnie – beszta mnie z cichym jękiem, gdy moja dłoń nakrywa jej nagą kobiecość.

Kurwa, jestem przy niej nienasycony.

– Jakie to zatem szczęście, że mam coś takiego jak mikrofalówkę, w której możemy później odgrzać... – spoglądam pospiesznie na kuchenny blat – naleśniki – kończę niskim głosem. – No chyba że nie masz ochoty albo jesteś obolała... – Zawieszam znacząco głos, gdy mój palec bez problemu wślizguje się do jej wnętrza. – Choć argument, iż nie masz ochoty, raczej nie wypali – wytykam, rozsmarowując na jej skórze spływającą po mojej dłoni wilgoć.

– Mmmm... – mruczy seksownie w odpowiedzi, opierając głowę na moim obojczyku, a jej biodra zaczynają się kręcić przy moim podbrzuszu, jeszcze bardziej mnie pobudzając.

– Powiedz mi, czego pragniesz – szepczę jej do ucha, posuwając ją palcami w niespiesznym rytmie. – Czego chcesz, Hannah?

– Chcę dojść – wzdycha seksownie, a jej dłoń niespodziewanie zaciska się na mojej męskości.

– Chcę dojść na moich palcach? – drażę, próbując zignorować jej palący dotyk.

– Chcę dojść z nim w środku. – Zaciska mocniej dłoń na materiale moich spodni.

Kobieta nagle odpycha się ode mnie, przez co wpadam na znajdującą się za moimi plecami wyspę kuchenną, a następnie obraca się w moją stronę i lustruje lubieżnie. Nim zdążę się zorientować w sytuacji, Ana pada przede mną na kolana i zsuwa dół mojej piżamy, a już po chwili otula mnie ciepło jej ust.

Zaciskam dłonie na kamiennym blacie i spoglądam z góry na klęczącą przede mną kusicielkę, która ani na chwilę nie spuszcza spojrzenia z mojej twarzy. Obserwuję, jak wsuwa mnie sobie do środka, jak pieści mnie dłońmi, liże i ssie z największą uwagą, a jednocześnie błagam sam siebie w myślach, bym nie przerwał jej za szybko tej zabawy.

– Wystarczy – syczę przez zęby, gdy nieuchronnie czuję nadchodzące spełnienie. – Pora na rewanż – wyjaśniam, gdy zerka na mnie z konsternacją.

– Nie mu...

Nie daję jej dokończyć, tylko podciągam do góry i całuję namiętnie, a jednocześnie chwytam ją w biodrach i sprawnym ruchem sadzam na blacie wyspy. Jak w amoku ściągam z niej materiał pizamy, a następnie zaczynam sunąć językiem po jej delikatnej skórze, pieszcząc ją niemal z desperacją. W końcu moje usta docierają do złączenia jej ud, które lśni od zebranego tam podniecenia.

Tak rozkosznie gotowa...

Zasysam delikatnie newralgiczny punkt, a moje palce w tym samym czasie odnajdują drogę do jej wejścia. Posuwam ją tak, dopóki nie zaczyna drzeć na całym ciele, a jej plecy wyginają się w łuk.

– Aaron! – piszczy, gdy przerywam pieszczotę.

Bez dalszego ociągania zsuwam spodnie i zanurzam się w niej, wiedząc, że to nie potrwa długo, bo oboje jesteśmy na skraju.

– Jesteś boginią – wyznaję przy jej ustach, zalewając wnętrze kobiety spermą niemal w tym samym momencie, w którym i ona osiąga spełnienie. – Cholerną Afrodytą, przy której nie potrafię nad sobą zapanować.

– Czy to źle? – wzdycha seksownie, patrząc na mnie zamglonym wzrokiem.

– Nie, chyba nie – stwierdzam po krótkiej chwili.

– Cóż, dopóki tylko ja działałam na ciebie w tak wyzwalający sposób, nie mam zamiaru robić ci jakichkolwiek wyrzutów czy narzekać. – Uśmiecha się figlarnie. – A teraz sorry, Stone, ale zgłodziłam, więc z łaski swojej mógłbyś już ze mnie zejść – dodaje, a w jej oczach czają się wesołe chochliki.

– Jęcza – prychem rozbawiony, opuszczając swój ciepły raj.

– Jak widać, tylko takie cię kręcą – rzuca, po czym sięga po ręcznik kuchenny i ociera się z pozostałości po moim nasieniu. – A skoro tak się zapierałeś, że śniadanie można odgrzać, to proszę, możesz się wykazać – rozkazuje, zeskakując z blatu. – Ja muszę posprzątać bałagan, którego narobiłeś.

Obserwuję, jak całkowicie naga, z pizamą w ręce opuszcza kuchnię, a zanim dociera do sypialni, odwraca jeszcze głowę w moją stronę i woła:

– Czarna, z łyżeczką cukru i odrobiną mleka!

Uśmiecham się pod nosem, ale nic nie mówię. Posłusznie podchodzę do ekspresu do kawy, a następnie pakuję naleśniki do mikrofalówki.

Nie ma to jak zacząć dzień od deseru.

– O której jedziemy po Liama? – dociera do mnie ciche pytanie, gdy kończymy sprzątać naczynia po śniadaniu.

Cholera, zapomniałem o gówniarzu.

Pospiesznie zerkam na zegarek, a następnie spoglądam na twarz Hannah.

– Jeśli nie masz ochoty gdziekolwiek wychodzić, zostaniemy w apartamencie – proponuję. – Młody zrozumie, a ja mu to jakoś...

– Skończ – przerywa mi surowo. – Po pierwsze, nie zamierzam ukrywać się cały czas w mieszkaniu. Billy jeszcze nie opuścił więzienia, a Peter nie ma pojęcia, że jestem u ciebie – stwierdza, a jej wzrok ciska gromy. – Poza tym nie możesz z mojego powodu łamać danej bratankowi obietnicy.

Dla niej bym mógł. Choć może nie tyle złamać, co delikatnie nagiąć.

– Skoro tak stawiasz sprawę, to wyjeżdżamy za czterdzieści minut – oznajmiam, a następnie kradnę jej całusa i ruszam do sypialni, by przygotować się do wyjścia.

– Jak powinnam się ubrać? – Zza pleców słyszę jej niepewne pytanie.

– Załóż coś wygodnego, bo będziemy się dużo ruszać.

Wchodzę do sypialni i sięgam po telefon, by napisać do brata wiadomość, a Ana wykorzystuje ten moment, by wziąć prysznic przede mną. Najchętniej bym do niej dołączył, ale wtedy na pewno się spóźnimy, a tego wolałbym uniknąć.

Korzystam z okazji i odczytuję zaległe wiadomości. Ochroniarz dla Any stawi się w moim mieszkaniu w poniedziałkowy rano, a firma, która ma wstawić nowe drzwi do jej mieszkania, właśnie dotarła pod wskazany przeze mnie adres. Wczoraj z pomocą dozorczy budynku i jego narzędzi udało mi się zabezpieczyć wyłamane drzwi na tyle, by podczas nieobecności kobiet nikt niepożądany nie mógł wejść do środka i rozkraść ich rzeczy, a mężczyzna zaproponował również, iż gdy tylko pojawią się monterzy, przypilnuje ich pracy.

Uśmiecham się sam do siebie. Skoro kolejne punkty na mojej liście zostały odhaczone, ze spokojną głową mogę zabrać Anę i Liama poza miasto.

Ana

Pomimo obaw idę za Aaronem przestronnym korytarzem, a następnie obserwuję, jak jego ręka wciska guzik dzwonka do drzwi. Już mam się wycofać na bezpieczną odległość, gdy mężczyzna chwytam mnie za dłoń i uniemożliwia ucieczkę.

– Mil cię nie zje – szepcze z pokrzepiającym uśmiechem.

– Jest mi tak wstyd za to, co jej nagadałam... – mamrocze, odwracając wzrok. – Moja obecność tutaj była złym pomysłem.

Stone przyciąga mnie do swojego boku i składa delikatny pocałunek na mojej skroni.

– To ją po prostu przeproś – sugeruje. – Ale nie unikaj jej, bo to nic nie da... Poza tym skoro zdołała wybaczyć mi i mojemu bratu gównu, jakie na nią sprowadziliśmy, to i na ciebie nie będzie się gniewać. Tym bardziej że ją samą od lat zżerają wyrzuty sumienia za...

Aaron niespodziewanie urywa, bo w końcu drzwi stają otworem, a naszym oczom ukazuje się nie kto inny, jak Emily.

– Cześć. My po młodego – oznajmia beztrząsco mężczyzna.

– Cześć. Tak, Gabe mówił, że już po niego jedziesz, ale nie wspominał, że spędzicie dziś czas w większym gronie – mamrocze, a gestem dłoni zaprasza nas do środka. – Chodźcie, Liam właśnie myje zęby.

Aaron żwawym krokiem wchodzi do mieszkania, jednak ja zatrzymuję się tuż za progiem i spoglądam niepewnie na stojącą tuż obok kobietę.

– Przepraszam za tamten wybuch i wszystko to, co powiedziałam – wykrztuszam, spuszczaając z zawstydzieniem wzrok. – W końcu do mnie dotarło, że nie mogę obwiniać nikogo o śmierć mojego ojca, poza nim samym. Nie miałam prawa tak na ciebie naskoczyć i...

– To ja przepraszam, że nie potrafiłam właściwie odwdziżyć ci się za jego pomoc wtedy na kampusie – wchodzi mi w słowo. – Gdybym mogła cofnąć czas...

– Nie roztrząsajmy tego – proszę, bo czuję, że za chwilę obie się rozkleimy. – Czy zgodzisz się zacząć od czystej karty? – pytam, wyciągając do niej niepewnie dłoń na zgodę.

Usta kobiety wyginają się ku górze, a ona sama po chwili wahania przytula mnie mocno, dając mi tym samym odpowiedź na moje wcześniejsze pytanie. Ogromny kamień spada z moich barków, gdy widzę empatię kobiety.

– Mamo, mamo! – Podniosłą chwilę przerywa nam głos chłopca. – Cy mogę jechać z wujkiem na lody?

– Żadnych słodyczy przed obiadem – zarządza surowo jego matka, a po chwili przenosi wzrok na zmierzających w naszą stronę mężczyzn. – Mówię poważnie – zastrzega, celując palcem w Aarona.

– Oczywiście, jak rozkażesz – przytakuje, kłaniając się teatralnie w pas.

– Ale maaamooo! – zawodzi malec. – Dlaczego ja nie mogę jeść słodyczy przed obiadem, a tata może?!

Kobieta spogląda to na synka, to na narzeczonego pytającym wzrokiem.

– A kiedy to niby tata jadł słodycze przed obiadem? – docieka, chwytając się pod boki.

– Dzisiaj! Sam słyszałem, jak mówił, że deser z rana pobudza lepiej niż kawa!

Mimowolnie przykładam dłoń do ust, próbując ukryć uśmiech.

– Dokładnie tak powiedział!

Podnoszę wzrok na mężczyzn stojących za malcem. Bez trudu da się zauważyć, jak obaj trzęsą się od powstrzymywanego śmiechu.

– Cóż, skoro twierdzisz, że tata złamał zasadę, to chyba należy mu się jakaś kara, prawda? – stwierdza niespodziewanie Emily, nachylając się nad synem. – Więc jeśli nie chcesz odbywać jej razem z nim, to będziesz grzeczny i wstrzymasz się ze słodyczami, jasne? – dopytuje, a malec niechętnie przytakuje głową.

– Choć, młody, bo już jesteśmy spóźnieni – zarządza Aaron, po czym sięga do zabudowanej garderoby i wyciąga kurtkę bratanka. – Przed nami dzień pełen atrakcji! – zapowiada, pomagając chłopcu się ubrać.

Obserwuję ich relację z niemym zachwytem. Billy nigdy nie miał takiego podejścia do dzieci. Widziałam to na każdym rodzinnym spotkaniu.

– To twoja dziewczyna? – pyta niespodziewanie Liam, wskazując na mnie palcem.

– Koleżanka – poprawiam go automatycznie, na co tym razem młodszy z braci Stone parska śmiechem.

Aaron natychmiast przewierca go surowym spojrzeniem.

– Wybaczcie – reflektuje się, a jego śmiech przechodzi w kaszel. – Coś mnie zadrapało w gardle.

– Kiedy mama powiedziała tak ostatnio, powiedziałaś, że masz na to lekarstwo. – Do akcji ponownie wkracza Liam.

– Dobrze, chodźmy już bo faktycznie się spóźnimy – wtrącam się pospiesznie, otwierając na oścież drzwi. – Jestem pewna, że to będzie niezapomniany dzień – rzucam, wyciągając dłoń w stronę malca.

Kątem oka dostrzegam, jak Aaron chwyta plecak bratanka i rusza za nami w stronę windy.

– Co dzisiaj będziemy robić? – zagaduje chłopiec, gdy czekamy na dźwig.

Stone pochyla się nad dzieckiem i pstryka je w nos.

– Najpierw pojedziemy pograć w piłkę, a potem, jeśli nie narobisz mi wstydu, zabiorę cię na lody – wyznaje konspiracyjnym szeptem.

Z rozbawieniem kręcę głową.

– Ale najpierw na obiad – burczy chłopiec. – Nie chcę mieć kary tak jak tata.

Aaron już otwiera usta, zapewne by pociągnąć młodego za język, ale klepię go w ramię, dając tym samym nieme ostrzeżenie. Może i on jest ciekaw życia intymnego swojego brata, ale ja nie

będę mogła spojrzeć Emily w twarz, jeśli dowiem się więcej o ich karach czy lekarstwach na choroby.

Co nie oznacza, że nie wykorzystam malca do tego, by posłuchać więcej o jego wujku.

Rozdział 39

Ana

Opadam na wygodne krzeselko i z uśmiechem obserwuję, jak Liam zajmuje miejsce po przeciwnej stronie stolika, a tuż obok niego siada Aaron. Spędziliśmy w KidsHall dwie godziny. Dwie godziny bieżaniny za piłką, wygłupów i nieustającego śmiechu.

– Witam państwa w naszej naleśnikarni. – Zmienacka przy naszym stoliku pojawia się młoda kelnerka z notesikiem, ubrana w firmowy fartuszek. – O, moi ulubieni klienci – zauważa, a na jej ustach pojawia się uśmiech. – Co tam, Liam? Dałeś dzisiaj popalić temu wielkoludowi? – docieka, puszczając oczko do malca.

– Stzeliłem dzisiaj duuuuzo goli! – wyznaje uradowany.

– Tak trzymaj, a wyrośniesz na wspaniałego sportowca – kwituje kobieta. Następnie zerka na Aarona. – Podać wam to, co zwykle?

– Tak, dla nas tak, a ty, skarbie, na co masz ochotę? – pyta mnie mężczyzna, a mnie nie umyka dziwny grymas na twarzy kelnerki.

– Dla mnie naleśniki z serem i owocami – decyduję, zerkając szybko w kartę. – Do tego poproszę cappuccino.

Dziewczyna w końcu znika, a ja ponownie skupiam uwagę na swoich towarzyszach, a konkretniej na tym dorosłym.

– Ona na ciebie leci – zauważam kilka minut później, starając się, by mój głos brzmiał na znudzony.

– Polly? – rzuca ze zdziwieniem, a następnie obraca się przez ramię w stronę wysokiej lady, za którą stoi kelnerka i bacznie nam się przygląda. – Nie, wydaje ci się.

– Jesteś taki głupi czy udajesz? – pytam, a fałszywie słodki uśmiech sam wypęła na moją twarz.

Nie jestem zazdrosna. Nie będę zazdrosna. Nie mam powodu, by być zazdrosna, przypominam sobie w myślach.

– Udaję. Od kilku miesięcy mam z nią romans, ale jak widać laska nie umie się z tym kryć – oznajmia poważnym tonem, ścisząc głos. – Porozmawiam z nią później.

Otwieram i zamykam usta jak ryba wyjęta z wody, a gdy moje milczenie się przeciąga, Aaron wybucha śmiechem.

– Żartuję przecież, więc weź już zamknij te usta, bo tylko kuszisz, a to nie pora na lody.

– Mama powiedziała, że lody dopiero po obiedzie! – przypomina zmienacka Liam, wtrącając się do naszej rozmowy.

Choć staram się z całych sił, w końcu nie wytrzymuję i parskam śmiechem.

– Zemszczę się za to później – grozę cicho mężczyźnie, a kątem oka zauważam maszerującą w naszą stronę kelnerkę z tacą. – Teraz mamy za dużą publikę.

Kobieta przystaje przy naszym stoliku i rozdaje właściwe talerze, ani razu nie zerkając w moją stronę.

– Jeśli będziecie czegoś potrzebować, zawołaj mnie – prosi z przymilnym uśmiechem Stone’a, a ja jedynie przewracam oczami.

– Wujku, czy to są ozechy? – odzywa się cicho malec, przesuwając widelcem po posypce na swoim naleśniku.

Aaron natychmiast koncentruje na nim całą uwagę, a jego mina w ułamku sekundy zmienia się w maskę czystej wściekłości.

– Co to, do kurwy, ma być? – grzmi przez zęby, podsuwając talerz Liama pod nos kelnerki. – Posypałaś mu naleśniki orzechami?!

– C-co? M-musiałam pomylić posypki – duka z przerażeniem dziewczyna, a ja sama spoglądam na Stone'a z dużą dozą nieufności.

– Aaron, uspokój się, to tylko orzechy – próbuję go ostudzić, bo wszyscy zebrani w lokalu właśnie spoglądają w naszą stronę. – Jeśli Liam ich nie lubi...

– Ana, on ma na nie uczulenie! – wyjaśnia z irytacją, rzucając mi przelotne spojrzenie. – I wszyscy w tym lokalu o tym wiedzą – zaznacza, mroząc Polly spojrzeniem.

– J-ja... Ja nie wiem, j-jak – jąka się biedaczka, ale w tym momencie straciłam dla niej jakiegokolwiek resztki współczucia.

– Cóż, gdybyś zajęła się swoją pracą, a nie ciągłym zerkaniem w naszą stronę, na pewno do tej pomyłki by nie doszło – stwierdza chłodno mężczyzna.

– Co tu się dzieje? – Do naszego stolika podchodzi jakiś starszy mężczyzna, który natychmiast rozpoznaje Aarona. – Panie Stone, miło mi pana znowu widzieć.

– Chciałbym powiedzieć to samo, ale przez nieuwagę Polly mój bratanek mógł przed chwilą umrzeć – cedzi cicho w odpowiedzi, pokazując mężczyźnie talerz z orzechami.

– O mój Boże... – Staruszek natychmiast przenosi wzrok na smutnego chłopca. – Liam, dobrze się czujesz?

– Nie zdążył ich spróbować, bo rozpoznał orzechy, ale to się w ogóle nie powinno wydarzyć – odzywa się Stone, a kelnerka tylko bardziej kuli się w sobie.

– Zaraz osobiście zamówię dla państwa świeże porcje i dopilnuję, by taki błąd się więcej nie powtórzył – zapewnia, jak miemam, właściciel lokalu. – Polly, zabierz wszystko na kuchnię – nakazuje surowo dziewczynie.

– M-moje są okej – wtrącam, nie chcąc robić kłopotu.

– Ale zdążyły już wystygnać – zauważa starszy mężczyzna z bladym uśmiechem. – To zajmie chwilę, obiecuję.

Nim zdążę zareagować, para znika, zostawiając naszą trójkę samą, a ja spoglądam niepewnie na Aarona.

– To nie jest afery o nic, Hannah – informuje cicho, mierzwiąc czuprynę bratanka. – Ten diabeł ma tak silną reakcję alergiczną, że zawsze kończy się to na adrenalinie i transporcie do szpitala. Przy każdej naszej wycieczce Emily pilnuje, bym miał ze sobą zastrzyk na awaryjne sytuacje, ale Liam z wiekiem też robi się bardziej czujny, prawda, zuchu? – Zerka na malca z szerokim uśmiechem.

– Bo jestem dużym chłopcem i wiem, że nie mogę jeść ozechów – wyznaje z niejaką dumą chłopiec. – A jutro jadę do babci i dziadka. Nie mogę być w szpitalu – oświadcza, rozkładając bezradnie rączki, jakby wyjaśniał właśnie oczywistą oczywistość.

No dobra, mały jest rozbijający, ale szatański uśmiech goszczący na ustach jego wuja daje mi jasno znać o tym, po kim w genach odziedziczył charakter.

– Liam, a powiedz mi, proszę, za co najbardziej lubisz wujka Aarona? – pytam, pochylając się nad stolikiem w stronę dziecka.

– Bo lubi się ze mną bawić – odpowiada z radością. – I kupuje mi prezenty... – dodaje po namyśle. – I zabiera mnie na wycieczki... I wujek jest suuuper! – woła głośno, przytulając się do Stone'a, który w tym samym czasie wyciąga w górę dłoń, chcąc przybić z bratankiem piątkę.

Mam ochotę zapytać o coś jeszcze, ale do naszego stolika wraca właściciel lokalu z tacą i naszymi naleśnikami.

– Tym razem nie ma mowy o jakiegokolwiek pomyśle – gwarantuje z uśmiechem, podając Liamowi jego porcję. – Masz, mały. Żadnych orzechów – zaznacza, mrugając do niego. – Jeszcze raz przepraszam i życzę wam smacznego – dodaje ciszej, rozkładając talerze przede mną i Aaronem.

Na widok łakoci z ust zaczyna mi cieknąć ślinka, dlatego już bez zbędnej zwłoki zabieram się za jedzenie.

Resztę pytań mogę zadać dziecku później.

Jest już późne popołudnie, gdy wraz z Aaronem odwożę Liama do jego rodziców. Z szerokim uśmiechem obserwuję, jak mężczyzna pomaga chłopcu wypiąć się z fotelika, a następnie ramię w ramię wchodzimy do okazałego budynku, kiwając po drodze głową starszemu dozorczy za jego kontuarem.

– I co, podobał ci się dzisiejszy dzień w naszym towarzystwie? – dopytuje Stone, przykładając kartę do czytnika w windzie.

– Taaak! Było Suuuper! – zachwyca się malec.

– No to świetnie. Następnym razem weźmiemy rodziców, żeby móc zagrać na dwie drużyny – proponuje mężczyzna, a chłopiec entuzjastycznie przytakuje głową.

– A ty też będziesz? – pyta niespodziewanie, odwracając w moją stronę niebieskie oczy.

– Yyy, jeśli mi się uda... – bąkam zaskoczona.

– Super! Fajną masz tę dziewczynę, wujku – stwierdza z powagą, zwracając się do stojącego po jego przeciwnej stronie Stone'a, a ja w zaskoczeniu unoszę obie brwi.

Dziewczynę?

– Też tak myślę, młody – pada wesoła odpowiedź, a już po sekundzie drań puszcza do mnie oczko.

Drzwi windy się rozsuwają, więc wychodzimy na korytarz, jednak chłopiec nagle przystaje i ciągnie wujka za rękaw.

– Wisisz mi dziesięć dolalów – mówi poważnym tonem.

– O, a za co? – pytam z zaciekawieniem, czując że zaraz dowiem się o czymś, o czym nie powinnam wiedzieć.

– To nic takiego – wtrąca się Stone, szturchając jednocześnie bratanka. – Pamiętam. Wsadziłem ci je już do plecaka – rzuca cicho w jego stronę.

– Liam, pochwal się, za co zarobiłeś od wujka tyle kasy – proszę z szerokim uśmiechem, kucając przed malcem. – Może i mnie się uda znaleźć tak dobrze płatną pracę, co?

– Miałem być grzeczny i powtazać, jak bardzo lubię wujka – wyznaje ze swobodą znaną tylko dzieciom. – I nie wspominać o...

– Dość albo zabiorę kasę – zastrzega pospiesznie Aaron, a Liam od razu milknie, po czym biegiem rusza w stronę drzwi mieszkania i wciska guzik dzwonka.

– Przekupiłeś młodego, żeby cię przede mną zachwalał?! – syczę z niedowierzaniem.

– Nie, kotku. On mnie uwielbia i nie potrzebuje hajsu, by o tym głośno mówić – prostuje Stone, uśmiechając się bezczelnie. – Przekupiłem go, by nie narobił mi wstydu różnymi

historyjkami, a ty nie ciągnij go za język, bo inaczej straci uczciwie zarobione pieniądze – zaznacza, po czym kradnie mi całusa i rusza za malcem.

Jak osłupiała stoję i przyglądam się tej dwójce, jak znikają za progiem apartamentu Gabriela i Emily.

Wariat! Ot co!

Rozdział 40

Ana

Zaraz po wyjściu od Emily i Gabriela zgarnęliśmy z mieszkania babci Isabellę, a następnie we trójkę pojechaliśmy do mojego mieszkania, by zrobić w nim porządek po wczorajszym włamaniu. Im szybciej się z tym uporamy, tym szybciej wrócę do siebie, a tym samym przestanę siedzieć mężczyźnie na głowie. Jego gościnność już przekracza wszelką skalę, bo poza tym, że mogę u niego chwilowo mieszkać, to na dodatek idiota na własny koszt wymienił mi drzwi i zapłacił monterom. Jakby tego było mało, w drodze do KidsHall poinformował mnie o wynajętym dla mnie ochroniarzu. Chyba urwał się z choinki, jeśli sądzi, że pozwolę mu wydawać na siebie tyle kasy. Zamierzam oddać mu całą kwotę, gdy tylko przyjdzie do rozliczenia naszego kontraktu.

– Nie rozumiem, po co to włamanie, skoro nic nie zniknęło – mamrocze moja przyjaciółka z czymś na wzór frustracji. – Nawet nie zdemolowali mebli – wytyka. – Po prostu wyrzucili wszystko z szafek i zrobili bałagan.

– Bo w tym momencie to włamanie to bardziej akt wandalizmu – wyjaśnia spokojnie Stone, zbierając z podłogi książki. – Jeśli policja dotrze do sprawców, wyrok za ten wybryk będzie zdecydowanie niższy, bo i szkodliwość czynu jest niewielka.

– Nie zapominajmy też o tym, że zostawili dla mnie liściki – dodaję z napięciem. – Tu chodziło tylko o przekaz.

Mina obojga tężeje na moje słowa.

– Ana, uważam, że powinnaś zadzwonić do wuja – stwierdza moja przyjaciółka, rzucając trzymanymi w dłoniach ubraniami. – Przecież on powinien o tym wiedzieć!

– Jak to, to on dalej nic nie wie? – dziwi się Aaron, a jego oczy ciskają gromy.

– Nie, jeszcze do nich nie dzwoniłam, bo nie chciałam im psuć urlopu – wyjaśniam. – Powiem im o wszystkim, gdy wrócę z podróży – obiecuję.

– Ale do tego czasu... – protestuje Isa.

– Nie! – niemal krzyczę. – Zrozum, że nie będę ich obarczać swoimi problemami bardziej, niż to konieczne! Już wystarczająco wiele dla mnie zrobili, choć nigdy nie musieli, bo nawet nie łączą nas żadne więzy krwi – przypominam, celując w nią palcem. – Opowiem im o tym incydencie, kiedy wrócą z wycieczki, ale do tego czasu niech się świetnie bawią. Poza tym i tak mi w niczym nie pomogą – stwierdzam, rozkładając ręce. – Żadne z nich nie ma takich wpływów, by zatrzymać Billy'ego w więzieniu albo zapewnić mi stuprocentowe bezpieczeństwo przed jego bliskimi – zauważam. – Najlepszą dla mnie opcją byłoby się wyprowadzić z Jacksonville, nie zostawiając po sobie żadnego śladu – stwierdzam z gorzkim uśmiechem.

– To nie jest... – zaczyna Aaron, ale przerywa mu stukanie do drzwi.

– To pewnie administrator budynku – mamroczę, ruszając do wejścia. – Mówił, że zajrzy do nas później.

Bez spoglądania przez wizjer otwieram drzwi na oścież, a moim oczom natychmiast ukazuje się nie kto inny jak Peter Strandford.

– O, widzę jakieś remonty, zmiany... – zagaduje z bezczelnym uśmiechem. – Przygotowujesz się na powrót męża?

– Nie rób z siebie większego idioty, niż w rzeczywistości jesteś – parskam ze złością, zaciskając dłoń na framudze drzwi. – Oboje dobrze wiemy, że ten bałagan to twoja sprawka, tylko nie wiem, co chciałeś tym ugrać.

– To ty... – Zza moich pleców wyłania się Aaron, ale blokuję mu przejście, by nie mógł dopaść Petera.

– Dzwonię na policję – ostrzega z wnętrza mieszkania Isabella.

– Ja właśnie w tej sprawie – odzywa się spokojnym głosem Strandford. – Byli u mnie mundurowi i opowiedzieli o tym przykrym incydencie, jaki miał miejsce... Podobno wskazałaś mnie jako głównego podejrzanego, ale na szczęście miałem kilku świadków, którzy potwierdzili, że w momencie domniemanego włamania przebywałem w ich towarzystwie – oznajmia, a jego uśmiech staje się wręcz straszny. – Jednak ponieważ jesteśmy rodziną, przyjechałem sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku i czy nie potrzebujesz może mojej pomocy.

– Tak, potrzebuję, byś poszedł do diabła – cedzę, a w tym samym czasie Aaron mocniej napiera na moje plecy, próbując dostać się do stojącego na korytarzu mężczyzny.

– Ty skurwielu... – grzmi zimno w jego stronę i wiem, że gdybym tylko mu na to pozwoliła, właśnie robiłby papkę z gęby przybysza.

– Wynoś się stąd, Peter, i więcej nie wracaj – nakazuję groźnie. – Jeśli jeszcze raz cię tu zobaczę, zgłoszę to jako nękanie, a dobrze wiesz, że mam układy w biurze szeryfa, a co za tym idzie, możesz mieć przez to same nieprzyjemności.

– Jasne, jasne. – Mężczyzna unosi dłonie w poddańczym geście, cofając się o krok, jednak jego mina i postawa jasno świadczą o tym, że wcale nie przejął się tymi pogroźkami. – Mam nadzieję, że ten incydent – wskazuje głową na moje mieszkanie – więcej się nie powtórzy – rzuca, cofając się o kolejny krok. – W sumie dobrze, że nie było cię wtedy w mieszkaniu. Jeszcze coś by ci się mogło stać...

Z tym wyraźnym ostrzeżeniem odwraca się do nas plecami i odchodzi, a ja z głośnym trzaśnięciem zamykam drzwi i opieram głowę o masywne drewno.

– Hannah, oni nie odpuszczą – zauważa drżącym głosem Isa.

– Spakuj swoje rzeczy, przeprowadzasz się na dłużej do babci – nakazuję, nie odrywając czoła od wypolerowanej powierzchni.

– A ty? – duka z napięciem.

– Ana zostanie u mnie – zarządza surowo Aaron.

Kręcę głową, ale nic nie mówię. Nie mam siły. Czuję, jak z każdą kolejną minutą coraz mocniej ucieka ze mnie całe poczucie szczęścia i spokoju, jakie wpracowałam w siebie w ostatnich latach.

– Pospieszmy się z tymi porządkami – rzucam, przemaszerowując obok nich do salonu. – Muszę się jeszcze dzisiaj z kimś spotkać.

Aaron bez słowa parkuje pod adresem, jaki wpisałam mu w jego samochodową nawigację, a ja przełykam w gardle wielką gulę, na widok tak dobrze znanego mi gmachu Departamentu Policji.

– Nie pamiętam, kiedy byłam tu po raz ostatni – wyznaję cicho, nie odrywając wzroku od budynku za oknem. – Byłam tu częstym gościem, gdy tata jeszcze pełnił służbę, ale gdy to wszystko się posypało... – Urywam, słysząc drzenie własnego głosu. – Nie chciałam przychodzić do miejsca kojarzącego mi się ze szczęśliwymi chwilami, które tak brutalnie zostały mi odebrane – wyjaśniam. – I choć wszyscy w dzieciństwie byli dla mnie wujkami i ciotkami, tak po śmierci taty zjawiałam się tu tylko raz, by podziękować im za pomoc z mieszkaniem i funduszami na kursy w Miami.

– W takim razie czemu kazałaś się tu dzisiaj przywieźć? – pyta cicho, chwytając mnie za dłoń.
– Bo tak naprawdę tylko tutaj dowiem się, jak mogę się obronić przed Williamem – szepczę w odpowiedzi.

Biorę głęboki wdech i bez dalszej zwłoki opuszczam pojazd, a następnie ruszam w stronę masywnych drzwi. Z niemałym zaskoczeniem stwierdzam, że Aaron podąża za mną.

– Nie musisz... – dukam, ale jedno spojrzenie na jego surowy wyraz twarzy każe mi się uciszyć.
– Dobry wieczór – zwracam się uprzejmie do młodego dyżurnego, zajmującego miejsce za biurkiem. – Czy zastałam może szefa wydziału?

– Jeśli chce pani zgłosić przestępstwo lub... – zaczyna swoją formułkę znudzonym tonem, ale przerywa mu surowy głos Stone'a.

– Zapytała grzecznie o szefa wydziału, a nie o to, kto może przyjąć jej zgłoszenie.

Oczy mężczyzny zwężają się w szparki, a jego postawa wyraźnie tężeje.

Świetnie, zdobyłam właśnie kolejnego wroga.

– To bardzo ważna sprawa – zaznaczam, uśmiechając się blado.

Dyżurny zerka na zegarek na nadgarstku, a następnie sięga po telefon i wystukuje dwie cyfry, zapewne łącząc się z właściwym gabinetem przez wewnętrzną linię.

– Szefie, pojawiła się u nas jakaś para, która koniecznie chce z panem porozmawiać – oznajmia do słuchawki.

– Proszę mu powiedzieć, że nazywam się Hannah Davis – podpowiadam, wiedząc, że to zamknie temat.

– Hannah Davis – powtarza mężczyzna, a już po sekundzie jego ciało tężeje. – Dobrze, zaraz ich przyprowadzę – zapewnia.

Z wyrazem zaskoczenia odkłada telefon, a także wciska guzik otwierający blokadę w następnych drzwiach i wstaje z miejsca.

– Proszę za...

– Nie trzeba, znam drogę – zapewniam pospiesznie, po czym ruszam w głąb budynku. – Znam to miejsce jak własny dom – mamrocze pod nosem.

Przechodzimy obok wartującego strażnika, który sprawdza nas pod kątem ewentualnej broni, a następnie prowadzi Aarona wprost do windy i wciskam właściwy guzik.

Choćbym miała za chwilę paść na kolana i błagać o pomoc, zrobię to, bo William nie odpuści w swojej zemście, a ja już zbyt wiele przez niego straciłam, by ponownie dać mu się do siebie zbliżyć.

Rozdział 41

Aaron

W totalnej ciszy podążam za Aną, a mojej uwadze nie umyka fakt, że z każdym krokiem jej postawa robi się pewniejsza, jakby ona sama nabierała więcej sił. Wygląda to trochę tak, jakby samo to miejsce i mijani ludzie sprawiali, że w kobiecie na nowo rodzi się wola walki z przeciwnościami losu, a w tym konkretnym przypadku – z byłym mężem. I choć wspominałem jej już w samochodzie, że sam zainteresowałem się sprawą jej bezpieczeństwa, a na poniedziałek umówiłem spotkanie ze znajomym prawnikiem, tak ona uparła się, że wizyta w tym miejscu jest konieczna. Nie klóciłem się więc z nią, a po prostu spełniłem jej prośbę i ją tu przywiozłem.

Hannah w końcu przystaje przed gabinetem wyraźnie odznaczającym się na tle sąsiadujących, po czym bierze głęboki wdech i puka w ciemne drewno.

– Proszę! – rozlega się donośny głos po drugiej stronie.

Blondynka z lekkim wahaniem naciska klamkę i już po chwili stawia pierwszy krok w nowocześnie urządzonej pomieszczeniu. Ponad jej ramieniem spoglądam na stojącego za biurkiem mężczyznę, a jeden rzut oka na jego twarz sprawia, że zamieram.

– Hannah, dziecko! – wita się z entuzjazmem starszy mężczyzna, rozkładając zachęcająco ramiona. – Jak ja cię dawno nie widziałem!

– Wujku... – W jej głosie da się usłyszeć wzruszenie i nie mija kilka sekund, a wpada w objęcia dowódcy Departamentu.

– Moja słodka dziewczynko... – mamrocze w jej włosy, tuląc ją z całych sił. – Wypiękniałaś od naszego ostatniego spotkania – zauważa z niejaką dumą, zerkając na jej twarz.

– Przepraszam, że was nie odwiedzałam, ale...

– Wiem, tak jest lepiej – wchodzi jej w słowo, a następnie przenosi wzrok na mnie. – Przedstawisz nas? – zagaduje blondynkę, która dopiero teraz wyswobadza się z jego objęć.

– To Aaron Stone, mój przyjaciel – oznajmia, a ja na hasło „przyjaciel” mam ochotę przewrócić oczami. – Aaron, to Steven Poole, szef tego departamentu i niegdyś najlepszy przyjaciel mojego ojca.

Przyjaciel ojca... Interesujące.

Wyciągam dłoń w stronę mężczyzny, jednocześnie posyłając Anie zaciekawione spojrzenie.

– A nie mówiłaś tak o wuju Joem?

– Tak, tata, Steve i Joe swego czasu tworzyli nierozzerwalną paczkę – wyjaśnia, zerkając nieśmiało na mężczyznę.

– Niestety mój awans na wyższe stanowisko znacząco nadszarpnął naszą przyjaźń, a fakt, iż z czasem zostałem jego przełożonym tylko wszystko pogorszył – wtrąca się Poole. – W czym mogę wam dzisiaj pomóc? – pyta, przenosząc wzrok na Hannah. – Jak mniemam, zjawiała się tu w jakimś celu.

Kobieta spuszcza z zawstydzeniem wzrok, ale już po chwili bierze głęboki wdech i oznajmia:

– William wychodzi wcześniej z więzienia.

Postawa Stevena natychmiast ulega zmianie. Jego ciało wyraźnie sztywnieje, a na twarzy pojawia się grymas wściekłości.

– To niemożliwe. Skąd o tym wiesz? – docieka, po czym obchodzi biurko, siada na fotelu i zaczyna coś wystukiwać na klawiaturze komputera.

– Wujek Joe mnie uprzedził, a i sam Billy wysłał do mnie kuzyna z pozdrowieniami – wyznaje drżącym głosem.

– Usiądźcie – nakazuje nam, nie odrywając wzroku od komputera. – Przecież sukinkot dostał siedem lat, a na dodatek dogadałem się z kierownikiem więzienia, że nie wypuści go za dobre sprawowanie – mamrocze wściekle.

– Dostał zgodę ze względu na stan zdrowia – wyjaśnia Hannah. – Jak się okazuje, bydlak tuż przed odsiadką zaraził się od którejś z kochanek wirusem HIV.

Dłonie mężczyzny zamierają w powietrzu, a on sam wolnym ruchem głowy przenosi wzrok na siedzącą naprzeciwko kobietę.

– Nie zaraził mnie! – tłumaczy mu pospiesznie, jakby odgadując jego obawy. – Ale jak mniemam, obwinia mnie o swój stan i już zapowiedział, że się zemści – dodaje niemal szeptem.

Poole przenosi ponownie wzrok na monitor, po czym wpatruje się w niego przez dłuższą chwilę, jakby czytał jakiś tekst.

– Nie mogę tego już zatrzymać – cedzi z irytacją, opadając plecami na oparcie fotela. – Gdybym wiedział wcześniej... Cholera, nie wiem, czemu Joe o niczym mi nie powiedział! – warczy, ściskając nasadę nosa.

Przyglądam się tej reakcji z niemałym zainteresowaniem. Od mężczyzny wyraźnie bije zdenerwowanie i troska wobec kobiety i zastanawiam się, czy to czysty przejaw sympatii, czy...

Nie, to nie pora na takie analizy.

– Czy jest zatem jakiś sposób, by utrzymać sukinsyna z daleka od Any? – pytam, zwracając na siebie uwagę obojga. – Nie wiem, zakaz zbliżania się? Bransoletka na nodze? Areszt domowy? – rzucam pomysłami, jakie na poczekaniu przychodzą mi do głowy.

– Tak, w raporcie widzę, że William będzie mieć nałożony areszt domowy, ale nadal nie podał adresu, w którym będzie odbywać resztę kary – oznajmia, ponownie zerkając w monitor.

– On chyba myśli, że wprowadzi się do mnie – bąka cicho Hannah. – Tak wynika ze słów Petera i liścików pozostawionych przy włamaniu...

– Włamaniu? Jakim włamaniu? – powtarza Steve, przeskakując wzrokiem między mną a blondynką.

Jeden rzut oka na twarz kobiety wystarczy, bym wziął tę opowieść na siebie.

– Może więc zacniemy od pierwszej wizyty tego walniętego kuzyna... – sugeruję i już po chwili zaczynam streszczać mężczyźnie ostatnie wydarzenia.

– Uruchomię wszelkie możliwe kontakty, ale jeśli coś was zaniepokoi, od razu do mnie dzwońcie – nakazuje Poole, podając nam dwie wizytówki. – Bez względu na porę dnia czy nocy, chcę wiedzieć o wszystkim, co się dzieje – zaznacza, mierząc mnie surowym spojrzeniem. – A może wolałabyś na jakiś czas wprowadzić się do mnie? – proponuje zniecierpliwiona, przenosząc wzrok na Anę. – Dopóki nie będziemy mieć pewności, że nic ci nie grozi – uzupełnia pospiesznie, widząc nasze zdumione miny. – Mam duży dom, więc...

– Dziękuję, ale to nie będzie konieczne... – mamrocze blondynka.

– Dokładnie, bo Hannah zostanie ze mną – wchodzę jej w słowo. – Podjąłem już wszelkie możliwe środki, by zapewnić jej bezpieczeństwo, i nie pozwolę, by Strandford czy jego stuknięta rodzinka znowu się do niej zbliżyli – zapewniam starszego mężczyznę.

Steven już zamierza coś odpowiedzieć, ale niespodziewanie rozlega się pełen radości okrzyk.

– Hannah! Skarbie!

– Ciocia Maggie! – piszczy Ana, niemal natychmiast ruszając biegiem w stronę stojącej nieopodal kobiety w charakterystycznym mundurze.

Korzystam z okazji i odwracam się w stronę stojącego tuż obok mnie mężczyzny.

– Jak to możliwe, że macie z Hannah te same oczy, nos, a nawet kolor włosów? – rzucam, a jego postawa natychmiast tężeje.

– Nie rozumiem, co insynuujesz – syczy cicho przez zęby.

– Nic nie insynuuję, a stwierdzam fakt – odpowiadam równie cicho. – Jest pan jej ojcem.

Dłoń szefa wydziału natychmiast zaciska się na mojej kurtce w żelaznym uścisku, a on sam spogląda na mnie z mordem w oczach.

– Nie wtrącaj się w coś, co cię nie dotyczy – cedzi mroźnie. – Jesteś jej chłopakiem, okej. Chcesz ją chronić przed Strandfordem, super. Ale nie draż tematów, o których nie masz pojęcia, bo przypadkiem sam możesz wpaść w jakiś dołek – oznajmia w taki sposób, że nie sposób nie odczytać tego zawołanego ostrzeżenia.

– Wszystko w porządku? – Niespodziewanie przy naszym boku pojawia się Hannah.

– Tak – zapewnia Poole, a następnie przywdziewa na usta swobodny uśmiech i odsuwa się ode mnie. – Wyjaśniałem właśnie twojemu przyjacielowi, co się z nim stanie, jeśli przez jego nieuwagę coś ci się przydarzy – kłamie gładko, a kobieta jedynie przewraca oczami. – Wracajcie już do domu i pozwólcie mi pociągnąć za właściwe sznurki. Będziemy w kontakcie – zapewnia nas oboje, po czym ściska Anę na pożegnanie i znika w swoim gabinecie.

– Wszystko w porządku? – pyta mnie półgłosem blondynka, gdy ruszamy w stronę windy.

– To się okaże – mamroczę, próbując poskładać do kupy najświeższe wiadomości. – Wracajmy do mieszkania, to był intensywny dzień – sugeruję, obejmując ją w pasie.

– Tak właściwie, to ja bym chyba wolą wrócić do siebie albo przenieść się do wujka Joego – duka cicho, unikając mojego wzroku.

W odpowiedzi przyciągam ją bliżej swojego ciała i całuję w skroń, a następnie zbliżam usta do jej ucha i szepczę:

– Po moim trupie.

Z oburzeniem podnosi na mnie wzrok, ale widząc moją minę, z miejsca kapituluje.

– Dobra – burczy pod nosem.

Uśmiecham się, ale już nic nie mówię. Ana nie wróci do swojego mieszkania, dopóki nie będzie tam całkowicie bezpiecznie.

A może już w ogóle tam nie wróci. Jeszcze zobaczymy...

Rozdział 42

Ana

– O czym myślisz?

Ciche pytanie Aarona wrywa mnie z zamyślenia, więc zerkam na niego znad ledwo tkniętej kolacji.

– O niczym ważnym – mamroczę, wracając wzrokiem do talerza.

– Cóż, myślałem, że skoro mamy się lepiej poznać i stworzyć związek, to zasada szczerości i zaufania obowiązuje w obie strony – wytyka spokojnie, a mnie robi się głupio.

– Chodzi o Stevena – wzdycham, nie do końca wiedząc, jak mu to powiedzieć.

– A dokładniej? – docieka niestrudzenie.

Odkładam widelec i chowam twarz w dłoniach.

– J-ja... Ugh, jest coś o czym nikt nie wie – burczę.

Mężczyzna nachyla się w moją stronę nad wyspą kuchenną, przy której siedzimy, i spogląda na mnie z uwagą.

– Bo... Bo wydaje mi się...

– Że to twój biologiczny ojciec? – wchodzi mi niespodziewanie w słowo, a ja z zaskoczeniem prostuję się na krześle.

– C-co?

– Hannah, nie wiem, może tylko mi się tak wydaje, ale jesteście do siebie bardzo podobni – stwierdza ostrożnie, jakby z obawą. – Oczy, nos, nawet kolor włosów, więc pomyślałem...

Kręcę głową, dając mu znak, by przestał mówić, a on spełnia to nieme żądanie.

– Bardzo kochałam swojego tatę, choć ten... Po śmierci mamy kiedyś po pijaku powiedział coś, czego długo nie mogłam zrozumieć – wyznaję cicho. – Powiedział, że ta śmierć to jej kara.

Odwracam wzrok w bok, bo w oczach zaczynają pojawiać mi się łzy.

– A gdy tata... – Przełykam gulę w gardle. – Na pogrzebie byli wszyscy z komisariatu – wyznaję zdławionym głosem. – Ale gdy wracałam z ciotką Sue do samochodu, usłyszałam, że wujek Joe i Steven kłócą się przy pojeździe, a z ust Poole'a padło zdanie: „Dobrze wiesz, że ona jest moja”.

Spoglądam ponownie na Aarona, a jego mina wyraża współczucie.

– Obaj zauważyli, że ich usłyszałam, a Steven wtedy podszedł do mnie i zaproponował, bym z nim zamieszkała. Że się mną zaopiekuje i w ogóle... Biła od niego taka desperacja... – Kręcę głową na samo wspomnienie. – Nikt nie musiał tego mówić na głos, bym pojęła sytuację, ale... Nie przyjąłam tego do wiadomości – oznajmiam szeptem. – Podziękowałam, powiedziałam, że mam wsparcie bliskich, a więc Joego i Sue, i niczego więcej poza spokojem nie potrzebuję. Udałam, że nic nie usłyszałam, że ta scena w ogóle nie miała miejsca. Wyparłam to wspomnienie z głowy, skupiając się na żalobie po tacie.

Nabieram głęboko powietrza, czując, że emocje zaczynają brać nade mną górę, ale muszę wypowiedzieć na głos swoje obawy.

– A jeśli on wszedł pod ten samochód nie dlatego, że cierpiał, a dlatego, bo mnie nie kochał? – dukam z oczami pełnymi łez. – Traktował mnie jak córkę, dopóki żyła mama, ale wraz z jej śmiercią przestałam się dla niego liczyć? – dociekam, a Stone natychmiast zrywa się z miejsca,

obchodzi wyspę i przytula mnie do swojego silnego ciała. – A co, jeśli przez ostatnie lata opłakiwałam człowieka, którego uważałam za ojca, a dla którego nigdy nie byłam córką?

– Ciii, skarbie – mruczy w moje włosy, kołyszając się ze mną na boki. – Takie pytania pozostaną bez odpowiedzi, więc nie warto się nad nimi rozwodzić – oznajmia cicho.

– Wiem, że gdybym teraz przyjęła ofertę Stevena, by się do niego przenieść, całe to wiszące nad moją głową ryzyko zmalałoby niemal do zera, bo jest szefem departamentu, ale... Ale nie potrafię – wykrztuszam. – Boję się, że wtedy musielibyśmy porozmawiać na tematy, na które nie jestem gotowa... I chyba zresztą nigdy nie będę – stwierdzam kwaśno.

– Jeśli chodzi o mnie, nie mam nic przeciwko temu, byś została tu jak najdłużej – zapewnia po chwili ciszy.

– Nie wątpię – parskam rozbawiona, ścierając z policzków łzy. – Tylko kombinujesz, jak mnie tu zbajerować.

– I jak mi idzie? – szepcze zaczepnie wprost do mojego ucha.

Coraz lepiej.

– Fatalnie – odpowiadam, nieco się od niego odsuwając, gdyż zaczyna mi się robić za gorąco. – Skończyłeś już jeść? Posprzątam – proponuję, zmieniając temat.

Aaron ewidentnie ma zamiar zaprotestować, ale przerywa mu dzwonek jego telefonu. Korzystam więc z tego, że rusza do salonu na poszukiwania komórki, a sama zabieram się za sprzątanie, byleby tylko odciąć się od tego całego bałaganu, ale nie mogę, bo w głowie kotłuje mi się milion myśli.

Moi rodzice mieli w trakcie swojego małżeństwa wzloty i upadki, ale się kochali. Przez całe swoje życie byłam świadkiem tego, jak okazują sobie uczucia zarówno czynem, jak i słowem. Te ich spojrzenia, śmiechy, pieszczoty, na których niejednokrotnie ich przyłapywałam. To właśnie o takiej relacji marzyłam z Billym. O tak silnym przywiązaniu i oddaniu. A jednak teraz wiele wskazuje na to, że za tą maską szczęścia kryły się już mniej radosne chwile. Choć może tata nie wiedział, że mama go zdradziła? Może dowiedział się podczas jej choroby?

O czym ja myślę?! Mama nie zdradziła ojca! Nigdy!

Kręcę głową, próbując wyrzucić z niej niechciane obrazy.

To przeszłość. Oboje nie żyją. Nie ma czego roztrząsać.

– Nie myśl już o tym. – Stone znienäcka zachodzi mnie od tyłu, a następnie obejmuje w pasie. – Skonfrontuj się z Poole'em, jeśli cię to męczy, ale nie główkuj nad tym sama, bo tylko nabawisz się nerwicy.

– Nie będę się z nikim konfrontować, a już na pewno nie z wujkiem Stevem – oznajmiam twardo. – Po pogrzebie udało mi się o tym zapomnieć i teraz też dam radę. Muszę po prostu znaleźć sobie właściwe zajęcie.

– Powiedz mi, jak mam ci zatem pomóc? – docieka, całując mnie w czubek głowy. – Nie każ mi stać beczynnie i przyglądać się temu, jak się miotasz.

Uśmiecham się na te słowa. W końcu odwracam się do niego przodem i proponuję:

– Wieczór przy filmie i kieliszku wina?

Wykrzywia delikatnie usta.

– Nie jestem fanem wina, jeśli nie jest serwowane do posiłku, a z filmów oglądam tylko te dokumentalne – wyznaje z przeproszącą miną.

Okej, już wiem o nim nieco więcej.

– Ulubione hobby? – Idę za ciosem.

– Futbol – oznajmia bez namysłu. – Nadal są dni, gdy zbieramy się z chłopakami, by sobie pograć jak za dawnych lat.

– Ulubiony przysmak?

Aaron uśmiecha się pod nosem, ale obejmuje mnie mocniej w pasie i odpowiada:

– Ciasto czekoladowe. Czy to jakieś przesłuchanie? – Unosi znacząco brew.

– Sam powiedziałaś, że chętnie odciągniesz moje myśli od tego całego bagna, więc teraz nie narzekaj – fukam, klepiąc go w pierś. – Ulubiony kolor?

– Niebieski.

– Jasny czy ciemny? – Nie daję za wygraną.

– Błękitny jak twoje oczy – stwierdza w zamyśleniu, a opuszka jego palca przesuwając luźne kosmyki włosów z mojego czoła.

Słyszając te słowa, robi mi się jakoś tak cieplej, ale odrzucam od siebie to uczucie i kontynuuję swój wywiad.

– Ulubione danie?

– Lasagne – oświadcza po chwili namysłu. – Ogólnie jestem fanem makaronów – dodaje, wzruszając lekko ramionami.

– Masz jakieś alergię? – rzucam, bo kończy mi się pula pytań.

– Ja nie, ale Gabriel i Liam mają na orzechy. To taka informacja na przyszłość – uściśla, jakby ta wiedza mogła mi się kiedyś przydać. – Zjedzenie jakichkolwiek orzechów zawsze kończy się wizytą w szpitalu.

Zastanawiam się nad kolejnym pytaniem, a gdy cisza się przedłuża, Aaron przejmuje stery.

– Moja kolej. Twoje ulubione danie?

– Grzybowe risotto – odpowiadam bez zastanowienia.

– Kolor?

– Czerwony.

Mężczyzna przez chwilę myśli nad kolejnym pytaniem.

– Wymarzona podróż?

– Yyy... – Nawet nie próbuję ukryć zaskoczenia. – Lazurowe Wybrzeże – dukam w końcu. – Ogólnie zawsze marzyłam o tym, by w przyszłości zobaczyć jakiś tam fragment Europy.

Aaron przytakuje w ciszy głową, a i stale przewierca mnie wzrokiem w wyraźnym skupieniu.

– Ulubione kwiaty?

– Kaktus – rzucam przez zęby, domyślając się, dokąd zmierza ta rozmowa. – A teraz...

– Nie tak szybko. – Zacieśnia ze śmiechem uścisk, bym mu nie uciekła. – Jeszcze nie skończyłem – mruczy, pochylając się nad moją twarzą. – W końcu ta zabawa ma na celu, by lepiej się poznać, prawda?

Przytakuję ledwo zauważalnie głową.

– Czy masz jakichś żyjących krewnych? – pyta znienacka.

– Mój tata był jedynakiem, a jego rodzice zmarli, gdy byłam mała – wyznaję. – Nigdy nie utrzymywał kontaktów z kuzynostwem, więc nie mam zielonego pojęcia o jakiejkolwiek rodzinie z jego strony. A jeśli chodzi o mamę... Dziadkowie również już nie żyją, ale gdzieś w Los Angeles mieszka jej jedyna siostra, choć ja jej nigdy nie poznałam.

– O, dlaczego? – docieka zaskoczony.

– Z tego, co wiem, to mój tata kiedyś najpierw chodził z moją ciotką, ale... ekhem... no... mama odbiła jej chłopaka – wyjaśniam zmieszana. – Wtedy ta się na nią śmiertelnie obraziła i wyjechała

na drugi koniec kraju. Nie próbuj jej jednak szukać! – zastrzegam pospiesznie, wiedząc, do czego ten kretyn jest zdolny. – Nie mieszaj się w to.

Niechętnie przytakuje głową, a ja wyswobadzam się z jego objęć, kończąc tym samym ten wzajemny wywiad.

– Chyba zrobię sobie kąpiel i położę się wcześniej do łóżka – mamroczę, chowając twarz w dłoniach. – Ten dzień był męczący.

– Idź. Ja nadrobię zaległości w papierkach – oznajmia bez cienia jakiegokolwiek żalu, co delikatnie poprawia mi humor. – Czy mam spać dzisiaj na kanapie, czy... – pyta, zanim zdążę wyjść z kuchni.

Mimowolnie uśmiecham się pod nosem, słysząc to zawołane pragnienie.

– No cóż... Obiecałeś, że będziesz mnie strzec, a na pewno lepiej uda ci się dotrzymać tej obietnicy, jeśli będziesz spać tuż obok, prawda? – stwierdzam zaczepnie, zerkając na niego nad ramieniem.

– Mam też w szafie zbroję i miecz, jeśli nadal czujesz się mało bezpiecznie – rzuca, szczerząc się od ucha do ucha.

– A wiesz, że to może być ciekawy widok? – drocę się z nim. – Może jednak mógłbyś...

– Idź już! – Wygania mnie machnięciem ręki. – Nic nie mówiłem!

Z uśmiechem od ucha do ucha ruszam w stronę łazienki. Może jednak ta moja chwilowa przeprowadzka do Aarona to nie był taki zły pomysł?

Rozdział 43

Ana

– Włamanie?! Pogrożki?! Napaść?! – donośny krzyk wuja rozlega się w całym domu, jeśli nie po okolicy. – Jak mogłaś do nas nie zadzwonić?!

– M-mieliście urlop i... – dukam cicho, patrząc w podłogę.

– No i co z tego?! – Do tyrady włącza się ciotka. – Wrócilibyśmy wcześniej, ale nie zostawilibyśmy cię z tym samej!

– A-ale to nie było konieczne, bo...

– Czy ty zdążyłaś już zapomnieć o wszystkim, co razem z twoim ojcem wpajaliśmy ci do tej twojej blond główki?! – Joe ponownie wchodzi mi w słowo, a jego palec w mało delikatny sposób stuka mnie po czole. – Jeśli kiedykolwiek poczujesz się w jakikolwiek sposób zagrożona, masz natychmiast nam o tym powiedzieć! – krzyczy. – Jeszcze mi powiedz, że przez ostatnie dni nadal mieszkałaś u siebie?! – Ni to pyta, ni zgaduje.

– N-nie, ja...

– Po włamaniu zabrałem Hannah do siebie – wtrąca się Aaron, a jego głos jest tak spokojny, że ktoś mógłby go uznać za znudzonego.

Ja jednak wiem, że na nudę ten drań nie może obecnie narzekać, bo jeden rzut oka na jego twarz wystarczy, by wiedzieć, że jest zadowolony z tej tyrady.

– Nie obyło się bez protestów z jej strony, ale byłem nieugięty. Na dodatek w jej mieszkaniu zamontowano nowe, solidniejsze drzwi, a Ana nie rusza się nigdzie beze mnie albo wynajętego dla niej ochroniarza – oświadcza, nawet na mnie nie zerkając.

A tak, temat ochroniarza to coś, czego nadal nie przetrawiłam. Gdy niespodziewanie ten rośli mężczyzna pojawił się w poniedziałkowy rano w mieszkaniu Aarona, myślałam, że pobiję ich obu. Co ten buc sobie myślał, gdy go dla mnie sprowadzał?! Niestety nie miałam żadnych szans na wygraną w tej walce. Stone zaznaczył, że albo poruszam się po mieście w towarzystwie jednego z nich dwóch, albo zostaję w mieszkaniu... Tak więc od czterech dni nie wychodzę z apartamentu, a swoje kontrole w hotelu robię wieczorami, gdy mój *pan i władca* wraca z biura i może jechać ze mną na plac remontu.

– Jak widzicie, jestem bezpieczna i nie było sensu, by was niepokoić – mamroczę, zerkając z zawstydzaniem na wujostwo. – Poza tym... Poza tym odwiedziłam wujka Stevena i zapytałam, czy może mi jakoś pomóc w kwestii Billy’ego.

W kuchni nastaje grobowa, wręcz przytłaczająca cisza. Tak, tym krokiem na pewno ich zaskoczyłam.

– I co powiedział Poole? – docieka w końcu ciocia Sue.

– Że uruchomi wszelkie kontakty, aby Strandford trzymał się ode mnie z daleka. Podobno resztę wyroku ma spędzić w areszcie domowym.

– Tak, areszt domowy i stały nadzór – precyzuje wuj, opadając na krzesło. – Ale to niewiele... – stwierdza, chwytając mnie za dłonie. – Jestem w policji od dwudziestu trzech lat i widziałem już tyle... – Urywa na moment, po czym kręci ze zrezygnowaniem głową. – Tu i teraz mogę cię

zapewnić, że jeśli bydlak będzie chciał cię dopaść, to cię dopadnie, dlatego musimy popracować nad twoim bezpieczeństwem.

Nabieram głęboko powietrza, bo naprawdę łudziłam się, że jest jakiś sposób na to, by odciąć się od mojego byłego męża. Teraz jednak okazuje się, że to tylko mrzonki.

– Chcę, żebyś się do nas przeprowadziła – oznajmia wuj tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Okolice jest bezpieczna, a dwoje naszych sąsiadów to emerytowani policjanci. Będziesz tu mieszkać, dopóki nie przyłapię gnoja na jakimś wykroczeniu i nie pošlę go ponownie za kratki – zarządza, wstając z krzesła. – Przyjrę się też temu kuzynowi. Na pewno coś na niego znajdę, a jeśli nie, to sam mu podłożę jakieś narkotyki, żeby go wsadzić za kraty.

– Równie dobrze Hannah nadal może mieszkać u mnie i mieć przy boku ochroniarza – odzywa się Stone, zakładając ramiona na piersi.

Ciocia i wuj przeskakują wzrokiem pomiędzy naszą dwójką, podczas gdy my mierzymy się spojrzeniami. Wiem, że Aaron chce, bym u niego została. Jakaś część mnie również tego pragnie, bo ostatnie dni były nad wyraz przyjemne, a w towarzystwie Stone'a czuję się bezpiecznie. Jednak nie mogę. To nadal mój szef, a ja miałam się od niego nieco zdystansować, by dać nam szansę na wzajemne poznanie.

– Jeszcze dzisiaj przywiozę tu swoje rzeczy – oznajmiam, spoglądając na ciotkę.

Aaron

– Powiedz coś.

Cichy, pełny błagania ton Any zmusza mnie do tego, by na nią zerknąć.

Dziesięć minut temu opuściliśmy dom jej wujostwa. Piętnaście minut temu oznajmiła wszem wobec, że woli się przenieść do nich, niż zostać pod moją opieką. Piętnaście minut temu zraniła mnie do żywego, bo myślałam, że robimy jakieś postępy w naszej relacji.

– Coś – burczę pod nosem, skręcając w ulicę prowadzącą do mojego hotelu.

Wczoraj oficjalnie oddałem stanowisko szefa biura maklerskiego, a co za tym idzie, w końcu miałbym dla Hannah cały swój czas.

Ale ona woli się wyprowadzić.

– Nie zachowuj się jak obrażony dzieciak – prycha z irytacją. – Przecież ci mówiłam, że moja obecność w twoim mieszkaniu jest tylko tymczasowa.

– Mówiłaś też, że nie zamierzasz ze mną uprawiać seksu, dopóki nie zakończy się nasz kontrakt, a jednak co noc zasypiamy dopiero wtedy, gdy się już sobą nasycimy – wytykam.

– To cios poniżej pasa – syczy zimno.

– Tak możesz powiedzieć, gdy znowu będę się w ciebie wbijać. Teraz to było zwykłe stwierdzenie faktów.

W pojeździe nastaje ciężka cisza, której nie mam zamiaru przerywać pierwszy. Wewnątrz wręcz gotuję się ze złości i nie chodzi nawet o to, że Hannah chce się wyprowadzić, ale o to, że gdy będzie z daleka ode mnie, stracę możliwość, by ją chronić. Wiedźma już teraz stawia opór na każdym kroku. Nie będzie wychodzić w towarzystwie ochroniarza, nie będzie rozglądać się po okolicy, nie będzie siedzieć całe dnie w mieszkaniu. A mnie chuj jasny trafia, jak tylko pomyślę o tym, co ten jej psychiczny eks może dla niej szykować.

Z informacji, jakie udało mi się uzyskać w ostatnich dniach, wynika, że William Strandford podczas swojej odsiadki niejednokrotnie odgrażał się, że jego była żona zapłaci mu za to, że trafił za kratki. A może raczej nie za to, że za nie trafił, bo to tylko jego własna głupota go tam doprowadziła, ale bardziej za to, co przeszedł w więzieniu. Wuj kobiety, a może raczej wujowie

i inni znajomi policjanci, faktycznie się postarali, gdyż już po dwóch miesiącach od chwili rozpoczęcia odsiadki, sukinkot został przeniesiony do celi z innym osadzonym, który, delikatnie mówiąc, zrobił sobie ze swojego współlokatora marionetkę dla *umilenia* chwil.

Jak widać, karma to suka.

– Aaron, znamy się od pięciu minut... – Ana wzdycha głośno, odwracając wzrok. – To za szybko na wspólne mieszkanie. Mieliśmy się poznać.

– Od kilku dni nie robimy nic innego – zauważam. – Każdą wolną chwilę spędzamy na wzajemnym poznawaniu, a od twojej przeprowadzki do mojego mieszkania dowiedzieliśmy się o sobie więcej niż podczas pozostałych dwóch miesięcy.

Przedłużające się milczenie z jej strony daje mi jasny sygnał, iż po raz kolejny trafiłem w punkt. W końcu parkuję przed hotelem i odwracam się w stronę swojej partnerki.

– Co cię męczy? – pytam, a następnie czekam, aż na mnie spojrzy.

– Już raz pod wpływem chwili podjęłam decyzję o wspólnym zamieszkaniu i później tego żałowałam – wyznaje cicho.

Ze złości mam ochotę w coś uderzyć, ale się hamuję.

– Już ci chyba niejednokrotnie udowodniłem, że jestem całkowicie inny niż twój były mąż i nie mam zamiaru po raz kolejny wałkować tego tematu. Początkowo mogłem zrozumieć twój brak zaufania, ale po takim czasie takie sugestie robią się krzywdzące – syczę przez zęby.

Nie czekając na jej odpowiedź, opuszczam pojazd i ruszam w stronę ogrodu pod pretekstem kontroli pracujących w oddali architektów zieleni. Tak właściwie to Ana chciała tu przyjechać, by skontrolować postęp prac malarskich, dlatego niech kontroluje, co musi, bo jeśli zamierza się przeprowadzić do wujostwa, a do tego nie przyjmie ochroniarza, będę ją musiał zwolnić z pracy i sam pociągnąć remont do końca. Nie narażę kobiety na niebezpieczeństwo podróży między hotelem a jej nowym domem, podczas gdy po okolicy może się pałętać jeden z pachołków jej byłego męża. W głowie mam zbyt wiele obrazów tego, jak skurwysyn może chcieć się na niej odegrać. Może zlecić jakiemuś dzieciakowi, by do niej strzelił. Obecna młodzież jest tak głupia, że za trochę kasy bez najmniejszych oporów przeniesie strzelankę z gry komputerowej do rzeczywistości. Może również kazać ją porwać, a nawet zgwałcić. Ba! Sam może chcieć zadać jej ostateczny cios, czerpiąc z tego jakąś chorobą satysfakcję.

Mdli mnie na samą myśl, na jak wiele sposobów Strandford może się zemścić na swojej byłej żonie.

Że też śmieć nie zdechł w pierdlu.

Rozdział 44

Ana

Ze łzami w oczach obserwuję, jak Aaron szybkim marszem przemierza świeżo położony trawnik, kierując się w stronę grupki ogrodników. Drań ma rację, jest totalnym przeciwieństwem mojego byłego męża i już niejednokrotnie to udowodnił. Nic jednak nie poradzę na to, że w mojej głowie nadal krążą pewne obawy. Znamy się krótko, jeszcze wielu rzeczy o sobie nie wiemy, a ja nie jestem na tyle głupia, by nie czuć, że z każdym kolejnym dniem angażuję się coraz mocniej. Jeśli nagle się okaże, że oboje oczekujemy od tego związku czegoś innego i postanowimy się rozstać, moje serce pęknie na pół, a ja sama nigdy więcej nie odważę się dać sobie jeszcze jednej szansy na relację z innym mężczyzną.

Telefon w mojej kieszeni zaczyna dzwonić, więc sięgam po niego i niechętnie spoglądam na ekran.

– Ciociu...

– Skarbie, chciałam ci tylko powiedzieć, że przygotowałam już dla ciebie pokój – rozlega się ciepły głos po drugiej stronie. – My z Joem zbieramy się właśnie do marketu, by zrobić zakupy, ale masz swoje klucze, więc jeśli dotrzesz na miejsce przed nami, to poproś swojego przyjaciela, by poczekał wraz z tobą do naszego powrotu.

– Ja... Ja chyba jednak nie przyjadę...

Na linii nastaje wymowna cisza.

– Widzę, że to nie jest zwykły przyjaciel, co? – mówi ciszej, a ja oczami wyobraźni widzę, jak teraz się uśmiecha.

– To... Chcemy, żeby wyszło z tego coś więcej, a jeśli stale będę uciekać... – mamrocę, opierając tył głowy o zagłówek fotela.

– Rozumiem cię, dziecko. Bardzo dobrze cię rozumiem i cieszę się twoim szczęściem – zapewnia mnie spokojnie, a ja po raz kolejny czuję wzbierające pod powiekami łzy. – Ale to nie zmienia faktu, że martwimy się sytuacją z Williamem. Jesteś pewna, że mieszkając z tym Aaronem, będziesz bezpieczna?

Bezwiednie lustruję teren w poszukiwaniu Stone'a. Po chwili dostrzegam go, gdy wysłuchuje żywo gestykującego ogrodnika.

– Tak, będę z nim bezpieczna – odpowiadam szczerze. – Aaron nie pozwoli, by coś mi się stało.

– On może nie, ale czy i ty będziesz na tyle rozważna, by podporządkować się jego zasadom bezpieczeństwa? – docieka.

Przewracam oczami, słysząc ten wyraźny przytyk.

– Tak, będę grzeczna – obiecuję. – Poinformujesz wujka o zmianie planów? – pytam przymilnie.

– Tak, nami się nie przejmuj. Skup się teraz na sobie i swoim szczęściu. I bezpieczeństwie! – dodaje surowiej.

– Jesteśmy w kontakcie. Wy też na siebie uważajcie!

Kończę połączenie z lekkim uśmiechem na ustach. Następnie sięgam do klamki i opuszczam pojazd. Najpierw skontroluję postęp prac, a później porozmawiam z Aaronem.

– Ta płytką jest pęknięta – zauważam ze złością, wskazując czubkiem buta na odznaczającą się szramę.

– Tak, szefowo, mieliśmy z rana mały wypadek – kaja się jeden z robotników. – Drabina nam się przewróciła i pech chciał, że zostawiła przy tym pamiętkę.

– Mam nadzieję, że nikogo na niej nie było? – dopytuję z przejęciem.

– Nie, nie, tylko skrzynka z narzędziami. – Mężczyzna macha beztrosko dłonią.

– Okej, wypadki się zdarzają, ale tę płytkę trzeba będzie wymienić – zaznaczam. – Zamówiłam je ze sporym zapasem, więc nie powinno być z tym problemu.

– I nie będzie – zarzeka się z szerokim uśmiechem. – Wszystko jest już przygotowane, ale zajmę się tym później, żeby nikt mi się tu nie kręcił.

Przytakuję lekkim skinieniem głowy, a następnie maszeruję do pomieszczenia, które docelowo ma stać się gabinetem Aarona. Rano dostałam od ekipy wiadomość, iż prace wewnątrz dobiegły końca, a ja sama mogę zacząć proces meblowania. W końcu docieram na miejsce, chwytam za klamkę i wchodzę do środka, a widok, który mam przed oczami, przechodzi moje najśmielsze oczekiwania.

Jest lepiej, niż zaprojektowałam...

– O, widzę, że dotarła pani na kontrolę. – Zza moich pleców dobiega znajomy głos, więc zerkam przez ramię wprost na kierownika ekipy remontowej. – Zdaje się, że efekt spełnia pani oczekiwania? – zagaduje, a ja tylko bardziej się uśmiecham.

– Wyszło idealnie – przyznaję.

– Tak, jak pani rano prosiła, wnieśliśmy już biurko, które stało w składziku – informuje, wskazując na jedyny w tym pomieszczeniu mebel. – Jeśli coś będzie nie tak, proszę mnie zawołać – dodaje i znika, zostawiając mnie samą.

Przechodzę przez gabinet i przystaję przy oknie, z którego rozciąga się widok na podjazd hotelu. Na moją prośbę szyby są pokryte specjalną powłoką, która daje efekt lustra fenickiego, a wszystko po to, by dać Aaronowi w jego królestwie maksimum prywatności.

– Podoba mi się ten dobór kolorów – odzywa się od progu, a ja z zaskoczeniem odwracam się w jego stronę.

– Właśnie o tobie myślałam – przyznaję z bladym uśmiechem.

Stone wchodzi głębiej do pomieszczenia i rozgląda się dookoła z uznaniem, a ja postanawiam wykorzystać ten moment, by z nim porozmawiać.

– Muszę cię przeprosić. Nie chciałam, byś moje obawy odebrał tak, jakbym porównywała cię do Williama... Po prostu...

– Po prostu co? – naciska, zakładając ramiona na piersi.

– Po prostu nie chcę powielać własnych błędów – szepczę, spuszczaając wzrok. – Chcę się na nich uczyć, a tymczasem znowu podejmuję decyzje pod wpływem emocji czy danej chwili.

– Hannah, ja nie nalegam, byś przeprowadziła się do mnie na stałe, choć nie ukrywam, że ta wizja bardzo mi się podoba – oznajmia spokojnie, a ja ponownie podnoszę na niego wzrok. – Dopóki nie wybadamy, co planuje twój były mąż i jego kumple, wisi nad tobą niebezpieczeństwo i oboje dobrze o tym wiemy – wytyka. – Nie daruję sobie, jeśli ten sukinkot cię dopadnie i to tylko dlatego, że jesteś zbyt uparta, by nie ruszać się z domu bez jakiegokolwiek ochrony – syczy ze złością. – Nie chciałaś się zgodzić na Jaya, więc dogadałem się z ojcem i oddałem swoje stanowisko tydzień przed, by być przez cały czas do twojej dyspozycji, a ty teraz wolisz się

przenieść do wujostwa, licząc na to, że w razie zagrożenia ochroni cię dwójka emerytowanych policjantów! – niemal krzyczy.

W tym momencie robi mi się jeszcze bardziej głupio.

– Czyli chcesz, bym pozostała u ciebie, dopóki nie poznamy zamiarów Williama? – dukam.

– Chcę, byś została u mnie tak długo, jak się da, ale przynajmniej do czasu, aż będziemy pewni, że nic ci już nie grozi – poprawia mnie, obejmując mnie w pasie. – Czy ty nie rozumiesz, że ja się po prostu o ciebie boję? – pyta z przejęciem. – Że nie chcę, by coś ci się stało? Że mi na tobie zależy?

Gdy słucham jego słów, mimowolnie robi mi się jakoś tak przyjemniej.

– W takim wypadku zostanę u ciebie, ale wiedz, że od jutra będziemy pojawiać się tutaj codziennie, gdyż część pokoi można już meblować i muszę tego dopilnować osobiście – zaznaczam, stukając go opuszką palca w pierś.

– A ja w takim razie proponuję zacząć urządzenie pokoi od mojego gabinetu, bo już nie mogę się doczekać chwili, aż ochrzcimy to biurko – szepcze seksownie wprost do mojego ucha.

Aaron

Stojąc w progu salonu, obserwuję, jak Ana w kusym szlafroku siedzi przy wyspie kuchennej i przegląda coś w swoim laptopie, choć zegar wskazuje już późny wieczór.

– Nie kładziesz się do łóżka? – zagaduję, a następnie ruszam w jej stronę.

Kobieta rzuca mi przez ramię przelotne spojrzenie.

– Wybacz, Stone, ale w przeciwieństwie do ciebie ja muszę pracować – wytyka, wywołując mój śmiech.

– Myślisz, że ja nie pracuję? – droczę się z nią, przystając tuż za jej plecami.

– Ty dostałaś od ojca hotel, ja po swoim odziedziczyłam tylko długi – rzuca, kręcąc głową.

– To brzmi tak, jakbyś miała o to do mnie pretensje – zauważam z powagą.

– Nie, to nie miało tak zabrzmieć – protestuje natychmiast, odwracając się w moją stronę. – Po prostu należysz do tego grona szczęśliwców, którzy mieli łatwiejszy start w życiu i powinieneś być za to wdzięczny swojemu ojcu – stwierdza, klepiąc mnie delikatnie w pierś. – Ja już się nauczyłam, że jeśli chcę coś w życiu osiągnąć, muszę na to zapracować i właśnie to teraz robię. – Uśmiecha się lekko. – Chyba nie muszę ci przypominać, że pod wpływem chwili podpisałam kontrakt z pewnym aroganckim bucem i tylko od powodzenia tego zlecenia zależy moja zawodowa kariera? – Po tych słowach puszcza do mnie oczko i odwraca się ponownie do laptopa.

Ja ci zaraz pokażę aroganckiego buca.

– Co tak właściwie robisz? – pytam swobodnie, przywierając do jej pleców, a Ana natychmiast się we mnie wtula.

– Zakupy. Co prawda meble mam już dawno zamówione i hurtownia tylko czeka, aż dam im zielone światło, by mogli przywieźć wszystko do hotelu i rozpocząć montaż, ale pościele, franki i inne bibeloty mogę zamówić spokojnie przez internet, tym bardziej że mam już kilka sprawdzonych sklepów – wyjaśnia, a moja dłoń w tym czasie zaczyna masować jej odsłonięte udo.

– I wolisz zakupy ode mnie? – drażnię się z nią, na co ta wybucha szczerym śmiechem.

– A jaka kobieta nie lubi zakupów?

Przesuwam usta na jej szyję i zaczynam ją delikatnie kąsać, przez co z ust Any ucieka ciche, ale wyraźne ostrzeżenie.

– Aaron.

– Tak, skarbie? – szepczę kusząco, niczym niezrażony.

– Miałam pracować – burczy zirytowana, po czym nabiera głęboko powietrza, gdy moja dłoń dociera do jej majtek.

– No to pracuj. Nie chcemy przecież, byś podpadła swojemu szefowi... W końcu to taki arogancki buc – dodaję z naciskiem w tym samym momencie, w którym naciskam jej łechtaczkę.

– Aaron! – piszczy, po czym próbuje odsunąć moją rękę, ale jest za słaba, by ze mną wygrać.

Albo też nie chce ze mną wygrać.

– Tak właśnie mam na imię – przyznaję z lekkim uśmiechem. – Aaron Mason Stone, jeśli już tak bardzo chcesz wiedzieć. No dalej, jak tam te twoje zakupy? – dociekam, przyspieszając tempo tarcia na jej wzdórku.

– J-ja... – duka, opierając głowę na moim obojczyku. – N-nie wiem – mamrocze, wypinając się bardziej w moją stronę.

Wsuwam dłoń pod majtki i z zadowoleniem rozsmarowuję zebraną na wargach wilgoć, wydobywając z ust Any seksowny jęk.

– No cóż, w takim wypadku nie będę ci przeszkadzać – oświadczam zniecka, a następnie zabieram dłoń i cofam się o krok.

– Co? – Jej głos wyraża czyste zaskoczenie.

– Co, co? – Uśmiecham się chytrze. – Sama mówiłaś, że praca jest ważna, twój szef to arogancki dupek, a ty wolisz robić zakupy online, niż iść ze mną do łóżka – przypominam, delektując się jej rosnącą irytacją. – Zostawię cię więc w spokoju, a sam pójdę się położyć.

Nie czekając na jej odpowiedź, odwracam się do niej plecami i ruszam w stronę sypialni. Już jedną nogą jestem w korytarzu oddzielającym część dzienną od sypialnianej, gdy dochodzi mnie jej wołanie.

– Kotku!

Zaintrygowany tym pieszczotliwym określeniem przystaję w miejscu, a następnie wolnym ruchem zerkam na nią przez ramię. Krew natychmiast zaczyna we mnie wrzeć, gdy dostrzegam ją siedzącą na tym cholernym krześle, ale dla odmiany – całkowicie nagą.

Kiedy ona zdążyła się rozebrać?!

– Pozwól, że coś ci wytłumaczę – oznajmia cholernie seksownym głosem, od którego zasycha mi w ustach.

W tym samym czasie dłoń Any zaczyna sunąć od jej ust, przez brodę, szyję, rowek między piersiami, aż do złączenia jej ud, które teraz są cudownie rozchylone i gotowe dać mi jakiś jebany pokaz.

– Jeśli myślisz, że takie zagrywki z twojej strony sprawią, że zacznę wokół ciebie skakać jak tresowany piesek, to się mylisz – szepcze, ale ja potrafię się teraz skoncentrować jedynie, na ślizgającym się po jej kobiecości palcu.

Robię krok w jej stronę, lecz zołza natychmiast mnie powstrzymuje.

– Stój tam, gdzie stoisz – syczy ostrzegawczo, a ja niechętnie spełniam to żądanie.

Przenoszę wzrok na twarz Hannah i dostrzegam na jej ustach figlarny uśmiech, ale jest coś jeszcze. Charakterystyczny błysk w oku, który zawsze zwiastuje kłopoty.

Taaa, na tyle już zdążyłem ją poznać.

– Skoro sam nie chciałeś dokończyć tego, co zaczęłaś, to teraz będziesz oglądać ten prywatny spektakl – mruczy niskim głosem, a mój wzrok ponownie opada na jej dłoń i palec, który rytmicznie zanurza się w jej wnętrzu.

Pełen udręczenia jęk opuszcza moje gardło, bo fiut już boleśnie pulsuje w spodniach.

– To ty wolałaś zakupy – przypominam ochrypłym szeptem.

– To ty zacząłeś tę grę i teraz mam zamiar ci udowodnić, że nie doceniłeś przeciwnika.

Nie wytrzymuję. Szybkim krokiem ruszam w jej stronę, a następnie chwytam jej dłonie w swoje i odciągam od jej rozpalonego ciała.

– Dobrze, złościco, wygrałeś – warczę tuż przy jej ustach. – Ale jeśli myślisz, że będę tam stać jak kołek i przyglądać się, jak się zadowalasz, to jesteś w grubym błędzie – zaznaczam.

Nie dając jej czasu na protest, zakrywam jej usta swoimi, po czym chwytam ją za pośladki i podnoszę.

– Gumka – przypomina, napierając na moje podbrzusze.

Przewracam w myślach oczami, bo właśnie moje plany o seksie na tym krześle trafił szlag. Ale tak, na brzdąca jest zdecydowanie za wcześnie. Bez żadnego marudzenia przechodzę z nią do sypialni, a pozostałą część nocy oboje udowadniamy sobie, jak równi jesteśmy w tym związku.

Rozdział 45

Ana

– Aaron, pospiesz się! – krzyczę, zerkając nerwowo na zegarek.

– Uspokój się, przecież to mój hotel, więc nic się nie stanie, jeśli przyjedziemy kilka minut później – odpowiada leniwie, wchodząc w rozpiętej koszuli do salonu.

– I co z tego, że to twój hotel, skoro swoim spóźnialstwem okazujesz brak szacunku wobec ludzi, którzy w nim dla ciebie pracują? – fukam ze złością.

– Już się tak nie denerwuj, zaraz będę gotowy – zapewnia, zapinając guziki.

– To ja już pojedę na miejsce, a ty łaskawie do nas zajrzyj, gdy już uporasz się z garderobą – burczę, po czym chwytam torebkę i ruszam do wyjścia.

Nie mam zamiaru dłużej na niego czekać. Od piętnastu minut powinniśmy być w drodze, ponieważ umówiliśmy się z kierownikiem prac remontowych, by ten oficjalnie mógł oddać nam klucze po zakończonych pracach, ale Stone jak zwykle nie potrafi używać zegarka.

– Nigdzie beze mnie nie pojedziesz! – woła za moimi plecami władcym tonem. – Daj mi pięć minut i możemy jechać – dodaje nieco łagodniej.

– Czekam na ciebie już od dwudziestu minut – syczę z irytacją. – Więcej nie zamierzam.

Ponawiam krok i już po chwili jestem na korytarzu.

– Ana! – krzyczy za mną, wyglądając przez próg mieszkania, ale go ignoruję.

Nie oglądając się za siebie, wchodzę do windy i zjeżdżam do podziemnego garażu, trzymając w dłoni klucze do służbowego samochodu.

Wdech... Wydech... Wdech... Wydech... powtarzam sobie w myślach, próbując uspokoić własne emocje, ale to trudne, gdyż każdego dnia Aaron testuje pokłady mojej cierpliwości. A ja zresztą nie pozostaję mu dłużna.

Mój pobyt w jego mieszkaniu trwa już pięć tygodni. Pięć tygodni nie tylko namiętnego seksu, wzajemnego poznawania, ale i zgrzytów, i frustracji. Aaron nie miał wcześniej okazji, by nauczyć się mieszkania z kimś, o czym poinformował mnie zaraz na początku i choć wtedy zbyłam to ostrzeżenie machnięciem ręki, tak później zaczęłam poznawać mężczyznę od tej właśnie strony. I nie mam tu teraz na myśli bałaganiarstwa czy agresji, bo Stone jest nad wyraz uporządkowanym i troskliwym mężczyzną, ale zdecydowanie różnimy się na polu zawodowym. Jeśli drań ma ważne dla siebie spotkanie, to wyjdzie z mieszkania nawet kilka minut wcześniej, jednak jeśli to nie o jego priorytety chodzi, zaczynają się pojawiać schody.

Ilekcroć miał mi towarzyszyć w jakimkolwiek wyjściu – do hurtowni, do hotelu, na spotkanie z dostawcami – na miejsce zawsze docieraliśmy spóźnieni, bo nie potrafił się wygrzebać. Na nic zdały się moje prośby. Zawsze słyszałam w odpowiedzi, że kilka minut spóźnienia to błahostka, że to on jest inwestorem, że nic się nie stanie. Ale nie tak mnie wychowano. Od zawsze mama wpajała mi do głowy, że należy szanować ludzki czas, zarówno nasz własny, jak i naszego towarzysza. Dlatego też za każdym razem staram się na miejsce docierać przed ustaloną porą, by nikt na mnie nie musiał czekać.

Ale nie, gdy biorę ze sobą Aarona.

Wyjeżdżając z podziemnego parkingu, rozglądam się uważnie dookoła w poszukiwaniu znajomych twarzy, ale jak zawsze nikogo nie dostrzegam. William od trzech tygodni odbywa karę w areszcie domowym, a od włamania do mojego mieszkania nie miał miejsca już żaden incydent, który mógłby wskazywać na to, że bydlak ma wobec mnie jakieś zamiary. Zaczynam podejrzewać, że te wszystkie środki ostrożności z naszej strony to gruba przesada.

Chyba nadeszła pora, by wrócić do swojego mieszkania.

Uśmiecham się pod nosem na samą myśl o powrocie. Nie, żebym czuła się źle u Aarona, ale tęsknię za Isabellą i wspólnymi wieczorami. Zresztą wiem, że przyjaciółka ma podobnie. Co drugi dzień dzwoni do mnie i narzeka, że przez babcię przytyła już dwa kilogramy i potrzebuje ratunku.

Telefon w mojej torebce zaczyna dzwonić, więc sięgam po niego jedną ręką, a widząc imię Stone'a, przewracam oczami.

– Książę już się wystroił czy dla odmiany nie może znaleźć płaszcza? – drwię.

– Zajrzyj we wsteczne lustro, to się przekonasz – pada surowa odpowiedź.

Wykonuję jego polecenie, po czym uśmiecham się pod nosem.

– Ooo, czy biegnąc do auta, nie zgubiłeś pantofelków? – dociekam z fałszywą troską. – Jeszcze będę zmuszona ich później szukać.

– Porozmawiamy na miejscu – oznajmia stanowczo. – Nie próbuj robić mi na złość i jedź ostrożnie – rzuca, a następnie kończy rozmowę.

Odrzucam telefon na boczny fotel, a już po chwili przejeżdżam na pomarańczowym świetle, zmuszając tego buca, by zatrzymał się na czerwonym.

Ups.

– Nie jestem niczym więźniem – mamrocę pod nosem.

Następnie dodaję gazu i pogląsniam muzykę w radiu, chcąc odciągnąć myśli od Aarona i wiszących nad nami chmur.

Aaron

– Jędza! – syczę z irytacją, hamując na skrzyżowaniu.

Dobra, zawałęm, ale jej zachowanie przechodzi teraz w dziecinne fochy. Ana dobrze wie, że nie powinna sama opuszczać mieszkania, a jednak to jest już drugi raz w ciągu ostatniego tygodnia, gdy na mnie nie poczekała, a po prostu wzięła samochód i ruszyła sama na spotkanie.

Co oczywiście znowu jest moją winą, bo to ja nalegałem na to, by nie ruszała się nigdzie bez ochrony.

Zaciskam nerwowo szczęki, mieląc w ustach salwę przekleństw. Sam zawsze cenię punktualność, ale od kiedy Hannah zamieszkała ze mną, ta cecha traci na wartości, gdy mogę kilka dodatkowych minut spędzić w towarzystwie tej niecierplivej jędy zamiast w samochodzie czy podczas nudnego spotkania. Poza tym dzisiejszy poślizg był nieplanowany. Niemal pół godziny rozmawiałem przez telefon z detektywem, który na moją prośbę obserwuje obu Strandfordów.

Nie powiem, Poole się postarał w tym, by uziemić sukinsyna. Jak się okazało, były mąż Any zatrzymał się w mieszkaniu, które znajduje się w tym samym budynku co mieszkanie jego kuzyna Petera, ale to tylko dlatego, że rodzice nie chcieli go przyjąć do swojego domu, a ktoś musi cwelowi stale dostarczać zakupy. Na dodatek trzy razy dziennie odwiedza go patrol policyjny, który sprawdza, czy więzień, pomimo mrugającej na czerwono obrączki na nodze, siedzi grzecznie w domu. Bydlak może opuszczać mury swojego mieszkania tylko wtedy, gdy jedzie na badania do

pobliskiego szpitala, a i to przy eskorcie dwóch mundurowych. Teoretycznie drań nie ma szans, by zbliżyć się do Hannah.

Czemu jednak czuję, że tylko teoretycznie?

Gdy podjeżdżam pod hotel, Any nie ma przy samochodzie. Opuszczam więc pośpiesznie swój pojazd i ruszam do budynku, przy okazji ciesząc oko nową elewacją i pięknie urządzonym podjazdem.

Ekipa się spisała...

Wchodzę do holu, a duma rozpira moje serce. W ostatnich tygodniach byłem tu częstym gościem, więc na bieżąco widziałem postęp prac, jednak dopiero dzisiaj, gdy wszystkie drabiny, farby i kartony zostały uprzątnięte, w ich miejsce pojawiły się kanapy i stoliki, a na ścianach zawisły stylowe fotografie, można dostrzec, jak wielką robotę odwałała cała ekipa wraz z panią projektantką na czele.

– Panie Stone, zapraszamy! – woła Ana, a ja dopiero teraz dostrzegam ją w towarzystwie starszego mężczyzny, który nadzorował robotników.

– Dzień dobry, proszę wybaczyć to spóźnienie, ale coś mnie zatrzymało – kajam się, ściskając dłoń kierownika.

– Nic się nie stało. Miałem kilka dodatkowych minut, by sprawdzić wszystko jeszcze raz – oznajmia, machając beztrosko ręką, a ja nie mogę się powstrzymać i zerkam w stronę stojącej obok blondynki wzrokiem: „a nie mówiłem?!”.

– Jeśli już jesteśmy w komplecie, to proponuję zacząć od sali restauracyjnej, a następnie będziemy się przemieszczać w głąb hotelu i kolejnymi piętrami w górę – proponuje w odpowiedzi, ignorując mój bezgłośny przytyk.

– Chcesz sprawdzać KAŻDE pomieszczenie? – upewniam się.

– Oczywiście. Przecież tylko wtedy będziemy mieć pewność, że hotel jest gotowy na wizytację komisji odpowiedzialnej za standaryzację hoteli – wyjaśnia z uśmiechem, ale poznałem ją już na tyle, by wiedzieć, że ten gest jest wymuszony.

Zerkam na zegarek, a następnie przytakuję sztywnym skinieniem głowy.

– No to zaczynamy. Zapowiada się dłuugi spacer...

– Mam nadzieję, że założyłeś wygodne buty – mówi cicho Ana, kiedy kierownik jako pierwszy wchodzi głębiej do restauracji. – Choć nie, nie będę kłamać. Liczę na to, że zrobisz ci się odciski, które będą dla ciebie karą za twoje spóźnienie – dodaje po chwili, a następnie rusza w stronę mężczyzny, nie dając mi czasu na odpowiedź.

– Nie dam ci tej satysfakcji, wiódźmo – mamrocę pod nosem, po czym dołączam do czekającej na mnie dwójki i z żywym zainteresowaniem notuję, że na przełomie ostatnich miesięcy ten obiekt odrodził się niczym feniks z popiołów.

Rozdział 46

Ana

Stoję przy basenie, podziwiając efekt prac architektów zieleni, gdy za moimi plecami rozlega się ciepły, męski głos:

– Udało ci się.

Odwracam się z zaciekawieniem w stronę Aarona.

– Co mi się udało?

– Remont – wyjaśnia, zataczając dłonią łuk. – Wyszło lepiej niż na projektach, które mi pokazywałeś.

Uśmiecham się, słysząc komplement z jego ust. Tak, również jestem z siebie dumna, bo ten hotel to od początku do końca mój projekt i tym razem nikt nie przypisze sobie moich zasług.

– Skoro nie składasz żadnych reklamacji i zażaleń, w ciągu tygodnia wyślę ci e-mailem rachunek za własne usługi, a także przedstawię ci wszystkie faktury i rozliczenia – oznajmiam formalnym tonem. – Trzeba również w ciągu najbliższych siedmiu dni opłacić usługodawców, a listę i kwoty podam ci jeszcze dzisiaj – wyliczam. – Dodatkowo...

Stone niespodziewanie przyciąga mnie do siebie i mocno całuje, a żar, który bije z tej pieśczoży, sprawia, że krew zaczyna szybciej krążyć w moich żyłach. Nagle dociera do mnie, że nie jesteśmy w hotelu sami. Odrywam od siebie nasze usta i robię krok do tyłu.

– Uspokój się, jesteś moim szefem – fukam, rozglądając się nerwowo dookoła.

– Nie, właśnie oznajmiłaś, iż zakończył się twój kontrakt – oznajmia z diabelskim uśmiechem. – A to oznacza, że już nie jestem twoim szefem i nie muszę się hamować.

Nabieram głęboko powietrza i już chcę go zrugać, gdy uświadamiam sobie, że ma rację. Tuż po przeprowadzce udało mi się przekonać Aarona do tego, by podczas wspólnych wizyt w hotelu zachowywać się przed innymi jak na szefa i podwładną przystało, a Stone bardzo niechętnie przystał na moją prośbę. Obiecał, że będzie trzymać ręce przy sobie i nie da po sobie poznać, że łączą nas głębsze relacje, ale tylko do zakończenia remontu.

Remontu, który właśnie oficjalnie się zakończył.

– Aaron – dukam, gdy mężczyzna ponownie bierze mnie w objęcia. – Przystaniesz być moim szefem, gdy mi zapłacisz – wypalam, odsuwając go od siebie.

Stone zaciska usta w wąską kreskę, ale po chwili przytakuje sztywno głową i cofa się o krok. Ja zaś wykorzystuję ten moment i ruszam w stronę budynku, chcąc pożegnać się z kierownikiem ekipy remontowej i jego zastępcą. Znajduję ich obu na podjeździe, tuż przy ich firmowym samochodzie.

– Jeszcze raz bardzo panom dziękuję za waszą pracę – zwracam się do mężczyzn. – Jesteście niezastąpioną ekipą i mam nadzieję, że następnym razem znowu będę mogła na was liczyć – dodaję, puszczając do niego oczko.

– Pani Roth, pani wie, że lubimy pracować nad pani projektami, bo zawsze są klarowne – oznajmia kierownik z szerokim uśmiechem. – Skoro nie ma żadnych zastrzeżeń do naszej pracy, jeszcze dzisiaj prześlę pani fakturę e-mailem. – Wyciąga dłoń w moją stronę. – Polecamy się na przyszłość!

Ściskam dłonie obu mężczyzn na pożegnanie, a następnie obserwuję, jak pakują się do samochodu i odjeżdżają. Zaglądam na trzymaną w dłoni listę spraw do ogarnięcia i odhaczam punkt z ekipą remontową, gdy w kieszeni kurtki wyczuwam wibracje komórki. Wyciągam urządzenie i zerkam na wiadomość z banku:

Na twoim koncie pojawiło się 60 000\$.

– Co jest grane? – mamroczę do siebie pod nosem, a następnie uruchamiam aplikację bankową i zerkam na historię przelewów.

Tytuł przelewu: Wynagrodzenie z tytułu zakończenia stosunku pracy.

Kwota: 60 000\$

Od: Aaron Mason Stone.

Podrywam głowę i szukam drania wzrokiem, jednak nigdzie go nie dostrzegam. Szybkim krokiem wracam do budynku, mijając po drodze kilka pokojówek, które od wczoraj sprzątają pokoje i ścielą łóżka.

– Stone! – wrzeszczę na cały głos.

– W gabinecie – pada spokojna odpowiedź, a ja już po chwili dostrzegam tę zmorę w drzwiach prowadzących do jego królestwa. – Jeśli chce pani o czymś ze mną porozmawiać, pani Roth, to proszę – oznajmia, gestem zapraszając mnie do środka, a ja bez namysłu ruszam w jego kierunku.

– Przelałeś mi właśnie na konto sześćdziesiąt tysięcy – syczę, gdy tylko zamyka za mną drzwi. Odwracam się w jego kierunku i zakładam ramiona na piersi. – Możesz mi to jakoś wytłumaczyć?! Jeszcze nie zrobiłam rozliczenia, a poza tym umawialiśmy się na pięćdziesiąt!

– Dodałem premię – stwierdza ze stoickim spokojem, zbliżając się w moją stronę. – Jeśli to wszystko...

– To nie jest wszystko! – niemal krzyczę. – Ja...

Aaron nie daje mi skończyć, bo obejmuje mnie w pasie i całuje, odbierając przy tym resztki rozumu.

– Mówiłam ci już, że... – burczę, przerywając pocałunek.

– Tak, a ja zrobiłem przelew, byś przestała szukać wymówek – wchodzi mi w słowo. – A teraz skończ już gadać, bo chcę uczcić oficjalne zakończenie remontu i nawet mam kilka pomysłów na to, jak to zrobić – rzuca i zaczyna kąsać moją szyję.

– Jesteś dupkiem – fukam, lecz się nie odsuwam. – Ktoś tu może wejść i nas nakryć, a ja nie chcę budować swojej marki na romansie z pracodawcą.

– Po pierwsze, nie jestem już twoim pracodawcą – oświadcza tuż przy mojej skórze, a jego ciepły oddech sprawia, że po moich plecach przebiega dreszcz. – Po drugie, zamknąłem drzwi na klucz, więc nikt tu nie wejdzie – wylicza. – A po trzecie... Kogo obchodzi to, co myślą o nas inni?

Cichy jęk opuszcza moje gardło, gdy usta mężczyzny zasysają wrażliwy punkt pod moim uchem.

– Powinnaś sprawdzić, jak idzie pokojówkom – mamroczę, próbując zachować choć odrobinę rozsądku.

– Najpierw powinniśmy sprawdzić, czy to biurko to trafiony zakup – stwierdza, popychając mnie w tył, aż w końcu trafiam pośladkami na masywny mebel. – Odwróć się, skarbie, i bądź cicho albo wszyscy się dowiedzą, co tu robimy – szepcze seksownie. – No dalej, nie mamy czasu. Mój tata i Gabe mają się tu niedługo zjawić.

Wzmianka o gościach sprawia, że podejmuję decyzję w ułamku sekundy. Odwracam się do Aarona plecami i czekam na jego dalszy ruch.

– Że też tylko w sprawach seksu jesteś mi taka posłuszna – wytyka z rozbawieniem.

Sama mimowolnie się uśmiecham.

– Pewnie to dlatego, że bycie posłuszną w tej materii zawsze wiąże się z większą przyjemnością – odpowiadam, gdy jego dłonie wsuwają się pod moją spódnicę.

Nie tracąc czasu, sięgam za siebie do jego rozporka, chcąc jak najszybciej poczuć go w sobie.

– To, że teraz uległam, nie znaczy, że już nie jestem na ciebie zła – zaznaczam, gdy drań pozbywa się mojej bielizny.

– Wiem, że rano nawaliłem i przepraszam za to – mruczy mi wprost do ucha, popychając mnie na mebel. W tle słyszę charakterystyczny dźwięk rozrywanej folii. – Miałem ważny telefon i nie zauważyłem, że tak długo się przeciągnął.

Jęczę, gdy wsuwa się we mnie ostrożnie, a także poprawiam pozycję i jeszcze bardziej przywieram piersiami do wypolerowanego blatu.

– I akurat dzisiaj musiałeś wykonać ten telefon, kiedy mieliśmy umówione spotkanie i nie chciałam się spóźnić? – marudzę, nie chcąc dać za wygraną.

Stone się zatrzymuje, a ja z ciekawością zerkam na niego przez ramię.

– Nienawidzę się spóźniać, a ty za każdym razem grzebiesz się jak mucha w smole, przez co zawsze na miejsce docieram z poślizgiem – wytykam.

Aaron przyciska się do moich pleców i szepcze mi do ucha:

– Bo gdy przyjeżdżamy te kilka minut później, mam już pewność, że nikt się tu na ciebie nie czai – wyznaje twardo. – Bo opłaceni przeze mnie ludzie zawsze sprawdzają najpierw miejsca, w których mamy się pojawić, by nie wpaść przypadkiem w jakąś zasadzkę przygotowaną przez twojego byłego męża czy jego kuzyna. Bo bardziej niż na punktualności zależy mi na twoim bezpieczeństwie.

Wytrzeszczam oczy w zdumieniu, ale zanim zdążę o cokolwiek zapytać, Stone prostuje się i ponawia ruchy, które stają się mocne, wręcz brutalne, ale za to cholernie przyjemne.

– Więc wściekaj się, ile chcesz, ale przynajmniej jedno z nas powinno myśleć w tym związku racjonalnie – dodaje, wymierzając mi siarczystego klapsa w pośladek. – I masz szczęście, że padło na mnie.

Zawstydzona swoimi wcześniejszymi wyrzutami, przymykam oczy i już nic nie mówię. Skupiam się na narastającej przyjemności i na tym, by nie jęczeć zbyt głośno, gdy naszymi ciałami wstrząsa fala orgazmu.

– Przepraszam cię – mamroczę nieco później, dociśnięta do biurka ciężarem mężczyzny. – Po prostu mam już dość tego więzienia, tęsknię za Isą i męczy mnie ta cisza ze strony Williama.

– Wiem, skarbie, ale to nie jest typ człowieka, który odpuści – wyjaśnia w moją szyję. – A mnie za bardzo na tobie zależy, by pozwolić ci popełnić jakieś głupstwo... A jeśli chodzi o Isę, zaprosz ją do nas albo umów się z nią w mieszkaniu jej babci, gdy ja będę na przykład z Liamem. Nie traktuj mojego mieszkania jak więzienia. Możesz wychodzić, gdzie chcesz i kiedy chcesz, ale jeśli nie ze mną przy boku, to w towarzystwie ochroniarza, który będzie mieć wszystko na oku. Sama jesteś zbyt łatwym celem, a obaj Strandfordzi udowodnili już, że przemoc wobec kobiet nie jest dla nich czymś nowym czy hańbiącym.

– Pomyślę nad tym – obiecuję z lekkim uśmiechem. – A teraz złaż ze mnie, bo zaczyna mi się robić niewygodnie – burczę, wiercąc się pod nim.

– Już? Ja liczyłem na rundkę drugą – rzuca, skubiąc zębami płatek mojego ucha.

– Następnym razem, Stone. Mamy dzisiaj jeszcze sporo do ogarnięcia – przypominam z cichym chichotem.

Aaron odsuwa się ode mnie z głośnym westchnieniem, a ja od razu sięgam po chusteczki leżące na jego biurku, by doprowadzić się do porządku.

– Czy twoje pigułki nie zaczęły już działać? – pyta zniecierpliwiona, sięgając na podłogę po moje majtki.

Robię w pamięci szybkie obliczenia. Podczas wizyty u mojej lekarki dwa tygodnie temu zapytałam ją o zamienną antykoncepcję, ponieważ prezerwatywy zaczęły być dla nas nieco uciążliwe.

– Cóż, w sumie to chyba działają od wczoraj – wyznaję po chwili ciszy.

Na ustach Aarona rozciąga się szatański uśmiech.

– W takim wypadku pozwól, że je przechowam – stwierdza, chowając moją bieliznę do kieszeni marynarki.

– Oszalałeś?! Oddawaj!

– O nie, kotku. Bez nich będzie więcej frajdy – zauważa, po czym kradnie mi buziaka. – Ten hotel ma wiele zakamarków, które mam nadzieję z tobą zwiedzić.

Rumieniec oblewa moją twarz i drań to zauważa. Przed sprośnym komentarzem chroni mnie jednak dzwonek jego komórki.

– Tak? – odzywa się do telefonu. – Już jesteście? Okej, zaraz będę w holu – dodaje i kończy połączenie. – Chodź, tata i Gabe przyjechali.

– Nie pójde do nich bez majtek – syczę cicho, mierząc go morderczym spojrzeniem.

– No to ja przyprowadzę ich do ciebie – oświadcza bez cienia skruchy.

Nie zważając na moje protesty, opuszcza gabinet, a ja tupię ze złością.

Nienawidzę tego dupka!

Rozdział 47

Aaron

– Koszula ci się pogniotła – wytyka mój brat, gdy tylko docieram do holu.

Spoglądam pobieżnie na ubranie i zauważam, że dupek ma rację. Zapinam więc guziki marynarki, by zamaskować zagniecenia, a następnie ściskam się najpierw z ojcem, a następnie z Gabrielem.

– Spałeś? – docieka niestrudzenie z miną niewiniątka, ale ja dobrze wiem, do czego pije.

Postanawiam go zignorować.

– Jak wam się podoba? – pytam, wskazując dłonią hol.

– Szykownie – przyznaje tata z satysfakcją. – Wnętrze urządzone w dobrym guście, według obecnych trendów, bez zbędnych zdobień czy kiczowatych złocen – wylicza, rozglądając się dookoła. – Podoba mi się.

– Tak przytulnie tu – wtrąca się Gabe z powagą. – Chętnie zabrałbym do takiego hotelu własną rodzinę na urlop. Brawo – dodaje z uznaniem.

Puchnę z dumy, słysząc te słowa. Od samego początku moim celem było, by ten hotel nadawał się dla każdego. Dla młodych i starszych, dla rodzin z dziećmi czy nowożeńców, a także i dla gości VIP, którzy szukają chwili odpoczynku czy wytchnienia od zgiełku miast, czy przytłaczającego luksusu. W moim hotelu każdy ma czuć się wygodnie i bezpiecznie, a szeroki wachlarz usług ma zapewnić wszystkim gościom to, czego szukają podczas urlopów.

– Strefa SPA otrzymała już wszystkie certyfikaty – oznajmiam, prowadząc ich w głąb budynku.

– Sauny, jacuzzi, tężnie solankowe, a także wszelkiego rodzaju masaże i zabiegi kosmetyczne, które zadowolą każdego – prezentuję, otwierając przejście do oddzielnego skrzydła. – Do tego jeden mały basen dla tych, co stronią od kąpieli na słońcu – dodaję. – Wszystko na najwyższym poziomie.

Nie zwalniając kroku, obchodzę kryty basen i kieruję się do drzwi prowadzących na zewnętrzne kąpielisko.

– Na tyłach, jak widzicie, mamy dwa normalnej wielkości baseny i jeden mniejszy, dedykowany najmłodszym – informuję. – Do tego zjeżdżalnie, parasole, leżaki, a także bar z napojami i przekąskami.

– Jakie oferty masz zamiar wprowadzić? – docieka Gabriel.

– Standardowo, jak w pozostałych hotelach. Forma all inclusive, która obejmuje pełne wyżywienie, darmową strefę SPA, a także przekąski i drinki w zewnętrznych barach, pakiety dla rodzin z dziećmi, które uwzględniają potrzeby najmłodszych i rodziców, a także najtańszą opcję z wliczonym jedynie śniadaniem. W zależności od pakietu goście dostaną przy zameldowaniu opaskę w określonym kolorze, by obsługa wiedziała, kogo obciążać dodatkowymi kosztami.

Tata przytakuje skinieniem głowy, akceptując mój pomysł. W jego hotelu wszyscy klienci mają jeden i ten sam wachlarz usług, a na cenę pobytu wpływa jedynie to, jaki pokój wybiorą przy zameldowaniu. Jednak hotel ojca od samego początku nastawiony jest na bogatą klientelę.

– Pokaż mi restaurację – nalega Gabriel, a ja posłusznie wracam do budynku i prowadzę ich do części gastronomicznej.

– Jak widzisz, Hannah uwzględniła wszelkie życzenia Emily, wpasowując je w moje wymagania odnośnie do wystroju wnętrza – oznajmiam, gdy obaj mężczyźni rozglądają się z zapartym tchem po luksusowo urządzonej sali. – Restauracja hotelowa to de facto najbardziej sztywne miejsce hotelu, przeznaczone dla gości, którzy szukają wykwintniejszych dań czy miejsca na ekskluzywne przyjęcia – wyjaśniam. – Jest odrębną częścią hotelu, ponieważ śniadania, obiady czy kolacje dla tutejszych gości będą serwowane w sali po drugiej stronie kuchni w formie szwedzkiego bufetu – informuję, wskazując na przejście między salami.

– Czyli restauracja jako osobny biznes? – upewnia się ojciec, a ja przytakuję głową.

– Ten pomysł podsunął mi Gabriel – przyznaję. – Jest wiele par, które szukają miejsca na przyjęcie ślubne, a restauracja przy hotelu na pewno ma więcej atutów – zauważam. – Poza tym nie chcę się ograniczać tylko do turystyki, bo rynek jest niepewny. Łącząc te dwa biznesy, jeden zawsze pomoże w utrzymaniu drugiego, gdyby coś nagle zaczęło kuleć.

– Świetnie. Podoba mi się to podejście – oznajmia z dumą ojciec, klepiąc mnie po plecach. – Wiedziałem, że ze wszystkim dasz sobie radę!

– Nie dałbym, gdyby nie pomoc i sugestie Any – przyznaję z lekkim uśmiechem. – A jeśli już o niej mowa...

Zerkam na smartwatcha i zauważam, że mam na telefonie nieodebrane połączenie od tej zołzy. Sięgam z zaskoczeniem do kieszeni spodni, bo przecież ten nie dzwonił.

– Co jest? – docieka Gabe.

– Nic, straciłem zasięg, przez co Ana nie mogła się do mnie dodzwonić – mamrocę, zerkając na godzinę połączenia. – Chodźcie, pewnie nadal czeka na nas w gabinecie.

Przechodzę przez salę, a następnie przez łącznik między budynkami, kierując się do głównego holu. Tata i Gabe rozmawiają o czymś za moimi plecami, ale nie słucham ich, bo moje myśli koncentrują się teraz wokół czekającej na nas bez majtek Hannah, a uśmiech wypelza na moje usta na samo wspomnienie jej frustracji, gdy chowałem jej bieliznę do kieszeni.

– Już jestem. Po co dzwoniłaś? – pytam, wchodząc do gabinetu, ale przystaję w pół kroku, bo pomieszczenie jest puste. – Ana?!

Głucha cisza każe mi się wycofać do holu, mijając po drodze zaintrygowane spojrzenia towarzyszących mi mężczyzn.

– Hannah?! – krzyczę na całe gardło.

– Szuka pan pani Roth? – Z korytarza wyłania się jedna z pokojówek.

– Tak, gdzie jest?

– Wybiegła kilka minut temu z budynku, jakby sam diabeł ją gonił. Miała przy uchu telefon, więc myślałam, że dzwoniła do pana – duka, widząc moją minę.

Bez zwłoki wyciągam telefon z kieszeni i dzwonię do tej wariatki, a w międzyczasie biegnę na podjazd, by zobaczyć, czy samochód, którym tu dotarła, nadal stoi.

– Gdzie ty jesteś?! – wrzeszczę, gdy tylko odbiera połączenie.

– William porwał Isę – szlocha do słuchawki, a moje serce zamiera.

– Błagam, powiedz, że tam nie jedziesz – syczę, pędząc do swojego samochodu.

– Oczywiście, że jadę!

– Ana!

– Powiadomiłam też wujka Joego – odpiera, a ja się nieco uspokajam. – Nie jestem taka głupia, by jechać na spotkanie z tym szaleńcem bez policyjnego wsparcia – mówi ciszej, a jej głos ponownie się załamuje.

– Zatrzymaj się. Zaraz cię dogonię i dotrzemy na miejsce razem – nakazuję. – Powiedz mi, gdzie jesteś.

– Aaron, ja nie mogę czekać. Zresztą, już dojeżdżam na miejsce...

– Czyli gdzie?!

– Do jego mieszkania. To tylko kilka przecznic od hotelu.

– Wiem, gdzie mieszka. Nie rób niczego głupiego, zaraz tam będę! – zapewniam, odpalając silnik.

– Co się dzieje?! – Znienacka przy drzwiach pojawia się Gabriel.

– Były mąż Any porwał jej przyjaciółkę. Muszę tam jechać.

– Jadę z tobą! – woła i już po sekundzie pakuje się na miejsce pasażera.

– Bądźcie ostrożni! – krzyczy za nami zmartwiony ojciec.

– Powiedz, że ona nie jest na tyle głupia, by sama jechać na jakąś wymianę – warczy Gabe.

– Zawiadomiła już policję. Podobno – burczę w odpowiedzi.

– Wiesz, dokąd jechać?

Rzucam bratu surowe spojrzenie.

– Gdy tylko detektyw podał mi dane tego kutasa, zrobiłem sobie wycieczkę w tamto miejsce by mieć lepszy obraz sytuacji na wypadek jakiegokolwiek alarmu.

Resztę drogi na miejsce pokonujemy w całkowitej ciszy.

Ana

Gdy dojeżdżam pod wskazany adres, na miejscu czekają już dwa radiowozy.

– Jesteś pewna, że ją porwał? – rzuca w moją stronę wuj Joe, kiedy tylko mnie zauważa.

– Dzwonił do mnie kilkanaście minut temu z zastrzeżonego numeru – wyznaję zdławionym szeptem. – Ona krzyczała w tle, że mam się nie pojawiać, bo oni oszaleli.

– Rozumiem. Dobra, chłopcy, wezwijmy wsparcie.

Przestępuję nerwowo z nogi na nogę, zerkając na wysoki, obskurny budynek, w którym podobno mieszka Billy. Gdy dostałam ten telefon i usłyszałam krzyk przyjaciółki, wiedziałam, że to nie przelewki. Zadzwoiłam najpierw do Aarona, ale skoro od razu włączyła się automatyczna sekretarka, pobiegłam do samochodu, jednocześnie wybierając numer wujka. Nie jestem na tyle głupia, by nie powiadomić policji o całym zajściu. To skazałoby nas obie na śmierć, a ja chcę, byśmy wyszły z tego cało.

– Ana!

Krzyk za moimi plecami każe mi się odwrócić, a dostrzegłszy braci Stone, od razu wpadam w objęcia tego starszego.

– Nie miałaś zasięgu, a ja nie miałam czasu, żeby cię szukać po hotelu – dukam w jego szyję.

– Ważne, że nie zrobiłaś nic głupszego. Co z Isą?

– Nie wiem, ściągają posiłki – wyznaję cicho.

W tym momencie dostrzegam, że pod budynek podjeżdża kolejny radiowóz, ale jest to zupełnie inny pojazd niż ten, jakim posługują się służby specjalne. W skupieniu obserwuję, jak samochód opuszcza dwóch mundurowych, a następnie jeden z nich otwiera tylne drzwi, przez które wysiada nie kto inny, jak William.

– Ty skurwysynie! – krzyczę, biegnąc w jego stronę. – Gdzie jest Isa?!

– Kto?! Co, do diabła? – krzyczy, gdy rzucam się na niego z pięściami.

– Co tu się dzieje? – docieka jeden z mundurowych, odciągając mnie od byłego męża.

– Porwał moją przyjaciółkę!

– Co?! – krzyczy Billy.

Ktoś, kto obserwuje go z boku, na pewno widzi w nim jedynie szok i zaskoczenie, ale mnie wystarczy spojrzenie w jego oczy, by widzieć czającą się w nich radość.

– Gadaj prawdę, sukinkocie! – drę się, szamocząc się z policjantem.

– Doszło tu chyba do jakiegoś nieporozumienia – stwierdza z udawanym przejęciem ten drań.
– Właśnie wracam od lekarza. Jak niby mógłbym kogoś porwać? No chyba że z wami, chłopaki – rzuca, uśmiechając się do eskortujących go gliniarzy.

Wciągam głęboko powietrze.

– To prawda? Był cały czas z wami? – odzywa się zza moich pleców wuj Joe.

– Tak, niemal trzy godziny spędziliśmy w szpitalu na jakichś badaniach – wyznaje ze zmęczeniem ten, który mnie nie trzyma.

Robię kilka kroków do tyłu, nie wierząc własnym uszom. Jak to możliwe? Przecież do mnie dzwonił. Słyszałam krzyk Isy!

– Przeszukać jego mieszkanie! – rozkazuje wuj Joe swoim ludziom i już po chwili kilkuosobowa grupa mężczyzn wbiega do budynku.

Odwracam się do Billy’ego plecami, nie chcąc patrzeć na jego paskudną gębę, która kojarzy mi się jedynie z największymi nieszczęściami mojego życia.

– To na pewno on do mnie dzwonił – rzucam do stojącego dwa kroki ode mnie Aarona. – Nie kłamię.

– Gabe, weź mój samochód i jedź do pani McConnor sprawdzić, czy Isa jest w mieszkaniu – prosi brata, podając mu kluczyki. Następnie spogląda na mnie. – Nie martw się, ja ci wierzę.

– Pusto! – krzyczy ktoś nad nami, więc zerkam na budynek. Z jednego z okien wygląda mój wuj. – Nie ma jej tutaj!

Przenoszę wzrok na byłego męża, który uśmiecha się bezczelnie.

– Mówiłem, że to nie moja sprawka... Niemniej jednak dobrze cię widzieć, kochanie – stwierdza, robiąc krok w moją stronę, a ruch ten sprawia, że łańcuchy na jego kostkach i nadgarstkach zaczynają brzęczeć. – Stęskniłem się za tobą. Wejdiesz na herbatę? – proponuje uprzejmie.

Ciało Aarona wyraźnie się napina, zapewne w gotowości do walki, ale na szczęście nie rzuca się na Williama.

– Spędzanie czasu w twoim towarzystwie jest ostatnim, czego pragnę – wyznaję z nienawiścią w głosie. – Nie wiem, jak ci się to udało i gdzie trzymasz Isę, ale uwierz mi, że się dowiem, a wtedy pożałujesz, że nadal żyjesz.

William robi kolejny krok w moją stronę, ale drogę zachodzą mu mundurowi.

– No co wy, chłopaki. Przecież jestem skuty. Jak mam jej niby coś zrobić? – prychnął z ironią. – Są pewne małżeńskie sprawy nieprzeznaczone dla uszu postronnych – kpi, a policjanci zerkają na mnie niepewnie.

Kiwam lekko głową na zgodę i pozwalam, by ten bydlak się do mnie zbliżył. Aaron musi coś wyczuwać, bo sam napiera na moje plecy, gotowy w każdej chwili do obrony.

– Przyjdzie jeszcze taka chwila, gdy sama do mnie przyjdiesz... I nastąpi ona wcześniej, niż myślisz, kochanie. W końcu zawsze powtarzałaś, że dla bliskich jesteś w stanie zrobić wszystko, prawda?

Po tych słowach cofa się o dwa kroki z wyrazem samozadowolenia na twarzy, akurat w tym samym momencie, gdy podchodzi do nas wuj Joe.

– Nie ma jej tutaj. Jeśli faktycznie ktoś ją porwał, znajdziemy ją. Chodź ze mną na komisariat – nakazuje.

Nie zrywając kontaktu wzrokowego z Billym, kiwam sztywno głową na znak zgody, a następnie ruszam w stronę radiowożu.

– Do zobaczenia, kwiatuszku! – woła za mną Strandford, ale w odpowiedzi pokazuję mu środkowy palec.

– Obstać budynek i obserwować sukinkota przez całą dobę – nakazuje Joe przez radiostację, gdy my z Aaronem zajmujemy miejsca na tylnej kanapie.

– Wierzysz mi? – pytam cicho, wręcz niepewnie, szukając wzroku wuja w lusterku wstecznym.

– Wierzę i przysięgam ci, że jeśli Isa naprawdę zaginęła, to własnoręcznie zabiję skurwysyna.

Rozdział 48

Ana

– W mieszkaniu pani McConnor nikogo nie ma – oznajmia Aaron, chowając smartfon do kieszeni spodni.

– A co z jej telefonem? – pyta Steve, spoglądając na wujka Joego. – Namierzyliście go?

– Jest wyłączony od kilku godzin, a ostatnie logowanie do sieci miało miejsce przed ósmą rano w okolicach mieszkania Hannah.

Chowam twarz w dłoniach, przełykając gulę strachu. Jesteśmy na komisariacie już od niemal godziny, a nadal nic nie wiemy w sprawie mojej przyjaciółki.

– Twojego mieszkania? – docieka Poole zza swojego biurka, zerkając na mnie pytającym wzrokiem.

– Mieszkam z Isą, ale po włamaniu ja zatrzymałam się u Aarona, a ona u babci – wyjaśniam zmęczonym głosem. – Podczas wczorajszej rozmowy wspominała, że musi zajrzeć do mieszkania, bo do zdjęć w terenie potrzebuje innego obiektywu. Nie mówiła jednak, kiedy zamierza tam wstąpić.

– Obiektywu? – Steven unosi pytająco brew.

– Isabella jest fotografem, a w wolnych chwilach przygotowuje zdjęcia do własnej wystawy, której tematyką ma być uliczna młodzież... Zresztą czy to ważne? – prychem ze zniecierpliwieniem. – Musicie jej szukać!

– W chwili obecnej mamy związane ręce – oznajmia Poole, wstając z fotela, a ja rozdziawiam paszczę. – Zrozum, nie mogę wysłać ludzi na poszukiwania twojej przyjaciółki, jeśli nie mam właściwych przesłanek, by sądzić, że faktycznie została uprowadzona.

– Przecież mówię wam, że...

– Że porwał ją twój były mąż, który od samego rana znajdował się w jednym ze szpitali na badaniach, na dodatek w eskorcie dwóch mundurowych – wchodzi mi w słowo.

Otwieram i zamykam usta jak ryba wyjęta z wody.

– P-przecież dzwonił...

– Hannah, mamy twoje słowo przeciwko jego, a on jest w o tyle lepszej sytuacji, że jest stale monitorowany. – Steven ponownie wchodzi mi w słowo. – Ma bransoletkę na nodze, a dzisiaj, kiedy podobno do ciebie dzwonił, był w towarzystwie policjantów. Na dodatek nie znaleziono przy nim nawet komórki – zaznacza.

– Ty mi nie wierzysz – szepczę ze zdumieniem. – Myślisz, że wymyśliłam sobie ten telefon! – krzyczę, a następnie sięgam do torebki i pokazuję mu historię połączeń i rozmowę z zastrzeżonym numerem. – Jeszcze mi powiedz, że nie ma go w rejestrze! Że mam jakieś omamy!

– Nie, ale może ten telefon wcale nie był informacją o porwaniu, a po prostu głupim żartem? – sugeruje ze stoickim spokojem. – Mówisz, że Isabella pracuje z młodzieżą. Może zrobili jej dowcip, zabrali telefon, a ty źle zrozumiałaś jej krzyk? Może głos był podobny do Strandforda...

Nie wytrzymuję. Zrywam się z miejsca i ruszam do drzwi, a tuż za mną maszeruje Aaron.

– Musi upłynąć doba od jej zniknięcia i jej rodzina musi złożyć oficjalne zawiadomienie! – woła za mną Poole. – W przeciwnym wypadku...

– Chrzań się – syczę pod nosem, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem.

Gdy tylko znajduję się na korytarzu, odwracam się w stronę Stone’a.

– Ty też mi nie wierzysz?!

Mężczyzna spogląda na mnie, wyraźnie zaskoczony tym, jak na niego naskoczyłam.

– Wierzę. Musimy jednak ustalić, jakim cudem Strandford się z tobą skontaktował i kto porwał dla niego Isę.

Wypuszczam z płuc wstrzymywane powietrze, czując ogromną ulgę, że przynajmniej on nie myśli, iż oszalałam.

– Chodźcie za mną – nakazuje przechodzący obok nas Joe, nawet nie zwalniając przy tym kroku.

Już po chwili znajdujemy się w jakimś małym pomieszczeniu zawalonym kartonami, a ja spoglądam wyczekująco na wuja.

– Poole to służbista i piastuje zbyt wysokie stanowisko, by naginać dla kogokolwiek zasady, ale ja nie zamierzam odpuścić – syczy zimno. – Wierzę, że Strandford ma coś za uszami. Powiedz mi, czy mówił ci coś podczas spotkania pod jego mieszkaniem?

– Zaprosił mnie na herbatę, ale gdy odmówiłam, stwierdził, że i tak niedługo sama do niego przyjdę, bo przecież dla bliskich zrobię wszystko... Wujku, on to zrobił – zapewniam. – Ten jego bezczelny uśmiech i radość w oczach... On to zaplanował tak, by mieć alibi!

– Też tak myślę, a to oznacza, że ma współnika – stwierdza, zakładając ramiona na piersi. – Nie jest to jednak jego kuzyn – zaznacza z niechęcią. – Kazałem ludziom sprawdzić jego położenie i szczer od dwóch dni przebywa poza miastem.

– Jeśli nie on, to kto? – Do rozmowy wtrąca się Stone.

– Nie wiem, ale właśnie to musimy ustalić – zauważa Joe, zerkając na mnie z uwagą. – Nie muszę ci przypominać, że wszelkie działania na własną rękę odpadają?

– Nie. – Przełykam gulę w gardle. – W dziewięćdziesięciu procentach takich działań samowolka daje efekt odwrotny do zamierzonego i tylko bardziej komplikuje sytuację – recytuję z pamięci wyuczone niegdyś reguły.

– Mogę ci zaufać? – docieka, pochylając się nade mną z surową miną.

Po raz kolejny przełykam ślinę.

– Tak – dukam w końcu.

– Zadbam o to. – Głos Aarona przepełniony jest stanowczością.

– Zabierz ją do domu i pilnuj jak oka w głowie. I starajcie się nagrywać każdą z przychodzących z nieznanego numeru rozmów – instruuje, otwierając drzwi kantorka. – Ja jadę popytać twoich sąsiadów, czy widzieli coś niepokojącego.

Mężczyzna wychodzi z pomieszczenia, a Stone niemal natychmiast chwyta mnie za rękę.

– Znajdziemy ją, obiecuję – zapewnia żarliwie. – Tylko nie możesz zrobić niczego głupiego.

„Przyjdzie jeszcze taka chwila, gdy sama do mnie przyjdiesz... I nastąpi ona wcześniej, niż myślisz, kochanie...” – słowa Billy’ego echem odbijają się w mojej głowie.

– Będę rozsądna – mamroczę, wychodząc na korytarz. – William jest zbyt nieobliczalny, by wierzyć w choćby jedną jego obietnicę.

– Co zamierzasz? – pyta mnie Aaron, gdy tylko przekraczamy próg jego mieszkania.

Spoglądam na niego nierozumiejącym wzrokiem.

– Jesteś zbyt cicha i spokojna, co mnie niepokoi. – Odkłada klucze na komodę. – W taksówce dałem ci spokój, ale chcę wiedzieć, co planujesz w tej swojej ślicznej główce.

– Aaron...

– Nie! – przerywa mi stanowczo. – Nie możesz działać za moimi plecami – zarządza, chwytając moją twarz w dłonie. – Pomogę ci ze wszystkim, ale muszę też o wszystkim wiedzieć – zaznacza. – Każdy pomysł, każda informacja, każda wiadomość od tego bydlaka – wylicza. – Nie możesz przede mną niczego zataić.

Próbuję odwrócić wzrok, ale jego spojrzenie jest tak bardzo stanowcze, że nie potrafię.

– Boję się – szepczę w obawie, że głos mi się załamie. – Boję się o przyjaciółkę, bo stała się celem przeze mnie. Pomogła mi kiedyś, a teraz przez to cierpi. Powinnam... To ja powinnam być na jej miejscu – szlocham, nie mogąc dłużej powstrzymać łez. – On nie może jej zrobić krzywdy... To przecież na mnie chce się odegrać... Nie przeżyję, jeśli coś jej się stanie...

– Ciii... – Aaron bierze mnie w objęcia i zaczyna się ze mną kołysać. – Masz rację, porwał Isę w nadziei, że sama do niego przyjdiesz i niejako podasz mu się na tacy – przyznaje z napięciem w głosie. – Dlatego nie możesz tego zrobić. Trzeba pokrzyżować jego starannie ułożony plan, by gnój popełnił jakiś błąd.

– Ale jakim cudem on do mnie dzisiaj zadzwonił, skoro był w szpitalu? – wykrztuszam z frustracją. – Jak, skoro nie miał przy sobie telefonu?!

– Dowiem się – zapewnia z mocą. – Oboje się tego dowiemy. A teraz masz... – Wyciąga z kieszeni porwane wcześniej majtki i mi je wręcza. – Przebierz się w wygodne rzeczy i wychodzimy.

– Dokąd? – bąkam z konsternacją, bo przecież wuj kazał mi zostać w mieszkaniu.

– Sama się przekonasz.

Aaron

Parkuję samochód przed tak dobrze znanym mi budynkiem i wpatruję się w logo firmy detektywistycznej. Od mojej konfrontacji z Harrym minęło sporo czasu, jednak drań przynajmniej raz w tygodniu zostawia mi wiadomość na poczcie głosowej z całą litanią, bym mu wybaczył, że chce naprawić naszą przyjaźń... No cóż, teraz będzie mieć okazję się wykazać.

– My do Tunnera – oznajmiam do siedzącej w korytarzu sekretarki.

– Szefa...

– Widziałem jego samochód, więc nie mów, że go nie ma – wchodzę jej w słowo. – Zadzwoni do niego i powiedz, że przyszedłem – nakazuję sucho, a ona niechętnie spełnia moje polecenie.

– Panie Tunner, przyszedł pan Stone i nalega... Tak, tak, już... Oczywiście.

Kobieta odkłada telefon i spogląda na mnie ze skrucą.

– Szef jest w swoim gabinecie. Zna pan drogę.

Chwytam Anę za dłoń i ruszam z nią korytarzem, a już po chwili wchodzimy do przestronnego pomieszczenia.

– Stary, jak dobrze cię widzie... – Harry zrywa się z miejsca, gdy tylko przekraczamy próg, ale urywa na widok Any. – Jak dobrze was widzieć – poprawia się z rezerwą.

– Skarbie, poznaj mojego byłego przyjaciela, Harry'ego – oznajmiam, zwracając się do Any. – To ten sam detektyw, o którym ci opowiadałem – wyjaśniam, widząc jej zdezorientowaną minę. – Harry, poznaj Hannah, kobietę, której tak usilnie – akcentuję z ironią – dla mnie szukałeś.

– Witaj – bąka mężczyzna wyraźnie zmieszany.

– Cześć – mamrocze Ana.

– A więc skoro grzeczności mamy już za sobą, to teraz masz okazję nam pomóc i zrehabilitować się za swoje nieczne czyny – stwierdzam z przekąsem, kierując wzrok na Tunnera,

jednocześnie odsuwając dla mojej partnerki krzesło.

– W czym mogę wam pomóc? – pyta detektyw, zajmując miejsce za biurkiem.

– A czy skończyłeś już kręcić z Kimberly za moimi plecami? – upewniam się, pochylając się w jego stronę.

– Stary, to z twoją matką to było...

– Czy skończyłeś się z nią układać? – powtarzam z naciskiem.

– Tak, tak, skończyłem – zapewnia pospiesznie.

Rozsiadam się wygodnie na drugim krześle i spoglądam na niego z wyższością. Jeszcze minie sporo czasu, zanim zdołam mu całkowicie wybaczyć, ale teraz sukinkot jest mi potrzebny, a dokładniej jego siatka detektywów i znajomości.

– A więc posłuchaj, bo masz robotę, i to na wczoraj...

Rozdział 49

Ana

Tęnym wzrokiem wpatruję się w talerz z jedzeniem, nie mogąc się zmusić do przełknięcia choćby kęsa.

– Ana, proszę... – Ciężkie westchnienie Aarona sprawia, że podnoszę na niego wzrok. – Musisz coś jeść.

– Nie umiem – bąkam, po czym odsuwam od siebie talerz i schodzę z wysokiego krzesła. – Przepraszam.

Bez dalszych słów przechodzę przez mieszkanie, a następnie wychodzę na niewielki taras i ignorując lejący z nieba deszcz, opieram się o barierki i spoglądam na ulicę. Prawdopodobnie gdzieś tam jest ktoś, kto tylko czeka, aż sama opuszczę mieszkanie, by dopełnić dzieła zaplanowanego przez Billy'ego, a ja coraz częściej myślę o tym, by odrzucić od siebie rozsądek i dać się złapać, byleby tylko uwolnić przyjaciółkę z łap porywaczy.

Od zniknięcia Isabeli minęły dwa dni. Wczoraj pani McConnor, wraz z zaalarmowanymi przez nią rodzicami dziewczyny, zgłosili zaginięcie Isy, a policja wszczęła oficjalne poszukiwania. Jednak od wuja wiem, że ślad po zaginionej się urwał. Pod naszym mieszkaniem znaleziono jej samochód, ale żaden z sąsiadów jej nie widział. Na dodatek nie ma w okolicy żadnych kamer, które mogłyby nas jakoś zbliżyć do rozwiązania zagadki jej zniknięcia. Porywacze nie zadzwonili z żądaniem okupu, co jeszcze bardziej utwierdza mnie w tym, że za wszystkim stoi mój były mąż, jednak nadal nie wiemy, jak udało mu się to wszystko zorganizować.

Jeden wielki ślepy zaułek.

– Błagam, przeziębisz się. – Silne męskie ramiona oplatają mnie od tyłu, a ja z całą ufnością wtulam się w ciało Stone'a.

– Ta niewiedza mnie dobija – wyznaję, wystawiając twarz w stronę deszczu, a moje łzy mieszają się z kroplami wody. – Tak wiele niewiadomych... Tak wiele pytań, a żadnych odpowiedzi.

Aaron nic nie mówi, a jedynie podcina mi nogi i podnosi mnie z taką lekkością, jakbym była szmacianą lalką. Następnie wraca ze mną do środka, kierując się wprost do łazienki.

– Rozbierz się – nakazuje, odkręcając wodę przy wannie. – Musisz się rozgrzać.

– Aaron... – mamroczę, lecz ucisza mnie jednym spojrzeniem.

– Z czterdziestostopniową gorączką jej nie pomożesz – zauważa sucho. – No dalej, pospiesz się.

Łzy po raz kolejny zamazują mój wzrok, jednak tym razem są to łzy wzruszenia.

– Dziękuję – szepczę, oplatając się ciasno ramionami. – Dziękuję, że przy mnie jesteś. Że mogę na ciebie liczyć, choć to bagno to nie jest twój problem.

Mina mężczyzny łagodnieje, a on sam podchodzi do mnie wolnym krokiem, a następnie mocno przytula.

– Jestem przy tobie i nigdzie się nie ruszam – zapewnia. – Tata przejął stery nad formalnościami związanymi z otwarciem hotelu, więc jestem cały do twojej dyspozycji.

Dreszcz wstrząsa moim ciałem, co Stone od razu zauważa. Bez słowa zaczyna zdejmować ze mnie przemoczone ubrania, odłożywszy najpierw na szafkę moją komórkę i malutki dyktafon, a więc dwie najważniejsze rzeczy, z którymi, od ostatniego telefonu Billy'ego, nie rozstaję się ani na krok w nadziei, że drań znowu się odezwie.

– Wskakuj do wody – zarządza, klepiąc mnie w nagi pośladek.

– Ty też jesteś cały mokry – zauważam, stawiając jedną nogę w wannie.

– Czy to zaproszenie z twojej strony? – rzuca z uśmiechem, a ja mimowolnie uśmiecham się na widok tej miny.

– Nie, ale facet umiera już przy stanie podgorączkowym, a teraz nie jest najlepszy moment na to, bym miała się jeszcze tobą zajmować – wytykam, zanurzając się w pachnącej pianie.

– No i mnie przekonałaś – stwierdza ze swobodą, pospiesznie zrzucając z siebie ubrania.

Już po kilku minutach siedzę wtulona plecami w jego umięśniony tors, pozwalając swoim mięśniom na ten chwilowy relaks i rozluźnienie.

– Ciepłej? – pyta tuż przy moim uchu.

– Mhm... Komisja pojawiła się już w hotelu? – zagaduję, by odciągnąć nieco własne myśli od Isy.

– Nie, umówili się na szesnastą – oznajmia, a ja bezwiednie spoglądam na zegarek na szafce przy umywalce.

– Chcesz tam pojechać? – Spoglądam na niego przez ramię.

– Nie ma takiej potrzeby, ojciec będzie na miejscu i wszystkim się zajmie wraz ze swoimi ludźmi – zapewnia.

To tyle, jeśli chodzi o odciążenie uwagi.

– A czy Tunner się odzywał? – dukam z niepewnością.

– Tak.

Obracam się w jego stronę z takim impetem, że woda w wannie przelewa się przez brzegi, chlując na płytki podłogowe.

– Kiedy?!

– Wtedy, gdy postanowiłaś wziąć prysznic na tarasie – rzuca, unosząc wymownie brew. – Przyjedzie tu za półtorej godziny – dodaje, a ja natychmiast się uspokajam.

– Ufasz mu? – odzywam się po chwili, po czym wyraźnie wyczuwam, że ciało mężczyzny sztywnieje.

– Nie – odpowiada w końcu. – Ale znamy się od lat i wydaje mi się, że kutas zrozumiał swój błąd i nie będzie więcej grać za moimi plecami.

– Skoro mu nie ufasz, to czemu...?

– Czemu zwróciłem się do niego? – wchodzi mi w słowo. – Z dwóch powodów. Po pierwsze, Harry ma okazję naprawić naszą przyjaźń, a jeśli naprawdę mu zależy, zaangażuje w tę sprawę wszystkich swoich ludzi, stawiając naszą sprawę ponad wszystkie pozostałe – wyjaśnia. – Po drugie, jego biuro jest najlepsze w mieście. Skubany ma tak wielką siatkę informatorów, że nie ma szans, by nie zebrał jakichś informacji. Dlatego też tak łatwo uwierzyłem mu, gdy zapewniał mnie kilka miesięcy temu, iż zapadłaś się pod ziemię – oznajmia dziwnym tonem.

– Czy od tamtej konfrontacji miałeś jakiś kontakt ze swoją matką? – pytam, nie mogąc się powstrzymać.

– Raz, gdy zadzwoniła do mnie z nowego numeru – wyznaje. – Razem z Gabrielem zablokowaliśmy jej numer w swoich telefonach, pilnując też, by nie mogła się skontaktować z ojcem. Gdy więc żaden z nas nie odbierał od niej połączeń, spróbowała z innego numeru.

– I jak?

– Nijak. – Wzrusza sztywno ramionami. – Kazałem jej o nas zapomnieć i nie wracać więcej do Stanów.

Wyczuwam, że Aaron nie chce o tym rozmawiać, więc nie ciągnę go dłużej za język. Poprawiam pozycję, wciskając się mocniej w jego tors, z zaskoczeniem wyczuwając twardniejącą erekcję w dole moich pleców. Mimowolnie wciągam powietrze.

– Wybacz, ale on zawsze żyje swoim życiem i to nie jest zależne ode mnie – wyjaśnia z gorzkim śmiechem.

– Podnieciła cię wzmianka o matce? – próbuję zażartować.

– Nie, nie jestem fanem gorących mamusiek, a już na pewno nie swojej własnej – oponuje z lekkim obrzydzeniem. – Jestem za to fanem twojego ciała – mruczy cicho, muskając opuszką palca mój obojczyk.

– Tylko ciała? – drążę zaczepnie, zerkając na niego kątem oka.

– Nie no, twój język również jest podniecający, zarówno gdy rzucasz sarkastycznymi uwagami, jak i wtedy, gdy jest zajęty... innymi czynnościami – kończy, unosząc sugestywnie brwi.

Jakby na dowód jego słów dociśnięty do moich pleców penis drga, a ja wybucham śmiechem.

– Kocham twój śmiech – stwierdza niespodziewanie.

– Szkoda że tylko śmiech – wypalam, chichocząc, zanim zdążę się ugryźć w język.

Zamieram, zauważając własną gafę, jednak jeden rzut oka na twarz Stone'a pozwala mi stwierdzić, iż nad czymś się zastanawia.

– A kto powiedział, że tylko? – mruczy, przykładając dłoń do mojego policzka.

Ciepło rozlewa się po moim ciele, gdy tylko dociera do mnie znaczenie tych słów. Przygryzam nerwowo wargę, próbując powstrzymać te dwa słowa, które aż rwą się do tego, by wydostać się na zewnątrz i tym samym zdradzić moje uczucia względem tego mężczyzny, gdy niespodziewanie odzywa się dzwonek mojej komórki. Jak poparzona wyskakuję z wanny i sięgam po urządzenie, ale na ekranie dostrzegam imię cioci Sue. Z wyraźną rezygnacją odbieram połączenie i przykładam telefon do ucha.

– Tak, ciociu?

– Za przyjaciółką jak widać nie tęsknisz, a jak będzie z ciotką? – Po drugiej stronie odzywa się zniekształcony głos.

Telefon wypada mi z ręki, a nogi odmawiają posłuszeństwa. Nawet nie wiem, kiedy przy moim boku zjawia się Aaron.

– On ma ciocię – dukam. – Porwał ciocię!

Rozdział 50

Aaron

- Jak to „porwał”? – dociekam, próbując zrozumieć, o czym mówi Ana.
- Zniekształcony głos z jej telefonu – wyjaśnia drżącym głosem.
- Co powiedział? – naciskam.
- Że skoro nie tęsknię za przyjaciółką, to może za ciotką zatęsknię... Aaron... ja...
- Dzwoni do Joego – nakazuję surowo. – Zadzwoń do niego i niech sprawdzi, gdzie jest jego żona. Już!

Obserwuję, jak drżącymi palcami Hannah wybiera numer, a następnie włącza tryb głośnomówiący. Czy wierzę w to, co usłyszała? Tak. Czy wierzę w to, że Strandford odważyłby się porwać żonę gliniarza? Jeśli faktycznie to jego sprawa, to musi być totalnym idiotą.

- Wujku, gdzie ciocia?! – Ana niemal krzyczy do telefonu, gdy tylko odzywa się głos jej wuja.
- Co?
- Gdzie jest ciocia Sue?! – powtarza z uporem.
- Chyba w domu, nie wiem, jestem w pracy. Ana, dziecko, o co chodzi?
- Hannah właśnie otrzymała telefon z numeru pana żony, a słowa rozmówcy jasno wskazywały na to, że Sue również została uprowadzona – oznajmiam, widząc roztrzęsienie kobiety.
- Co?! Nie, to niemożliwe! – cedzi policjant. – To był głos tego śmiecia?!
- Nie wiemy, bo został przepuszczony przez modulator – wyznaję.
- Robert, namierz mi telefon mojej żony, już! – krzyczy do kogoś z wyraźnym poruszeniem. – Juan, jedziesz ze mną do domu! A wy nie ruszajcie się z mieszkania – nakazuje zimno już wprost do telefonu. – Odezwę się – rzuca i się rozłącza.
- Nie będę tu siedzieć jak kołek – zapowiada Hannah, spoglądając na mnie zażawionym wzrokiem. – Muszę tam jechać. Muszę sprawdzić...
- Ubieraj się – nakazuję, narzucając na nią ręcznik. – Ja też nie zamierzam siedzieć w mieszkaniu.

- Czterdzieści minut później parkujemy przed niewielkim domem tuż obok dwóch radiowozów.
- I co?! – krzyczy Ana, biegnąc w stronę stojącego w drzwiach wuja.
 - Nie ma jej w domu, a jej telefon jest wyłączony – odpowiada z napięciem w głosie. – Co dokładnie ten sukinkot powiedział?! – docieka, chwytając kobietę za ramiona. – Co mówił?!
 - Puszczaj ją, natychmiast – żądam, przesywając policjanta zimnym spojrzeniem.
 - Mężczyzna z zawstydzeniem cofa się o krok, a następnie przeciera twarz dłonią.
 - Przepraszam, po prostu...
 - „Za przyjaciółką jak widać nie tęsknisz, a jak będzie z ciotką?” – mówi Ana wypranym z emocji głosem. – Dokładnie to powiedział, zanim się rozłączył – wyjaśnia, gdy wuj spogląda na nią pytającym wzrokiem.
 - Zabiję skurwysyna – syczy, zrywając się z miejsca. – Podziurawię jego ciało jak sito, a potem...

– Co tu się dzieje? – Zza naszych pleców dobiega znajomy głos i jak na zawołanie wszyscy spoglądamy za siebie.

– Sue!

– Ciociu!

Z niemałą konsternacją obserwuję, jak Joe bierze żonę w objęcia, a już po sekundzie dobiega do nich Ana i mocno się ściskają.

– Odwołuję alarm, Sue jest cała i zdrowa – oznajmia przy moim boku do swojej krótkofalówki jeden z mundurowych.

– Co to za komitet powitalny? – bąka starsza kobieta, rozglądając się po wszystkich zebranych.

– Myśleliśmy, że cię porwał – szłocha Hannah. – Zadzwoił i powiedział...

– Gdzie twój telefon?! – krzyczy Joe do żony.

– Jakiś gówniarz na bazarze ukradł mi torebkę – oznajmia z irytacją. – Już dawno bym wróciła, ale musiałam po drodze zahaczyć o bank, żeby zastrzec karty z portfela – wyjaśnia. – Kto niby do ciebie dzwonił, dziecko? – Zerka na Anę.

– Co to, do diabła, ma być? – mamrocę pod nosem.

– Skurwiel się nią bawi – wyjaśnia półgłosem stojący obok mnie jeden z mundurowych. – Wkurwia się, że Ana od razu do niego nie przyszła, czym popsuka jego plan, więc stara się ją zmanipulować, aby ta przestała współpracować z policją i sama mu się wystawiła, jadąc bez wsparcia do jego mieszkania – odpowiada.

– Macie jakieś tropy w związku z jej przyjaciółką? – drążę, patrząc na obu policjantów.

– Nie. Laska zapadła się jak kamień w wodę – oznajmia pierwszy z nich. – Nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał.

Mielę w ustach przekleństwo.

– Spokojnie, Hannah jest mądra. Nie zbliży się do swojego byłego – zapewnia starszy.

– Mylisz się... Pęknie i to szybciej niż wszyscy zakładamy – stwierdzam z goryczą.

Ale ja muszę być o krok przed nią.

Prosto od wujostwa Any jedziemy do biura Harry'ego. Już wcześniej dałem mu znać, że to my zjawimy się u niego, więc drań wie, że ma nas czekać. Sam jestem ciekaw, co udało mu się ustalić w tej sprawie.

– Szef państwa oczekuje – oznajmia sekretarka, gdy tylko przekraczamy próg budynku.

Bez zbędnych powitań przemaszerujemy obok jej biurka, wprost do gabinetu Tunnera.

– Co już wiesz? – pytam, zajmując z Aną miejsca przy biurku detektywa.

– Kuzyn jest w pracy za miastem – informuje bez ogródek, podsuwając nam kilka zdjęć Petera.

– Wysłałem nawet jednego z ludzi, by sprawdził, czy on to faktycznie on. Morda się zgadza? – dopytuje, zerkając na Hannah, a ta potwierdza skinieniem głowy. – Dopiero jutro wraca do miasta, więc jego przynajmniej częściowo możemy skreślić z listy podejrzanych.

– W takim razie kto?! – dociekam z irytacją.

– Strandford może i przeszedł w więzieniu przez piekło, ale jest ktoś, kto miał u niego spory dług wdzięczności. – Harry wyciąga z teczki kolejne zdjęcia i przesuwając je po blacie biurka w naszą stronę. – Kojarzycie go?

Zerkam na twarz mężczyzny, ale nie mogę jej do nikogo dopasować.

– To jeden z robotników – mamrocze Ana, zbliżając fotografię do twarzy. – Pojawił się w hotelu niedawno, a gdy później zapytałam kierownika ekipy, wyjaśnił mi, że jest nowy i ma okres próbny.

– Naprawdę? – rzucam, chwytając jeszcze raz jedno ze zdjęć w dłoń. – Ja go nie kojarzę.

– Ty przyjeżdżałeś tylko po to, by pilnować mnie, a ja z kolei po to, by przypilnować ekipę – informuje, jakby to miało wszystko tłumaczyć.

I de facto wyjaśnia.

– Są zatem dwie opcje – oznajmia Tunner. – Albo koleś czaił się pod twoim mieszkaniem i pomylił was z Isabellą, co odkrył, gdy było już za późno, albo wiedział, że nie da rady cię porwać i od razu przyczaił się na twoją przyjaciółkę.

– Obstawiam opcję pierwszą – syczę przez zęby. – W hotelu nikt nie wiedział, że mieszkasz ze mną. Przyjeżdżaliśmy i odjeżdżaliśmy razem, ale na twoją prośbę nikt nie wiedział o naszym związku – przypominam Anie. – Mógł więc czekać na ciebie, a że od tyłu jesteście z Isą bardzo do siebie podobne, pomylił was.

Hannah chowa twarz w dłoniach i zanosi się płaczem, a ja odruchowo pochylam się w jej stronę i szepczę:

– Znajdziemy ją – zapewniam. – Całą i zdrową.

– To nie wszystko, co dla was mam – wtrąca się detektyw, więc ponownie skupiamy na nim spojrzenia.

– To znaczy? – naciskam.

– Laska tego kolesia pracuje w szpitalu, w którym Strandford pojawia się na badaniach i kontrolach.

– Jest lekarką? – pyta Hannah.

– Nie, pielęgniarką – prostuje mężczyzna. – A rozmawiając z mundurowymi, którzy eskortowali Strandforda do szpitala, dowiedziałem się, że nie mieli go przez cały czas na oku. Siedział w odizolowanej sali, do której przychodzili do niego lekarze, a policjanci stali przed drzwiami i pilnowali, kto wchodzi i wychodzi.

– Czyli mógł zadzwonić z jej komórki – zauważa z ożywieniem siedząca obok mnie kobieta.

– Rozmawiałeś z nią? – rzucam w stronę kumpla.

– Niezupełnie – odpowiada zdawkowo.

– Gadaj normalnie! – krzyczy wyraźnie zniecierpliwiona Ana.

– Porwałem ją, żeby z nią porozmawiać – oznajmia ze stoickim spokojem Harry.

Wybucham gromkim śmiechem.

Porwanie za porwanie? Tego jeszcze nie było.

Rozdział 51

Aaron

Wchodzimy za Harrym do niewielkiego pomieszczenia, a w naszą stronę niemal natychmiast rusza rozjuszona, na oko czterdziestoletnia, kobieta.

– Wypuść mnie stąd, ty psycholu! – wrzeszczy, rzucając się z pięściami na Tunnera.

– Jak porozmawiamy – oznajmia zimno, odsuwając ją od siebie. – Siadaj.

– Zadzwoń na policję! – krzyczy.

– Policja już tu jedzie – informuje beznamyślnie detektyw, zajmując miejsce na jednym z krzeseł przy niewielkim stoliku. – Sami chętnie posłuchają historii o tym, jak pomogłaś Strandfordowi w porwaniu kobiety.

Pielęgniarka cofa się o krok, wyraźnie przerażona.

– Nic na mnie nie macie – mamrocze pod nosem.

– Nic oprócz zdjęć, jak po pracy sprzedajesz na ulicy kradzione ze szpitala leki – wyznaje Harry, rzucając w stronę przesłuchiwanej kilka obciążających ją fotografii.

Wymieniam z Hannah pełne podziwu spojrzenia. Dobra, Tunner stanął na wysokości zadania.

– T-to nie tak... – burczy pojmana kobieta, a jej głos wyraża zrezygnowanie.

– Nie obchodzi mnie jak to jest – stwierdza sucho detektyw. – Mnie obchodzi jedynie to, jak pomogłaś Strandfordowi.

– N-nie mogę... Kazali mi siedzieć cicho. – Odwraca wzrok, kręcąc przy tym głową.

– Słuchaj, albo powiesz nam wszystko jak na spowiedzi, albo ja pokażę te zdjęcia dyrektorowi twojego szpitala, który od razu powiadomi też policję... – Tunner zawiesza znacząco głos, dając kobiecie kilka sekund na podjęcie decyzji. – Gadaj, co wiesz o porwaniu.

– Jakiś czas temu do Crisa, mojego faceta, zadzwonił pewien koleś – zaczyna niemrawo, wpatrując się w swoje dłonie. – Kłócili się chwilę przez telefon, aż w końcu ten idiota skapitulował i zgodził się spłacić więzienne długi. Nie chciał mi początkowo powiedzieć, o co chodzi, ale kilka dni później wrócił do domu z informacją, że znalazł robotę w jakimś hotelu i jeśli wszystko dobrze pójdzie, to w krótkim czasie wpadnie sporo kasy. Nie drażyłam tematu, bo już się nauczyłam, że im mniej wiem, tym psiarnia mniej może mi zrobić.

Przewracam oczami. Gdy tylko policja postawi jej zarzuty za pomoc w porwaniu, kobieta pożegna się z pracą w zawodzie i trafi za kraty. Już moja w tym głowa.

– Co było dalej? – draży detektyw.

– Ostatnio wrócił do domu wściekły jak sam diabeł, bo jak się okazało, nie jest w stanie wykonać zleconej mu roboty. Nie wytrzymałam i zaczęłam go o wszystko wypytywać. Po kilku piwach w końcu wyznał, że ktoś kazał mu porwać jakąś babkę, ale ta nigdy nie jest sama...

Zerkam na twarz Hannah, a moja mina wręcz krzyczy: „a nie mówiłem, że mam rację?!”. Żołza w odpowiedzi wystawia do mnie język, ale w tej samej chwili pielęgniarka podejmuje historię, więc skupiamy na niej uwagę.

– Tego samego wieczora ponownie dostał telefon. Chciał się wycofać, próbował się wykręcić tym, że laska ma ochronę, ale to zdało się na nic, bo w odpowiedzi dostał jej adres. – Kobieta zaczyna kręcić głową. – Nie wiem, jaki dług ten idiota zaciągnął w więzieniu, ale musiał być

w chuj wielki, skoro porzucił robotę i zaczął całymi dniami i nocami siedzieć pod mieszkaniem tej kobiety, czekając, aż w końcu ona się pojawi. Coś jednak poszło nie tak, bo jak się później okazało, porwał nie tę co miał.

– I co było dalej? – naciska Harry.

– Tamten się wściekł, ale potem nagle stwierdził, że wyszło lepiej, niż planował, więc i Cris przestał panikować – stwierdza, wzruszając ramionami.

Ściskam Anę za dłoń, próbując dodać jej otuchy. Choć się nie odzywa, widzę, jak przeżywa słowa pielęgniarki. Tak, jak myślałem, doszło do pomyłki i to Hannah miała zostać porwana.

– Jaki jest twój udział w tej szopce? – pada pytanie ze strony detektywa.

– Telefon – wzdycha ze zmęczeniem. – Kiedy wyszło na jaw, że Cris porwał nie tę laskę, co miał, tamten psychol stwierdził, że będzie szantażować tę, która była jego celem. Problem polegał jednak na tym, że nikt nie mógł go z tym połączyć, bo wtedy cwel od razu wróciłby za kraty, ale nie chciał też oddawać pałeczki, bo osobiście chciał rozmawiać z tamtą suką – wyznaje. – Nie wiem, od kogo wyszedł ten pomysł, ale kilka dni temu, tuż przed moim wyjściem do pracy, Cris oznajmił mi, że tego dnia do szpitala przyjedzie dwóch policjantów z więźniem na badania i mam robić wszystko, co w mojej mocy, bym to ja asystowała lekarzom – oznajmia. – Nie miałam nawet szans zaprotestować. Wcisnął mi do ręki jakiś stary telefon, dyktafon i kazał to dać temu facetowi. I tak też zrobiłam.

– Co się później stało z tym telefonem? – podchwytuje Harry.

– Wziął go chyba ze sobą. Zresztą nie wiem, ja przynajmniej nie dostałam go z powrotem – zarzeka się, unosząc dłonie w poddańczym geście.

– A teraz najważniejsze... – zaczyna Tunner, pochylając się w stronę kobiety. – Gdzie on ją przetrzymuje?

– Nie wiem.

– Kłamiesz!

– Nie! Naprawdę nie wiem! Już mówiłam, im mniej wiem, tym mniej psy mogą mi zrobić!

– On jest teraz z nią? – zmienia taktykę.

– Tak, tak myślę. Miał jej pilnować – bąka z zawstydzeniem.

– Daj mi do niego numer telefonu – żąda, sięgając po długopis.

– Nic więcej wam nie powiem! – krzyczy kobieta, zrywając się z miejsca.

Bez namysłu podchodzę do niej i wyrywam z jej rąk torebkę, którą rzucam w stronę kumpla.

– Szukaj komórki – syczę, przytrzymując pielęgniarkę w miejscu.

– To moje! Nie waż się!

– Tu chodzi o porwanie! – cedzę w jej twarz. – Zdajesz sobie sprawę z tego, co może się teraz dziać z tą dziewczyną?!

– Gównno mnie to obchodzi! Ani ja, ani Cris nie chcieliśmy mieć z tym nic wspólnego!

– Ale i tak siedzicie w tym gównie po pachy – stwierdza Harry, oddając pielęgniarkę jej rzeczy.

– Wypuść mnie stąd teraz – żąda stanowczo kobieta, ściskając torebkę niczym największy skarb.

Choć skoro kradnie leki ze szpitala, to może faktycznie ma w niej jakieś „skarby”.

– Niestety, nie kłamałem, gdy mówiłem, że policja jest już w drodze – rzuca Tunner, ruszając w stronę drzwi.

– I tak nic nie powiem tym kutasom! – zarzeka się kobieta.

– Nie musisz – prycha z rozbawieniem detektyw, sięgając do kieszeni na piersi, z której wyciąga mały dyktafon. – Dowiedzą się wszystkiego ode mnie.

Opuszczamy pospiesznie pomieszczenie, a Harry ponownie zamyka drzwi na klucz.

– Zostawiłeś jej telefon? – pyta Hannah, spoglądając na rękę mojego kumpla. – A co, jeśli zadzwoni do tego faceta i go uprzedzi? Może już to zrobiła?! – zaczyna panikować.

– Spokojnie, to pomieszczenie jest wyposażone w specjalne urządzenia, które blokują sygnał komórkowy – uspokaja ją z lekkim uśmiechem. – Taki nasz pokój na specjalne okazje – dodaje, puszczając do niej oczko.

– Szeffie, w holu czekają dwaj mundurowi – oznajmia sekretarka, gdy tylko wracamy na właściwe piętro budynku.

– Zaproś ich do mojego gabinetu, a w międzyczasie niech Larry namierzy mi ten numer – zarządza, podając jej niewielką karteczkę.

– Obywatelskie zatrzymanie? – drwi Hannah, kiwając głową na zbliżających się w naszą stronę policjantów.

– Oczywiście – przyznaje z dumą detektyw. – Z doświadczenia wiem, że lepiej działać z nimi niż za ich plecami – dodaje szeptem.

– Co teraz? – dociekam.

– Jedźcie do domu. Zadzwonię, gdy ustalę coś nowego – zarządza półgłosem w tym samym momencie, w którym policjanci przystają metr przed nami. – A panów zapraszam do swojego gabinetu. – Wskazuje mężczyznom drogę. – Mam dla was ważne informacje w sprawie porwania Isabelli Johnson.

Ana

Siedząc w samochodzie Aarona, rozmyślam nad wszystkim, co usłyszeliśmy od tamtej pielęgniarki. Tak, jak zakładał Stone, Isa została porwana przez pomyłkę. To ja byłam celem i to ja powinnam teraz cierpieć, a nie moja przyjaciółka.

– Nie obwiniaj się – nakazuje mój towarzysz, kładąc dłoń na moim udzie.

– Skąd wiesz, o czym myślę? – rzucam z konsternacją.

– Marszczysz czoło – wyjaśnia. – Widzisz, jak ostatnie tygodnie wspólnego mieszkania pomogły mi cię lepiej poznać? – wtrąca z uśmiechem.

Mimowolnie sama również się uśmiecham.

– Billy trafi ponownie za kratki – mówię z zadumą, gdy dociera do mnie ciąg nadchodzących wydarzeń. – Gdy tylko wuj z pomocą Harry’ego udowodni jego udział w porwaniu Isy, sąd natychmiast wycofa areszt domowy, a na dodatek dołożą mu kolejnych lat do wyroku.

– I co w związku z tym? – dopytuje, parkując auto w garażu podziemnym swojego apartamentowca.

– Nie będzie już powodu, dla którego nie miałabym wrócić do siebie – wyjaśniam cicho, skupiając na nim wzrok.

Aaron zaciska szczęki, ale nagle w aucie rozbrzmiewa dzwonek jego telefonu. Niechętnie sięga po komórkę i odbiera połączenie.

– Co jest...? Już?! – ożywia się. – Dobra... Czekam na wieści!

– Co się stało? – pytam, gdy tylko odkłada telefon.

– Namierzyli tego całego Crisa gdzieś pod miastem. Policja, z Joem na czele, już jedzie na miejsce.

– Odbiją ją – szepczę z nadzieją.

– Jeśli ten faktycznie jej pilnuje, to Isa jeszcze dzisiaj wróci do domu – zapewnia Stone, ściskając moją dłoń, a ja nie potrafię powstrzymać ekscytacji przemieszanej z optymizmem.

– Aaaa! – piszczę, chwytając jego twarz w dłonie. – Kocham cię! – krzyczę, po czym zaczynam obsypywać go pocałunkami.

Dopiero po chwili dociera do mnie, co powiedziałam. Zamieram przerażona, bez jakiegokolwiek pomysłu na to, jak wybrnąć z sytuacji. Z pomocą przychodzi mi sam Stone.

– Spokojnie, mała – mruczy z wyraźnym rozbawieniem, odsuwając z mojej twarzy luźny kosmyk włosów. – Miło mi to słyszeć, ale i tak poczekam, aż powiesz te słowa bardziej świadomie – rzuca, po czym kradnie mi buziaka. – Na przykład po niezwykłym orgazmie – dodaje, a następnie daje mi pstryczka w nos.

Przewracam oczami, słysząc tę pewność siebie w jego głosie.

– Tylko nie wstrzymuj oddechu w tym oczekiwaniu – mamrocę, sięgając do klamki przy drzwiach. – Jeszcze zdążyłbyś się udusić – ostrzegam, wyskakując z pojazdu.

Nie czekając na mężczyznę, ruszam w stronę windy, a Aaron dogania mnie w momencie, gdy drzwi stają otworem. Bez słowa wchodzimy do środka, a gdy tylko dźwig rusza w górę, Stone przyciska mnie do ściany i namiętnie całuje.

– A to za co? – pytam lekko zdyszana, gdy w kabinie rozlega się charakterystyczny brzdęk, a naszym oczom ukazuje się przestronny korytarz naszego piętra.

– Ja też cię kocham – wyznaje, nie ruszając się z miejsca.

Poruszona tym wyznaniem wciągam głęboko powietrze. Niespodziewanie Aaron kontynuuje:

– Ale sam również powiem ci o tym w bardziej dogodnym momencie, najlepiej wtedy, gdy twoje myśli bardziej będą skoncentrowane na mnie, a nie na twoim eks czy przyjaciółce – obiecuje, puszczając do mnie oczko. – A teraz chodź – nakazuje, chwytając mnie za dłoń. – Poczekamy w mieszkaniu na wieści od twojego wuja.

Rozdział 52

Ana

Jak na szpilkach siedzę na kanapie i wpatruję się w trzymany w dłoni telefon z nadzieją, że za chwilę ktoś zadzwoni z informacją, że moja przyjaciółka jest już bezpieczna, na dodatek cała i zdrowa.

– Wpatrujesz się w komórkę, jakbyś liczyła na to, że wywołasz to połączenie myślami – zauważa cierpko Stone, przyglądając mi się z przeciwległej kanapy.

Nie mogę się powstrzymać i pokazuję mu język.

– W przeciwieństwie do moich ulubionych bohaterów książkowych z dzieciństwa nie uczęszczałam do Hogwartu, a co za tym idzie, nie posiadałam magicznych mocy, więc niestety, ale pozostaje mi jedynie wpatrywać się w to ustrojstwo i liczyć na to, że ktoś w końcu zadzwoni – burczę.

– Jesteś pewna? – Unosi brew, a na jego ustach błąka się tajemniczy uśmiech.

– Pewna czego?

– Że nie posiadasz magicznych zdolności – wyjaśnia. – Z tego, co pamiętam, oni lekcje zaczynali między innymi od nauki latania na miotle. Mam przynieść jedną z kantorka, byś sprawdziła, czy drzemie w tobie moc? – sugeruje, wskazując głową na ukryte drzwi w pobliżu kuchni.

Nie wytrzymuję i parskam śmiechem.

– Och, dawno nic mnie tak nie rozbawiło – stwierdzam, ocierając łzy z kącików oczu. – Dobrze wiedzieć, że również byłeś fanem Harry’ego Pottera.

– Gabriel uwielbiał tę serię, więc siłą rzeczy ja również musiałem – wyznaje, wzruszając ramionami. – Były nawet święta, gdy pod choinką znaleźliśmy szaty czarodziejów i różdżki – dodaje, puszczając do mnie oczko.

– Próbuję sobie wyobrazić ciebie jako młodego czarodzieja, ale bliżej ci do Zgredka niż Harry’ego – wytykam, na co Aaron zrywa się z miejsca i doskakuje do mnie w dwóch krokach.

– Nie zgadzam się z twoją opinią – stwierdza, gdy zaczyna mnie łaskotać po żebrach. – Może i jestem równie wierny i oddany, co ten mały skrzat, ale na pewno nie jestem taki brzydki – zaznacza, gdy ja puszczę wniebogłosy.

– Przestań!

– Nie, dopóki nie przeprosisz.

– Nie zamierzam! – krzyczę, próbując odciągnąć od ciała jego zwinne ręce, ale to na nic, bo drań nade mną góruje.

– No to skręcaj się dalej.

Jednym zwinnym ruchem blokuje moje nadgarstki nad głową, a wolną dłonią zaczyna łaskotać mnie po żebrach i pod pachami, aż w końcu kapituluję.

– Przepraszam! Przepraszam! Jesteś ładniejszy od Zgredka!

– No, trzeba było tak od razu – mruczy, kończąc tortury.

Bez zwłoki zrywam się z miejsca i uciekam poza zasięg jego rąk, byleby tylko móc mieć ostatnie słowo.

– Choć sam musisz przyznać, że gdyby ten stworek nosił garnitur zamiast starej szmaty, różnica nie byłaby tak znacząca...

Nie kończę, bo Stone już rusza w moją stronę, a ja z piskiem uciekam, szukając schronienia za kolejnymi meblami.

– Czuję się, jakbym się właśnie bawił z Liamem, a nie rozmawiał z dorosłą kobietą – podsumowuje, kręcąc głową.

Domyślam się, że mężczyzna właśnie próbuje mnie rozproszyć, bym straciła refleks na tyle, aby mógł mnie ponownie złapać i zamęczyć. I niestety mu się to udaje.

– Szczerze, to ja nie pamiętam, kiedy ostatnio się tyle śmiałam – wyznaję po chwili namysłu. – Nie, w sumie to wiem, podczas wypadu z twoim bratankiem, ale wcześniej? Nie pamiętam...

Mina mężczyzny łagodnieje, a ja opuszczam gardę, bo właśnie dociera do mnie, że od bardzo dawna nie czułam się tak swobodnie i, o ironio, bezpiecznie. Nawet mieszkając z Isą, gdy miałyśmy te swoje szalone wieczory przy butelce wina, nie czułam się tak szczęśliwa jak teraz, tutaj, w towarzystwie Stone'a, gdy ten wariat goni mnie po mieszkaniu, chcąc mnie załaskotać na śmierć.

Cholera, chyba faktycznie się zakochałam.

– No to masz powód, by zostać tu ze mną na dłużej – oświadcza Aaron, obejmując mnie w pasie. – Zagwarantuję ci dużo więcej śmiechu i szczęśliwszych chwil, obiecuję.

Nie wątpię w to. Skoro jest w stanie poprawić mi humor w momencie, gdy nad moją głową wisi widmo Williama, a los Isy jest niepewny, to jak dobrze mogłoby nam być, gdy wszystkie ciemne chmury zostaną przegnane?

– Możemy o tym porozmawiać, kiedy wszystko wróci do normy? – pytam, spoglądając w jego przystojną twarz.

– Tak, myślę że tak będzie lepiej – przyznaje, kradnąc mi całusa. – A teraz może...

Nie kończy, bo nagle w pomieszczeniu rozlega się głośny dźwięk mojej komórki. Ruszam biegiem w stronę stolika i nie patrząc na ekran, odbieram połączenie.

– Tak?

– Mamy ją – oznajmia wuj, a pode mną uginają się kolana. – Całą i zdrową.

– Och! – dukam, bo z moich oczu już zaczyna płynąć potok łez. Łez ulgi.

– Złapaliśmy też tego kolesia – kontynuuje wuj. – Nie spodziewał się obławy, więc nie stawiał oporu.

– Chcę zobaczyć Isę – mówię przez ściśnięte gardło. – Muszę ją zobaczyć – naciskam.

– Jest w szpitalu, w którym pracuje jej babcia. Musi przejść rutynowe badania. Możesz do niej pojechać – informuje mnie, a ja oczami wyobraźni widzę teraz ten jego czuły uśmiech. – Tylko weź ze sobą obstawę. Strandford co prawda powinien już być na komisariacie, ale lepiej byś nie prowadziła auta w takim stanie – sugeruje, wywołując mój chichot.

– Niedługo będę na miejscu. Dziękuję ci, wujku.

Kończę połączenie i spoglądam na Aarona, a widząc ulgę na jego twarzy, rozklejam się na dobre.

– Uratowali ją. Już nic jej nie grozi – szlocham, wpadając w jego objęcia.

– Już żadnej z was nic nie grozi – zapewnia mnie z mocą. – Koszmar się skończył.

Aaron

Trzymając się za rękę, wchodzimy do szpitala, a mój wzrok natychmiast przykuwa policyjny mundur.

– Tamtędy. – Wskazuję palcem, a Ana posłusznie podąża za mną.
– Pani McConnor, co z Isą?! – woła, gdy dostrzega starszą kobietę.
– Hannah, kochanie! – Obie wpadają w swoje objęcia, jakby nie widziały się od co najmniej kilku miesięcy, a nie dwóch dni. – Wszystko z nią w porządku – oznajmia z wyraźną ulgą. – Ma kilka zadrapań i siniaków, ale nic poza tym.

– Mogę ją zobaczyć? Proszę, inaczej oszaleję! – błaga blondynka.

– Tak, chodź, Isabella też już o ciebie pytała – wyznaje lekarka.

Już po chwili stoimy przed właściwą salą, jednak przystajemy w progu, widząc, że Isabella płacze w objęciach swoich rodziców.

– Chyba się pogodzili – mruczy cicho Ana.

– Tak, moja córka i zięć zrozumieli, że byli idiotami – oznajmia pani McConnor. – Szkoda tylko, że potrzeba było do tego porwania – mamrocze już bardziej do siebie niż do nas. – Skarbie, masz gości – anonsuje głośno, wkraczając do pokoju.

– Ana!

– Isa!

Oparty o ścianę obserwuję, jak Hannah wpada w ramiona przyjaciółki, a z mojej ukochanej schodzi całe napięcie ostatnich dni. Mając ten widok przed oczami, sam czuję się dużo lepiej i lżej.

– Tak bardzo się o ciebie martwiłam! Myślałam, że zrobisz mi krzywdę!

– Jedyną krzywdą, jaką ten koleś mógł mi zrobić, to zagadać na śmierć – podsumowuje jej przyjaciółka, wzbudzając nasze zaciekawienie. – Wuj ci nie mówił? – rzuca z konsternacją, widząc nasze miny. – To nawet nie było porwanie, a raczej przetrzymywanie wbrew mojej woli – wyjaśnia, przewracając oczami. – Miałam wygodny pokój, do tego codziennie świeże i dobre – zaznacza – jedzenie, a dla zabicia nudy wysłuchiwałam historii życia tego palanta – dodaje, przewracając oczami.

– A te obrażenia? – docieka Ana, wskazując na siniaki i zadrapania.

– To z momentu porwania, gdy jeszcze walczyłam – wyznaje Isa. – Później uświadomiłam sobie, że jeśli dobrze to rozegram, koleś sam mnie wypuści. Tak właściwie, policja wparowała do tego mieszkania w momencie, gdy ten był bliski odwiezienia mnie do domu.

– Tak go zmanipulowałaś? – pytam, wtrącając się do rozmowy.

– Nie – zaprzecza spokojnie. – Ten koleś w ogóle nie chciał tej roboty – wyjaśnia. – Od początku nie chciał się w to pakować, bo nie chciał wracać za kraty, ale musiał spłacić swój więzienny dług.

– Czy wiesz, jaki to dług? – dociekam, bo już od momentu, gdy wspomniała o nim ta pielęgniarzka, zachodzę w głowę, co też może się za tym kryć.

Isabella spogląda na rodziców i babcię.

– Możecie zostawić nas na chwilę samych? To powinno zostać między nami – wyjaśnia z przeproszącą miną.

Cała trójka bez słowa protestu opuszcza pomieszczenie, a ja zbliżam się do łóżka pacjentki i czekam.

– Cristian nie chciał za dużo o tym mówić, ale jeśli dobrze zrozumiałam, to on trafił do więzienia w tym samym czasie, co Billy – zaczyna cicho. – Już drugiego dnia pod prysznicem jakiś osiłek próbował się dostać do Crisa, ale Strandford uratował naszego koleżkę. Według tego, co mówił, William pobił tamtego gagatka, ratując mojego porywacza, ale już tydzień później Billy został przeniesiony do celi kolesia, któremu obił mordę. Strandford do końca odsiadki wypominał

swojemu koledze, że gdyby się nie wtrącił wtedy pod prysznicem, to właśnie Cris, a nie on, stałby się więzienną dziwką.

– Ale przecież to, że trafił do celi z tym konkretnym więźniem, to zasługa wujka Joego – zauważa cicho Ana. – Tuż po ogłoszeniu wyroku zapewnił mnie, że Billy przejdzie przez piekło w więzieniu i osobiście dopilnuje, by trafił do celi z najgorszym możliwym współwięźniem.

– To samo mu powiedziałam – oznajmia Isabella. – Opowiedziałam też co nieco o waszym małżeństwie i za co tak właściwie Strandford trafił za kratki, by przekonać go do wycofania się z tego porwania. Mówię ci, że gdyby nie policja, to Cris sam odwiózłby mnie jeszcze dzisiaj do domu – stwierdza, chwytając dłoń przyjaciółki.

– Jeśli ten cały Cris złoży prawdziwe zeznania, to twój były mąż do samej śmierci nie wyjdzie z pierdła – zauważam z chytrym uśmieszkiem.

W mojej kieszeni wyczuwam wibracje, więc sięgam po telefon i zerkam na wiadomość od Harry'ego.

Tunner: Strandford zdjął bransoletkę i zwał z mieszkania. Policja go szuka.

Zimny pot oblewa moje ciało.

– Strandford zwał policji – oznajmiam, zerkając na obie kobiety.

– Jak to „zwał”? – duka z przerażeniem Hannah.

– Podobno udało mu się zdjąć nadajnik. Policja już go szuka.

– Ale tak szybko nie znajdzie – rozlega się za nami zimny, znajomy głos.

Jak na zawołanie odwracamy się w stronę drzwi, gdzie stoi odziany w biały kitel i maseczkę lekarską wspomniany mężczyzna, celując do nas z broni.

– Billy. – Ana z przerażeniem zrywa się z łóżka i zasłania sobą przyjaciółkę.

Również robię krok w jej stronę, by zakryć ją przed napastnikiem, ale w tym samym momencie skurwysyn przesuwając na mnie celownik.

– Jeden ruch i zginiesz – uprzedza.

– Czego chcesz? – syczy nienawistnie jego była żona.

– Porozmawiać – odpowiada bez cienia strachu. – Dlatego teraz wyjdiesz ze mną grzecznie z tego pokoju – nakazuje zimnym tonem.

– Albo co? – rzuca butnie siedząca na łóżku Isabella.

– Albo zastrzelę was wszystkich.

– Na korytarzu jest policjant – zauważam sucho. – Jeden strzał sprawi, że zaalarmujesz wszystkich w pobliżu. A trzy spowodują, że i ciebie zastrzelą, gdy tylko tu wejdą.

– Ty nie rozumiesz, prawda? – syczy, przenosząc na mnie wzrok. – Dla mnie śmierć brzmi lepiej niż powrót do pierdła, a z tym gównem, jakie złapałem przez tę sukę, już jestem praktycznie martwy – cedzi nienawistnie, kiwając w stronę byłej żony.

– Nie kazałam ci się puszczać z dziwkami! – krzyczy Ana.

– O tym porozmawiamy już na osobności – zarządza mężczyzna. – To jak, po dobroci, czy mam zacząć strzelać? – pyta, odbezpieczając broń. – Jak widzisz, ja nie mam nic do stracenia. Ty zaś wręcz przeciwnie.

Odwracam wzrok w stronę Hannah, błagając ją w myślach, by z nim nie wychodziła, jednak w odpowiedzi kobieta posyła mi przepaszającą minę, a ja już wiem, że zdecydowała.

– Ana, nie! – warczę ostrzegawczo.

– Kocham cię – wyznaje zdławionym szeptem.

Robię krok w stronę ukochanej, ale Strandford przenosi broń na Isabellę, co skutecznie zatrzymuje mnie w miejscu.

– No, gołąbeczki, fajne przedstawienie, ale na nas już pora – stwierdza, cofając się do drzwi. – Ana, skarbie, jeśli zrobisz coś głupiego, nie pozostanę ci dłużny – uprzedza ostrzegawczo, a ta przytakuje skinieniem głowy.

Po kilku sekundach para znika za drzwiami, a do naszych uszu dociera odgłos przekręcanego w drzwiach klucza.

– Pomocy! – drę się na całe gardło, waląc pięściami w drewno. – Pomocy!

Kątem oka wyłapuję, jak Isa z uporem maniaka wciska guzik przywołujący medyków. Mija dobrych kilka minut, nim ktoś w końcu do nas przychodzi.

– Co tak długo?! – krzyczy blondynka do pielęgniarki, taranując ją w drzwiach.

– Co tu się dzieje?! – cedzi w odpowiedzi kobieta.

– Pomocy! Strandford przed chwilą porwał moją przyjaciółkę! – Isabella natychmiast dopada do stojącego nieopodal mundurowego.

– Strandford był w szpitalu?! – mamrocze zdumiony, po czym sięga do krótkofalówki na ramieniu. – Zablokować wyjścia ze szpitala! Poszukiwany William Strandford przed chwilą wprowadził byłą żonę! Wezwać wsparcie!

Rozglądam się dookoła po zatłoczonym korytarzu, szukając wzrokiem znajomej sylwetki, ale nie mam pojęcia, w którą stronę mogli się udać.

– Kurwa! – wrzeszczę na całe gardło.

– Spokojnie, znajdziemy ich – zapewnia gliniarz. – Na pewno nie zdążyli jeszcze opuścić budynku.

Tylko co z tego, skoro szpital jest ogromny, a Strandford szalony?!

Rozdział 53

Ana

– Żadnych numerów – ostrzega cicho Billy, prowadząc mnie przez zatłoczony korytarz. – Jak widzisz i tak wszyscy dookoła są zajęci, więc nikt nawet nie zauważy twoich błagalnych spojrzeń, a jeśli zaczniesz krzyczeć wystrzelam wszystkich dookoła – grozi.

Przytakuję słabym skinieniem. Faktycznie, lekarze i pielęgniarki biegną jak wściekłe osy, a w powietrzu nie ustaje dźwięk sygnałów nadjeżdżających kolejno karettek.

– Co się dzieje? – wychwytyuję pytanie kogoś obok.

– Jakiś karambol na autostradzie – wyjaśnia ktoś inny.

– Pospiesz się – syczy cicho mój były mąż, szarpiąc mnie delikatnie za ramię i już po chwili przechodzimy przez szerokie drzwi wprost na klatkę schodową. – Na górę! – nakazuje zimno, popychając mnie we wskazanym kierunku.

– Myślałam, że chcesz opuścić szpital, a nie się w nim ukrywać – mamroczę.

– Wszyscy tak pomyślą. A najciemniej przecież zawsze pod latarnią – oznajmia z diabolicznym uśmiechem. – Powiedz mi, skarbie, tęskniłaś za mną? – zagaja pozornie spokojnym tonem, idąc za mną schodami.

– To tak, jakbyś zapytał mnie, czy tęsknię za wrzodem na dupie, chorobą weneryczną albo koszmarem mojego życia – rzucam.

– Kiedyś to mnie wyznawałaś miłość, a nie jakiemuś ważniakowi w garniturze – wytyka zimno. Na samo wspomnienie Aarona i jego miny moje oczy zachodzą łzami.

– Kiedyś byłeś spełnieniem moich marzeń. Szybko jednak przeobraziłeś się w potwora rodem z horrorów – odbijam piłeczkę.

Silne szarpnięcia za ramię zmusza mnie, bym spojrzała na swojego porywacza.

– To ty mnie tak zniszczyłaś – grzmi nienawistnie. – To przez ciebie to wszystko się tak potoczyło!

– Bo co? Bo zaszłam w ciążę?! – krzyczę, dziobiąc go palcem w pierś. Już nawet nie przeraża mnie widok broni w jego ręku. – Pewnie cię zaskoczę, ale to nie była scena wyjęta z Biblii, którą twoi rodzice tak chętnie ci czytali! To nie niepokalane poczęcie, a twoja zasługa! Twoja, bo to ty – akcentuję – dopuściłaś do tego, że prezerwatywa się zsunęła!

– Już ci mówiłem, że była za mała, co nie zmienia faktu, że to ty nie chciałaś usunąć ciąży nawet wtedy, gdy lekarz stwierdził, że bachor jest chory!

– Za mała to była twoja fujara – pryham i już po chwili mój policzek rozsadza potworny ból, a ja sama czuję w ustach posmak krwi.

– Widzę, że język ci się wyostrzył – cedzi zimno, a moim ciałem wstrząsa nieprzyjemny dreszcz strachu. – Wstawaj, pogadamy sobie na górze.

– Na górze czyli gdzie? – wykrztuszam, bo doszliśmy już na ostatnie piętro.

– Na dachu – wyjaśnia, wskazując na metalową drabinkę. – Tam nikt nam nie będzie przeszkadzać.

Na drżących nogach podchodzę do ściany, do której przymocowana jest drabinka, i spoglądam w górę. Od zawsze mam lęk wysokości i o tyle, o ile nie odczuwam go, będąc w wysokim budynku,

tak sytuacja ulega zmianie, gdy mam się gdzieś wspinać albo gdy znajduję się na otwartej przestrzeni.

– Co jest, kotku, boisz się? – rozlega się pełen drwiny głos za moimi plecami. – Pospiesz się, nie mamy całego dnia – zauważa, a jego dłoń zaciska się na moim pośladku.

– Zostaw mnie! – krzyczę wściekle.

– To nie ty stawiasz warunki – przypomina, przykładając lufę do mojego policzka. – A ja mam z tobą zbyt wiele rachunków do wyrównania... Właż. Na. Górę – wydaje złowieszczo polecenie.

Bez dalszych protestów wypełniam jego rozkaz, modląc się w myślach do Boga, by ktoś przyszedł mi na czas z pomocą.

– Czego ode mnie tak właściwie chcesz? – pytam chwilę później, przyklejając się plecami do szerokiego komina.

Nie rozglądaj się dookoła. Nie rozglądaj się. Nie spadniesz, jeśli nie podejdziesz do krawędzi...

– Jak już mówiłem, chcę porozmawiać – oznajmia, zdejmując biały fartuch. Po chwili chowa broń za paskiem od spodni. – Tak dawno się nie widzieliśmy... Stęskniłem się za tobą – stwierdza, lustrując moje ciało.

– Chyba pomyliłeś mnie ze swoimi dziwkami – wytykam sucho.

– Tak... Widzisz, sama zmusiłaś mnie do korzystania z usług tych wszystkich kurew na ulicach – wyznaje, rozkładając ręce. – Na szczęście ponownie zeszczuplałaś i jesteś atrakcyjniejsza niż w momencie naszego ostatniego spotkania – zauważa, oblizując usta. – Warto było pozbyć się tego pasożyta – dodaje pod nosem.

– Jesteś chorym sukinsynem! – krzyczę, ruszając na niego z pięściami. – Zabiłeś nasze dziecko!

– Nie widzę, byś jakoś mocno tego żałowała – kwituje, odpychając mnie od siebie z taką mocą, że padam na tyłek. – Układasz sobie życie na nowo, a brak bachora działa na twoją korzyść.

– Zmieniłeś moje życie w piekło! – zawodzę, szlochając. – Do końca życia nie zapomnę, jak tuliłam naszego martwego syna do piersi!

– Ty chyba nie znasz pojęcia słowa „piekło” – syczy zimno, nachylając się nade mną. – Piekło to miałem ja w więzieniu i to przez ciebie i twoje jebane znajomości w policji – wyznaje z groźnym sykiem.

Mimowolnie uśmiecham się, słysząc te słowa.

– Powiedz mi, jak odnalazłeś się w roli więziennej dziwki? – pytam z udawanym zainteresowaniem. – Płacili ci chociaż za dawanie dupy czy działałeś charytatywnie?

Kolejne mocne uderzenie sprawia, że w uszach zaczyna mi szumieć, a obraz delikatnie traci na ostrości. Po chwili czuję, że ręce Williama zaczynają szarpać za moje ubrania.

– Nie rób mi ochoty na coś, czego nie będziesz w stanie dokończyć – rzucam cierpko, przez co ten się zatrzymuje i spogląda na mnie z furią. – Ty już wypadłeś z obiegu – wyjaśniam, wskazując palcem na jego krocze. – Nie zaczynaj więc teraz gry wstępnej, bo będzie ci wstyd, gdy Aaron będzie musiał po tobie skończyć.

– To ja z tobą skończę, jak tylko cię zerznę i sprzedam to gówno, jakie przez ciebie złapałem – syczy, rozrywając moją bluzkę.

Wybucham śmiechem, po raz kolejny zbijając go z tropu.

– Jesteś pewny, że ci stanie? Przyznaj się, ile razy od momentu opuszczenia więzienia udało ci się zwalić konia? – pytam zaczepnie. – Bo jak na moje oko, to jesteś taki sfrustrowany właśnie dlatego, że twój fiutek się zepsuł – ironizuję.

Mężczyzna cofa się kilka kroków, a ja wstaję chwiejnie na nogi.

– To też twoja sprawka?! – krzyczy nienawistnie.

Nie odpowiadam, a jedynie uśmiecham się z triumfem. To akurat zasługa Stevena. Gdy tylko dowiedział się, że William odbędzie resztę kary poza kratkami, pociągnął za właściwe sznurki, by jeszcze w więzieniu wykastrować chemicznie mojego byłego męża, nie informując go jednak o tym. Pod przykrywką kolejnych badań i przyjmowanych leków wstrzyknięto mu specjalny implant, zaznaczając w karcie pacjenta, że zastrzyk ma być regularnie odnawiany.

– Ty suko! – drze się na całe gardło, ale nie słucham go, bo moją uwagę przyciągają zbliżające się do szpitala syreny policyjne.

Muszę im pokazać, gdzie jesteśmy. Muszę przełamać strach...

Przełykając kulę w gardle, ruszam biegiem w stronę krawędzi dachu.

– Stój! – krzyczy za mną, ale nawet nie obracam się przez ramię, tylko kontynuuję bieg.

Już po kilku sekundach docieram do krawędzi i spoglądam w dół, a gdy uświadamiam sobie, jak wysoko jesteśmy, zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Pomocy! – wołam, cofając się o dwa kroki. – Pomocy!!!

Stanowcze szarpnięcie odciąga mnie od krawędzi, a dłoń Williama zatyka moje usta, lecz ja nie mam zamiaru się poddać. Co sił szarpie się i wyrywam, przez co mężczyzna za mną traci równowagę i upada, a ja korzystam z chwili i ruszam pędem przez dach, wzywając przy tym pomocy.

– Stój albo cię zastrzelę! – grozi za moimi plecami, a ja potykam się, słysząc te słowa, jednak nie zwalniam biegu.

W przeciwieństwie do mnie Strandford nigdy nie potrafił strzelać, a wątpię, by w więzieniu nadrobił braki w edukacji. Uciekając, mam więc większe szanse na ratunek, niż spełniając jego żądania.

– Pomocy! – krzyczę, dostrzegając na parkingu ludzi. – Na dachu! Pomo... – nawołuję, gdy niespodziewanie moje słowa zostają zagłuszone przez huk wystrzału, a ja zastygam, niezdolna do wydobycia z siebie jakiegokolwiek dźwięku.

Rozdział 54

Aaron

Wraz z kilkoma policjantami przeszukuję szpital, choć to piekielnie trudne w tych warunkach. Co kilka minut zjawiają się karetki z kolejnymi poszkodowanymi w jakimś wypadku i w całym budynku panuje jeden wielki chaos. Z tego też powodu nikt nie zwrócił uwagi na wychodzącą z sali Anę i jej porywacza, a co za tym idzie, nikt nie jest w stanie wskazać nam choćby kierunku, w którym się udali.

– To bez sensu. Oni już dawno mogli opuścić budynek! – zauważam z irytacją, – Powinniśmy szukać na zewnątrz! Tam może ktoś ich widział!

– Na zewnątrz też przepytujemy ludzi, proszę się uspokoić – burczy towarzyszący mi mundurowy, zaglądając do kolejnego pomieszczenia. – Musimy sprawdzić cały szpital, bo istnieje duże prawdopodobieństwo, że jednak zostali na miejscu.

– Skąd to przypuszczenie? – dociekam wścikle. – Ja na jego miejscu na pewno zabrałbym dupę w troki i uciekł jak najdalej stąd – zauważam kwaśno. – Szczególnie gdybym był porywaczem.

– Właśnie dlatego, że ma ze sobą zakładniczkę, nie będzie się przemieszczać wśród ludzi w obawie, że ta podniesie alarm i ktoś ruszy jej na pomoc – wyjaśnia cierpliwie mężczyzna. – Poza tym wszystkie służby szukają Strandforda – dodaje. – W mieście panuje obława, jakby zbiegł jakiś seryjny morderca, a co za tym idzie, kutas nie ma szans się gdziekolwiek ukryć. Pozostaje tylko ten szpital. – By podkreślić swoje słowa zatacza dłonią okrąg. – Całe to zamieszanie po karambolu działa tylko na jego korzyść. Musimy się więc zastanowić, po co ją porwał, by potem wydedukować, dokąd mógł się z nią udać.

– Chciał z nią porozmawiać – prychem ze złością. – On jej nienawidzi i na pewno będzie chciał ją skrzywdzić.

– A więc spokojne miejsce, odosobnione, gdzie nikt mu nie będzie przeszkadzać – zauważa z opanowaniem policjant. – Gdzie takie znajdziemy w szpitalu? – ciągnie.

Zastanawiam się chwilę.

– Piwnica, kaplica, sale wyłączone z użytku – wymieniam.

– Nie ma sal wyłączonych z użytku, chyba że jakieś pomieszczenia na środki czystości – oznajmia mężczyzna. – Piwnice są już przeszukiwane przez innych policjantów, więc sprawdzmy kaplicę, jest na tym piętrze – sugeruje, a następnie razem ruszamy we właściwym kierunku.

Już dochodzimy do odznaczających się drzwi, gdy na ramieniu mężczyzny da się usłyszeć wyraźny komunikat.

– Poszukiwany i zakładniczka zostali zlokalizowani na dachu.

Podrywam głowę, a następnie nie czekając na reakcję policjanta, ruszam biegiem w stronę klatki schodowej.

– Panie Stone, proszę poczekać! – krzyczy za mną, ale go ignoruję. – Stój, człowieku! – warczy, ciągnąc mnie za ramię.

– Puszczaj mnie! Muszę...

– Narazić ją na większe niebezpieczeństwo? – wchodzi mi w słowo, a ja sztywnieję. – Zrozum, koleś jest nieobliczalny, uzbrojony i nie ma nic do stracenia – zauważa. – Nie wpuszczę cię na dach, nie ma mowy – zastrzega surowo. – Chcesz pooglądać, idź na dwór, a daj pracować specjalistom.

Waham się, czy go posłuchać, czy kazać iść do diabła, gdy w przypiętej krótkofalówce rozbrzmiewa kolejny komunikat:

– Porywacz oddał strzał! Powtarzam, oddał strzał! Wszystkie jednostki na miejsca i czekać na sygnał! Straż pożarna jest już w drodze!

Oddał strzał?!

– Ana... – dukam, a kolana zaczynają mi drżeć. – Czy o-ona...

– Nie wiem, ale nie przeszkadzaj nam – ni to prosi, ni nakazuje. – Zero jeden zero zgłasza swoją gotowość – rzuca po chwili do krótkofalówki. – Jestem na drugim piętrze w skrzydle B. Czekam na rozkazy.

Wyłączam się. Wsuwam palce we włosy i zaczynam za nie szarpać, bo emocje biorą nade mną górę.

On nie może jej skrzywdzić. Bydlak nie może jej tknąć. Nie przeżyję, jeśli ją stracę.

Po chwili zbiegam na piętro i wybiegam ze szpitala. Skoro nie mogę wejść na dach, spróbuję dowiedzieć się więcej od policji rozstawionej wokół budynku.

Biegiem okrążam szpital, szukając najlepszego punktu widokowego, ale budynek jest za wysoki, by cokolwiek dało się zobaczyć z tej perspektywy.

– Czy wiadomo, co z zakładniczką? – Dostaję do policjanta, rozwijającego czerwoną taśmę wokół terenu.

– Niech pan stąd odejdzie – burczy, ignorując moją osobę.

– Pan nie rozumie, ja...

– Stone! – rozlega się znajomy krzyk gdzieś za moimi plecami, więc odwracam się w tamtą stronę i od razu zauważam Joego i Stevena, biegnących w moim kierunku. – Jak to się stało?! – docieka ten drugi, gdy stają naprzeciw mnie.

– Przyszedł do sali Isabelli przebrany za lekarza – streszczam pokrótce. – Groził nam bronią, więc Hannah z nim poszła. Zamknął nas w pokoju, dlatego tak późno wszczęliśmy alarm – wyznaję ze złością.

– Spokojnie, Ana jest mądra, nie będzie go prowokować – oznajmia z przekonaniem Joe.

Parskam z irytacją.

– Czy ty siebie słyszysz?! On ma broń! Może ją skrzywdzić! Pobić, postrzelić, nawet zgwałcić! – wyliczam.

– To ostatnie nie wchodzi w grę – stwierdza sucho Poole. – Gad został wykastrowany farmakologicznie jeszcze w więzieniu.

– I to mnie ma uspokoić?! – krzyczę, a poziom mojego wkurwienia jest tak wysoki, że jestem w stanie tu i teraz się na niego rzucić i chrzanić wszelkie konsekwencje wynikające z napaści na policjanta. – Jak on w ogóle mógł wam zwiąć?!

– Dostaliśmy sygnał, że bransoletka została uszkodzona, ale nasi nie zdążyli złapać gnoja, bo ten zwiął z mieszkania – wyjaśnia Joe przez zęby. – Chodźcie, musimy mieć sytuację na oku – informuje, przechodząc przez taśmę.

Bez słowa protestu podążam za nimi, mijając gliniarza, który wcześniej mnie zignorował. Po chwili docieramy do dużego busa, wokół którego krąży kilkunastu agentów służb specjalnych,

wyposażonych w ciężkie karabinki, kaski i kamizelki kuloodporne. Przypominają mi się słowa mundurowego, z którym szukałem Any: „W mieście panuje obława, jakby zbiegł jakiś seryjny morderca”.

– Co wiemy? – Z transu wrywa mnie pytanie Poole’a, skierowane do dowódcy ekipy.

– Na razie niewiele oprócz tego, że wejście na dach jest zablokowane, a nasi muszą obejść pół skrzydła, by dotrzeć do drugiego – pada odpowiedź. – Przed chwilą padł też drugi strzał – dodaje po chwili wahania.

– Widok z góry? – naciska Steven władcym głosem.

– Helikopter już dolatuje, więc będziemy mieć wgląd w sytuację – oznajmia mężczyzna i jak na zawołanie nad naszymi głowami rozbrzmiewa ryk silników maszyny.

– Załoga śmigłowca do dowódcy Willow – rozlega się głos w głośnikach, a wspomniany mężczyzna natychmiast bierze krótkofalówkę w dłoń.

– Tu Willow. Co widzicie z góry? – przechodzi od razu do sedna.

– Czysto! Zakładniczka i porywacz leżą w kałuży krwi.

– Leżą w kałuży krwi? – dukam, czując, jak grunt pod nogami zaczyna mi się osuwać.

Nie, nie, nie...

– Do diabła, ratujcie ją! – Poole nie wytrzymuje. – Ratujcie moją córkę, do cholery!

– Podchodzimy do lądowania. Niech medycy... – pada komunikat, ale ja się już wyłączam, a w mojej głowie echem odbijają się słowa sprzed chwili:

Czysto... zakładniczka i porywacz leżą w kałuży krwi...

Nie, to się nie dzieje naprawdę...

Rozdział 55

Aaron

– Kobieta, lat dwadzieścia pięć, rana postrzałowa odcinka lędźwiowego. Kula nie przeszła na wylot, na dodatek jest blisko kręgosłupa. Tętno słabe, ale wyczuwalne – oznajmia ratownik medyczny do zespołu ratunkowego przejmującego Anę. – Miała kontakt z osobą chorą na HIV – dodaje na koniec.

– Na blok z nią i wezwać Owena – nakazuje lekarka. – Co z jej porywaczem? – docieka, rozglądając się dookoła.

– Popełnił samobójstwo – pada krótka odpowiedź.

A szkoda, bo sam chętnie bym go zapierdolił.

Jednak odsuwam od siebie te myśli i skupiam na nieprzytomnej twarzy ukochanej. Z jej ust wystaje rurka intubacyjna, lecz nie sposób nie zauważyć rozciętej wargi czy opuchniętego policzka.

– Musisz z tego wyjść, skarbie – mamrocę pod nosem. – Musisz...

– Państwo tu zostaną – zarządza lekarka, zatrzymując mnie, Stevena, Joego i Ise.

– Pani nie rozumie, ja muszę... – odzywa się Poole, lecz kobieta jest nieugięta.

– Drugie piętro, blok operacyjny – rzuca komendę. – Są tam krzesła dla czekających na wieści.

Jeszcze przez chwilę odprowadzam ją wzrokiem, a gdy tylko znika mi z pola widzenia, sięgam do kieszeni i wyciągam telefon.

– Tato – dukam zdławionym szeptem. – Potrzebuję cię...

– Aaron! – Krzyk mojego brata wrywa mnie z zadumy. Podrywam wzrok w momencie, gdy on i ojciec biegną w naszą stronę. – Co tu się stało?!

– Co ty tu robisz? – mamrocę przez ściśnięte gardło.

– Daj spokój. Byłeś ze mną, gdy Em po wypadku trafiła do szpitala – fuka. – Nie zostawię cię teraz samego.

Oczy zachodzą mi łzami, gdy słyszę to zapewnienie. Ocieram je grzbietem ręki, nie chcąc całkowicie się rozkleić.

– Co tu się wydarzyło? – docieka ojciec.

Przenoszę wzrok na siedzących nieopodal dwóch wujów Any, a raczej jej ojca i przyszywanego wuja, a następnie ponownie skupiam się na swoich bliskich.

– Odnaleźli Isabellę – zaczynam zdławionym szeptem. – Przyjechaliśmy więc do szpitala, by się upewnić, że nic się jej nie stało... Ale on się tu nagle pojawił. Uszkodził nadajnik i zwiął z mieszkania, zanim policja do niego dotarła – wyjaśniam. – Miał broń i... – Urywam, by zaczerpnąć powietrza. – Zamknął nas w sali, a ją wziął na dach... Strzelił jej w plecy, gdy zaczęła wzywać pomocy...

Chowam twarz w dłoniach, niezdolny do kontynuowania historii. Nie przeżyję, jeśli ona z tego nie wyjdzie. Nie mogę jej stracić... Mamy całe życie przed sobą...

– A co z tym skurwielem? – dopytuje cicho Gabe.

– Załoga śmigłowca, zbliżając się do szpitala, widziała moment, gdy ten strzelił sobie w łeb – wyznaję. – Prawdopodobnie był świadom tego, że stracił żywą tarczę, a nie chciał wracać do pudła... On... – przełykam wielką gulę w gardle – on specjalnie ustawił się tak, by po wszystkim nakryć ją swoim ciałem – mamrocę. – Tak, jakby...

– Jakby chciał mieć pewność, że Hannah będzie mieć kontakt z jego krwią – kończy za mnie tata, a ja przytakuję skinieniem głowy.

Z ust mojego ojca ucieka siarczyste przekleństwo. Tak, wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jak ta historia się może skończyć.

– Nie myślmy tak pesymistycznie – wtrąca się pustym głosem siedząca obok mnie Isa. – Babcia mówiła, że wszystko jest zależne od tego, z jaką ilością krwi miało się kontakt i jak wiele komórek wirusa było w krwi nosiciela. Duży wpływ ma też sama odporność osoby, która mogła się zarazić, a przecież Ana to chodzący okaz zdrowia – dodaje pewniejszym głosem. – Nie zaraził jej, zobaczycie.

Przytakuję głową, trzymając się tych informacji jak ostatniej deski ratunku.

– Wiadomo coś więcej o jej stanie? – pyta po chwili mój brat.

– Nie. Wzięli ją od razu na blok, ale kula tkwiła blisko kręgosłupa i nie wiadomo...

Nie kończę. Nie umiem, ale też zresztą nie muszę.

– Wyjdzie z tego – zapewnia mnie tata. – Zobaczycie. Hannah to silna kobieta i nie da się zniszczyć temu bydlakowi. Nie teraz, gdy na nowo ułożyła sobie życie.

Chowam twarz w dłoniach, zanosząc się szlochem. Nie ochroniłem jej. Przysięgałem, że będzie przy mnie bezpieczna i nawaliłem...

– Joe! – Na korytarzu rozlega się płaczliwy kobiecy krzyk. – Powiedz mi, co z naszą dziewczynką?!

– Sue... – Mężczyzna zrywa się z krzesła i rusza w stronę żony, by już po chwili wpaść w jej objęcia. – Nie wiemy... Nic nie wiemy...

Obserwuję, jak ciotka Any zanosi się płaczem, tulona w ramionach męża. Tak my powinniśmy wyglądać za kilkanaście lat. Razem, w doli i niedoli. Cieszący się z sukcesów naszych dzieci czy też martwiący się ich niepowodzeniami... A teraz...

Kręcę głową, odganiając od siebie ponure myśli. To się nie może skończyć w tym momencie. Dopiero co wyznaliśmy sobie z Hannah miłość. Zasługujemy na swoje „żyli długo i szczęśliwie”...

– Będzie dobrze – pociesza mnie cicho Gabe, jakby domyślał się, co mnie męczy. – Zobaczysz, wyjdzie z tego.

Nie wiem, ile czasu siedzimy na szpitalnym korytarzu, ale w końcu drzwi stają otworem, a naszym oczom ukazuje się siwiejący mężczyzna.

– Państwo są rodziną Hannah Roth? – pyta, a wszyscy jak na zawołanie zrywają się z miejsc i podchodzą do wyraźnie zmęczonego chirurga.

– Jestem jej ojcem! – oświadcza Steve, a w tej samej chwili z ust Sue pada:

– Jestem jej ciotką!

Przystaję z tyłu, w obawie o to, co zaraz usłyszę.

– Operacja zakończyła się pomyślnie. Niestety kula trafiła w nerkę, dlatego musieliśmy ją usunąć, ale spokojnie, z jedną da się żyć – zapewnia pospiesznie, widząc minę Sue. – Teraz pacjentka zostanie przewieziona na salę pooperacyjną, gdzie będziemy monitorować jej dalszy stan – kończy, klepiąc pokrępiąco Stevena po ramieniu.

– A kiedy będzie wiadomo, czy się zarażyła? – mamrocze cicho Poole, spoglądając niepewnie na lekarza.

Mina medyka posępnieje.

– Pobrano jej krew do badań, ale wyniki będą dopiero za sześć tygodni.

– Sześć?! – krzyczy wzburzony Joe. – Przecież ostatnio wyniki były tego samego dnia! Nie możecie tego przyspieszyć?

Chirurg kręci przecząco głową.

– Niestety. Jeśli pacjentka dopiero co miała kontakt z krwią nosiciela, to wirus może się rozwinąć do sześciu tygodni – wyjaśnia ze spokojem.

– Według badań znalezionych w internecie ryzyko zakażenia wynosi mniej niż jeden procent – odzywa się Isa, spoglądając na lekarza znad komórki. – Co prawda te dotyczą zarażeń w służbie zdrowia, ale...

– Nie jestem w stanie dać wam jakiegokolwiek gwarancji na to, czy się zarażyła, czy też nie – starszy mężczyzna wchodzi jej w słowo. – Nie byłem tam, nie widziałem, z jaką ilością krwi i jakiej krwi – podkreśla – miała styczność. – Nie znam też pacjentki na co dzień i nie wiem, jak funkcjonuje jej odporność, czy jest silna i zdrowa, czy też często łapie infekcje... – wylicza. – Jest zbyt wiele czynników, które mają wpływ na wynik. Są osoby, które już niejednokrotnie miały kontakt z krwią czy śluzem osoby zarażonej, a nigdy się nie zarażyły. Są też i tacy, którym wystarczy zacięcie czy przygryzienie podczas pocałunku, by sprawa się skomplikowała... – wytyka. – Musimy czekać i wierzyć, że pani Roth nie ma aż takiego pecha – kończy, rozkładając bezradnie ręce. – Sugeruję, by państwo wrócili do domów. Teraz i tak jej nie zobaczycie. Jeśli coś się będzie działo, skontaktujemy się z państwem – zapewnia, po czym znika za drzwiami.

Opadam na krzesło i chowam twarz w dłoniach, a nieopisana ulga spływa po moim ciele.

Żyje, wyjdzie z tego...

– Chodź do domu – nakazuje ojciec, klepiąc mnie po plecach.

– Nie, ja tu zostaję. – Kręcę głową.

– Musisz chwilę odpocząć, coś zjeść i się ogarnąć – oponuje. – Wrócimy tu później – obiecuje.

– Jedź, ja zostanę w szpitalu – mówi Isa, kucając obok mnie. – Babcia ma dyżur, więc będzie mi łatwiej mieć wszystko na oku. – Uśmiecha się blado. – Zadzwoń do ciebie, jeśli coś się wydarzy – zapewnia.

Przytakuje sztywnym skinieniem głowy, a następnie daję się poprowadzić w stronę windy. Mają rację, muszę zebrać trochę sił, bo jak wrócę do szpitala, to nie wyjdę stąd, dopóki Ana się nie obudzi.

Rozdział 56

Ana

– Och, skarbie, nie chciałem cię zabijać... Kiedyś naprawdę cię kochałem... Po tym wszystkim nie zasłużyłaś na śmierć i mam nadzieję, że jednak zdołają cię uratować... – Billy charczy mi do ucha, gdy ja walczę o każdy dech, a z moich ust sączy się krew.

Błagam, niech ktoś mi pomoże...

– Śmierć byłaby zbyt łatwa, a ja chcę, byś cierpiała – dodaje, a ja kątem oka zauważam, że wyciąga z kieszeni scyzoryk, nacina dłoń, po czym przyciska ją do moich pleców.

Nie, nie, nie...

– Chcę, byś żyła z tym gównem co ja. Byś nie związała się z żadnym facetem w obawie o to, że go zarazisz. Byś nigdy nie mogła zostać matką – wylicza, zrównując moją twarz ze swoją. W jego oczach czai się szaleństwo. – Naprawdę wierzę w to, że się z tego wylizasz – szepcze z czymś na wzór czułości, po czym składa pocałunek w kąciku moich ust. – I że do końca swojego marnego życia będziesz wspominać ten dzień, tę chwilę, gdy zemściłem się za to, jakie piekło zgotowano mi za twoją sprawą w więzieniu.

Gdzieś w oddali notuję ryk zbliżającego się śmigłowca.

Błagam, zabijcie go. Weźcie go ode mnie.

Przymykam oczy, modląc się o ratunek przed towarzyszącym mi psychopatą. Ostatkiem świadomości wyłapuję, jak ten kładzie głowę na moich plecach, jakby mnie obejmował na pożegnanie.

Nie, nie, zostaw mnie. Nie dotykaj mnie...

Głośny huk wystrzału i ciężar bezwładnego ciała zabierają mi resztę tchu... Walczę o oddech, ale...

– Pani Roth, spokojnie, to tylko rurka intubacyjna. – Do mojej świadomości przebija się kobiecy głos. – Proszę na mnie spojrzeć – nalega. – Pani Roth, proszę otworzyć oczy.

Zaciskając dłonie na miękkim materiale, unoszę niepewnie powieki.

– Spokojnie, jest pani w szpitalu po ciężkiej operacji – informuje mnie opanowanym głosem lekarka, wciskając jakieś guziki na aparaturze przy moim łóżku. – Zaraz wyciągnę z pani ust to ustrojstwo – zapewnia z bladym uśmiechem. – Proszę się rozluźnić, bo to będzie trochę nieprzyjemne – ostrzega, a ja, chcąc nie chcąc, poddaję się jej woli.

Po chwili przy boku kobiety pojawia się drugi lekarz i pielęgniarka, a ja nie potrafię oprzeć się wrażeniu, że ktoś mnie obserwuje. Z obawą przeskakuję wzrokiem po otoczeniu, szukając Billy'ego, ale nigdzie go nie dostrzegam.

– William – charczę kilka minut później, ignorując podrażnione gardło. – Czy on – dukam, chwytając lekarkę za nadgarstek.

– Spokojnie, jest pani bezpieczna – zapewnia mnie cicho, z pełną powagą. – Nic już pani nie grozi. Ten bydlak nie żyje.

Z kącika mojego oka spływa pierwsza, a zaraz za nią kolejna łza.

Wolna... Wolna od tego koszmaru.

Mimowolnie przypomina mi się mój sen, a raczej wydarzenia na dachu.

– Czy ja... Czy on mnie... – dukam, nie potrafiąc wypowiedzieć tych słów na głos.

Na szczęście lekarka od razu domyśla się, o co pytam.

– Jeszcze nie wiemy – oznajmia półgłosem. – Trzeba poczekać kilka tygodni na wyniki.
Przykładam dłoń do ust, próbując powstrzymać szloch, ale to zdaje się na nic. Zaczynam łkać nad swoim życiem i tym, jak ono może się za chwilę zmienić.

Aaron

– Panie Stone... – Delikatne klepanie po ramieniu natychmiast wybudza mnie z drzemki.
– Co się dzieje? – Zrywam się z krzesła jak poparzony. – Coś z moją dziewczyną?
– Wybudziła się – oznajmia lekarka, a na jej ustach błąka się blady uśmiech.
Opadam na krzesło, zwieszając głowę.
Wreszcie, wreszcie się obudziła.
– Muszę ją zobaczyć – oznajmiam, stając ponownie na nogi. – Muszę się z nią zobaczyć.
– Proszę o cierpliwość – stopuje moje zapędy. – Musieliśmy jej podać środki na uspokojenie, po których ponownie zapadła w sen, więc może pan jechać do domu, ogarnąć się, zjeść coś, a gdy pan wróci, wpuszczę pana do niej – dodaje z ciepłym uśmiechem.

Spoglądam na swoje ubrania, w duchu przyznając kobiecie rację. Lepiej, by Hannah nie zobaczyła mnie w tak opłakanym stanie.

– Dobrze, w takim wypadku niedługo wrócę – zapewniam, rzucając w stronę sali ukochanej ostatnie spojrzenie. – Gdyby coś się działo...

– Tak, wiem. Proszę się nie martwić – wchodzi mi w słowo z lekkim uśmiechem.

Nie odwracając tego dłużej, chwytam kurtkę i ruszam w stronę windy, po drodze pisząc wiadomość do Isabelli. Jeśli jej babcia jest w szpitalu, będzie mieć moją dziewczynkę na oku.

Gdy dwie godziny później wracam do szpitala, z sali Any wychodzi właśnie zespół lekarzy.

– Co z nią? – Dopadam pierwszego z nich, a mężczyzna od razu mnie rozpoznaje.

– Panie Stone, wydaje się, że wszystko zmierza ku dobremu, ale niepokoi nas rana pooperacyjna, która nie goi się tak, jak powinna – oznajmia z głośnym westchnieniem.

– Co to oznacza? – dociekam zaniepokojony.

– Na chwilę obecna nic – zaznacza pośpiesznie. – Po prostu musimy ją obserwować – informuje z niemrawym uśmiechem. – Proszę się zgłosić do pielęgniarki, da panu fartuch, w którym może pan odwiedzić pacjentkę.

Bez zwłoki odwracam się we właściwą stronę i ruszam do stojących nieopodal pielęgniarek. Już po chwili wchodzę do sterylnej sali, przysiadam na krzeselku i chwytam kobiecą dłoń w swoją.

– Aaron – chrypi Ana, podnosząc powieki.

– Cześć – bąkam, próbując zapanować nad emocjami. – Jak się czujesz?

– Jakbym zderzyła się z czołgiem – wyznaje z kwaśnym grymasem. – A ty? – rzuca po chwili.

– Bywało lepiej – przyznaję. – W ostatnich dniach przyprawiłaś mnie o tyle siwych włosów, że prawdopodobnie będziesz wstydzisz się wyjść gdzieś ze mną na kolację, by ludzie nie pomyśleli, że umawiasz się z dziadkiem.

Wargi kobiety zaczynają drżeć, a ona sama próbuje to zamaskować, przygryzając je.

– Mam ochotę przełożyć cię przez kolano za to, że w ogóle z nim wyszłaś – syczę cicho.

– Mógł was zabić – szepcze, a z jej oka spływa łza.

– Wolałbym zginąć, niż przeżywać katusze, czekając, aż się wybudzisz – wykrztuszam, zbliżając do siebie nasze twarze. – Oddałbym życie za to, by tobie odebrać te cierpienia – zapewniam cicho, pochylając się nad nią.

– Tak bardzo się bałam – duka, a z jej oczu zaczyna płynąć fontanna łez. – Tak bardzo się bałam...

– Wiem, skarbie... Wiem... – mruczę cicho, złączając ze sobą nasze czoła. – Ale już po wszystkim. Teraz musisz dojść do siebie, a potem już oficjalnie zaczniemy nasze „żyli długo i szczęśliwie”.

Hannah odwraca twarz, a następnie dłonią ociera zapłakane policzki.

– Jakie „żyli długo i szczęśliwie”? – prycha. – Nadal nie wiadomo, czy ten psychopata mnie nie zaraził. Na dodatek podobno nie mam jednej nerki.

– Ciiii – uciszam ją, nie chcąc słyszeć niczego więcej. – Poradzimy sobie ze wszystkim – obiecuję.

– Poradzimy sobie ze wszystkim – przedrzeźnia mnie. – Jeśli się okaże, że jestem pozytywna, to...

– Nie będziesz – wchodzę jej w słowo. – Zobaczysz. A nawet jeśli los nie okaże się dla nas łaskawy, to ja i tak nie dam ci od siebie odejść – zaznaczam surowo.

Kobieta spogląda na mnie z konsternacją.

– Ty chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, z czym się wiąże ta choroba – fuka.

Och, słonko, wiem więcej od ciebie, bo o niczym innym nie czytam, odkąd cię postrzelono.

Nie wypowiadam jednak swoich myśli na głos. Zamiast tego unoszę wymownie brew i pryham.

– To chyba ty sobie nie zdajesz sprawy z tego, jak przez stres związany z twoją hospitalizacją straciłem na wartości – mówię. – Siwe włosy, pogorszenie kondycji fizycznej, wrzody na żołądku i nerwica – wyliczam. – Żadna mnie teraz nie zechce. Żadna – podkreślam. – Więc wybac, ale skoro to ty doprowadziłaś mnie do takiego stanu, to teraz sama będziesz musiała mnie znosić do końca swojego życia.

Hannah kręci z niedowierzaniem głową, a na jej ustach błąka się cień uśmiechu.

– Jesteś tu sam? – pyta, przenosząc wzrok na szybę za mną.

– Tak, Joe i Sue przyjadą za jakąś godzinę, tak samo Poole – informuję. – Isabella zaś jest właśnie na komisariacie, gdzie dopełnia zeznania po porwaniu. Wpadnie trochę później – dodaję na osłodę.

– Przepraszam, że to wszystko się tak skończyło – duka z wyraźnym zmęczeniem. – To nie powinno...

– Ciii, porozmawiamy, gdy będziesz mieć więcej sił – sugeruję. – Odpocznij, będę tuż obok.

– Kocham cię – szepcze sennie.

Uśmiecham się, słysząc te słowa.

– Ja ciebie też – zapewniam, nim zdąży odpłynąć w sen.

– Skoro się obudziła, to teraz już będzie wszystko dobrze? – docieka Emily tego samego popołudnia, gdy wraz z Gabrielem zaglądają do szpitala.

Przenoszę wzrok na śpiącą na łóżku pacjentkę.

– Mam taką nadzieję – mamrocze ze zmęczeniem. – Lekarze wspominali coś o tym, że rana nie chce się dobrze goić, ale nie widzę, by skakali wokół niej jak z zapaleniem pęcherza, więc to chyba nic poważnego – stwierdzam, wzruszając ramionami.

– Napiłabym się kawy – rzuca niespodziewanie Em. – Przejdziemy się do bufetu? – Spogląda to na mnie, to na narzeczonego, a mnie jak na zawołanie zaczyna burczeć w brzuchu.

– Dobra, sam może bym coś zjadł – mamrocze, widząc jej zwycięski uśmiech.

Już po kilku minutach siadamy przy stoliku w przestronnym bufecie, a każde czeka na swoje zamówienie.

– A co z tym drugim, co porwał tę przyjaciółkę? – pyta Gabe, sącząc kawę.

– Policja postawiła mu zarzut porwania, ale zeznania Isabelli, która niejako wstawiła się za tym idiotą, dają podstawy, by wierzyć w to, że sąd spojrzy na niego łagodniejszym okiem – wyznaję niechętnie.

– A ta pielęgniarka? – docieka Em.

– A nasza szanowna pielęgniarka straciła pracę, toczy się przeciwko niej postępowanie o pomoc w porwaniu, a także kradzież i handel lekami – oznajmiam z samozadowoleniem. – Kobieta nie uniknie więzienia.

– I pomyśleć, że takie osoby pracują w zawodzie o największym stopniu zaufania – kwituje kwaśno moja przyszła bratowa.

– Tak, ona stale powtarza, że zrobiła to z miłości – zaznaczam z ironią w głosie.

– Skarbie, a czy ty dla mnie popełniłabyś przestępstwo? – zagaduje niespodziewanie Gabe, zwracając się do narzeczonej.

Kobieta obrzuca go krytycznym spojrzeniem.

– Do tej pory cię nie otrułam, bo nie chcę iść za ciebie do pierdła, a miałabym tam trafić DLA – akcentuje – ciebie? – prychna z niedowierzaniem. – Nie w tym życiu!

Wybucham szczerym śmiechem, a towarzysząca mi para tuż za mną. Boże, brakowało mi tej swobody i śmiechu w ostatnich dniach. Jak to dobrze, że wszystko zmierza ku dobremu.

Rozdział 57

Aaron

Następnego ranka wchodzę do sali ukochanej w dużo lepszym humorze.

– Jak się czujesz? – pytam, składając na jej czole pocałunek.

– Bywało lepiej – mamrocze. – Nie lubię szpitali – burczy.

Mimowolnie parskam śmiechem.

– Och, jestem pewien, że nie ty jedna – wytykam. – Był już ktoś dzisiaj u ciebie?

Hannah kręci głową.

– Tylko lekarze. Ciocia z wujkiem mają przyjechać po południu, a Isa pojawi się, gdy jej babcia rozpocznie dyżur – wyjaśnia.

– W takim razie jesteś skazana na mnie – kwituję, po czym zajmuję krzesło przy jej łóżku. – Potrzebujesz czegoś?

Kobieta zaprzecza ruchem głowy.

– Podobno Peter Strandford pojawił się tutaj wczoraj wieczorem – szepcze, a ja natychmiast skupiam na niej całą uwagę.

– Co? Czego tu szukał?!

– Nie wiem, ochrona wyrzuciła go ze szpitala, gdy tylko zaczął o mnie pytać – oznajmia. – Poole załatwił, że tylko wybrani mogą mieć do mnie dostęp i wszyscy tego przestrzegają – dodaje z wymownym uśmiechem.

– Tak, a co do Poole’a... – zaczynam, nie do końca wiedząc, jak ugryźć temat. – Gdy byłaś na tym dachu, on wrzeszczał na wszystkich dookoła, że mają ratować jego córkę – wyznaję cicho, delikatnie ściskając jej dłoń.

Hannah nabiera głęboko powietrza, a w jej oczach pojawiają się łzy.

– Nie płacz – niemal błagam. – Po prostu porozmawiaj z nim, gdy już wyjdiesz ze szpitala. Na pewno wszystko ci wyjaśni.

– Nie mam zamiaru z nimi rozmawiać – syczy cicho. – Skoro cały czas mnie okłamują, niech idą do diabła, wszyscy!

– Ana...

– Opowiedz mi lepiej, jak poszła wizyta komisji w hotelu – wchodzi mi w słowo, ścierając dłonią zabłąkane łzy.

Przytakuje, przystając na zmianę tematu.

– Przyznali nam cztery gwiazdki – wyznaję z dumą.

– Tylko cztery? Liczyłam na pięć! – fuka z oburzeniem. – A restauracja?

– A restauracja zbiera same pochlebne opinie krytyków kulinarnych – informuję z szerokim uśmiechem. – Gabriel i Emily już pracują nad odpowiednią reklamą dla całego obiektu.

– Niech zrobią więcej zdjęć, to wykorzystam je do swojego portfolio – mruczy sennie.

– Sama im o tym powiedz, gdy przyjdą cię odwiedzić – proponuję. – A teraz prześpij się. Będę w pobliżu.

Z drzemki nad łóżkiem ukochanej wybudza mnie cicha rozmowa w pomieszczeniu.

– Panie doktorze, u pacjentki wzrosła temperatura ciała – dociera do mnie kobiecy głos.

– Ile?

– Trzydzieści osiem i dziewięć – pada zwięzła odpowiedź.

Świadom tego, że medycy nie chcą przy mnie rozmawiać na temat stanu Any, nadal udaję, że śpię, by zyskać lepszy obraz sytuacji.

– Tętno? – docieka mężczyzna.

– Przyspieszone.

Moje ciało spina się w oczekiwaniu na następne słowa lekarza.

– Jak goi się rana pooperacyjna?

– Czekamy, aż pacjentka się obudzi, żeby zmienić opatrunek – wyznaje kobieta.

– Nie ma co zwlekać. Obudź go, a następnie zajmijcie się raną. Musimy wykluczyć, że stan zapalny nie pochodzi stamtąd – oznajmia, a następnie odchodzi.

Nie mija chwila, a na moim ramieniu wyczuwam delikatne szturchanie.

– Panie Stone, musimy zmienić opatrunek pana partnerce. Proszę poczekać na korytarzu – prosi uprzejmie starsza kobieta.

Udając zasnętego, rozglądam się dookoła, jednak mój wzrok skupia się na twarzy Hannah.

– Wszystko z nią w porządku? – pytam.

– Tak, proszę dać nam pracować. Zawołam pana, gdy pacjentka się obudzi – oznajmia, a ja bez dalszych protestów wychodzę z sali.

Gdy tylko znajduję się na korytarzu, zerkam na zegarek. Ze mnie mogą robić idiotę, ale innej lekarki nie oszukają. Pani McConnor ma się zjawić w szpitalu za dwie godziny. Tyle mogę poczekać, zanim zacznę siać zamęt.

Już dobre pół godziny siedzę na krześle pod salą Any, gdy z pomieszczenia wybiega pielęgniarka, by już po chwili wrócić do niej z lekarzem.

– Musimy wykluczyć sepsę, więc zbierzcie posiewy, a następnie podać antybiotyk o szerokim spektrum – zarządza mężczyzna, nie zaszczycając mnie nawet krótkim spojrzeniem.

Podrywam się na nogi, chcąc zapytać ich o stan mojej kobiety, jednak oboje czym prędzej znikają za drzwiami, całkowicie ignorując moją osobę. Podchodzę więc do przeszklenia i przyglądam się ich działaniom. Obserwuję, jak pobierają Anie krew do badań, jak zapisują coś w karcie, jak spisują parametry z aparatury przy łóżku. Niespodziewanie moim ciałem zaczyna wstrząsać niekontrolowany dreszcz. Czując, że dzieje się coś złego, wyciągam z kieszeni telefon i piszę krótką wiadomość do Isabelli:

Ja: Stan Any się pogorszył. Potrzebuję Twojej babci.

Jej odpowiedź przychodzi po niespełna minucie.

Isabella Jones: Będziemy w szpitalu za pół godziny.

Zastanawiam się, czy napisać wiadomość do wujostwa kobiety, ale porzucam ten pomysł. Dopóki nie wiem, czy to coś poważnego, nie będę podnosić alarmu.

Nim zdążę wrócić na miejsce, za szybą wybucha zamieszanie, a ja z przerażeniem obserwuję, jak cały zespół medyczny zbiera się wokół Hannah. Z ust medyków padają różne komendy, których nie jestem w stanie zrozumieć, jednak widzę, jak ci w pośpiechu próbują zaaplikować jej do ust rurkę intubacyjną, a aparatura przy łóżku mruga wszelkimi możliwymi kontrolkami. Chcę tam wejść, dowiedzieć się, co się dzieje, pomóc im ją ratować, ale wiem, że tylko bym przeszkadzał, dlatego stoję w miejscu i wpatruję się w scenę po drugiej stronie, jednocześnie modląc się w myślach do Boga, żeby jej stan nie był tak poważny, na jaki wygląda.

Ona nie może umrzeć. Ona nie może umrzeć. ONA NIE MOŻE UMRZEĆ!

W końcu Ana zostaje podłączona pod dodatkową aparaturę, a sami medycy krzątają się wokół niej, jakby goniło ich stado szerszeni. Nie tracę więcej czasu, tylko piszę do naszych bliskich informację o pogorszeniu stanu pacjentki. Może lekarze nie chcą mi wszystkiego mówić, jednak gdy w szpitalu pojawi się ojciec kobiety, będą musieli wyznać nam całą prawdę.

– U pani Roth doszło do wstrząsu septycznego – oznajmia lekarz, gdy godzinę później do szpitala trafiają krewni kobiety. – Niewydolność oddechowa zmusiła nas do zaintubowania pacjentki. Obecnie podajemy jej dożylnie płyny i leki przeciwdrobnoustrojowe, a w międzyczasie czekamy na dalsze wyniki badań. Stale monitorujemy też nerkę pacjentki, by nie dopuścić do sytuacji, gdy i ta odmówi posłuszeństwa – kończy z głośnym westchnieniem.

– Wstrząs septyczny? – powtarza Sue. – Ale skąd?!

– Z rany pooperacyjnej – wyjaśnia mężczyzna. – Pojawił się ropień i doszło do zapalenia.

– Czy możemy do niej wejść? – pyta Isa, zerkając na stojącą obok babkę.

– Niestety, pacjentka jest nieprzytomna, a państwo będą nam tylko przeszkadzać – oponuje lekarz, nim pani McConnor zdąży się choćby odezwać. – Najlepiej będzie, jeśli wrócą państwo do domu. Powiadomimy was, jeśli stan pacjentki ulegnie zmianie.

– Tak samo, jak zrobiliście to dzisiaj? – prychnam z irytacją. – Nie ma mowy, nie ruszę się stąd, dopóki ona się nie wybudzi – zarzekam się.

– Aaron, to nie ma sensu – zauważa cicho Gabriel. – Nie możesz tu koczować dzień i noc – wytyka ze spokojem.

– Nie? – Posyłam mu wyzywające spojrzenie. – No to mnie sprawdź.

– Ja też zostaję – oznajmia hardo Isa, chwytając mnie pod ramię.

Spoglądam na blondynkę, której postawa jasno zdradza, że nie zmieni swojego zdania.

– Jak wolicie, ale i tak nie wejdziecie do jej sali – zastrzega lekarz. – A teraz proszę mi wybaczyć, ale obowiązki wzywają.

– Aaron, siedzenie tu jest bez sensu – zauważa Emily. – Musisz coś zjeść, przespać się, wykapać – wylicza.

– Przestałem ufać tym lekarzom w momencie, gdy mówili, że jest wszystko dobrze, a już po chwili ją intubowali – syczę wściekle. – Mam zamiar patrzeć im na ręce i pilnować, by skakali wokół niej jak na szpilkach, bo jeśli przez nich Ana umrze, to Bóg mi świadkiem, że rozniosę ten szpital w pył!

– Będziemy się zmieniać – zarządza Sue. – Będziemy przy niej czuwać na zmianę.

Reszta obecnych przytakuje na zgodę, ale nie zwracam na nich uwagi. Nie mam zamiaru się stąd ruszyć, dopóki stan Hannah nie ulegnie poprawie, a ona sama się nie obudzi.

Rozdział 58

Ana

Cicha rozmowa przy moim łóżku sprawia, że wracam do rzeczywistości. Podnoszę niepewnie powieki, a oślepiające światło sprawia, że z moich ust wydobywa się cichy jęk.

– Budzi się – dociera do mnie kobiecy głos, a już po chwili ktoś chwyta mnie za dłoń.

– Pani Roth, słyszy mnie pani? – odzywa się jakiś mężczyzna. – Jeśli tak, proszę ścisnąć moją dłoń lub unieść powieki.

Z wielkim trudem staram się wykonać obie te czynności. W końcu rozglądam się po sali w poszukiwaniu Aarona, który obiecał być przy mnie cały czas.

– Aaron? – chrypię przez zaschnięte gardło.

– Jest na korytarzu, zaraz go do pani przyprowadzę – zapewnia pielęgniarka. – Jak się pani czuje?

– Słabo. Co się dzieje? – mamrocę skołowana.

– Wpadła pani we wstrząs septyczny, a przez ostatnie dwa dni walczyliśmy o pani życie – oznajmia lekarz. – Na szczęście w końcu zaczęła pani reagować na podawane przez nas lekarstwa, dzięki czemu widzimy się ponownie w świecie żywych. – Puszczą do mnie oczko.

W świecie żywych? Ponownie? Ten jego uśmiech ma mnie niby teraz uspokoić?

– Jestem jak kot i mam dziewięć żyć – próbuję zażartować, odsuwając od siebie zbędne obawy.

– W takim wypadku radzę przestać skakać po dachach, bo w ciągu ostatniego tygodnia straciła pani już dwa z tych dziewięciu – kwituje mężczyzna.

Dupek. Już go nie lubię.

– Czy mogę się spotkać z Aaronem? – proszę cicho, bo skoro mój stan był tak poważny, to Stone na pewno odchodzi od zmysłów.

– Tak, zaraz go do pani przyprowadzę – zapewnia pielęgniarka. – Najpierw jednak szybko panią zbadamy. – Zerka na stojącego obok medyka.

– Tak, najpierw badania, a potem pomyślimy, co dalej.

Aaron

Delikatne szturchanie w ramię budzi mnie z drzemki. Natychmiast zrywam się na nogi i rozglądam dookoła, próbując przegonić resztki snu.

– Co się dzieje? Coś z Aną? Znowu się jej pogorszyło? – dociekam, spoglądając na stojącą obok pielęgniarkę.

– Nie, wręcz przeciwnie, wybudziła się – odpowiada z lekkim uśmiechem. – I pyta o pana.

Nieopisana ulga spływa po moim ciele, a oczy zachodzą łzami.

– Czyli wyjdzie z tego? – wydobywam z siebie zduszonym szeptem.

Kobieta przytakuje skinieniem głowy, a ja opadam na krzesło i chowam twarz w dłoniach, próbując zapanować nad targającymi mną emocjami.

Ostatnie dni były czystą katorgą, a ja, tak jak zapowiedziałem, ani na moment nie opuściłem szpitala. Z przerażeniem obserwowałem, jak u Any dochodzi do niewydolności nerki, a lekarze byli zmuszeni do wprowadzenia dializy. Godzina po godzinie przyglądałem się nieprzytomnej

kobiecie, błagając ją w myślach o to, by się nie poddawała i walczyła do końca. By nie zrezygnowała z nas i naszego „żyli długo i szczęśliwie”.

Czuję się, jakbym przez ostatnie dni postarzał się o dziesięć lat...

Spoglądam na swoją wygniecioną koszulę i mimowolnie parskam pod nosem. Dobrze, że ta wiedźma jest przykuta do łóżka, to przynajmniej nie ucieknie na mój widok.

Już po kilku minutach stoję w drzwiach do sali Hannah, odziany w specjalny fartuch i spoglądam na leżącą na łóżku kobietę. Wyraźnie osłabiona, ale żywa i to jest najważniejsze.

– Czekasz na specjalne zaproszenie? – chrypi cicho, a na moich ustach bezwiednie pojawia się uśmiech.

– A masz takie? – dociekam, podchodząc do jej łóżka.

– Nie, ale ty nie należysz do tych, co czekają na takie bzdety – wytyka. – Pchasz się, nawet wtedy, gdy cię nie chcą.

Ma rację, ale nie komentuję jej słów. Zamiast tego pochylam się nad nią i złączam ze sobą nasze czoła, jednocześnie spoglądając w jej błękitne oczy.

– Przez ciebie przeszedłem zawał i wylew jednocześnie – wyznaję zduszonym głosem. – Umierałem chyba tysiąc razy, obserwując cię w ciągu ostatnich dwóch dni. Jestem wrakiem człowieka. Nie opuściłem szpitala nawet na moment, byleby być blisko w momencie, gdy się obudzisz – szepczę, walcząc ze wzbierającymi emocjami.

– Widać, że nie byłeś w domu – zauważa słabo, a jej dłoń zatrzymuje się na mojej piersi. – Przydałby ci się prysznic, sen i spotkanie z golarką – dodaje z lekkim uśmiechem.

Choć jej komentarz miał rozładować emocje, nie potrafię się zebrać do kupy. Wtulam głowę w zagłębienie jej szyi, próbując opanować nadciągającą falę łez.

– Nie rób mi tego więcej – proszę. – Nie każ mi ponownie przechodzić przez takie piekło.

– Przepraszam – duka, a jej palce wsuwają się w moje włosy. – Przepraszam cię za wszystko.

– To ja przepraszam, że nie ochroniłem cię przed tym sukinkotem. Obiecałem, że już cię nie skrzywdzi, a tymczasem...

– To nie twoja wina – oponuje. – Jeśli już mamy mieć do kogoś pretensje, to do policji, że dali mu uciec z mieszkania, zdobyć broń i dostać się do szpitala – zauważa, a jej ciało się napina.

Podnoszę głowę i zerkam na twarz Any, na której maluje się złość i determinacja.

– To nie jest twoja wina – powtarza. – To moje demony mnie dopadły i to moi bliscy mnie nie ochronili. Ty nie masz powodów do wyrzutów sumienia. Zrobiłeś, co w twojej mocy, by ochronić mnie przed Williamem. Teraz moja kolej – dodaje ciszej.

Jej słowa sprawiają, że w mojej głowie zapala się czerwona lampka.

– Co masz na myśli?

Kobieta przymyka oczy, a gdy ponownie je otwiera, błyszczą od łez.

– Pytałam lekarza, czy to, co się działo w ostatnich dniach, może mieć wpływ na moje wyniki – szepcze niepewnie.

– Chodzi ci o HIV? – upewniam się, a ona przytakuje.

– Prawdopodobieństwo, że pozostanę negatywna spadło niemal do zera – wyznaje, a po jej policzku spływa pierwsza z łez. – Mój organizm może być za słaby, by poradzić sobie jeszcze z tym głównym. Nie mogę więc trzymać cię przy sobie, skoro...

– Nie! – wchodzę jej kategorycznie w słowo. – Już o tym rozmawialiśmy i więcej nie będziemy – zarządzam surowo.

– Ale, Aaron...

– Powiedziałem – ucinam sucho. – Odpocznij, a ja zadzwonię do naszych bliskich, by poinformować ich, że się obudziłaś.

– Chcę się zobaczyć z Isą – mamrocze. – A tobie przydałaby się wizyta w domu – zauważa z bladym uśmiechem.

– Wszystko po kolei. Najpierw ty, potem ja.

Nie zwlekając dłużej, wychodzę na korytarz i sięgam po komórkę. Już po chwili wysyłam do wszystkich wiadomość, że Ana się obudziła i czuje się lepiej, a największe zagrożenie minęło.

Oby tym razem faktycznie wszystko zmierzało ku lepszemu.

Rozdział 59

Ana

Przebrana i spakowana siedzę na szpitalnym łóżku, czekając na Stone'a. Po trzech tygodniach pobytu w szpitalu w końcu opuszczam jego mury. Uboższa o jedną życiową zmorę, za to bogatsza o kilka nocnych koszmarów. Bez jednej nerki, za to z drugim sercem. Sercem faceta, któremu sama jestem gotowa oddać w pełni swoje, o ile tylko los okaże się dla mnie łaskawy.

Jakby na to nie spojrzeć, bilans zysków i strat się zgadza.

– Gotowa? – W sali pojawia się Aaron, a ja uśmiecham się szczerze na widok ukochanego.

– Tak, błagam, zabierz mnie stąd – mamroczę, składając ręce jak do modlitwy. – Mam dość szpitali na kolejnych kilka lat – zapewniam, wstając z łóżka.

– Rozmawiałem już z lekarzami i wiem wszystko na temat twojej diety, spisałem również wszystkie zakazy i nakazy – wyznaje, pomagając mi włożyć płaszcz. – Mogę cię więc już bez żadnych obaw zabrać do domu.

– Tak właściwie... – Chwytam go za nadgarstek i zmuszam, by na mnie spojrzał. – Tak właściwie to chciałabym wrócić do siebie – oznajmiam cicho.

– Ana, rozmawialiśmy już na ten temat – syczy z niezadowoleniem.

Tak, rozmawialiśmy. Od kilku dni nie wałujemy innego tematu, jak właśnie kwestię mojego mieszkania. Aaron chce, bym wróciła z nim do jego apartamentu. Ja zaś wolałabym pojechać do siebie, gdzie w samotności będę oczekiwać na wyniki badań na HIV, a ten czas poświęcę przygotowaniu biznesplanu dla własnego biura projektowego.

– Tak będzie lepiej – zapewniam. – Będzie bezpieczniej...

– Gównu, a nie bezpieczniej – cedzi ze złością. – Jesteś jeszcze słaba i nie możesz zostać sama – zauważa.

– Masz dość na głowie w związku z otwarciem hotelu i nie potrzebujesz dodatkowego balastu – przypominam z bladym uśmiechem. – A ja już rozmawiałam z cicią Sue. Będzie do mnie zaglądać i robić mi zakupy do czasu, aż...

– Zachowujesz się tak, jakby tym głównym można było się zarazić przy zwykłej rozmowie czy wspólnym mieszkaniu, a dobrze wiesz, że tak nie jest – wchodzi mi w słowo. – Na dodatek nawet nie wiemy, czy w ogóle się zaraziłaś! – przypomina zimno. – Nie zgadzam się na to, byś była sama w swoim mieszkaniu. Nie i koniec!

– Decyzja nie należy do ciebie – szepczę ze smutkiem, bo się nie ugnę. Kocham go i nie będę go narażać. – Proszę, odwieź mnie do mojego mieszkania, albo wezmę taksówkę.

Mogłabym co prawda zadzwonić po Isę, ale przyjaciółka ma takie samo zdanie, co Aaron. Przez cały dzisiejszy ranek przekonywałam ją, że tak będzie lepiej, ale dopiero wzmianka, iż potrzebuję czasu i przestrzeni, by poukładać sobie w głowie minione zdarzenia, przekonała ją do pozostania u babci jeszcze przez jakiś czas.

Spoglądam na czerwoną ze złości twarz Stone'a, błagając go w myślach, by ustąpił. Musi w końcu zrozumieć, że robię to z myślą o jego bezpieczeństwie.

– Dokończymy ten temat później – zastrzega. – Teraz już chodź, zanim odholują mój samochód – burczy, sięgając po torbę.

Po chwili splatam z nim palce wolnej dłoni i wychodzę z sali, żegnając się po drodze z lekarzami i pielęgniarkami, których miałam okazję poznać podczas swojego pobytu.

– Jak idą przygotowania do bankietu z okazji otwarcia hotelu? – pytam, gdy siedzimy już w samochodzie.

– Dobrze, ale przesunąłem otwarcie o trzy tygodnie – oznajmia, włączając się do ruchu.

– Dlaczego? – dociekam.

– Muszę mieć pewność, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik, a w ostatnim czasie coś innego zaprzętało moje myśli – zauważa, kładąc dłoń na moim udzie.

– Już cię za to przepraszałam – mamrocę pod nosem. – Więcej nie będę.

– Steven chce z tobą porozmawiać. – Niespodziewanie zmienia temat.

– A ja nie zamierzam z nim rozmawiać – rzucam natychmiast.

– Myślisz, że odwołanie tej rozmowy coś zmieni? – Ściska delikatnie moją nogę. – Mleko się rozlało. Trzeba się z tym w końcu zmierzyć.

Odwracam głowę w bok i wyglądam przez boczną szybę. Tak, mleko się wylało, ale nawet nie pod szpitalem, a dopiero wtedy, gdy Poole na całe gardło wydarł się w swoim gabinecie na policjantów odpowiedzialnych za nadzorowanie Williama. W ułamku sekundy cały departament, w którym niegdyś pracował mój tata, usłyszał, że szef ich wydziału degraduje obu funkcjonariuszy do roli pospolitych krawężników za to, że w wyniku ich nieuwagi Strandford zniszczył nadajnik, zwał z mieszkania i zdobył broń, a następnie porwał córkę ich przełożonego.

Brazylijska telenowela.

– Czy w drodze do mieszkania możemy zahaczyć o miejski cmentarz? – pytam cicho. – To znaczy, jeśli nie masz czasu, pojedę tam sama albo z Isą, ale...

– Pojedziemy tam razem – wchodzi mi w słowo. – Chcesz po drodze wstąpić do jakiejś kwaciarni? – proponuje, a ja z wdzięcznością przytakuję lekkim skinieniem głowy. – No to postanowione.

Aaron

W ciszy podążam za Hannah cmentarnymi ścieżkami, ignorując lecący z nieba deszcz. Od kilku dni aura nas nie rozpieszcza – jest wietrznie i deszczowo, a zapowiadana przez synoptyków pogoda na kolejne dni również nie napawa optymizmem. Wpatrując się w kroczącą przede mną kobietę, po raz kolejny dziękuję Bogu, że mi jej nie zabrał. Że zarówno rana postrzałowa, jak i późniejsza sepsa nie przekreśliły szans na wspólną przyszłość. Bo nawet jeśli Ana okaże się pozytywna, to z niej nie zrezygnuję.

Podczas swojego koczowania w szpitalu rozmawiałem z kilkoma lekarzami na temat HIV i wszyscy powiedzieli to samo – z wirusem da się żyć. Tak, to nieuleczalna choroba, a związek z chorym wiąże się ze sporym ryzykiem, ale jeśli będzie się przestrzegać odpowiednich zasad, nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy planowali kolejne etapy naszego związku. Na świecie jest wiele par, w których jedno z partnerów jest nosicielem, i normalnie funkcjonują, dlatego nie mam zamiaru się poddać. Jakoś przemówię tej jędzy do rozumu, tylko muszę się jeszcze zastanowić nad tym, jak ją podejść.

– Podaj mi, proszę, kwiaty – odzywa się cicho, wytrącając mnie z rozmyślań, a ja dopiero po chwili zauważam, że stoimy przed masywnym, choć prostym nagrobkiem.

Bez słowa podaję kobiecie bukiet, a następnie obserwuję, jak z niemal nabożną czcią składa go na jasnym kamieniu.

– Dzisiaj mogłam tu już leżeć z nimi – mamrocze półgłosem po chwili milczenia.

– Ale nie leżysz – przypominam, obejmując ją w pasie. – Żyjesz i czy chcesz, czy nie chcesz, jesteś na mnie skazana.

– Aaron...

– Wracajmy już – wchodzę jej w słowo, nie chcąc po raz kolejny wałkować tematu jej bezpodstawnych obaw i czarnych wizji. – Jest zimno, a ty dopiero wyszłaś ze szpitala. Wrócimy tu, gdy będzie lepsza pogoda.

Hannah już nic nie mówi, ale przytakuje skinieniem głowy. Chwytam więc jej dłoń, a także ruszam w stronę głównego wyjścia. Niespodziewanie tuż przy masywnej, żeliwnej bramie, ciało kobiety sztywnieje, a ona sama cofa się o krok.

– Nie, tylko nie to – jęczy żałośnie.

Bez namysłu rozglądam się dookoła i już po sekundzie dostrzegam starsze małżeństwo zmierzające w naszą stronę.

– Ty żmijo! – syczy z jadem nieznajoma, celując palcem w moja dziewczynę. – Jak śmiesz się tu pojawiać po tym, co zrobiłaś naszemu synkowi?!

Rodzice Strandforda.

Już mam zamiar ruszyć na wiedźmę, gdy rozlega się wyzbyta z wszelkich emocji odpowiedź Any:

– Zaskoczę panią, ale to miejski cmentarz, a na dodatek miejsce, gdzie ludzie przychodzą opłakiwać bliskich, za którymi tęsknią. Mam tu rodziców, więc to logiczne, że tu przychodzę i nie jest pani w stanie mi tego zabronić.

– Przez ciebie nasz syn nie żyje! – grzmi mężczyzna.

– A przez was i Williama nie żyje mój syn, a jednak nie robię szopki z tego powodu – odbija piłeczkę, a pani Strandford na dźwięk tych słów chwyta się za serce.

– Poza tym nie możecie obwiniać Any za śmierć swojego syna, skoro on popełnił samobójstwo – zauważam zimno, ściskając mocniej dłoń ukochanej. – Większe pretensje możecie mieć państwo do siebie niż do niej – wytykam.

– Jak pan śmie?! – krzyczy mężczyzna. – Kim pan w ogóle jest?!

– Gdybyście przyjęli syna pod swój dach, gdybyście zgodzili się na to, by resztę kary odbywał w waszym domu, mielibyście go na oku i nie pozwolilibyście, by popełnił kolejne głupstwa – stwierdzam, ignorując ich pytanie. – Ale wy się wstydziliście – rzucam z przekąsem. – Co by też powiedzieli sąsiedzi, gdyby się dowiedzieli, że wasz ukochany synek przez ostatnie lata był w więzieniu, a nie na drugim końcu Stanów, jak wszystkim opowiadaliście, prawda? – drwię. – Tylko do siebie możecie mieć pretensje o to, co się stało z Williamem, bo to wy wychowaliście go na takiego potwora – kończę zimno. – Chodź, skarbie – zwracam się bezpośrednio do Any. – Musisz odpocząć – przypominam, wymijając starsze małżeństwo.

– Myli się pan – dochodzi mnie zapłakany kobiecy głos zza pleców, więc spoglądam ostatni raz na Strandfordów. – Nie wychowaliśmy go na potwora. Dopiero później się taki stał, gdy okazało się, że dorosłe życie go przytłacza.

– To nie umniejsza państwa win, bo nie zrobiliście nic, by ochronić swoją synową i wnuka – odzywa się zimno Hannah. – Udawaliście, że nie widzicie problemu w obawie, że stracie w oczach sąsiadów i kościelnej społeczności – wytyka, a jej ton jest ostry niczym brzytwa. – Niejednokrotnie przychodziłam do was po pomoc. Prosiłam, byście porozmawiali z synem, gdy ten zaczął nadużywać alkoholu i przestał wracać na noc. Ale zawsze w odpowiedzi słyszałam, że nie powinnam wywlekać małżeńskich spraw poza drzwi naszego mieszkania – wyrzuca z siebie. – To wy nas zmusiliście do tego ślubu – przypomina, celując palcem w byłych teściów. – To wy

wpakowaliście mnie w to piekło. To wy jesteście współodpowiedzialni za śmierć Philipa! Jeśli więc obarczacie mnie o śmierć waszego syna, to uznajmy, że jesteśmy kwita – kończy, a następnie szybkim marszem rusza do wyjścia.

– Muszę cię zmartwić – oznajmiam chwilę później, uruchamiając silnik.

Hannah spogląda na mnie pytającym wzrokiem, więc przybieram na twarz przepraszającą minę i kontynuuję:

– Twoja przyszła teściowa jest równie toksyczna – wyznaję. – Ale na pocieszenie mogę dodać, że mieszka za granicą, więc nie będziesz jej widywać – dorzucam pospiesznie. – No ale za to twój przyszły teść nadrabia zajebistością za nich dwoje, więc myślę, że nie będziesz narzekać – kończę, puszczając do niej oczko.

Ana krzyżuje ramiona na piersi i unosi wyzywająco brew.

– Wybacz, Stone, ale jeśli to jakiś nowatorski sposób na oświadczyzny, to jest do bani – zauważa sucho. – Nie wiem, może poproś brata, by wyjaśnił ci, jak się zabrać do rzeczy? – sugeruje, stukając się z namysłem po brodzie. – W końcu ma jakieś doświadczenie w tej materii – wyjaśnia.

Uśmiecham się, bo świadomie czy też nie zołza właśnie dała mi zielone światło.

– Uwierz mi, skarbie, że nie chcesz, bym brał przykład z tego gamonia – zapewniam, wyjeżdżając z parkingu.

– Dlaczego? Było aż tak źle? – zaczyna się śmiać. – Emily nie wygląda na kobietę, która przyjęłaby byle jakie oświadczyzny – stwierdza z rozbawieniem.

– Chcesz posłuchać tej historii? – upewniam się, bo opowiadanie o moim bracie i jego przygodach związanych ze zdobywaniem kobiety jego życia zdecydowanie odciągną myśli Hannah od byłych teściów, Williama i czającego się nad nami widma HIV.

– A będzie to ciekawa historia czy bardziej bajeczka do poduszki? – zagaduje z figlarnym uśmiechem.

– Och, możesz mi wierzyć, że w tym przypadku nie ma mowy o nudzie – zapewniam, a resztę drogi do mieszkania spędzam na streszczaniu Anie znajomości Em i Gabriela.

Rozdział 60

Ana

Po zjedzonym obiedzie i kolejnej kłótni wchodzę z Aaronem do mojego mieszkania, a panujący wewnątrz chłód wywołuje we mnie dreszcze.

– Nie ma Isy? – pyta z konsternacją Stone, odkładając na bok moją szpitalną torbę.

– Nie, poprosiłam ją, żeby została jeszcze jakiś czas u babci – wyznaję zgodnie z prawdą, a następnie przechodzę przez wszystkie pomieszczenia i odkręcam grzejniki, prosząc w myślach Boga, by mieszkanie dość szybko się zagrzało.

– Czekał, myślałem, że chcesz tu wrócić, bo chcesz spędzić czas z przyjaciółką – słyszę za swoimi plecami surowy głos.

– Chciałam tu wrócić, by w spokoju i ciszy przepracować ostatnie wydarzenia – wyjaśniam, nawet na niego nie spoglądając. – Błagam, nie kłóćmy się znowu o to.

– Jeśli nie chcesz się kłócić, to nawet się nie rozbieraj, tylko pakuj ten swój tyłek do samochodu – nakazuje tonem nieznoszącym sprzeciwu, a ja w odpowiedzi przewracam oczami.

– Ta opcja nie wchodzi w rachubę. Napijesz się herbaty? – pytam, przechodząc obok niego. – Pamiętam, że mówiłeś coś o jakimś spotkaniu, ale nie wiem, ile czasu ci jeszcze zosta...

Niespodziewanie silne męskie dłonie chwytają mnie za biodra, a ja sama wpadam plecami na twarde ciało mężczyzny.

– Nie odwracaj mojej uwagi – szepcze mi wprost do ucha. – Wiem, co sobie ubzdurałaś w tej swojej tlenionej główce, i już teraz cię uprzedzam, że ci się to nie uda – zaznacza chłodno.

Przymykam oczy, a pod powiekami czuję wzbierające łzy.

– Nie zmusisz mnie do tego, bym wróciła do twojego mieszkania, a ja za bardzo cię kocham, by cię narażać. – Spuszczam głowę. – Nie rób tego jeszcze trudniejszym, proszę.

– Ana, przestań myśleć tak pesymistycznie! – cedzi zimno, wyraźnie zirytowany. – Wyniki będą dopiero za trzy tygodnie. Nie zamkniesz się na ten czas sama w mieszkaniu. To nie ebola, byś potrzebowała jakiejś cholernej kwarantanny!

Z mojego gardła ucieka cichy szloch, a Stone w odpowiedzi tylko mocniej mnie do siebie przytula i mruczy łagodniej, wręcz pocieszająco:

– Nawet jeśli wynik okaże się pozytywny, to niczego między nami nie zmieni – stwierdza. – Kocham cię, a ty kochasz mnie, więc nie pozwolimy, by widmo twojego byłego męża wisiało nad naszym związkiem do końca naszych dni. Jesteśmy młodzi, mamy całe życie przed sobą.

– Ale co to za życie, gdy jest się nosicielem? – wchodzę mu w słowo, nie kryjąc goryczy w głosie.

– Takie samo, jak u wszystkich innych, a może nawet i lepsze, bo jeszcze bardziej doceniasz to, co masz – pada spokojna odpowiedź. – Poszukaj w sieci, jeśli mi nie wierzysz. Istnieją fora internetowe, gdzie wypowiadają się osoby zarażone HIV i opisują, jak żyją w związku ze zdrowym partnerem. Pozytywny wynik to jeszcze nie jest koniec świata.

Kręcę głową, prosząc go w ten sposób, by przestał mi w niej mącić. Nie wiem, jakich bzdur się naczytał, ale ja nie podejmę takiego ryzyka. Nie jestem taką egoistką, żeby...

Gwałtowne szarpnięcie sprawia, że obracam się twarzą do ukochanego.

– Poradzimy sobie ze wszystkim – zapewnia z mocą, a następnie pochyla się, jakby miał zamiar mnie pocałować.

Schylam się lekko, unikając pieszczoty, przez co usta mężczyzny lądują na moim czole.

– Nie ułatwisz nam tego, prawda? – mamrocze w moje włosy.

Jedyną odpowiedzią, na jaką mnie stać, jest kręcenie głową.

– Jak wolisz... – rzuca i nim zdążę zareagować, Aaron chwyta mnie obiema dłońmi za policzki, podnosi moją twarz i miażdży moje usta w mocnym pocałunku.

Początkowo walczę. Próbuję się od niego odsunąć, przerwać, ale drań ewidentnie ma zamiar mi coś udowodnić, bo nie odpuszcza, więc sama w końcu kapituluję i zatracam się w pieszczocie, wlewając w nią całą pasję i tęsknotę, jaka trawi moje ciało i duszę.

– Tęskniłem za tymi ustami – mruczy chwilę później, gdy próbuję wyrównać oddech.

– Ja też, ale...

– Nie ma żadnego „ale” – przerywa mi. – A teraz weź stąd te rzeczy, których potrzebujesz, i jedziemy do mnie.

– Nigdzie z tobą nie jadę. – Cofam się o dwa kroki i zakładam ramiona na piersi. – I nie zmienisz mojego zdania. Zostaję tutaj.

Aaron przewraca ostentacyjnie oczami, ale już po chwili rozgląda się po mieszkaniu, po czym przytakuje sztywnym skinieniem głowy.

– Dobrze, a więc jak sobie życzysz.

Następnie spogląda na zegarek i klnie pod nosem.

– Muszę jechać na to spotkanie, ale nie zajmie mi ono wiele czasu – zapewnia. – Czegoś potrzebujesz? – docieka, spoglądając na mnie z uwagą.

Unoszę brew, zaskoczona tą nagłą zmianą frontu, ale kręcę głową.

– Zrobię listę zakupów i wyślę Isie albo cioci – mówię pod nosem.

– Dobrze, w takim wypadku do zobaczenia. – Całuje mnie na pożegnanie. – Pamiętaj, że masz odpoczywać! – zaznacza w drodze do wyjścia.

Gdy tylko Stone znika z mojego mieszkania, opadam na kanapę i chowam twarz w dłoniach.

Czemu ja zawsze muszę mieć pod górkę?

Aaron

Spotkanie z nowo zatrudnionym managerem hotelu nie zajęło mi wiele czasu, a wszystko przez to, że podkradłem kołesia ojcu. To znaczy, zostawiłem mu jego głównego managera, ale nie mogłem się oprzeć pokusie, by nie zaoferować pracy jego zastępcy, Edmundowi. Facet jest ledwo dwa lata starszy ode mnie, ale trafił do hotelu taty świeżo po studiach, więc ma właściwe doświadczenie. No i wiem, że ma łeb na karku, skoro ani mój ojciec, ani jego główny manager nie chcieli wypuścić Edmunda ze swoich szponów.

Może i mógłbym poszukać kogoś innego, ale nie chcę. Obecnie moje myśli cały czas zaprzęta Hannah, a ja nie mogę dopuścić do tego, by ucierpieć na tym hotel. Nie, gdy dotarliśmy do najważniejszego punktu w realizacji tego projektu, jakim jest uroczyste otwarcie. Mając jednak zaufaną prawą rękę, mogę być pewien, że ani interes, ani mój związek na niczym nie ucierpią.

Jak to mówią i wilk syty, i owca cała.

Dzięki zaangażowaniu ojca hotel przeszedł pozytywną opinię komisji, ostatecznie przyznając obiektowi status czterech gwiazdek. Jak się okazało, na odjęciu jednej gwiazdki zaważył metraż pokoi, ale nie przejąłem się tym. Mamy wszystkie udogodnienia i atrakcje, jakie można znaleźć w hotelach najwyższej rangi, a do tego najlepszą w całym Jacksonville lokalizację. Jedna gwiazdka

w tę czy w tamtą nie zrobi klientom żadnej różnicy, jeśli będą swój wybór opierać na naszej ofercie, a nie na jakimś znaczk.

Amazing Star of Florida będzie największą perłą w całym mieście.

Parkuję pod apartamentem w tym samym momencie, gdy moja komórka zaczyna wibrować w kieszeni.

– Co tam? – rzucam na powitanie.

– Cześć, bracie. Jak się miewa twoja dziewczyna? – zagaduje spokojnie Gabe, a ja mimowolnie uśmiecham się pod nosem, bo drań codziennie dzwoni z tym samym pytaniem.

– Uparta jak zawsze – mamrocę w odpowiedzi.

– Wiesz, kobiety już tak mają – stwierdza z przekąsem. – A mówią, że to my jesteśmy problematyczni, gdy sobie coś ubzduramy – wzdycha, a ja mimowolnie parskam śmiechem.

– Kłopoty w raj? – zgaduję.

– Nie, to raczej ta przedślubna gorączka – wyjaśnia. – Kłócimy się o listę gości.

– Myślałem, że macie ją już ustaloną – zauważam ostrożnie.

– Bo mamy, ale tak mnie naszło, by dopisać do niej kilka osób, ale Mil upiera się, że to ma być uroczystość w gronie najbliższych... Zresztą, nieważne – burczy po chwili. – Dzwonię, by zapytać, czy nie mielibyście może z Hannah ochoty wpaść do nas w sobotę na kolację. Liam tęskni za wujkiem, a myślę, że i twojej dziewczynie towarzystwo dobrze zrobi.

– Ona na pewno by się z tobą nie zgodziła w tej kwestii, ale ten typ już tak ma – odpieram kwaśno. – Dzięki za zaproszenie, przyjedziemy – decyduję, a w mojej głowie rodzi się plan. – Zadzwoń w sobotę rano i dopytam o szczegóły.

– No to ustalone. Pozostajemy w kontakcie!

Z uśmiechem na ustach wchodzę do windy. Jeszcze nie wiem jak, ale wyciągnę Anę z mieszkania i zabiorę ją do mojej rodziny na kolację. Choćbym miał ją wywlec siłą, nie dam jej się zamknąć w jej mieszkaniu jak w jakiejś izolatce.

Przekręcam klucz w zamku i przekraczam próg mieszkania, a widok miny zaskoczonej Hannah sprawia, że mimowolnie szczerzę się jak głupi do sera.

– Co ty tu robisz? – pyta, zakładając ramiona na piersi.

– Wprowadzam się, nie widzisz? – ripostuję, odstawiając walizkę pod ścianę.

Brew kobiety wygina się do góry, a ona sama spogląda na mnie, jakbym właśnie oznajmił, że zmieniam płeć albo wstępuję do klasztoru.

– Skąd masz klucz do mojego mieszkania? – docieka, gdy ja zdejmuję płaszcz.

– Ty tak teraz na poważnie? – upewniam się, zerkając na nią wymownie. – To ja zamówiłem montażystów do tych drzwi, więc logiczne, że zaraz kazałem sobie dorobić zapasowy komplet – stwierdzam oczywistą oczywistość.

– Okeeej, a dlaczego myślisz, że pozwolę ci się tu wprowadzić? – ciągnie niestrudzenie.

– Pewnie z tego samego powodu, dla którego ty twierdzisz, że nie powinienem tego robić.

– Aaron, ja to robię dla twojego bezpieczeństwa! – niemal krzyczy.

– A ja dlatego, że cię kocham – stwierdzam, stając naprzeciw niej. – Gdzie mam rozpakować ubrania? – dopytuję, rozglądając się dookoła.

Na szczęście w mieszkaniu panuje już przyjemne ciepło.

– Ta dzielnica nie jest tak bezpieczna, jak twoja – idzie w zaparte. – Jeśli ukradną albo porysują twój samochód...

– To ciebie obarczę kosztami – wchodzę jej w słowo. – Jak dobrze się więc składa, że ostatnio miałś pokaźny zastrzyk gotówki.

Jędza w odpowiedzi przewraca oczami, jednak już po chwili jej ciało sztywnieje, a ona sama spogląda na mnie z przerażeniem.

– Błagam, powiedz, że dopilnowałeś wszystkich płatności i nie zalegam z żadną fakturą za remont hotelu – mamrocze, przykładając dłoń do ust.

– Oczywiście, że wszystko jest opłacone. Gabriel i Emily pomogli mi się przekopać przez wszystkie twoje papiery i faktury, a jeśli nie byli pewni, czy dana firma dostała już swój przelew, to dzwoniли do właściciela i się upewniali – wyznaję. – Możesz być spokojna, nadal masz w branży świetną opinię – zapewniam z rozbawieniem.

Następnie, nie czekając na jej dalsze protesty, chwytam walizkę i kieruję się do jej sypialni.

– Nie! – zastrzega pospiesznie. – Jak już musisz tu zostać, to okej, ale w sypialni Isy.

– Dlaczego nie w twojej? – dukam z konsternacją.

– Wiesz dlaczego.

– To głupie.

– To mądre – kontrargumentuje zimno.

– Nie będę spać sam – fukam. – Na dodatek w łóżku obcej kobiety!

– Kiedyś spanie samemu ci nie przeszkadzało – wytyka, chwytając się za boki.

– Ale mi się zmieniło! – wypalam. – Nie zachowuj się jak...

– Powiedziałam i zdania nie zmienię – przerywa mi w pół słowa. – Masz do wyboru łóżko Isy albo kanapę w salonie, ale ostrzegam, że się nie rozkłada i będzie dla ciebie za krótka.

Przeskakuję wzrokiem pomiędzy zamkniętymi drzwiami sypialni Isabelli a krótką kanapą.

– Wybieram kanapę – decyduję, licząc na to, że wiedźma jeszcze tej nocy się nade mną zlituje i zaprosi mnie do swojego łóżka.

– Dobrze, że stać cię na masażystę, bo na pewno ci się przyda – stwierdza z fałszywie słodkim uśmiechem. – Ubrania możesz więc powiesić w mojej szafie – zarządza, kiwając głową na drzwi za swoimi plecami.

Nie czekając na moją odpowiedź, rusza w stronę kuchni, gdzie nastawia w czajniku wodę, a mi nie pozostaje nic innego, jak rozpakować swoje rzeczy i mieć nadzieję na to, że znajdą się w tej jędzy jakieś ludzkie odruchy i nie każe mi przez najbliższe tygodnie spać na sofie.

Rozdział 61

Ana

Stawiam zaciekły opór, gdy Aaron niemal siłą wyciąga mnie z windy.

– Jeśli wolisz, przerzucę cię przez ramię i wejdiesz do nich od dupy strony, ale i tak tam ze mną pójdziesz – grozi z irytacją.

– Mówiłeś, że idziemy na kolację! – syczę cicho.

– I też właśnie idziemy – zauważa z przekąsem.

– Ale myślałam, że zabierasz mnie do restauracji!

– A to towarzystwo mojej rodziny przestało ci już odpowiadać? – docieka, spoglądając na mnie z uniesioną brwią.

Przewracam oczami, bo dupek dobrze wie, że nie o to mi chodziło.

– Nie przeinaczaj moich słów! – fukam szeptem, bo nie chcę, by ktoś z lokatorów tego piętra usłyszał naszą kłótnię. – Dobrze wiesz, o co mi chodzi!

– Wpadłeś w paranoję, tyle ci powiem – cedzi. – Od niemal tygodnia każesz mi spać na niewygodnej kanapie, bo boisz się, że zacznę się do ciebie dobierać, choć świetnie zdaję sobie sprawę z tego, że po postrzale i sepsie nadal nie wróciłaś do pełni sił – wytyka sucho. – Do tego z uporem maniaka pilnujesz, bym nie pomylił ręcznika w łazience albo nie napił się z twojej szklanki. Siedząc w tych czterech ścianach, zaczynasz wariować, a ja na to nie pozwolę – zastrzega surowo. – A teraz uspokój się, nałóż uśmiech na twarz i spędź trochę czasu z ludźmi, którzy cię lubią i którzy martwili się o ciebie na przełomie ostatnich tygodni w równym stopniu co ja.

Zawstydzona spuszczam wzrok. Stone ma rację, odizolowałam się od wszystkich bliskich i znajomych, a swój wolny czas, który miałam poświęcić na tworzenie biznesplanu pod własne biuro, przeznaczam na wertowanie internetu w poszukiwaniu statystyk zaraźliwości wirusem HIV, a także na czytaniu na forach pytań i odpowiedzi ludzi w podobnej sytuacji do mojej. Do tego narzuciłam między naszą dwójką ogromny dystans, nie biorąc pod uwagę tego, że Stone równie dobrze jak ja wie, jakich wytycznych powinniśmy się trzymać do czasu, aż nie przyjdą wyniki z laboratorium.

Aaron ma rację, wpadam w paranoję.

– Przepraszam – mamroczę, chowając twarz w dłoniach. – To mnie przerasta. Ta niepewność zżera mnie od środka i...

– Już dobrze. – Mężczyzna obejmuje mnie w pasie, a jedną dłonią chwyta mnie pod brodę i zmusza, bym na niego spojrzała. – Przez choćby jeden wieczór nie myśl o tym, co może być, a skup się na tym, co tu i teraz – prosi. – Rozluźnij się, posłuchaj o przygotowaniach do wesela albo spędź trochę czasu z Liamem, który również stale o ciebie pyta – dodaje, cmokając mnie w usta.

– Nie mamy dla niego żadnego prezentu – zauważam z trwogą. – Nie przychodzi się w odwiedziny do dzieci bez jakiegokolwiek podarunku czy zwykłej czekolady! – napominam z paniką w głosie.

– Jakie to szczęście, że masz mnie – stwierdza z rozbawieniem, kradnąc mi kolejnego buziaka. – Młody dostał wczoraj prezent, przez co dzisiaj zaoszczędzimy czas na jego rozpakowywaniu.

Spoglądam na niego z konsternacją, ale już o nic nie pytam. Grzecznie, bez żadnych oporów, daję się poprowadzić pod właściwe drzwi, a następnie obserwuję, jak Aaron wciska guzik dzwonka.

– Już są! Już są! – dochodzi nas pełen euforii dziecięcy krzyk po drugiej stronie, a ja mimowolnie się uśmiecham. – Wujek! Ana! – krzyczy Liam, gdy tylko z Gabrielem otwierają nam drzwi. – Tęskniłem za wami!

– Właśnie widać – zauważa Aaron, podrzucając malca. – Zdaje mi się czy urosłeś? – zagaduje, mierząc go uważnym spojrzeniem. – Co myślisz? – zwraca się bezpośrednio do mnie, więc zerkam na chłopca.

– A czy ja wiem? – udaję, że się zastanawiam. – Może trochę... Wydaje mi się, że gdyby jadł mniej słodczy, a więcej warzyw, to bardziej by urosł – oświadczam z namysłem, gdy za plecami Gabriela dostrzegam Emily.

– Widzisz, ciągle ci to powtarzam, ale mnie nie słuchasz – wtrąca się matka tego łobuza.

Aaron odstawia bratanka na podłogę, a ja sama korzystam z chwili, by zdjąć płaszcz i odwieźć go w garderobie.

– Cy jeśli będę jeść mniej słodczy, ale więcej wazyw, to będę taki duży jak tata? – dopytuje malec, zerkając pytająco na wujka.

– Nie, będziesz wtedy taki duży i silny jak ja – stwierdza, napinając dumnie bicepsy w obcisłej koszuli.

– A kto z was jest silniejszy? – docieka, zerkając to na Aarona, to na Gabriela.

– Ja! – pada jednoczesna odpowiedź z ust obu mężczyzn.

– Łaaa, musimy zrobić zawody, żeby to sprawdzić! – woła z entuzjazmem chłopczyk.

– Wolisz to oglądać czy pomóc mi w kuchni? – zwraca się do mnie z uśmiechem Emily, gdy mężczyźni znikają w głębi mieszkania.

Waham się nad odpowiedzią. Najchętniej poszłabym z nią do kuchni, ale...

– Chodź, przyda mi się pomoc – stwierdza, nie dając mi więcej czasu na odpowiedź.

Przytakuję więc lekkim skinieniem głowy, po czym ruszam za nią do kuchni, po drodze mijając klęczących przy kawowym stoliku braci Stone, szykujących się do siłowania na ręce.

– Oni tak serio? – pytam Em z rozbawieniem.

– Bardzo na serio. – Przewraca oczami. – Obaj rywalizują o to, kto w oczach Liama jest lepszy.

– A co młody na to? – Opieram się biodrem o kuchenne szafki.

Emily uśmiecha się tajemniczo, a następnie zniża głos do szeptu i wyznaje:

– Kocha ich równie mocno, ale uwielbia, jak ci się przed nim wygłupiają, więc sam też prowokuje ich do rywalizacji.

Kiwam głową w podziwie. Sprytny dzieciak.

No ale w sumie już niejednokrotnie to udowodnił, na przykład wtedy, gdy brał od wujka kasę za pochwały.

– Mogłabyś pokroić pomidorki do sałatki? – pyta niespodziewanie, wyciągając z szuflady deskę do krojenia i nóż.

– Yyy, wolałabym...

– Spokojnie, Aaron uprzedził mnie o tym i owym – stwierdza z lekkim uśmiechem, po czym sięga do kolejnej z szuflad i wyciąga lateksowe rękawiczki. – Podobno to twój stały atrybut w kuchni? – wytyka, podając mi tekturowe pudełeczko.

Zawstydzona spuszcza wzrok. Oczywiście, że Aaron musiał wszystkim rozgadać o moich nowych nawykach. Tak właściwie pewnie bym nie wpadła na ten pomysł, gdyby nie fakt, że gotuję

posiłki dla nas obojga. Muszę przestrzegać zasad higieny w maksymalnym stopniu, by...

– Hannah? – Głos Mil sprowadza mnie na ziemię. – To jak?

Bez słowa sięgam po rękawiczki, a następnie naciągam je na dłonie, chwytam za nóż i pomidorki.

– Najważniejsze, to nie dać się zwariować – szepcze pokrzepiająco kobieta, przystając tuż obok mnie. – Jeśli jesteś ciekawa, pokażę ci później ulotki reklamowe i banery hotelu, co ty na to? – proponuje, a ja z entuzjazmem przytakuję głową.

Może faktycznie warto choćby na jeden dzień odłożyć na bok zmartwienia i cieszyć się tym co tu i teraz?

– Jeeest! Tata wygrał! – krzyczy Liam z entuzjazmem, więc obie skupiamy wzrok na męskiej części naszego towarzystwa.

Aaron poprawia mankiet koszuli, śmiejąc się pod nosem, podczas gdy Gabriel wiruje z roześmianym synem.

Oby i nam dane było kiedyś doświadczyć takiego rodzinnego szczęścia.

Korzystamy z tego, że Liam już śpi, i tuż przed powrotem do domu zaglądamy do gabinetu Gabriela, bym mogła zobaczyć materiały promocyjne hotelu. Aaron już je widział, w końcu musiał je zatwierdzić, jednak jeszcze nie było okazji, bym sama mogła rzucić na nie okiem.

– AS jak Aaron Stone? – rzucam z rozbawieniem, przesuając palcem po insygniach na wizytówkach.

– Nie, jak Amazing Star of Florida – wyjaśnia, dziobiąc mnie palcem pod żebrami. – Zbieżność liter przypadkowa – zapewnia, choć dam sobie uciąć rękę, że to wierutne kłamstwo.

– Te wszystkie grafiki są piękne – stwierdzam, wpatrując się w trzymaną w dłoni ulotkę. – Jestem pewna, że hotel będzie przyciągać tłumy.

– A to już coś innego – oznajmia Gabriel, kładąc na dłoni brata połączoną kopertę.

– Testament, gdzie jestem głównym spadkobiercą? – zgaduje starszy z braci.

– Chciałbyś – prycha ten drugi.

– To może bilety na Super Bowl? – docieka, otwierając kopertę. – A nie, to tylko zaproszenie na jakiś ślub – mamrocze z zawodem.

Bez zastanowienia klepię idiotę w ramię, a ten już po chwili zaczyna się śmiać.

– No przecież żartowałem – zarzeka się, masując obolałe miejsce. – Dzięki za zaproszenie. Sprawdzę grafik w kalendarzu i dam...

Tym razem to Emily klepie przyszłego szwagra, na dodatek w potylicę.

– Dobra, dobra, nie znacie się na żartach – mamrocze obrażony. – Za nic nie opuściłbym tego przedstawienia – zapewnia, robiąc krok do tyłu. – Nadal łudzę się, że Em przejrzy na oczy i przed ołtarzem kopnie cię w dupę – dodaje, spoglądając na brata.

– Ty...

– Wracajmy już – wchodzę im pospiesznie w słowo. – Jestem już zmęczona i powinnam się położyć. – Uderzam w czułą nutę, a Aaron natychmiast poważnieje. – Dziękuję za miły wieczór – zwracam się do gospodarzy. – Przyjemnie było choć przez chwilę nie myśleć o... Nieważne – kończę, kręcąc głową. – Mam nadzieję, że spotkamy się niedługo ponownie.

– Tak, na pewno – przytakuje Em. – Moglibyśmy...

Jej słowa przerywa dzwonek komórki młodszego ze Stone'ów, więc w ciszy obserwujemy, jak ten sięga do kieszeni po komórkę i odbiera połączenie.

– Tak, tato? Coś się stało, że dzwonisz do mnie o takiej porze? – pyta z przejęciem, zerkając na zegarek. – O cholera... Tak, tak, powiem mu – zapewnia, zerkając na starszego brata, a po moich plecach przebiega dreszcz. – Dzięki za informację! Dobranoc!

– Co się stało? – Głos Aarona jest pełen napięcia i obawy.

– Matka zawitała do miasta – mamrocze ten drugi, chowając komórkę do kieszeni. – Ojciec dzwonił z ostrzeżeniem, ponieważ suka od kilku miesięcy ma zakaz wstępu do jego hotelu i nie obyło się bez sceny przy próbie zameldowania.

Sztywniej, słysząc te słowa. Kimberly Stone zawitała do Jacksonville.

– Pewnie usłyszała o zbliżającym się ślubie i przyjechała zebrać o zaproszenie – wytyka sucho Mil.

– Zamierzasz się z nią spotkać? – zwracam się cicho do Aarona.

– Nie – rzuca zimno. – Chodź, wracajmy do mieszkania.

Nie naciskam. Jednak wkładając płaszcz, zastanawiam się nad tym, jak zorganizować sobie spotkanie ze zmiją, która miała swój udział w krzywdzie mojej rodziny.

Rozdział 62

Ana

Zrobiłam coś, czego w normalnej sytuacji bym się nie odważyła, a więc poprosiłam Emily o pomoc w skontaktowaniu się z jej przyszłą teściową. Niestety, ona sama jeszcze ani razu nie miała okazji, by choćby zobaczyć Kimberly na oczy, ale za to stwierdziła, iż wie, kto nam może pomóc. Tak, *nam*, bo ona również postanowiła uciąć sobie pogawędkę z tamtą zmiłą i tak jak ja, za plecami swojego partnera.

Choć od sobotniej kolacji i ostrzeżenia ze strony pana Stone'a minęło już kilka dni, ani jeden z braci nie zdecydował się spotkać z rodzicielką. Co więcej, Gabriel podobno nie wpuścił jej nawet do mieszkania, gdy ta zjawiała się w jego apartamentowcu. Kobieta podobno dostała białej gorączki, gdy sędziwy portier w holu oznajmił, iż Kimberly jest nieproszonym gościem i nie ma zezwolenia, by dostać się na górę. Zakładam, że kobieta postanowiła odwiedzić również Aarona, ale skoro jej pierwotny od jakiegoś czasu mieszka u mnie, siłą rzeczy nie mogła go zastać na miejscu. Hotel nadal jest zamknięty dla gości, więc tam również nie mogła go dorwać. A skoro nie ma szans, by wiedźma zawitała w moje skromne progi, tak ja muszę pofatygować się do niej.

– Kto nam pomoże i skąd wiesz, gdzie się zatrzymała? – pytam, zerkając na siedzącą na fotelu kierowcy kobietę.

Mil uśmiecha się pod nosem.

– Tylko jedna osoba może nam pomóc w dotarciu do Kim i jest nią Oliver – wyznaje, a mnie oczy chcą wyjść z orbit. – Już do niego dzwoniłam i obiecał, że poczeka na nas na miejscu.

Przełykam ślinę, gdyż nie sądziłam, że ojciec Aarona będzie obecny przy tym, jak będę wymyślać jego byłej żonie. Zaczynają nachodzić mnie wątpliwości.

– Może jednak ta konfrontacja to zły pomysł? – mamrocze. – Przecież to i tak nic nie zmieni – zauważam. – Chyba podjęłam decyzję pod wpływem chwili...

– Jeśli nie chcesz z nią rozmawiać, nie musisz – oznajmia z lekkim uśmiechem Em. – Ja jednak nie zamierzam siedzieć cicho. Nie, gdy widzę, jak mój narzeczony miota się za każdym razem, gdy tematem rozmowy staje się jego matka. Nie wtedy, gdy za chwilę bierzemy ślub, a ta suka potrafi jedynie trąbić na prawo i lewo, iż niby złapałam Gabriela na dziecko. – Dłonie kobiety zaciskają się na kierownicy, a na jej twarzy pojawia się grymas złości. – Nie mam zamiaru pozwolić na to, by własna teściowa robiła mi pod górkę.

Spoglądam na nią ze zdumieniem.

– Mówiłaś, że jeszcze jej nie poznałaś – zauważam.

– Bo ani razu nie widziałam zdziwy na oczy – przyznaje.

– Więc skąd te plotki? – dociekam.

– Sama chciałabym wiedzieć – prychna pod nosem. – Kobieta usłyszała o naszym związku z Gabrielem od znajomych, bo nikt ze Stone'ów nie uznał za konieczne wprowadzać jej w nasze życie. A później, jak się okazało, zaczęła rozsiewać wśród tych samych znajomych wieści, że gdyby nie Liam, to Gabe w ogóle by się mną nie zainteresował i tylko przez wzgląd na dziecko i honor zerwał z Camille i związał się ze mną. Mówię ci, komediodramat, którego nie mam zamiaru puścić płazem.

W końcu Mil parkuje pod okazałym hotelem, a ja rozglądam się dookoła.

– Kogoś szukasz? – pyta cicho, a mnie robi się głupio, gdy zdaję sobie sprawę z tego, na czym mnie przyłapała.

– Wybacz, nawyk sprzed wydarzeń w szpitalu – bąkam z zawstydzeniem. – Jeszcze się nie przestawiłam, choć przecież już nic mi nie grozi.

– Czekasz w aucie czy idziesz? – rzuca, wyłączając silnik.

– Idę – decyduję z entuzjazmem. – Zapowiada się niezły spektakl i nawet, jeśli sama nie wezmę w nim udziału, to chętnie go sobie pooglądam.

Już po kilku minutach wchodzimy do okazałego, bogato zdobionego holu, który zdecydowanie nastawiony jest jedynie na bogatą klientelę, a ja od razu dostrzegam pana Stone'a.

– Oliverze, dziękuję, że znalazłeś dla nas czas. – Emily wita się z przyszłym teściem, całując go w oba policzki.

– Dla moich przyszłych córek zawsze go znajdę – zapewnia, obdarzając nas ciepłym uśmiechem, a ja z zawstydzeniem spuszczam wzrok. – Zorientowałem się już nieco w sytuacji i wiem, że Kimberly jest w apartamencie na ostatnim piętrze – kontynuuje, niezrażony moim zachowaniem. – Chcecie, bym was zaprowadził? Znam ten hotel niemal równie dobrze, jak swój własny – wyznaje, poruszając znacząco brwiami.

– Gdybyś mógł... Mam nadzieję, że nie powiedziałaś o niczym Gabrielowi czy Aaronowi? – upewnia się Em, ruszając w stronę wind.

– Nie, spokojnie. Zresztą, jeśli dobrze pamiętam, obaj są dzisiaj na rozprawie Cam – zagaduje, a ta w odpowiedzi przytakuje skinieniem głowy.

– A ty nie musiałaś jechać z nimi? – pytam z konsternacją, przypominając sobie, o jaką rozprawę chodzi.

– Nie, przedłożyłam zwolnienie lekarskie, a adwokat zapewnił nas, że wystarczą moje zeznania z rozprawy jej brata. To tutaj? – upewnia się, gdy winda dociera na najwyższe piętro.

Oliver przytakuje, a następnie prowadzi nas pod pokój o właściwym numerze i puka w białe drewno. Już po chwili drzwi stają otworem, a naszym oczom ukazuje się dość atrakcyjna szatynka.

– Oliverze, nie spodziewałam się ciebie tutaj – wita mężczyznę z wymuszonym uśmiechem.

– Uwierz mi, że te odwiedziny to ostatnie, na co mam ochotę, jednak są ze mną dwie damy, które musisz poznać. Możemy wejść? – rzuca oschle, a kobieta po chwili wahania wpuszcza nas do środka.

– Słucham, kim jesteście? – pyta, gdy tylko znajdujemy się w środku.

Z niemałą fascynacją obserwuję, jak Mil robi krok w jej stronę i lustruje ją krytycznie.

– Cóż, skoro rozsiewa pani na mój temat absurdalne plotki, liczyłam na to, że wie pani chociaż, jak wyglądam – syczy zimno. – Widzę jednak, że potrafi pani jedynie kłapać ozorem, ale nic poza tym.

Kim wytrzeszcza oczy, a na jej twarzy pojawia się oburzenie.

– Nie wiem, kim...

– Emily Willson, narzeczona Gabriela – wchodzi jej w słowo, krzyżując ramiona na piersi. – Ta sama, która złapała go na dziecko i dla której porzuciła poprzednią, pożałuj się Boże, dziewczynę.

Starsza kobieta cofa się o krok, wyraźnie zmieszana.

– Nie wiem, o czym mówisz, młoda damo, ale nie masz prawa odzywać się do mnie takim tonem.

– To pani nie ma prawa wtrącać się do naszego życia ze swoim niewyparzonym jęzorem – oponuje jej przyszła synowa. – Nic pani o mnie nie wie. Nie ma pani bladego pojęcia, jak

poznałam się z Gabrielem, jaki koszmar zgotowali mi z Aaronem i jak trudno było mi dać mu szansę, by poznał naszego syna – wytyka. – Nigdy nie widziała mnie pani na oczy, tak samo zresztą jak swojego jedyne go wnuka – zarzuca jej. – A mimo wszystko rozsiewa pani o nas wyssane z palca plotki tylko po to, żeby... no właśnie co? – pyta, rozkładając ręce. – Przypomnieć o swoim istnieniu? Zemścić się za to, że swoim zachowaniem straciła pani wszystko, co w życiu jest najważniejsze? Że stała się pani nic nieznaczącym zerem? – wylicza.

– Wypraszam sobie! Nic o mnie nie wiesz!

– Wiem, że regularnie zdradzała pani męża, który był w pani do szaleństwa zakochany – oznajmia zimno. – Wiem, że ponad synów przedkładała pani luksusy i pieniądze. Że po rozwodzie porzuciła pani swoje dzieci, wyprowadzając się do Europy i kontaktując się z nimi tylko dwa razy do roku – wylicza. – Wiem, że jest pani toksyczna i widzi jedynie czubek własnego nosa. Wiem, że Aaronowi i Gabrielowi żyje się lepiej, gdy pani jest daleko i nie pluje na wszystkich dookoła jadem.

Kimberly ewidentnie nie spodziewała się po Emily takiego ataku, co wyraźnie widać na jej zaskoczonej twarzy.

– Nie chcę, by moje dzieci kiedykolwiek panią poznały. One zasługują na to, by mieć kochających dziadków, a nie takich, którzy widzą tylko siebie i swoje problemy – zastrzega zimno Mil. – Nikt pani tu nie potrzebuje, a każda pani wizyta w Jacksonville wiąże się z bólem i cierpieniem, więc choć raz niech wyświadczy pani swoim synom przysługę i więcej tu nie wraca.

Słowa Willson wyraźnie uderzyły w któryś z czułych punktów starszej kobiety, bo w jej oczach wzbierają łzy. Szybko je jednak odgania i przenosi spojrzenie na mnie.

– Ty zapewne jesteś przyszlą żoną Aarona – stwierdza z przekąsem, lustrując mnie tak, jak wcześniej Emily lustrowała ją. – Nie powiem, gust moich synów mógłby być lepszy.

– Zapewne mają to po ojcu – wypalam. – Sam również mógł lepiej ulokować swoje uczucia.

Pełen oburzenia kobiecy syk dodaje mi odwagi.

– Nazywam się Hannah Roth i jestem córką ochroniarza kampusu jednej z tutejszych uczelni. Tego samego ochroniarza, który przez pani manipulacje stracił pracę – przedstawiam się zimno. – Ale myślę, że nie muszę przypominać pani tej historii – zauważam beznamiętnie, zbliżając się do niej o krok. – Przecież jeszcze do niedawna pilnowała pani, by znajomy detektyw utrudniał Aaronowi odnalezienie mojej osoby.

– Wiedziałam, że z tych poszukiwań będą same kłopoty – prychna, zakładając ramiona na piersi. – Jeśli przyszłaś tu, bo liczysz na jakieś przeprosiny z mojej strony, to wiedz, że się ich nie doczekasz – oznajmia obojętnym tonem. – Już to mówiłam Oliverowi, dla swoich synów zrobiłabym wszystko i w tamtym momencie to udowodniłam. Uratowałam Aarona przed więzieniem. A twój ojciec faktycznie pozostawał wtedy pod wpływem alkoholu, co było niedopuszczalne w przypadku ochroniarza kampusu.

Przełykam gulę goryczy. Jeśli spodziewałam się jakichś ludzkich odruchów od tej kobiety, empatii czy czegokolwiek, co kształtowałyby ją na człowieka, to teraz już mam pewność, że ta najzwyczajniej w świecie czegoś takiego nie posiada.

– Wcale się nie dziwię, że pani synowie nie chcą mieć z panią nic wspólnego – mówię zamiast tego. – Nie dziwię się też Em, że nie chce, by jej dzieci kiedykolwiek panią poznały. Jest pani toksyczną osobą, która nie potrafi wykrzesać z siebie zwykłego „przepraszam”. Bo wbrew temu, co pani myśli, była masa innych sposobów na to, by wybronić Aarona z tamtego szamba. No ale przecież pani wie lepiej...

Podchodzę do kobiety wolnym krokiem, a następnie spoglądam na nią z czystą pogardą.

– Emily ma rację, jest pani nikim. Może i ma pani kasę z rozwodu, ale nic poza tym. Żadnej rodziny czy wsparcia ze strony bliskich, bo tak naprawdę straciła ich pani jeszcze na długo przed rozstaniem z mężem – wytykam zimno. – I naprawdę wyświadczy pani wszystkim przysługę, jeśli przestanie pani siać zamęt w życiu ludzi, którzy kiedyś panią kochali... Wracamy? – pytam, odwracając się w stronę Mil. – Zaspokoiliam ciekawość, poznałam żmiję, mogę umierać – oświadczam z uśmiechem, rozkładając ręce.

– Wariatka – fuka Em, ale po jej ustach błąka się uśmiech. – Dziękuję ci, Oliverze.

– Nie ma za co, drogie dziecko. Jedźcie ostrożnie.

Nie czekając na mężczyznę, wychodzimy z pokoju kobiety i ruszamy do windy.

– Czujesz się lepiej? – pyta mnie Willson, gdy wchodzimy do kabiny.

– Nie, liczyłam na to, że ona ma jakieś ludzkie odruchy i będzie jej chociaż głupio – przyznaję z kwaśną miną. – A ty?

– Oczywiście, że tak. – Uśmiecha się do mnie. – Już dawno chciałam jej wygarnąć za wszystko, co zrobiła.

– A czy ona wie, że to ciebie Aaron chciał... no wiesz...

– Chyba nie. Wtedy przecież rozpowiadałaby, że Liam może być synem Aarona, a nie Gabriela – zauważa, przewracając oczami.

Uśmiecham się pod nosem.

– Oni faktycznie chyba wdali się w ojca – mamrocę pod nosem.

– Och, w stu procentach i przekonasz się o tym, gdy lepiej poznasz Olivera.

Oliver

Nie kryjąc dumy i zadowolenia, obserwuję, jak za dziewczynami zamykają się drzwi, a następnie przenoszę wzrok na Kimberly. Kobietę, która kiedyś trzymała moje serce w garści, ale po czasie wolała je rozdeptać szpilekami kupionymi za moje pieniądze, niżeli trwać wiernie u mojego boku.

– Nasi synowie w końcu są szczęśliwi – zauważam, rozsiadając się na jednym z foteli. – To zakrawa wręcz na cud, że w ogóle odważyli się wejść w jakikolwiek poważny związek, skoro nie daliśmy im właściwego wzorca.

– Nie wiem, skąd oni je wytrzasnęli – rzuca z irytacją, po czym przechodzi do niewielkiego barku i nalewa sobie szklaneczkę bursztynowego trunku. – Camille zdecydowanie była lepszą kandydatką dla Gabriela, a...

– Camille okazała się psychopatyczną suką, która wraz z Jamesem kilka miesięcy temu mało co nie zabiła naszych synów – wchodzę jej ze złością w słowo. – Ale oczywiście ty o tym nie wiesz, bo nigdy nie interesowałaś się tym, co się dzieje w życiu Gabriela i Aarona – wytykam zimno. – Zawsze tylko ty i twoje zachcianki. Emily miała rację, widzisz tylko czubek własnego nosa.

– A ja miałam rację, mówiąc, że naciągnęła naszego syna na dzieciaka! Puściła się na studiach, a teraz...

– To ją Aaron chciał wtedy zgwałcić na kampusie – ponownie wchodzę jej w słowo. – I to właśnie rodzeństwo Parkerów go naćpało i napuściło na dziewczynę Gabriela w nadziei, że ta zniknie z życia naszego syna. I prawie im się to udało – stwierdzam zimno. – Prawie, bo została uratowana przez ochroniarza kampusu, byłego policjanta i jednocześnie ojca innej dziewczyny, który zachował się jak przykładowy obywatel i unieszkodliwił niedosłłego gwałciciela.

– Nie nazywaj go tak! To nasz syn! – oponuje.

– On sam się tak nazywa. Sam od miesięcy, od lat – poprawiam się – żyje z poczuciem winy, że prawie skrzywdził bezbronną kobietę. Dlatego tak usilnie próbował odszukać Hannah. Ale oczywiście znowu musiałaś się w to wtrącić – stwierdzam z niesmakiem.

– A ty musiałaś pokrzyżować moje plany – odbija pałeczkę.

– Moi synowie zawsze mogą na mnie liczyć, ale w przeciwieństwie do ciebie ja pomogę im naprawić ich błędy, a nie zamieść uciążliwe problemy pod dywan. I tak, jak pomogłem Gabrielowi odnaleźć Emilię, tak pomogłem Aaronowi odnaleźć Hannah.

– Pomogłeś Gabrielowi, bo kupiłeś firmę, też mi pomoc – prychna pod nosem.

– Nie, nie, nie... – Uśmiecham się z przekąsem. – Kupiłem tę konkretną firmę dla tej konkretnej osoby, licząc na to, że reszta ułoży się sama. I tak się stało. Nie obyło się bez rozdrapywania starych ran, ja dowiedziałem się więcej o swoich dzieciach, niż to było wskazane, ale jak widzisz, pomoc jednemu doprowadziła nas do miejsca, gdy mogłem pomóc drugiemu. I tak to powinno wyglądać. – Wstaję z miejsca. – I one naprawdę miały rację – dodaję na odchodnym. – Jest nam lepiej, gdy jesteś daleko, więc wsiądź na tę swoją miotłę i jak na wiedźmę przystało, odleć stąd jak najszybciej, dając nam żyć w szczęściu i spokoju – sugeruję beznamiętnym tonem. – Nie licz też na zaproszenia na śluby naszych synów, bo po tym, jak potraktowałaś ich wybranki, wątpliwym jest, by ci je wysłali.

Bez dalszych słów wychodzę z apartamentu i wzywam windę. Nie kłamałem. Kupiłem Perfect Picture tylko i wyłącznie dla Emily Willson, domyślając się, że ta skrywa pewien istotny dla naszej rodziny sekret. Sekret, o którym dowiedziałem się całkowicie przypadkiem, kiedy to podczas spotkania z Harrisem, jej ówczesnym szefem, natrafiliśmy na Em i Liama, gdy ci wychodzili z jakiegoś dziecięcego butików położonego przy naszej restauracji. Wystarczył jeden rzut oka na malca, bym zaczął snuć podejrzenia, a reszta potoczyła się sama.

Podstępem uzyskałem od przyjaciela jej imię i nazwisko, a resztę roboty wykonał za mnie detektyw. Co prawda, nie odkrył tego, co zrobił jej Aaron, ale dotarł do informacji, że studiowała na tej samej uczelni co moi synowie, lecz w trakcie nauki zmieniła uniwersytet. Nietrudno było połączyć kropki, a następnie rzucić przynętę mojemu synowi.

Tak, jak mówiłem, zawsze pomogę swoim dzieciom, synowym i wnukom, ale oni nie zawsze muszą o tym wiedzieć.

Rozdział 63

Aaron

Parkuję samochód na ulicy pod mieszkaniem Any w tym samym momencie, w którym podjeżdża samochód Gabriela i Emily. Z konsternacją obserwuję, jak moja dziewczyna opuszcza pojazd, macha kierowcy na pożegnanie i rusza w stronę budynku, a czerwony nissan odjeżdża w dalszą drogę. Daję więc Hannah kilka minut, po czym sam wychodzę z auta i ruszam w stronę głównego wejścia.

– Hej, jak rozprawa? – wita mnie w korytarzu, odwieszając swój płaszcz.

– Zakończona pomyślnie... Byłaś gdzieś? – zagaduję pozornie niewinnym tonem.

– Tak, z Emily na obiedzie – wyznaje z lekkim uśmiechem. – Sam mówiłeś, że nie powinnam się odcinać od znajomych, a Em miała dzisiaj czas i chęci, by gdzieś wyjść.

Przytakuję z uznaniem, doceniając fakt, że Anie wraca trzeźwość umysłu.

– Jadłeś coś, bo nie wiem, czy mam coś ugotować, czy...

Kręcę głową, ale nim zdążę odpowiedzieć na głos, w mieszkaniu rozbrzmiewa dzwonek do drzwi.

– Zaprosiłaś kolejnych znajomych? – pytam z rozbawieniem.

– Nie, a Isa też jest u rodziców – stwierdza z namysłem. – Otwórz, może to ciocia Sue.

Bez słowa podchodzę do drzwi i ciągnę za klamkę, a moim oczom ukazuje się nie jeden gość, a troje.

– Możemy wejść? – mamrocze Joe.

– Kiedyś to w końcu musiało nastąpić – stwierdzam z kwaśną miną. – I lepiej wcześniej niż później.

Bez słowa wpuszczam najpierw Sue, a tuż za nią jej męża i Stevena, a następnie rzucam w stronę Hannah przepaszające spojrzenie.

– Może powinienem zostawić was samych? – sugeruję, po czym sięgam po odwieszony chwilę wcześniej płaszcz. – To sprawa rodzinna, więc...

– Zostań – nalega Ana. – Skoro już ich wpuściłeś, to nawet nie waż się teraz uciekać – dodaje groźniej.

Nie chcąc się z nią kłócić, odkładam płaszcz na miejsce i wchodzę głębiej do mieszkania, a następnie przechodzę do kuchni i włączam ekspres do kawy, by tylko się czymś zająć.

– No to słucham, w czym mogę wam pomóc? – Gospodyni zwraca się do swoich gości pozornie spokojnym tonem.

– Jak się czujesz? – pyta w odpowiedzi Joe, a w jego głosie da się wyczuć troskę.

– Fizycznie? Coraz lepiej – przyznaje Ana. – Psychicznie? Jestem wrakiem człowieka – stwierdza dobitnie, a ja przymykam oczy, czując bijący z jej słów ból. – Jestem wrakiem, bo wisi nade mną widmo życia z nieuleczalną chorobą – ciągnie niestrudzenie, a jej głos drży. – Ale to nawet nie samo HIV mnie wykańcza – syczy zimno, więc skupiam na niej wzrok. – Zżera mnie poczucie zdrady, bo jak się okazuje, istnieje jakaś rodzinna tajemnica dotycząca mojej osoby, a nikt nigdy nie miał na tyle odwagi, by mi o niej opowiedzieć – cedzi, a po jej policzku spływa łza.

– No więc słucham?! Jak bardzo nieidealna była moja rodzina, skoro mój tata nie był moim ojcem?! – krzyczy. – Matka może też nią nie była, co?!

– Connor był bezpłodny – odzywa się Sue pełnym napięcia głosem. – Lekarze stwierdzili to jakiś rok po ich ślubie, gdy Adalyn nie mogła zajść w ciążę. Ich świat się wtedy zawalił, bo niczego tak nie pragnęli, jak dziecka.

– Adopcja nie wchodziła wtedy w rachubę – wtrąca się Joe. – Proces adopcyjny jest długi i żmudny, a ryzyko, z jakim wiąże się praca w policji, zmniejszało ich szanse na pozytywną ocenę komisji adopcyjnej. To były inne czasy, kryteria od tego czasu zdążyły się już zmienić, no ale wtedy... – Mężczyzna kręci głową. – To było dla nich jak kolejny cios.

– Początkowo się poddali – kontynuuje Sue. – Próbowali żyć jak dotychczas, ciesząc się sobą, ale z każdym kolejnym miesiącem widać było, że coś w nich umiera. Że gasną, zżerani przez niespełnione marzenia.

Z zapartym tchem czekam na dalszą część tej historii i po minie Hannah widzę, że ona również.

– Któregoś wieczoru przy piwie podsunąłem Connorowi pomysł, by spróbowali metodą in vitro – odzywa się ponownie Joe. – Że skoro on jest bezpłodny, to mogą skorzystać z banku spermy i tak dalej. I o tyle, o ile początkowo ten pomysł przypadł mu do gustu, tak później zaczął się z tego wycofywać – wyznaje. – Mówił, że boi się, że nie zdoła pokochać dziecka obcego faceta, że to nie będzie to samo... Że już chyba wolałby, by Adalyn go zdradziła z którymś z nas, bo jesteśmy jak bracia, niżeli przez całe życie miałyby mijać na ulicy mężczyzn i się zastanawiać, czy to przypadkiem nie ten jest biologicznym ojcem jego dziecka.

– I zdradziła? – szepcze z niedowierzaniem Ana.

– Nie, za bardzo kochała twojego tatę, by móc w ogóle myśleć o takim rozwiązaniu – wyjaśnia Sue.

– I wtedy zaproponowałem, że oddam swoje nasienie do zabiegu in vitro. – Do rozmowy w końcu włącza się Steven. – Wiadomym było, że Joe nie posunie się do takiego kroku, bo sami z Sue starali się wtedy o dziecko, a ja... Nie miałem żony ani perspektyw na to, że kiedyś się ożenię, a poza tym... – Unosi wzrok, a następnie posyła Hannah przepaszający uśmiech. – Zawsze podkochiwałem się w twojej matce i chciałem, by była w pełni szczęśliwa.

W mieszkaniu zapada grobowa cisza, podczas której i ja i Ana próbujemy przyswoić nowe informacje.

– Czyli mama nie miała z tobą romansu, a ty oddałeś nasienie do zabiegu? – upewnia się zduszonym szeptem, opadając na stojące nieopodal krzesło.

– Tak – przyznaje, przytakując głową. – Zabieg udał się już za pierwszym razem, co samo w sobie zakrawało na cud. A potem urodziłaś się ty, dając im obojgu tak wielkie szczęście, że sam zacząłem żałować, że nie jestem na miejscu Connora... – wyjaśnia ze smutkiem. – Pod pretekstem chęci awansu oddaliłem się od przyjaciół i obserwowałem was z daleka, wiedząc, że tak będzie lepiej dla nas wszystkich.

– Więc o co chodziło tacie, gdy mówił, że śmierć mamy to jej kara? – duka Hannah, spoglądając na wszystkich z malującym się na twarzy bólem. – Skoro go nie zdradziła...

– Bo się nie badała i ignorowała pierwsze niepokojące objawy – wyjaśnia Sue. – Twoja mama już dużo wcześniej skarżyła się na nieprzyjemne dolegliwości i bóle, ale zbagatelizowała to wszystko i nie poszła do lekarza. To dlatego wykryto u niej nowotwór w tak zaawansowanym stadium – wyznaje, przyklękając przed dziewczyną. – Connor niejednokrotnie prosił ją, by poszła

do lekarza, jednak sam nie mógł tego dopilnować przez swoją pracę, a Adalyn... – Urywa i spuszcza wzrok. – Adalyn zapłaciła za swoją ignorancję najwyższą cenę.

– Dlaczego teraz powiedziałeś wszystkim o tym, że jestem twoją córką? – Hannah szlocha w stronę Poola. – Dlaczego akurat teraz?

– To był impuls – przyznaje z zawstydzeniem. – Tuż przed śmiercią Adalyn obiecałem jej, że pomogę Connorowi w opiece nad tobą, ale sam po wszystkim załamałem się tak bardzo, że nie potrafiłem... Nie potrafiłem nawet na ciebie patrzeć, by nie widzieć jej – wykrztusza zduszonym szeptem. – A potem zginął twój ojciec, wysławszy mi ten cholerny list.

– Jaki list? – docieka Ana.

– Że zawiódł jako mąż i ojciec, ale liczy na to, że przez wzgląd na Adalyn, będę mieć cię na oku, gdy jego już nie będzie – wyjaśnia. – Wiesz, wtedy po raz pierwszy uświadomiłem sobie, że nie jestem na tym świecie sam i mam rodzinę... Że mam ciebie. Próbowałem po pogrzebie namówić cię, byś zamieszkała ze mną, ale sama wiesz, jak to wyszło – przypomina z kwaśnym grymasem. – Poczułem się jak idiota i porzuciłem te okruszki nadziei, jakie dał mi list pożegnalny Connora, postanawiając, że nadal będę cię obserwować z daleka. Wiedziałem, że Joe i Sue są przy tobie i dadzą sobie radę lepiej ode mnie... A potem dowiedziałem się o twoich problemach ze Strandfordem i dostałem białej gorączki. Ciebie wysłałem do Miami, byś zaczęła życie od nowa, a jego... – Urywa, a następnie zaciska dłonie w pięści. – Uruchomiłem wszystkie kontakty, wykorzystałem wszystkie przywileje, jakie daje mi moje stanowisko, i zgotowałem mu piekło w więzieniu.

– Czyli zbiórka na moje stypendium to też kłamstwo? – duka zaskoczona.

– Nie, zbiórka była, ale nie było szans, by pokryła twój roczny pobyt w Miami. Poza tym, to tylko przykrywką do tego, bym mógł ci pomóc finansowo – wyjaśnia z bladym uśmiechem.

Hannah chowa twarz w dłoniach, ewidentnie przytłoczona tymi nowinami. Sam zresztą czuję, że głowa zaraz mi eksploduje, bo nie spodziewałem się takiej historii.

– Posłuchaj, przepraszam, że wygadałem się wszystkim o łączących nas relacjach, ale to naprawdę był impuls. Umierałem ze strachu, gdy znalazłaś się tam na tym dachu, a potem, gdy walczyłaś o życie w szpitalu – kaja się. – Mleko się rozlało, nie cofnę swoich słów, ale w sumie, gdyby się dało, też bym tego nie zrobił – przyznaje z mocą. – Jesteś moją jedyną rodziną i nią pozostaniesz. Nie odpychaj mnie więc od siebie, proszę – błaga, kładąc dłonie na kolanach kobiety. – Ja... Nawaliłem już tak wiele razy... Daj mi szansę, by to naprawić.

Ana podnosi wzrok i spogląda na Stevena z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Po chwili jednak ociera policzki od łez i oznajmia:

– Jesteście moją jedyną rodziną. – Spogląda na każde z osobna. – Zbyt wiele wam zawdzięczam i za bardzo was kocham, by teraz to wszystko przekreślić... Jednak... – przenosi wzrok na Poole'a – Nie łudź się, że będę mówić do ciebie „tato” – zastrzega. – A przynajmniej nie od razu – dodaje po chwili szeptem.

Oczy mężczyzny zachodzą łzami, gdy przyciąga dziewczynę i tuli ją mocno do piersi.

– Przepraszam, że zawiódłem w sprawie tego gnoja – kaja się, całując ją w czubek głowy. – Gdybym tylko mógł cofnąć czas, zabiłbym go, gdy tylko złożył wniosek o wcześniejsze zwolnienie.

– Nie myślmy już o tym – prosi kobieta. – William to przeszłość, do której nie mam zamiaru więcej wracać.

Jest już późny wieczór, gdy szykuję sobie pościel na tej cholernie niewygodnej kanapie i choć już kilka razy przeszło mi przez myśl, by jednak przenieść się do sypialni Isy, zdecydowałem, że

nie wymięknę. Poza tym kupiłem Anie podręcznik początkującego masażysty, dając jej jednoznacznie do zrozumienia, jak cierpię i że mogłaby coś z tym zrobić.

I zaczęła. Czytać ten cholerny podręcznik.

Niespodziewanie palce dwóch kobiecych dłoni zaplatają się na moim brzuchu, a głowa styka się z moimi łopatkami.

– Dzień pełen rewelacji – podsumowuję, obracając się przodem do Any.

– Tak, ale... Ale ulżyło mi na wieść, że mama jednak nie zdradziła taty – przyznaje z bladym uśmiechem.

– Powiem szczerze, że takiego zwrotu akcji się nie spodziewałem. Masz cholernie interesujące życie – wytykam, po czym kradnę jej buziaka.

– Pomóc ci? – pyta po chwili, wskazując na kanapę.

– W sumie mogłabyś, przygarniając mnie do swojego łóżka – stwierdzam, przybierając minę zbitego psa.

Na twarzy Hannah pojawia się zmieszanie, jednak już po chwili totalnie mnie zaskakuje, bo przytakuje głową.

– No to chodź – kapituluję, ciągnąc mnie za dłoń w stronę sypialni.

– Skąd ta nagła zmiana? – pytam, pozbywając się ubrań.

– Podręcznik masażu jest nudny – rzuca, wzruszając ramionami. – Z dwojga złego, lepiej, byś spał w moim łóżku, niżeli miałbyś szukać jakiejś seksownej masażystki.

Zdejmuję T-shirt i sięgam po spodnie od piżamy, kątem oka wyłapując, jak kobieta pożera mnie wzrokiem.

– Mam się nie ubierać? – zagaduję sugestywnie, szczerząc się jak głupi do sera, a jednocześnie błagając ją w myślach, żeby...

– Wręcz przeciwnie, załóż jeszcze koszulkę do spania. – Niszczy moje marzenia, odwracając wzrok.

– Zawsze śpię bez – przypominam.

– Śpisz w koszulce w moim łóżku albo bez na kanapie, wybieraj – zastrzega, spoglądając na mnie znacząco.

Bez dalszego grymaszenia wciągam przez głowę świeży T-shirt.

Małymi kroczkami. Powoli, ale ważne, że do przodu.

– Tęskniłam za spaniem w twoich ramionach – mamrocze, wciskając nos w zagłębienie mojej szyi.

Nie mogę się oprzeć, by jej nie pocałować.

– Ja też, więc może już pora, byś przestała...

– Gdy będziemy mieć wyniki – wchodzi mi w słowo. – Wytrzymasz.

Wytrzymam. Nic innego mi nie pozostało.

Rozdział 64

Aaron

W ciszy wpatruję się w przedmiot trzymany w dłoni, zastanawiając się, jak rozegrać sprawę, gdy za moimi plecami słyszę kroki zbliżającej się Any.

– Jestem gotowa, a ty? – pyta, przystając w drzwiach do mojego gabinetu.

Przełom w postaci dzielenia łóżka nie był tak spektakularny, jak zakładałem, i dopiero po tygodniu udało mi się namówić tę zołzę, byśmy przeprowadzili się do mojego mieszkania. Nie powiem, by w podjęciu decyzji nie pomogła pewna rysa na moim samochodzie...

Zaskakujące, ile dobra może działać magiczny pisak zakupiony w internecie...

– Tak, jestem gotowy, a ty? – upewniam się, chowając dłonie do kieszeni spodni.

– Już mówiłam. Czekam tylko na ciebie – stwierdza, unosząc brew. – Wszystko w porządku?

– Tak, jak najlepszym – potwierdzam szybko, ruszając w jej stronę.

– Ja też się stresuję – przyznaje drżącym głosem. – Jeśli jednak wolisz, bym pojechała tam sama albo z wujkiem...

– Nie, spokojnie, po prostu zamyśliłem się i tyle – wchodzę jej w słowo. – Chodźmy, chcę jeszcze coś załatwić po drodze – wyznaję, kradnąc jej całusa.

– Coś ważnego? – docieka, ruszając ze mną w stronę garderoby.

– Tak, ale mam nadzieję, że nie zajmie nam to wiele czasu. Rozumiem, że po wyniki możesz się zgłosić w każdej chwili? – upewniam się, a ona przytakuje lekkim skinieniem głowy. – No to idealnie. Załatwimy najpierw moją sprawę, a później podjedziemy do szpitala.

Trzymając się za dłonie, wchodzimy do mojego hotelu, witając się po drodze z mijanymi pracownikami. Może i uroczyste otwarcie ma miejsce dopiero za kilka tygodni, ale to nie zmienia faktu, że nadal jest sporo pracy, głównie tej marketingowej.

Obecnie szef kuchni nadal serwuje dania dla zaproszonych krytyków kulinarnych, a usługi hotelowe są testowane przez niektórych celebrytów, influencerów czy dziennikarzy. Wszystko po to, by jeszcze przed oficjalnym otwarciem rozpuścić wieści i dobre opinie na temat hotelu. Naszym celem jest ruszyć z przytupem, a nie rozkręcać biznes w wolnym tempie, czekając na stopniowy wzrost zainteresowania turystów i podróżnych, tym bardziej że mamy styczeń, a więc martwy czas w turystyce.

– Zapomniałeś jakichś papierów? – docieka Hannah, gdy wprowadzam ją do gabinetu.

– Mhm, proszę, poczekaj tu na mnie sekundę, zaraz przyjdę – zapewniam, po czym kradnę jej buziaka i wychodzę.

Nie mija kilka minut, gdy wracam do pomieszczenia, dzierżąc w dłoni ogromny bukiet kolorowych frezji. Na szczęście Ana jest tak pochłonięta widokiem za oknem, że nawet nie notuje mojej obecności. Najciszej, jak to możliwe, zakradam się za jej plecy, a następnie wysuwam bukiet wprost przed jej twarz.

– Jaki piękny! – zachwyca się z entuzjazmem, zaciągając się zapachem kwiatów, a ja przybijam sobie piątkę za to, że wypytałem Isabellę o ulubione kwiaty mojej kobiety.

Jasnym przecież było, że nie kupię jej kaktusa.

– Z jakiej to okazji? – drąży, obracając się w moją stronę dokładnie w tym samym momencie, w którym ja otwieram małe welurowe pudełko.

– Długo zastanawiałem się, jak podejść do tego tematu – przyznaję cicho, gdy na jej twarzy maluje się zaskoczenie. – Zaslługujesz na oświadczyzny w trakcie podróży do Europy, najlepiej pod Wieżą Eiffla, z masą kwiatów czy świec, ale teraz, tuż przed otwarciem obiektu, taka podróż jest niemożliwa, a mnie zależało na czasie – wyjaśniam. – Nie chcę dłużej tego odwlekać, ale obiecuję, że nadrobię to wszystko, gdy zrobi się nieco spokojniej, tymczasem...

– Dlaczego teraz? – wchodzi mi w słowo, a jej oczy błyszczą od powstrzymywanych łez. – Dlaczego teraz, a nie wtedy, gdy odbierzemy wyniki? – uściśla.

– Nie rozumiesz? – dziwię się, a następnie kciukiem ocieram pierwszą ze spływających po jej policzkach słonych kropli. – Bo cię kocham i to się nie zmieni bez względu na to, jaki wynik badań otrzymamy – wyznaję. – Chcę, byś została moją żoną, i nie obchodzi mnie, czy będziesz zdrowa, czy okażesz się nosicielem – zaznaczam z mocą. – Dla mnie liczysz się tylko ty, zatem... – Odsuwam się o krok i jak na faceta przystało, przyklękam na jedno kolano. – Wyjdiesz za mnie?

– Nie.

Ana

– Jak to nie?! – niemal krzyczy, skacząc na równe nogi.

– Nie przyjmę tych oświadczyzn, dopóki nie poznam wyników badań – wyjaśniam, kręcąc głową.

– Ale one mnie nie obchodzą! – oponuje ze złością.

– Ale mnie tak – stwierdzam dobitnie. – Zrozum, kocham cię, naprawdę i mocno – wyznaję, kładąc dłoń na jego policzku. – Ale właśnie dlatego, że cię kocham, nie jestem w stanie zdobyć się na taki egoizm, by uwiązać cię u swojego boku – szepczę, walcząc ze łzami. – Jeśli się okaże, że jestem chora, nie będziemy mogli mieć potomstwa, bo ryzyko zarażenia będzie zbyt wielkie, a przecież ty uwielbiasz dzieci – przypominam. – Nie będziemy mogli się też starać o adopcję, bo nosiciele są dyskwalifikowani – zauważam, ponieważ już sama orientowałam się w tym temacie, myśląc nad własną przyszłością. – Poza tym znajdziesz się w grupie największego ryzyka...

– Ana... – próbuje mi przerwać, lecz kładę dłoń na jego ustach, powstrzymując jego słowa.

– Nie. – Mój ton jest stanowczy. – Zapytaj mnie o to, kiedy wynik okaże się negatywny – proszę, uśmiechając się przez łzy.

Mina Aarona zmienia się jak w kalejdoskopie – od złości, po żal, frustrację aż w końcu przechodzi w pokerową maskę bez żadnego wyrazu. Bez słowa chowa pierścioneł do kieszeni, a następnie cofa się do drzwi i chwytając za klamkę.

– Panie przodem – oznajmia beznamiętnym tonem.

– Nie bądź na mnie zły – proszę, podchodząc do niego. – Robię to dla twojego dobra – przypominam.

Mężczyzna nic nie odpowiada, więc spuszcza wzrok i opuszczam gabinet, a następnie hotel. Drogę do szpitala pokonujemy w całkowitej ciszy.

Wysiadam z samochodu, czując, że moje nogi zmieniają się w galaretki.

– Nie dam rady – mamroczę, opierając się plecami o pojazd za sobą. – Nie mogę. Boję się.

Choć przez całą drogę Stone był niczym gradowa chmura, teraz jego mina łagodnieje.

– Jesteśmy w tym razem – przypomina, chwytając mnie za dłoń. – Razem – powtarza z naciskiem.

Biorę dwa głębokie wdechy, a następnie daję się wprowadzić do budynku.

– Dzień dobry, mieliśmy się dzisiaj zgłosić po wyniki badań – odzywa się Aaron do kobiety siedzącej w rejestracji.

– Rozumiem, jakie nazwisko? – pyta uprzejmie, przeskakując wzrokiem między naszymi twarzami.

– Hannah Roth – dukam przez ściśnięte gardło.

Kobieta klika coś w komputerze, a następnie przechodzi do regału za swoimi plecami i otwiera jedną z szuflad wypełnioną setkami dokumentów. Po chwili wyciąga jedną z kopert i wraca na miejsce.

– Proszę – oznajmia, przesuwając papier w naszą stronę. – Mogę w coś jeszcze pomóc?

– Nie, dziękujemy, to wszystko – stwierdza Stone, przechwytyjąc wyniki.

Kilka minut później siedzimy już na ławeczce przed szpitalem, a ja przyglądam się, jak mężczyzna sprawnym ruchem otwiera zaklejoną kopertę i czyta wyniki.

– I co? – mamrocę, gdy wyraz jego twarzy nie ulega zmianie. – Co tam jest napisane?! – naciskam nerwowo.

– Sama zobacz – rzuca beznamiętnie, podając mi zwitek papieru.

Drżącymi rękoma odbieram świstek i z zapartym tchem czytam zapisane na nim słowa.

– Zdrowa! Jestem zdrowa! – piszczę radośnie, zrywając się z miejsca.

– Mówiłem.

Brak entuzjazmu z jego strony uświadamia mi, że nadal przeżywa te oświadczenia. Bez ostrzeżenia pakuję się więc na jego kolana i namiętnie całuję.

– No to teraz możesz zapytać mnie jeszcze raz – szepczę, uśmiechając się figlarnie.

– Zapytać o co? – burczy pod nosem.

– No, czy zostanę twoją żoną – podpowiadam.

– Nie zamierzam drugi raz o to pytać – odpiera sucho.

– C-co? Ale przecież...

– Mam traumę – wyjaśnia, wstając z miejsca, a ja, chcąc nie chcąc, staję na własnych nogach. – Raz się oświadczyłem i zostałem odrzucony. Nie wiem, kiedy odważę się przełamać i ponownie spróbować – wytyka.

Spoglądam na niego oniemiała.

– Ty tak na serio? – upewniam się.

– Serio, serio – przyznaje, ruszając w stronę samochodu.

– Ale przecież rozumiesz, dlaczego tak postąpiłam, prawda? Poza tym to było ledwo godzinę temu. Już ci przeszła ochota na małżeństwo?! – fukam.

Kącik ust tego drania drga ku górze, zdradzając jego rozbawienie.

– Może i rozumiem, może i mi nie przeszło, ale ty pewnie też rozumiesz, że trauma to trauma, a niesmak jednak pozostał – gasi mnie, wzruszając ramionami. – Potrzebuję czasu, by to sobie wszystko poukładać i przemyśleć – wyrzuca mi moje własne słowa sprzed kilku tygodni. – A teraz pakuj się do auta. Jestem pewien, że Joe i Sue chętnie poznają wyniki badań – dodaje, a następnie nie czekając na moją odpowiedź, rusza do samochodu.

Spoglądam za nim oniemiała.

Czyli teraz role się odwróciły i to ja mam za nim biegać i prosić o rękę?

Rozdział 65

Ana

Na chwiejnych nogach wchodzę do mieszkania Aarona. Bliscy, do których zadzwoniłam z informacją o wynikach, zgodnie uznali, że trzeba to uczcić, dlatego Stone wymyślił, by wszyscy przyjechali do hotelowej restauracji na obiad, który z biegiem czasu zakończył się również kolacją, a wszystko w akompaniamencie wyśmienitych drinków. Tym sposobem upiłam się w towarzystwie Isabelli, cioci Sue i Emily, podczas gdy reszta naszego towarzystwa, a więc Gabriel, Aaron, wujek Joe, Steven, Oliver i babcia McConnor (tak, babcia, bo tak zaczęłam od dzisiaj do niej mówić) przyglądali się nam z rozbawieniem, pilnując, byśmy nie zaszalały ponad właściwą miarę, a w szczególności ja. Brak jednej nerki sprawia, że powinnam unikać alkoholu, ale że okazja była wyjątkowa...

– To był wspaiały dzień – stwierdzam, szarpiąc się z guzikami płaszczka. – Co do chole...

– Daj mi to, bo je urwiesz – stwierdza Aaron, odsuwając moje dłonie.

Już po chwili odwiesza moje okrycie do garderoby, a ja spoglądam na niego z wdzięcznością.

– Dziękuję ci – szepczę, robiąc chwiejny krok w jego stronę. – Jesteś taki cudowny, a ja taka okropna... – mamroczę, przybierając minę zbitego psiaka.

– Z grzeczności nie zaprzeczę – zgadza się, pomagając mi utrzymać pion.

– Skoro wyniki są negatywne, to nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy... – moje palce zaczynają rozpinać guziki jego ciemnej koszuli – to jakoś uczcili – zauważam z figlarnym uśmiechem.

– Tak, na przykład dobrze się wysypiając – oświadcza, powstrzymując moje zabiegi. – No dalej, maszeruj do sypialni.

– Ale ja jeszcze nie chcę spać – fukam z oburzeniem.

W odpowiedzi mężczyzna podcina moje nogi i bez najmniejszego problemu zanoszą do sypialni. Następnie zdejmują ze mnie buty, bluzkę i spodnie, po czym zmusza, bym położyła się do łóżka.

– Dlaczego nie chcesz się ze mną kochać? – gderam obrażona. – Przestałam być dla ciebie atrakcyjna czy dalej się dąsasz o te oświadczyzny? – dociekam.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie, ale ja po prostu nie chcę, byś zwymiotowała na mnie w trakcie seksu – wyjaśnia. – A teraz grzecznie śpij – burczy, przykrywając mnie kołdrą.

Zapach pościeli od razu wzbudza we mnie senność.

– Wiesz, że cię kocham? – szepczę jeszcze na granicy snu i jawy.

– Wiem i ja też cię kocham – zapewnia, a jego usta muskają moje czoło. – Niedługo przyjdę do łóżka.

Aaron

Popijając bursztynowy trunek, stoję przy oknie i wpatruję się w ciemną noc, choć moje myśli cały czas krążą wokół śpiącej w sypialni kobiety. Kobiety, której się dzisiaj oświadczyłem, a która nie chciała przyjąć mojego pierścionka.

Och, oczywiście, że rozumiem jej podejście. Jestem wręcz pewny, że gdyby sytuacja uległa zmianie i chodziłoby o moje wyniki, zachowałbym się tak samo, a pewnie i gorzej, odpychając ją od siebie w możliwie najbrutalniejszy sposób, byleby tylko szybko o mnie zapomniała i ułożyła sobie życie od nowa z jakimś porządnym, ale przede wszystkim zdrowym gościem. Niemniej

jednak moje ego ucierpiało, bo gdzieś tam się łudziłem, że Ana doceni fakt, że chcę z nią być bez względu na wszystko.

I to nie tak, że nagle przeszła mi ochota na ożenek, bo naprawdę byłem gotów oświadczyć się tej wiedźmie drugi raz na tej cholernej ławeczce. Ale skoro nie wisi już nad naszymi głowami widmo żadnej choroby czy innego nieszczęścia, mogę potrzymać ją chwilę w niepewności i zemścić się w ten sposób za spanie na niewygodnej kanapie, jej fochy i paranoję, a przede wszystkim za to, że poszła wtedy ze Strandfordem na ten cholerny dach.

Taaak... Chętnie pooglądam sobie, jak wiedźma stara się zdobyć moje wybaczenie.

Jednym haustem dopijam resztę trunku, a następnie ruszam do sypialni. To będzie pierwsza noc od dawna, podczas której mój sen nie zostanie zmacony obawami o naszą wspólną przyszłość.

Budzi mnie... coś przyjemnego. Coś, czego nie mam ochoty przerywać, a sądząc, po zaangażowaniu mojej partnerki, ona również świetnie się bawi.

– Umarłem i trafiłem do raju? – pytam zaspanym głosem.

– Zgonu nie stwierdzono, a co do raju... – mruczy mi seksownie do ucha. – Zaraz postaram się tam pana zabrać, panie Stone.

Uchylam jedną powiekę tylko po to, by zauważyć, jak Hannah zmienia pozycję, a do jej dłoni na moim fiucie dołączają jej cudowne usta i język.

– Skarbie, zdajesz sobie sprawę z tego, że ten kilkutygodniowy celibat nie wpłynął korzystnie na moją kondycję? – upewniam się, czując, z jaką aprobatą moje zdradliwe ciało reaguje na każdą pieszczotę.

– Tak, ale spokojnie – mruczy między liżnięciami. – Tu chodzi o twoją przyjemność i nagrodę za cierpliwość, a nie o mnie i moje potrzeby – stwierdza, puszczając do mnie oczko.

Bez dalszych pytań zaciskam powieki i poddaję się jej zabiegom

No dobra, jeśli takim sposobem ma zamiar mnie udobruchać, to nie wiem, czy długo uda mi się odgrywać swoją rolę obrażonego.

– Jakie masz na dzisiaj plany? – pyta mnie jakiś czas później, gdy jemy śniadanie.

Spoglądam na zegarek na nadgarstku.

– Za godzinę mam spotkanie w hotelu z dziennikarzem – wyznaję zgodnie z prawdą. – A czemu pytasz?

– Może mogłabym pojechać z tobą i porobić trochę zdjęć do własnego portfolio? – zagaduje z niepewnością.

– Nie mam nic przeciwko. W końcu obiecałem ci, że ten hotel będzie twoją wizytówką – przypominam.

– Świetnie, w takim wypadku pójde się przebrać, byś nie musiał na mnie czekać – świergocze radośnie i znika z kuchni, a ja uśmiecham się pod nosem, dostrzegając, jak wielki ciężar spadł z jej ramion wraz z odebraniem wyników.

Dotychczas Ana była wycofana, rzadko się uśmiechała i stale błędziła gdzieś myślami, a jednak odkąd okazało się, że jest zdrowa, uśmiech nie schodzi jej z twarzy, a ona wręcz promienieje.

Boże daj, żeby zawsze dopisywało nam zdrowie.

Wstaję z krzesła i sprzątam po śniadaniu. Kończę w tym samym momencie, w którym Ana wraca do kuchni.

– Jestem gotowa – oznajmia za moimi plecami, więc zerkam na nią, a widok jej długich nóg w wysokich kozakach, a do tego krótka, dopasowana spódniczka i bluzka sprawiają, że z wrażenia pluję pitą w tym momencie kawą.

– Coś nie tak? – pyta z miną niewiniątka, jednak chochliki w jej oczach zdradzają, że specjalnie się tak ubrała.

– Nie, zastanawiam się tylko, czy nie zmarzniesz – mamrocze, ścierając kawę z brody.

– Och, bez obaw, jestem pewna, że znajdę właściwy sposób, by się rozgrzać – stwierdza, machając beztrzesko dłonią.

Bez problemu wychwytyję aluzję w jej słowach, ale zbywam ją milczeniem. Odkładam kubek do zmywarki, sięgam po telefon i marynarkę, a następnie krocę za nią do garderoby, choć moje myśli są skupione jedynie na tym, jak rozgrzać moją złošnicę i jednocześnie nie odpuścić jej zbyt łatwo minionych grzechów.

Wprowadzam Anę do holu Amazing Star i niemal od razu dostrzegam mojego managera w towarzystwie młodej, atrakcyjnej kobiety.

– Oto i właściciel, pan Aaron Stone – oznajmia Edmund, wskazując na mnie dłonią, a jego towarzysza natychmiast rusza w naszą stronę.

– Dzień dobry, panie Stone, nazywam się Olivia Tills i jestem dziennikarką z „Florida News” – informuje, wyciągając dłoń w moją stronę.

– Dzień dobry. Przepraszam, ale wydawało mi się, że byłem umówiony z panem Travissem – zagaduję, unosząc wymownie brew.

– Tak, ale biedak złamał wczoraj nogę, a nam naprawdę bardzo zależy na tym materiale – wyjaśnia, uśmiechając się do mnie w sugestywny sposób.

Kątem oka zauważam, jak stojąca przy moim boku Hannah sztywnieje. Postanawiam się trochę zabawić.

– W takim razie powinna pani również poznać projektantkę tego miejsca, Hannah Roth – przedstawiam sobie obie kobiety. Nie daję jednak im szansy na wymianę dłuższych uprzejmości. – Edmundzie – zwracam się do stojącego nieopodal managera – pani Roth chce zrobić zdjęcia hotelu do portfolio, więc proszę, upewnij się, że nie będzie mieć z tym żadnych problemów – nakazuję. – Zaś panią zapraszam do mojego gabinetu. – Wolną dłonią wskazuję kierunek. – Napije się pani czegoś? – proponuję uprzejmie, pozostawiając Anę samą sobie.

Wpuszczając dziennikarkę do mojego królestwa, kątem oka zauważam, że moja złošnica zabija nas wzrokiem. Walczę sam ze sobą, by nie uśmiechnąć się z triumfem.

Punkt dla mnie, złotko.

Rozdział 66

Ana

Aaron już od ponad godziny siedzi zamknięty w gabinecie z tamtą siksą, a mnie aż skręca, by wejść do środka i wytargać ją za kudły. Widziałam, jak szmata patrzyła na MOJEGO faceta i jeszcze w życiu nie czułam takiej zazdrości. Na dodatek samo zachowanie Aarona i ten dystans...

Po raz kolejny pluję sobie w brodę za te moje próby profesjonalnego podejścia do tego projektu. Od samego początku byłam na straconej pozycji, a teraz za każdym razem ten diabeł będzie wykorzystywał moje wcześniejsze zachowania przeciwko mnie.

Ugh!

W końcu nie wytrzymuję i ruszam w stronę gabinetu i to w tym samym momencie, w którym drzwi stają otworem, a moim oczom ukazuje się uśmiechnięta siksa i podążający za nią Stone.

Przysięgam, że jeśli tylko spojrzysz na jej tyłek, to wydrapię mu oczy.

Na swoje szczęście Aaron pochłonięty jest jakąś wiadomością w telefonie, przez co nie zwraca uwagi na kręcenie biodrami podążającej przed nim kobiety.

– Niewygodne buty? – zagaduję uprzejmie, przez co dziennikarka spogląda na mnie zaskoczonym wzrokiem.

– Słucham?

– Widzę, jak pani chodzi – wyjaśniam, przybierając na twarz współczującą minę. – My, kobiety, już tak mamy. – Wzruszam bezradnie ramionami. – Napalamy się na coś, co nam się podoba i nie zwracamy uwagi na wszelkie ostrzeżenia, które aż wołają, że dana rzecz nie jest dla nas.

– O czym pani mówi? – docieka, a jej powieka drga.

– Oczywiście o pani butach, a o czym innym? – rzucam, a moje usta wykrzywają się w fałszywie słodkim uśmiechu. – Są ładne, nie powiem, ale czasami lepiej postawić na wygodę i unikać późniejszych nieprzyjemności – sugeruję swobodnym tonem. – Możemy już wracać do domu? – pytam, spoglądając na Aarona. – Umówiłam się dzisiaj z Em, że pójdziemy razem na przymiarke sukni ślubnej.

Wzrok dziennikarki przeskakuje pomiędzy mną i Stone'em, a na ustach tego drugiego pojawia się tak dobrze znany mi uśmiech.

– Tak, daj mi chwilę, tylko odprowadzę pannę Tills.

Mężczyzna wskazuje kobiecie drogę do wyjścia, a ja wykorzystuję moment i zamykam się w jego gabinecie.

Chyba czeka nas rozmowa.

Mija dokładnie dziesięć minut, gdy Aaron wraca do pomieszczenia.

Tak, mierzyłam czas z zegarkiem w dłoni.

– Przymiarka sukni ślubnej? – zagaduje, opierając się plecami o drzwi. – Z tego, co pamiętam, Mil wspominała, że ma ją w poniedziałek.

– Och, doprawdy? – Spoglądam na niego z miną niewiniątka. – Cholera, chyba mi się coś pomieszało. Jak to dobrze, że jesteś taki czujny.

Mina Stone'a jasno zdradza, że mi nie wierzy.

– Jak tam wywiad? – pytam, siadając na jego biurku.

– Interesujący – stwierdza, zakładając ramiona na piersi. – Można by rzec, że wiąże z nim wielkie nadzieje.

– Z nim czy z panią dziennikarką? – wypalam.

– I to, i to – przyznaje z aroganckim uśmiechem.

Zaciskam nerwowo dłonie na krawędzi drewnianego blatu.

– Rozumiem, że jesteś zazdrosna? – rzuca, zbliżając się w moją stronę małymi kroczkami.

– Pfff, chyba śniesz – fukam, przewracając oczami. – O co niby mam być zazdrosna? O tę rudą szmatę, która się do ciebie śliniła? – pryham, dopiero poniewczasie gryząc się w język. – To znaczy...

– Śliniła? – wychwytuje, stając tuż naprzeciwko mnie. – Interesujące spostrzeżenie.

– Och, daj spokój, na pewno widziałeś, jak się do ciebie łąsiła – syczę, kończąc z gierkami. – Mało nie skręciła kostki, gdy wychodziła z tego gabinetu, bylebyś tylko zwrócił uwagę na ten jej wielki tyłek!

– Wielki tyłek? – powtarza z rozbawieniem. – Widzę, że bardzo mocno się jej przyglądałaś.

– A ty nie?! – drwię.

– Nie. Już tak mam, że kiedy jesteś w pobliżu, każdy z moich zmysłów koncentruje się tylko na tobie i niczym innym – wyznaje niskim głosem. – A teraz rozsuń nogi – nakazuje władczym tonem, od którego przechodzą mnie przyjemne dreszcze.

– Ktoś może...

– Zamknąłem na klucz – wchodzi mi w słowo. – No dalej – pogania mnie surowo.

Już bez żadnego wahania spełniam jego nakaz i rozchyłam szerzej nogi, a Aaron natychmiast to wykorzystuje i kradnie kolejne centymetry z przestrzeni między nami.

– Jesteś seksowna, kiedy się złościsz, a zazdrość tylko podkreca atmosferę.

– A ty masz zamiar mnie prowokować, jeśli dobrze rozumiem? – wytykam sucho.

– Och, sama przecież odrzuciłaś moje oświadczyzny – wypomina. – Atencja ze strony innych kobiet na pewno pomoże w podbudowaniu mojej samooceny i...

Nie daję mu dokończyć, tylko chwytam go za krawat i przyciągam jego usta do pocałunku.

– To, że nie przyjąłem twoich oświadczyń w tamtym momencie, nie świadczy o tym, że cię nie kocham, a wręcz przeciwnie, więc skończ już te gierki – wyrzucam z siebie między pocałunkami. – Zrobiłbyś tak samo na moim miejscu – zauważam, napierając na niego biodrami.

Z ust Aarona wydobywa się cichy pomruk aprobaty, więc sięgam do pół jego marynarki i zaczynam zsuwać ją z jego ramion.

– Widzę, że spodobało ci się to biurko – mruczy, podwijając moją spódniczkę.

– Masz na mnie zdecydowanie zły wpływ – przyznaję, sięgając do rozporka mężczyzny. – Tak więc już tyle nie gadaj, a działaj – nalegam, masując go przez materiał bokserek.

– Jakie to szczęście, że jestem dziś w nastroju do spełniania rozkazów – ripostuje z rozbawieniem, zdejmując moją bieliznę. – Mimo wszystko uprzedzam, że to będzie tylko gra wstępna – dodaje niskim, cholernie seksowym głosem. – Bo choć lubię to biurko, to wolę cię nagą w swoim łóżku – stwierdza, wyciągając z tylnej kieszeni prezerwatywę.

Przytakuję szybkim skinieniem głowy, a następnie odrzucam głowę do tyłu, gdy ukochany wsuwa się we mnie ostrożnie, dając mi czas na oswojenie się z jego obecnością.

– Tęskniłam za tym – przyznaję z głośnym jękiem.

– Tak, skarbie, ja też, ale obiecuję, że od teraz już nic nie będzie stało nam na przeszkodzie – zapewnia z mocą.

I jak mu nie uwierzyć, gdy patrzy na mnie takim wzrokiem?

Aaron

Podparty na łokciu leżę w łóżku i wpatruję się w śpiącą Hannah, koniuszkiem palca zsuwając z jej twarzy niesforne kosmyki blond włosów. Odkąd wróciliśmy po południu z hotelu, zaszyliśmy się w sypialni i nie opuściliśmy jej nawet na kolację.

Oficjalnie oświadczam, że starania kobiety, bym skończył się dąsać, zakończyły się sukcesem.

– Błagam, tylko nie mów, że masz siły na więcej – mamrocze sennie Ana, uchylając jedną powiekę. – Jutro nie będę w stanie wyjść z łóżka, nie mówiąć o chodzeniu.

Mimowolnie zacznę się śmiać.

– Nie, spokojnie, obawiam się, że sam nie podołałbym teraz zadaniu – przyznaję z rozbawieniem.

– Czemu więc nie śpisz? – docieka, obracając się w moją stronę.

– Bo moją głowę zaprzęta pewna pyskata blondynka, która owinęła mnie sobie wokół małego paluszka – stwierdzam z kwaśną miną. – Prześladuje mnie we śnie i na jawie, a ja wpadłem tak mocno, że nawet nie jestem w stanie wyobrazić sobie kolejnych dni mojego życia bez niej.

– Biedna ta kobieta. Powiem ci, że to zakrawa na obsesję – kwituje, a po jej ustach błąka się figlarny uśmiech.

– No, jakby na to nie spojrzeć, to wszystko zaczęło się właśnie od pewnej formy obsesji – zgadzam się, opadając na plecy.

Ukochana przysuwa się bliżej i zaczyna kreślić palcem kółeczka na mojej piersi, a ja przyglądam się jej w milczeniu.

– Wiesz, mama zawsze mi powtarzała, że po każdej burzy kiedyś wychodzi słońce – szepcze w zamyśleniu. – I miała rację... Żadne z nas nie miało do tej pory łatwo. Ja miałam swoje koszmary, a ty swoje, ale jednak znaleźliśmy się w tym miejscu, razem, szczęśliwi i to chyba najlepsza puenta naszej historii – zauważa, spoglądając na mnie niepewnie. – Nie sądzisz?

– Myślę, że może być lepsza – zaznaczam, a następnie sięgam do szuflady nocnej szafki i wyciągam znajome pudełeczko.

– Teraz nie klękiesz? – pyta, przygryzając wargę.

– Jestem stary i muszę szanować swoje kolana – rzucam bez namysłu. – A poza tym nadal mam traumę.

Hannah przewraca oczami, ale już po sekundzie bez słowa wyciąga dłoń w moją stronę.

– Okej, moja wina. Nie będę więcej grymasić – burczy, przewracając oczami. – Przynajmniej jedno z trzech oświadczeń wyglądały romantycznie, więc i tak dostałam więcej niż niejedna kobieta na moim miejscu.

– Z trzech? – powtarzam z konsternacją, a ta posyła mi wymowne spojrzenie.

A tak, Strandford i dwukrotnie moje.

– Jeśli będziesz przykładną żoną, to może ci to kiedyś wynagrodzę – obiecuję, wsuwając pierścionek na jej palec.

– Wszystko zależy od tego, czy ty będziesz przykładnym mężem – odbija piłeczkę. – Pamiętaj, mam układy w policji i złe traktowanie swojej żony może ci wyjść bokiem.

Chyba raczej dupą.

Nie wypowiadam jednak swojej myśli na głos, a uciszam jej groźby pocałunkiem.

– Możemy zrobić skromne wesele? – pyta między pocałunkami.

– Żartujesz? To będzie wydarzenie roku i już ja się o to postaram.

Epilog

Aaron

– Czy kiedy zakładaliśmy się na studiach, chociaż przemknęło ci przez myśl, że ta głupia zabawa może się tak skończyć? – pyta mnie Gabriel, zapinając mankiety swojej koszuli.

– Że ożenisz się z jedną z zaliczonych przez siebie panienek? – parskam. – Przecież myśmy wymyślili tę głupią zabawę tylko dlatego, by udowodnić, że każda kobieta jest pusta i chciwa jak nasza matka – przypominam. – Więc nie, na pewno nie uwierzyłbym w jakikolwiek ożenek. Ani twój, ani mój.

– Swoją drogą to wszystko wygląda jak historia wyjęta z jakiejś telenoweli – zauważa ze śmiechem. – Sam fakt, że obie kobiety dały nam szansę, zakrawa na cud, nie wspominając zresztą o ich wątpliwej zdolności do podejmowania racjonalnych decyzji.

– Wiesz, ja nadal się łudzę, że dzisiaj Emily dozna jeszcze olśnienia i...

– Nawet nie kończ tej myśli – syczy groźnie. – Chyba że chcesz zaprezentować się przed wszystkimi z obitą mordą.

Unoszę dłonie w poddańczym geście, nie chcąc go denerwować.

A przynajmniej nie bardziej niż zwykle.

– Masz pewność, że nie pojawią się żadni niechciani goście? – pytam pozornie spokojnym tonem.

Od ostatniej wizyty matki w mieście minęło już sporo czasu, a ona w tym czasie ani nie dzwoniła, ani nie pisała. Mam poważne obawy, że zaskoczy nas dzisiaj, pojawiając się w hotelu i odstawiając jakąś szopkę.

– Nie, wysłała prezent i liścik z gratulacjami przez kuriera, więc nie sędzę, by miała zamiar nas czymś zaskoczyć.

Przytakuję sztywnym skinieniem głowy. Ku naszemu zaskoczeniu ostatnia wizyta Kimberly w Jacksonville była wyjątkowo krótka i spokojna, a jej wyjazd odbył się równie nagle i niespodziewanie, co przyjazd. Chyba w końcu do niej dotarło, że mamy już swoje życia i nie będzie nami dłużej sterować czy manipulować.

– No dobra, idę się upewnić, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik – oznajmiam, ruszając do wyjścia z pokoju. – Jeśli będziesz potrzebować z czymś pomocy, zadzwoń.

– Nie no, umiem się sam ubrać, a w pieluchy też już nie robię – stwierdza z uśmiechem. – Nie powinienem się też zgubić w płataninie tych korytarzy, więc nie masz powodów do obaw.

Z rozbawieniem kręcę głową, a następnie opuszczam pokój. Nie docieram jednak nawet do windy, gdy z drugiego apartamentu wyskakuje Liam.

– Wujek! – krzyczy radośnie, biegnąc w moją stronę.

– Co tam, młody? Gdzie masz babcię? – Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu państwa Willson.

Już po chwili na korytarzu pojawia się Anthony.

– Może wezmę go na dół? – sugeruję, widząc, że wiąże sobie muszkę. – Przyda wam się chwila na przygotowania – zauważam.

– Dobrze, spotkamy się na dole – decyduje mężczyzna, jednak już po chwili grozi wnukowi palcem. – Tylko nie uciekaj wujkowi, bo się zgubisz w tym labiryncie korytarzy i spóźnisz się na ślub mamy i taty.

– Spokojnie, będę grzeczny!

Chwytam malca za dłoń i już po chwili wchodzimy razem do windy.

– Na pewno będziesz dzisiaj grzeczny? – upewniam się, spoglądając na niego znacząco. – Wiesz, że jest tu dzisiaj dużo ludzi i naprawdę będzie trudno cię znaleźć, jeśli się zgubisz – przypominam.

– Spokojnie, nie panikuj – ogłasza swobodnie. – Będę się bawić z Gwen i Mikiem.

Uśmiecham się, słysząc entuzjazm w jego głosie. Dzieci naszej kuzynki są w podobnym wieku, co Liam i cała trójka już od pierwszych minut złapała świetny kontakt. Nie zdziwię się, jeśli to trio skradnie dzisiaj całe show podczas późniejszego przyjęcia weselnego.

Winda staje na parterze, a gdy tylko drzwi stają otworem, zauważam Hannah w towarzystwie mojego managera. Nie puszczać dłoni Liama, podchodzę do nich, ciekaw, o czym tak rozprawiają.

– Wszystko pod kontrolą? – zagaduję, zwracając się do obojga.

– Tak, goście się zjeżdżają, a ci, co zarezerwowali pokój w hotelu, już się zameldowali – oznajmia mężczyzna. – Nikt jak do tej pory nie zgłaszał żadnych problemów.

– To jak, Liam, zatańczysz dzisiaj ze mną? – zagaduje Ana, gdy tylko Edmund znika w sali obok.

– A muszę? – pyta, zerkając na nią błagalnie.

– Nie, nie musisz. – Kobieta nawet nie próbuje powstrzymać rozbawienia.

– Uf, to dobrze, bo z mamą muszę zatańczyć – burczy z niezadowoleniem.

– Naprawdę? Kto tak powiedział? – ciągnę go za język.

– Tata. Powiedział, że mamie będzie smutno, jeśli z nią dzisiaj nie zatańce. O, tam jest Gwen! – zauważa, wskazując palcem rodzinę wchodzącą do holu. – Mogę iść się z nimi pobawić? – błaga, składając dłonie jak do modlitwy.

Spoglądam na kuzynkę, która uśmiecha się, widząc pozę Liama.

– Pozwól mu, będę mieć ich na oku! – woła, przywołując malca dłonią.

– Ale jeśli uciekniesz, to osobiście dopilnuję, byś zjadł całą brukselkę, jaką znajdzie w spiżarni szef kuchni – grożę surowo.

Chłopak przytakuje na zgodę i biegiem rusza w stronę dzieciaków, a ja kręcę z niedowierzaniem głową.

– Pomiot szatana – mamroczę pod nosem. – Nie wiem, skąd w nim tyle sił.

– Gdybyś sam całe noce przesypiał, też byś ich tyle miał – zauważa cicho Hannah.

– Czy ty właśnie narzekasz? – upewniam się, unosząc wymownie brew.

– A gdzieżbym śmiała. Stwierdziłam tylko fakt.

– Wiesz, dorośli już tak mają, że to nie sen, a seks daje im siły do dalszego funkcjonowania – szepczę wprost do jej ucha. – Chcesz, bym ci to udowodnił?

Jak na zawołanie Ana ziewa i już myślę, że przyjmie moją propozycję, gdy przy naszym boku pojawia się ojciec.

– Co tam, dzieciaki? Wszystko dopięte na ostatni guzik?

– Tak – przytakuję zgodnie z prawdą.

– Hannah, chciałbym ci tylko powiedzieć, że po otwarciu hotelu bardzo wielu moich znajomych prosiło mnie o namiary na twoje biuro, ponieważ sami mają zamiar skorzystać

z twoich usług – informuje, zwracając się do mojej narzeczonej. – Gratuluję, świetna robota. A ty jej lepiej pilnuj – zaznacza ojciec, grożąc mi palcem. – Niejeden na bankiecie wodził za nią wzrokiem!

Przyciągam kobietę do swojego boku i całuję w skroń.

– Spokojnie, jeszcze dwa miesiące i włożę na jej palec obrączkę. Będzie to wystarczający odstraszacz męskich spojrzeń – zapewniam.

– Tak myślisz? – Do rozmowy wtrąca się sama zainteresowana. – A co powiesz, byśmy zamiast obrączek zrobili sobie na przykład mały tatuaż? – sugeruje z namysłem. – Będzie mniej widoczny, więc może jednak nie wszyscy...

Bez ceregieli podcinam jej nogi i przerzucam sobie przez ramię, ignorując jej głośne krzyki i wyzwiska.

– Wybacz, tato, ale muszę przedyskutować z tą wiedźmą kilka kwestii – wyjaśniam, a następnie ruszam w stronę gabinetu.

Gdy tylko zamykam za sobą drzwi, ostrożnie odstawiam kobietę na nogi i składam na jej ustach mocny pocałunek.

– Niezłe przedstawienie, Stone – fuka, obejmując mnie za szyję. – Jak tak dalej pójdzie, to my, a nie twój brat i Emily będziemy przez całą imprezę w centrum uwagi.

– Nie prowokuj mnie, to nie będziemy robić im konkurencji. – Kradnę jej kolejnego całusa. – Mówiłem ci już, że pięknie dzisiaj wyglądasz? – upewniam się, sunąc dłońmi po jej ciele.

– Coś tam wspominałeś, ale zdążyłam zapomnieć co – mamrocze.

– Widzę, że masz już problemy z pamięcią. Może powinien skonsultować cię lekarz? – droczyć się z nią.

– Tak, proszę. Najlepiej jakiś młody i przystojny – podchwytuje z entuzjazmem. – Może też mieć tatuaże i jeździć na motorze.

Okej, sam zaczęłam tę gierkę.

– I pomyśleć, że zeswatała nas babcia Isabelli – wytykam z rozbawieniem.

– Może powinniśmy jej zasugerować, by znalazła kogoś twojemu ojcu? – rzuca, podchwytując temat.

Wybucham śmiechem, słysząc tę sugestię.

– Ojciec jest ostatnią osobą, która da się wplątać w jakiś romans – zauważam zgodnie z prawdą. – A ty zamiast się zastanawiać nad życiem innych, skup się na swoim narzeczonym, bo później nie będziemy mieć czasu nawet na krótką schadzkę – przypominam, nachylając się do jej ust.

Niespodziewanie w mojej kieszeni rozlega się dzwonek komórki. Z frustracją sięgam po telefon, a następnie odbieram połączenie.

– Co tam?

– Panie Stone, mamy małą awarię w jednym z pokoi... – zaczyna Edmund, a ja klnę pod nosem.

– Już idę.

Kradnę ukochanej ostatni pocałunek, po czym ciągnę ją do wyjścia.

– Zmiana planów. Schadzkę zrobimy sobie później. Najpierw praca, potem przyjemności.

– Że też trafił mi się właściciel hotelu – marudzi pod nosem, przewracając oczami. – Choć gdyby nie ten projekt, to byś mnie nie znalazł, więc w sumie lepiej może już nie będę narzekać – stwierdza po namyśle.

Nie komentuję jej słów, ale też nie muszę. Wiele czynników wpłynęło na naszą relację i choć mieliśmy swoje wzloty i upadki, to jednak właśnie ten hotel był głównym punktem tej znajomości

i do końca życia będę wdzięczny ojcu za jego podstępne zagrywki związane z podarowaniem mi tego obiektu.

– Wiesz, może jednak ten pomysł z wyswataniem ojca nie jest taki głupi? – stwierdzam po namyśle, gdy wchodzimy do windy. – Myślisz, że moglibyśmy mu kogoś znaleźć?

Ana wybucha szczerym śmiechem.

– Na mnie nie patrz, ja nie mam takich umiejętności.

– Cóż, ja też – mamrocę pod nosem. – Chyba lepiej jednak zostawmy to innym.

– Tak, skupmy się na nas – podchwytuje moja narzeczona, szczypiąc mnie w pośladek.

– I to jest dobry plan na życie – przyznaję, całując ją w skroń.

KONIEC